



MADELINE

**NIEPOKORNA**

SHEEHAN





**MADLINE SHEEHAN**

# **NIEPOKORNA**

Przekład  
Jan Stecki





# Prolog

*Spotykamy ludzi nie bez powodu. Potrzebujemy ich, by odmienić nasze życie, albo to my mamy zmienić ich życie.*

Angel Flonis Harefa

Mark Twain powiedział: „Dwa najważniejsze dni w życiu człowieka to dzień, gdy przychodzi na świat, i ten, w którym odkrywa – po co”.

Nie pamiętam dnia, w którym się urodziłam, ale pamiętam dzień, w którym zrozumiałam po co.

Mówili na niego Deuce.

Był moim „po co”.

Oto nasza historia.

Nie jest piękna.

Niektóre jej części są wręcz paskudne.

Ale to nasza historia.

A ponieważ wierzę, że wszystko dzieje się po coś, nic w niej nie zmienię.





# Rozdział 1

Gdy po raz pierwszy spotkałam Deuce'a, miałam pięć lat. On miał dwadzieścia trzy; stało się to w dniu odwiedzin w więzieniu na Rikers Island<sup>[1]</sup>. Mój ojciec, Damon Fox, o przydomku Preacher – lider, czyli tak zwany prezydent cieszącego się złą sławą Klubu Motocyklowego o nazwie Silver Demons, którego oddział macierzysty mieścił się w nowojorskim East Village – odsiadywał pięcioletni wyrok za napad z bronią w rękę i naruszenie nietykalności cielesnej. Nie była to pierwsza odsiadka mego ojca, ani też ostatnia. KM Silver Demons to słynna grupa notorycznych przestępców, którzy wiodli życie według zasad własnego kodeksu, całkowicie lekceważąc współczesne społeczeństwo i wszystko, co się z nim wiąże.

Mój ojciec był człowiekiem wpływowym i sprawował władzę nad wszystkimi motocyklistami Silver Demons na całym świecie. Inni motocykliści szanowali go, ale przede wszystkim się go bali. Miał znajomości w rządzie i powiązania z mafią. Najniebezpieczniejszy i budzący największy postrach był jednak z powodu powiązań ze zwykłymi szarymi ludźmi. Ludźmi spoza jego kręgu. Ludźmi, którzy załatwiali sprawy po cichu.

Sposób, w jaki się wysławiał, oraz jego zabójczy uśmiech zjednywały mu przyjaciół, gdziekolwiek się pojawił – a zważywszy na to, że jeździł na motocyklu, już będąc w łonie mojej babci, gdy powiadam „gdziekolwiek”, oznacza to „wszędzie”.

Wady mego ojca, ciągłe przestępstwa, których się dopuszczał, oraz styl życia, jaki wiodł w klubie motocyklowym, nie były mi obce; nie znałam niczego innego.

Gdy szliśmy przez więzienną rozmównicę w Rikers, trzymałam za rękę mego wujka, „Jednookiego” Joe. Ponieważ miałam tylko ojca, wujek Joe i ciocia Sylvia sprawowali nade mną opiekę tymczasową. Moja matka, Deborah „Darling” Reynolds, zostawiła nas kilka tygodni po moich narodzinach. Wielu mężczyzn załamuje się, sprawując opiekę nad dzieckiem, nie radząc sobie z odpowiedzialnością za noworodka, zwłaszcza motocykliści, którzy nie mogą wysiedzieć w miejscu dłużej niż kilka tygodni, ciągnie ich bowiem otwarta przestrzeń.

Ale nie Preacher.

Poza tym, że od czasu do czasu siedział w więzieniu, mój ojciec był dobrym tatą i nigdy niczego mi nie brakowało.

Preacher, ubrany w pomarańczowy kombinezon, z długimi brązowymi włosami związanymi w kucyk, natychmiast nas zauważył i zerwał się z miejsca. Miał na nadgarstkach kajdanki, a kostki nóg skute łańcuchem, co krępowało jego ruchy. Stojący za nim strażnik więzienny usadził go z powrotem.

– Eva – cicho powiedział tata, uśmiechając się do mnie, gdy gramoliłam się na

niewygodne plastikowe krzesło. Usiadłszy, dyndałam w powietrzu obutymi w tenisówki stopami i ledwie sięgałam brodą ponad stół. Wujek Joe opadł na krzesło obok mnie i otoczył mnie ramieniem, po czym zsunął nasze obydwie krzesła.

– Tatusiu – wyszeptałam, wstrzymując łzy. – Chcę cię uściskać. Ale wujek Joe mówi, że nie mogę. Dlaczego nie mogę?

Mój ojciec zamrugał. A potem jeszcze raz. Wtedy tego nie wiedziałam, ale mój duży, silny, twardy i szorstki ojciec starał się nie rozplakać.

Wujek Joe ścisnął moje ramię.

– Dziewczynko – powiedział ochryplym ze wzruszenia głosem – powiedz tatusiowi o tym, jak przeliterowałaś słowo „pszczoła”.

Z podniecenia zapomniałam o łzach.

– Wygrałam, tatusiu! Moja nauczycielka, pani Fredericks, mówi, że jestem jedynym dzieckiem w przedszkolu, które literuje tak dobrze jak trzecioklasiści!

Mój ojciec uśmiechnął się szeroko.

Widząc, że się uśmiecha, ciągnęłam:

– Czy wiesz, ile lat mają trzecioklasiści, tatusiu?

– Ile, dziecinko? – spytał ze śmiechem mój ojciec.

– Osiem – wyszeptałam z przejęciem. – A niektórzy nawet dziewięć!

– Jestem z ciebie dumny, córeczko – powiedział mój ojciec z błyskiem w oku.

Promieniałam z radości. Gdy się jest małym, rodzice są dla nas całym światem. Moim światem był ojciec. Byłam szczęśliwa, gdy on był szczęśliwy.

Wujek Joe znowu ścisnął moje ramię.

– Evo, kochanie, może przyniosłabyś tatusiowi coś z automatu, a ja zamienię z tatusiem kilka słów.

Typowa sytuacja. W klubie wszyscy wciąż „zamieniali kilka słów” – takich, których nie wolno mi było słuchać. Zazwyczaj w ogóle się tym nie przejmowałam, ponieważ wszyscy motocykliści mnie kochali, wciąż mnie przytulali, nosili na barana i kupowali mi prezenty. Dla pięcioletniego brzdąca życie w takim klubie motocyklowym pełnym przyszywanych starszych braci i tatusiów to coś w rodzaju codziennego świętowania Gwiazdki.

Wzięłam pieniądze od wujka Joe i podeszłam do automatu. Przedemną stały dwie osoby, więc robiłam to, co robiłam zawsze, gdy mi się nudziło – zaczęłam śpiewać. W przeciwieństwie do dzieci w moim wieku, które słuchały New Kids on the Block albo Debbie Gibson, ja słuchałam muzyki, którą grywano w klubie. Szczególnie lubiłam *Summertime* Janis Joplin. No więc, stałam, kręcąc tyłeczkiem i wyśpiewując *Summertime*, okropnie fałszując, i czekałam w kolejce po stęchłe chipsy ziemniaczane z automatu w rozmównicy więzienia Rikers Island. I wtedy usłyszałam:

– Lubisz także Hendrixa, dziecinko?

Obróciłam się i stanęłam naprzeciw pary nóg odzianych w przetarte na kolanach dżinsy. Spojrzałam wyżej i aż szerzej otwarłam oczy z zachwytem. Był wysoki i opalony.

Miał mocno umięśnione ręce i nogi, a w pasie był cieniutki. Miał szerokie czoło i mocną kwadratową szczękę. Ogoloną prawie na łyso głowę porastał tylko meszek jasnych włosów. Ramiona miał wytatuowane w różne skomplikowane smoki. Nigdy dotąd nie widziałam tak pięknego mężczyzny.

W moim świecie istniały trzy typy mężczyzn: słabi – to jest tacy, którzy dostawczy od życia kopniaka, uciekają i się chowają; po prostu mężczyźni – to jest tacy, którzy mają odwagę, ale czasami, gdy życie daje im klapsa, polegają na innych; i prawdziwi mężczyźni – to jest tacy, którzy nie skarżą się i nie płaczą, którzy nie tylko mają odwagę, ale i wspierają innych. Mężczyźni, którzy samodzielnie podejmują decyzje i ponoszą wszystkie tego konsekwencje oraz odpowiadają za swoje czyny i słowa. Mężczyźni, którzy, gdy życie skopie im tyłek, oddają mu kopniaka i idą dalej. Mężczyźni, którzy wiodą twarde życie i miewają nieleką śmierć.

Mężczyźni tacy jak mój ojciec i moi wujowie. Mężczyźni, których kochałam całym sercem.

Mężczyźni tacy jak Deuce.

– Lubię Hendrixa – odparłam. – Ale Janis rządzi. Prawie codziennie słucham piosenki Rose!

Uśmiechnął się szeroko, spoglądając na mnie, i dołeczki na jego policzkach przesłoniły mi cały świat.

– Podobasz mi się, dziecinko – powiedział, wciąż się uśmiechając. – Masz dobry gust, gdy chodzi o muzykę, i masz na nogach tenisówki zamiast tych cholernie głupich wysokich trampek, które wszyscy teraz noszą.

Podobałam mu się. Był to bez wątpienia najlepszy dzień w moim życiu.

– Nienawidzę wysokich trampek – powiedziałam, marszcząc nosek.

Przymrużył oko.

– Ja też.

Zaraz po powrocie do domu wyrzucę moje trampki.

Gdy przyszła moja kolej, wspięłam się na palce i wrzuciłam drobne do automatu. Bez pośpiechu studiowałam wybór przekąsek. W końcu zdecydowałam się na niewielką torebkę solonych orzeszków ziemnych. Ustupując miejsca, patrzyłam, jak piękny mężczyzna kupuje dwie paczki chipsów ziemniaczanych, trzy batoniki i ogromne ciastko z kawałeczkami czekolady.

– Jejku – powiedziałam. – Musisz być naprawdę głodny.

Roześmiał się.

– To nie dla mnie. – Obejrzał się i wskazał na kogoś w pokoju. – Dla mojego starego.

Chyłkiem zerknęłam na mojego ojca i na wujka Joe. Pochyleni ku sobie wciąż „zamieniali kilka słów”.

– Czy mogłabym go poznać? – spytałam.

Zaskoczony uniósł brwi.

– Hm, on jest ciut drażliwy.

Roześmiałam się. Wszyscy znani mi mężczyźni byli ciut drażliwi.

Wsunęłam rączkę w jego dłoń, gotowa na spotkanie z jego ojcem. Miał ciepłą i wygodną dłoń, jak moje łóżko, gdy przespałam w nim calutką noc.

Spojrzał w dół na nasze złączone dłonie. Minę miał nietęgą.

– Idziemy – powiedziałam, ciągnąc go za rękę.

Wzruszył ramionami i poprowadził mnie do pobliskiego stołu, przy którym siedział starszy mężczyzna z długą siwą brodą i ogoloną głową. Był skuty kajdankami tak samo jak mój ojciec.

Mój nowy przyjaciel puścił moją rękę i usiadł, a ja wgramoliłam się na krzesło obok niego.

– Cześć – powiedziałam radośnie.

– Masz mi coś do powiedzenia? – zapytał starszy mężczyzna, zwracając się do syna.

– Ona lubi Janis – odparł.

– Lubisz Janis, dziecinko?

Skinęłam głową.

– I Steppenwolf, i Three Dog Night, i Rolling Stones, i Billie Holiday...

– Billie Holiday? – przerwał mi z niedowierzaniem.

Wsunęłam sobie do ust kilka orzeszków i skinęłam głową.

– Ona rządzi.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się od ucha do ucha i cała jego twarz zupełnie się zmieniła. Od razu się zorientowałam, że dawno temu ten drażliwy stary człowiek był równie piękny jak jego syn.

– Lubię Billie Holiday – powiedział szorstko.

– A ja lubię ciebie – powiedziałam spontanicznie, ponieważ zawsze jestem spontaniczna. – Chcesz trochę fistaszków?

– Jasne, dziecinko – odparł z uśmiechem. – Z miłą chęcią.

Wysypałam trochę orzeszków na jego dłoń, a on od razu wpakował je sobie do ust.

– Eva!

Podskoczyłam, słysząc głos wujka Joe. Szybkim krokiem zmierzał przez pokój w moją stronę. Gdy podszedł do stołu, wszyscy wyglądali na wkurzonych. I wujek Joe, i moi dwaj nowi przyjaciele.

– Masz już ostatnie życzenie? – złowrogo wyszeptał wujek Joe, zwracając się do starszego mężczyzny. – Jeźdźcy nie zadzierają z Demonami. I niech tak, kurwa, zostanie.

– Aha – powiedział stary, spoglądając na mnie. – Musisz być córunią Preachera. Dużo o tobie opowiada. Cholernie się tobą szczyci.

Dumnie skinęłam głową.

– Tak. Jestem córunią Preachera. A jak dorosnę, będę taka jak on. Będę miała motocykl Fat Boy, ale mój będzie lśniący. I chcę mieć różowy kask z czachami. I nie będę prezydentem klubu, tylko jego królową. Bo wyjdę za mąż za największego,

najstraszliwszego motocyklistę na całym świecie, a on będzie mi na wszystko pozwalał, bo będzie mnie kochał do szaleństwa.

Wujek Joe wybuchnął śmiechem, a stary człowiek z rozbawieniem pokiwał głową. A piękny mężczyzna obrócił się i pochylił nade mną.

– Dopilnuję, by tak się stało – wyszeptał.

Milczałam. Nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. Byłam urzeczona zniewalającym spojrzeniem jego jasnoniebieskich oczu. Miał tęczówki nakrapiane białymi plamkami. Przypominały mi zamarznąłą tafłę jeziora. Piękne niebieskie oczy o odcieniu lodu, które wciągały mnie do jakiegoś ciepłego, bezpiecznego miejsca, gdzie chciałam pozostać na zawsze.

Wyciągnął do mnie rękę. Czar prysnął.

– Nazywają mnie Deuce, skarbie. A mój staruszek to Reaper. Miło cię było poznać.

Podaliśmy mu rękę i jego wielkie palce zamknęły się wokół niej.

– Eva – wyszeptałam. – Tak mam na imię. I wspaniale, ach, jak wspaniale było cię poznać.

Uśmiechnął się. I jego piękne oczy także się uśmiechnęły. A ja znów zupełnie się w nich zatraciłam.

Potem wujek Joe podniósł mnie i zarzucił sobie na ramię.

– Czy w tej twojej pieprzonej, cholernie drogiej prywatnej szkole nie uczą was, że nie wolno rozmawiać z obcymi? – zapytał. – Będę musiał pogadać z tymi drętowymi skurczybykami. I nie obejdzie się bez puszczenia w ruch pięści.

– Pa! – wrzasnęłam, machając ręką jak szalona, gdy wujek Joe niósł mnie ku tacie.

Reaper pomachał mi skutymi rękami i obdarzył szerokim uśmiechem.

Deuce wstał i zaszalował mi dwoma palcami.

– Pa, kochanie.

*Kochanie.*

I powiedział to głośno. Byłam po uszy zakochana.

Deuce patrzył, jak Jednooki Joe, który całe życie spędził w Klubie Motocyklowym Silver Demons, oddała się z przerzuconym przez ramię dzieciakiem Prechera. Dzieciak uśmiechał się i machał jak szalony. Deuce pokręcił głową i uśmiechnął się, a potem, poważniejąc, zwrócił z powrotem ku swemu staremu.

Stary także już się nie uśmiechał.

– Miły dzieciak – burknął Reaper. – Lepiej by było, gdybym miał córeczkę zamiast dwóch pojebów.

Deuce przyglądał się swemu staremu. Przez chwilę odczuwał żal, że Reaper nigdy nie patrzył na swoje własne dzieci z takim uśmiechem i nigdy tak z nimi nie rozmawiał jak z tą dziewczuszką. Był zbyt zajęty wyżywaniem się na nich, bijąc Deuce'a i jego brata. Dawne, dobre czasy. Było, minęło.

– Preacher się rozwija – mruknął Reaper. – Wykolegował cię z tego interesu



z Ruskimi. Dlaczego, u diabła, nie zabrałeś się za to w odpowiedniej chwili?

No właśnie. Dla swego ojca był tylko jego wice. Kimś, komu stary przekaże ten pieprzony młotek przewodniczącego, gdy w końcu – a to nie stanie się prędko – odwali kite.

– Kapitan trasy Preachera mnie ubiegł. Dorwał to gównno, zanim w ogóle o tym usłyszałem.

Reaper przybrał lodowaty wyraz twarzy.

– Ale z ciebie dupa wołowa. Powinienem być wziąć Casa na mojego wice. Trzeba było pozwolić, żeby ta cholerna cipa pozbyła się ciebie.

Matka Deuce'a była dziwką – nie taką, co to wystaje na chodniku, ale dziwką klubową. Miała szesnaście lat, gdy jego ojciec ją posiadł. A miał wtedy prawie trzydziestkę. Po narodzinach Deuce'a stary wyrzucił ją na ulicę tylko z tym, co miała na sobie. Jediną pamiątką, jaka zachowała się po matce, była niewyraźna fotografia bardzo młodej dziewczyny siedzącej na harleyu jego ojca. Z tyłu było napisane OLIVIA MARTIN. Deuce lubił sobie wyobrażać, że zaczęła gdzieś nowe życie z kimś innym, zupełnie niepodobnym do jego ojca. Że znalazła gdzieś spokój i rodzinę, która ją kocha.

Młodszy brat Deuce'a, Cas, był latoroślą innej zapłodnionej przez starego kurewki. Ta sama historia. Chociaż zdarzyła się później. Od dwudziestu trzech lat Deuce cierpliwie znosił to gównno. Teraz miarka się przebrała. Zerwał się z krzesła i oparłszy dłonie na blacie stołu, pochylił się do przodu.

– Nikogo, dosłownie nikogo nie obchodzi, co się z tobą dzieje, ty nędzny gnoju. W klubie szanuje się swego szefa, ale żadnego z twoich chłopaków nie obchodzi, czy żyjesz, czy umarłeś. Dostałeś dożywocie, stary, i to ja kieruję tym gównem pod twoją nieobecność. A ponieważ robię to sto razy lepiej od ciebie, nie muszę tutaj przychodzić. Musiałem ci okazywać szacunek, ale właśnie straciłem ostatnią resztkę szacunku, który dla ciebie miałem.

– Ty zasrany gówniarzu – wysyczał Reaper. – Zapłacisz mi za...

– Nie. To ty zapłacisz. Gdy tylko stąd wyjdę, zapłacę, komu trzeba, żeby zrobił, co trzeba.

W oczach starego pojawił się strach. Deuce nigdy nie widział czegoś równie pięknego.

– I pamiętaj, gdy się będziesz wykrwawiał na śmierć, że to się dzieje na mój cholerny rozkaz.

Zanim stary zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Deuce obrócił się na pięcie i z walącym sercem, ciężko dysząc, przeszedł przez rozmównicę, zdecydowany wykończyć ojca.

– Deuce! – rozległ się piskliwy głosik. Obejrzał się. Pędziła ku niemu Eva. Tuż przed nim zatrzymała się gwałtownie i zasapana, wyciągnęła ku niemu rączkę. – Nie poczęstowałam cię – powiedziała bez tchu.

Pochylił się i wziął od niej torebkę z fistaszkami.

Poczuł ucisk w gardle.

Ten dzieciak, ten cholerny brzdąc, który go wcale nie znał, po prostu dał mu pierwszy w życiu prezent, nie oczekując nic w zamian. Żadnych przysług, żadnego poparcia. Całkowicie bezinteresownie. Okazało się, że jednak był w błędzie. Istniały piękniejsze rzeczy niż strach w oczach ojca. Eva była o wiele słodsza. Jeśli kiedykolwiek będzie miał dziecko, chce, aby było właśnie takie.

– Dzięki, kochanie – powiedział ochryple.

– Zobaczymy się jeszcze? – spytała, przechylając główkę na bok. Patrzyła na niego ogromnymi oczami i czekała na odpowiedź.

Zajrzał w te oczy, zadziwiające oczy, które były zbyt duże na jej małej twarzączce. Wielkie i zamglone, szare jak burzowe niebo. Cholernie piękne.

Uśmiechnął się.

– Mam nadzieję, kochanie.

Posłała mu zabójczo uroczy uśmiech i potrząsając mysimi ogonkami, popędziła z powrotem do ojca i wujka, którzy przeszywali Deuce'a morderczym wzrokiem.

Wsunął orzeszki do kieszeni i wyszedł. Zadzwoił od razu z pierwszego automatu ulicznego. Po godzinie znalazł się chętny. Trzy dni później jego stary wykrwawił się pod prysznicem.

[1] Jedno z dziesięciu najcięższych więzień na świecie. Główny kompleks więzienny miasta Nowy Jork. Położone jest między dzielnicami Queens a Bronxem. Jest to istna wylęgarnia przemocy i agresji. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki)





## Rozdział 2

**N**im nasze drogi znowu się przecięły, upłynęło siedem lat. W tym czasie wypuszczono mego ojca z więzienia, a ja zyskałam kłopotliwego niczym wrzód na dupie starszego brata o imieniu Frankie.

Franklin Deluva senior pełnił u mego ojca funkcję kapitana trasy. Zginął kilka lat temu, zderzywszy się czołowo z ciężarówką mack. Wcześniej jego żona zmarła na raka. Frankie nie miał żadnej rodziny, która chciałaby go przygarnąć. Ponieważ mój ojciec nie miał syna, wziął go pod swoje skrzydła i widział dla niego przyszłość wśród Demonów. Mój ojciec stawiał sprawę jasno. Jeśli Frankie utrzyma się w tym kursie, pewnego dnia przejmie od niego młotek prezesa klubu. Co było fajne, a nawet wspaniałe, gdyby nie jeden wielki problem.

Frankie nieustannie był gniewny.

Przez cały czas był wkurzony.

Tak bardzo, że wciąż wdawał się w bójki – w szkole, w klubie, w sklepie spożywczym, na chodniku. Walczyłby nawet z ceglanym murem, gdyby ten go wnerwił.

Od bójek ulicznych jego nieszczęsne piętnastoletnie ciało było całe pokryte bliznami. Odkąd u nas zamieszkał, był szesnaście razy hospitalizowany z powodu rozmaitych połamanych kości, zadanych nożem ran oraz licznych wstrząśnięć mózgu.

Miał również poważne problemy psychiczne wynikające z utraty rodziców.

Gdy zamieszkał z moim ojcem i ze mną, miewał okropne koszmary. Budził się przerażony, zlany potem, wrzeszcząc na całe gardło. Koszmary zmieniły się w nocne lęki, i Frankie zaczął przez sen okładać się pięściami po głowie i płakać. Mój ojciec musiał go z całych sił trzymać, aż się uspokoił lub całkiem oprzytomniał.

Pewnej nocy, gdy mój ojciec był w trasie, Frankie zakradł się do mojego pokoju i wślizgnął mi się do łóżka. Po raz pierwszy, odkąd u nas zamieszkał, przespał spokojnie całą noc. Od tamtej pory już zawsze sypiał w moim łóżku.

A życie płynęło dalej.

Dwa tygodnie po moich dwunastych urodzinach ojciec uznał, że nadszedł czas, by Frankie wziął udział w wyprawie klubowej. Gdy chłopak się dowiedział, że ja nie pojedę, dostał straszliwego ataku i mój ojciec ustąpił. Jeśli chodziło o Frankiego, ojciec był bardzo miękki.

Siedząc na tylnym siodełku motoru Frankiego, opuściłam Manhattan, zmierzając na północ stanu Illinois. Pierwszy przystanek mieliśmy na farmie, gdzie uprawiano dynie. Gdy się ma ojca, który wraz ze swoimi podwładnymi jest zamieszany w nielegalne interesy, i muszą się gdzieś spotkać prywatnie, takie przestępcze zebrania na farmach z dyniami odbywają się częściej, niż byście podejrzewali. Te zgromadzenia zazwyczaj

trwały kilka dni; dorośli przebywali w domu, a dzieci na zewnątrz. Zawsze było mnóstwo wrzasków, bijatyk i popijania. Oraz liczne dziwki.

Zaczęłam wcześniej dojrzewać i w wieku dwunastu lat wyglądałam raczej niezgrabnie – wysoka i koścista, z wystającymi łokciami i kolanami oraz biustem rozmiaru C. Kilku chłopaków, którzy towarzyszyli w wyprawie swoim ojcom, wszędzie za mną łąziło, strzelając ramiączkami mojego biustonosza i wołając, że sobie wypchałam stanik. Uciekając przed nimi, schroniłam się na drzewie, gdzie siedziałam ze słuchawkami na uszach. Słuchając Rolling Stonesów, machałam nogami i kołysząc głową do rytmu, głośno sobie podśpiewywałam. W pewnej chwili poczułam, że ktoś chwycił mnie za obutą w tenisówkę stopę, więc ją cofnęłam.

– Odejdź, Frankie! – wrzasnęłam. On znów mnie chwycił za stopę, a ja zerwałam z uszu słuchawki i spojrzałam na niego gniewnym wzrokiem.

To nie był Frankie.

Z wyjątkiem włosów, które teraz miał gęste, o barwie piasku i sięgające aż do ramion, wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy, gdy widziałam go po raz pierwszy. I wciąż był tak samo oszałamiająco piękny.

Uśmiechnął się szeroko, prezentując liczne dołeczki w policzkach.

– Słyszałem, że gdzieś tu jesteś, kochanie. Pamiętasz mnie?

– Deuce – wyszeptałam, wpatrując się w niego. – Z Rikers Island.

Wybuchnął śmiechem.

– Nie jestem stamtąd. Mam dom w Montanie. W więzieniu tylko odwiedzałem mojego starego. Pamiętasz?

Skinęłam głową.

– Reopera. Lubiłam go.

Jego uśmiech zgasł.

– Już nie żyje.

Nigdy nie wiedziałam, co mam powiedzieć ludziom, którzy stracili kogoś bliskiego. Nic nie wydawało mi się odpowiednie. Ale widząc w lodowato niebieskich oczach Deuce'a odległe spojrzenie, musiałam coś powiedzieć.

– Miał kapitalny uśmiech – wydusiłam z siebie. – Zupełnie jak twój.

Spojrzał na mnie z uśmiechem.

Ja także się uśmiechnęłam.

– Wiesz co? – powiedział, wyciągając cienki złoty łańcuszek spod swojej brudnej białej koszulki – Powinnaś to mieć. – I zdjął go sobie przez głowę.

Chwycił mnie za rękę i umieścił łańcuszek w mojej dłoni.

– Należał do mego starego – oznajmił. – Nigdy nie spotkałem nikogo, kto by powiedział coś miłego o tym skurczybyku. Nawet jego matka. Dopiero teraz, ty. Myślę, że ci się należy.

Wzięłam łańcuszek i przyjrzałam się małemu medalionowi, który na nim wisiał. Widniały na nim insygnia klubu motocyklowego. Dookoła dosiadającego motocykl

Harley personifikującego śmierć zakapturzonego Ponurego Żniwiarza z kosą w ręce wygrawerowano napis: HELL'S HORSEMEN. Na rewersie przeczytałam REAPER.

– Tamtego dnia siedem lat temu po raz pierwszy w życiu zobaczyłem uśmiech na twarzy tego dupka. I po raz ostatni.

Znów nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Więc milczałam i po prostu włożyłam sobie łańcuszek na szyję.

– Dzięki – bąknęłam i wepchnęłam medalion pod trykotową koszulkę z Jimim Hendrixem. – Podoba mi się.

Skinął głową i spoglądając w dal, powiedział:

– Idę się przejść pomiędzy tymi dyniami, kochanie. Może się przyłączysz?

Zsunęłam słuchawki na szyję, przyczepiłam walkmana do kieszeni dzinsów i zeskoczyłam z gałęzi drzewa. Bez wahania wzięłam go za rękę, jakby to był mój ojciec albo Frankie. Zerknął w dół, ale nie cofnął ręki. Jego długie i grube, ciepłe palce zamknęły się wokół moich i ruszyliśmy przed siebie.

Deuce wpatrywał się w zachmurzone szare niebo, paląc jednego papierosa za drugim. Milczał.

– Jesteś smutny? – spytałam.

Zerknął na mnie i zmarszczył brwi. Przygryzłam wargę. Czyżbym powiedziała coś niewłaściwego? Może on nie chce, żeby inni wiedzieli, że jest smutny. Serce biło mi coraz szybciej i szybciej. Poczułam, że moja dłoń robi się śliska od potu, a ponieważ trzymaliśmy się za ręce, zrobiło mi się głupio i pociłam się jeszcze bardziej.

– Umarł mój młodszy brat, kochanie. Kilka dni temu.

Przystanęłam i objęłam go w pasie, ściskając z całych sił.

– Bardzo ci współczuję – szepnęłam.

Deuce wstrzymał oddech.

– Kochanie.

A potem padł na kolana i uściskał mnie tak, że nie mogłam złapać tchu, ale nie przejmowałam się tym, bo było mi tak przyjemnie, i wiedziałam, że on tego potrzebuje.

– Dobrze z ciebie dziecko, kochanie. Dobrze i słodkie – wyszeptał mi do ucha.

Odsunął się i zajrzał mi w oczy.

– Obiecuj mi, że się nie zmienisz, dobrze? Ty i ja, dziecinko, przyszedliśmy na ten pieprzony świat i tkwimy pomiędzy drogą a kierownicą. Tu należymy i tylko to znamy, ale czasem takie życie daje się nam we znaki. Obiecuj mi, że choćbyś widziała nie wiem co i zdarzały ci się choćby najgorsze gówniane rzeczy, nigdy nie staniesz się zgorzkniała.

Zapatrzyłam się w jego niebieskie jak lód oczy i poczułam się ciepło, bezpiecznie i wygodnie. Nie byłam w stanie oderwać od nich wzroku. Chciałam zabrać to poczucie, włożyć do kieszeni i zawieźć do domu, gdzie będę je trzymała schowane pod poduszką, by korzystać z niego w razie potrzeby. W końcu przypomniałam sobie, co powiedział, i skinęłam głową.

Musnął knykciami mój policzek i wstał. Znów wzięłam go za rękę i poszliśmy dalej. Deuce ciągle palił. Od czasu do czasu wskazywał mi nadzwyczajnie wielkie dynie.

– Czy oglądasz ten rysunkowy film *It's the Great Pumpkin Charlie Brown*? – zapytał.  
– Ten pieprzony głupek naprawdę mnie rozśmiesza.

Uznałam, że ja także lubię tego pieprzonego głupka Charliego Browna, i obiecałam sobie, że po powrocie do domu będę oglądać wszystkie filmy o nim.

– Przebierzesz się jakoś na Halloween, kochanie?  
– Jeszcze nie wiem – odparłam. – To nie jest takie łatwe. Raz na rok przebierasz się i udajesz kogoś zupełnie innego niż ty. To niepowtarzalna okazja. Szkoda by było to zmarnować, co nie? Trzeba się dokładnie zastanowić i wybrać coś odpowiedniego, żeby potem nie żałować, tylko mieć bajkowe wspomnienia.

Deuce przystanął i wpatrywał się we mnie.

– Jak myślisz, kim mogłabyś być?  
– Mayą Angelou – odparłam natychmiast. – Albo Eleanorą Roosevelt.

Omam się nie udławił ze śmiechu.

– Ale – dodałam pospiesznie – żeby się przebrać za Mayę Angelou, musiałabym sobie jakoś przyczernić skórę, ale tak, żeby nie obrazić Afroamerykanów. Więc chyba skończy się na tym, że będę Eleanorą Roosevelt. Nie, żeby miałam coś przeciwko temu. To była wspaniała kobieta.

– Ile masz lat? – zapytał szorstko, waląc się pięścią w pierś.  
– Dwanaście.

– Dwanaście? – powtórzył zdumiony. I pokręcił głową. – Kiedy cię poznałem, pomyślałem sobie, że jesteś bardzo rozsądnym dzieckiem. Teraz wiem, że miałem rację.

Stanęłam w paskach. Ale super. Deuce – wnioskując z jego kamizelki – prezydent klubu motocyklowego Hell's Horsemen, pomyślał, że jestem rozsądna. Nie do wiary.

– A ty ile masz lat? – spytałam.  
– Trzydzieści, kochanie. – Spojrzał na mnie i skrzywił się. – Stary, no nie?

Wzruszyłam ramionami.

– Mój tata ma trzydzieści siedem, a jest całkiem niezły.

Wybałuszył na mnie oczy.

– Musimy sobie coś wyjaśnić. Masz dwanaście lat. Na Halloween prawdopodobnie przebierzesz się za Eleanorą Roosevelt. I uważasz, że twój stary jest całkiem niezły?

Przytaknęłam milcząco.

Pokręcił głową, uśmiechając z niedowierzaniem.

– Cholera, a niech mnie.

Ścisnęło mnie w żołądku. Nabija się ze mnie.

Wyrwałam rękę z jego dłoni i skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Wiem, że jestem dziwaczna. W szkole ciągle to słyszę. Tylko moja najlepsza przyjaciółka Kami tak nie uważa. Dzieciaki nienawidzą tego, czego słucham, bo to jest

stara muzyka. Nienawidzą moich ubrań, bo się ubieram jak chłopak! Uważają mnie za dziwadło! No, dobra, powiedz to. Ty także uważasz mnie za dziwoląga, no nie?

Deuce uklęknął przede mną.

– Nie, kochanie. Nie jesteś dziwaczna. Masz dwanaście lat. Tamte dzieciaki nie dorastają ci do pięt. Dziewczyny są o ciebie zazdrosne, bo jesteś taka cholernie ładna. A chłopaki, jak to chłopaki. Usiłują z tobą flirtować, ale nie mają zielonego pojęcia o tym, jak się do tego zabrać.

*Jesteś taka cholernie ładna.*

– Jestem ładna?

Jego wargi zadrżały.

– Masz dopiero dwanaście lat, a już jesteś taka pociągająca. Tak, kochanie, jesteś ładna. A pewnego dnia staniesz się prawdziwą pięknoscią. Tak bardzo uszczęśliwisz jakiegoś chłopca, że będzie się czuł jak świnia utaplana w gównie.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu. Kto by pomyślał, że użyte w jednym zdaniu słowa „świnia” i „gówno” wprawia dziewczynę w błogostan?

– Teraz już wiesz – powiedział cicho. – Tak właśnie to widzę. Nie ma nic lepszego niż uśmiech ładnej dziewczyny.

Wpatrywałam się w niego. A on we mnie. Jego twardo spoglądające oczy złagodniały, a ja poczułam, że moje ciało topnieje jak masło. Coś się ze mną działo – coś ważnego, a nawet monumentalnego. Zmieniłam się z dziecka w nastolatkę. I chociaż rozumiałam, co i dlaczego się stało, dopiero wtedy, gdy byłam dużo starsza, już stojąc pośrodku pola dyni, wiedziałam, że zmieniłam się bezpowrotnie. I że się zmieniłam z powodu i dla tego mężczyzny.

– EVA! CO SIĘ DZIEJE, DO CHOLERY!

Obróciłam się. W naszym kierunku pędził Frankie, kopiąc nieszczęsne, Bogu ducha winne dynie, które rosły na jego drodze.

– Wspaniale – jęknęłam. – Frankie mnie znalazł.

– Twój chłopak? – zapytał Deuce, patrząc z wyraźnym zainteresowaniem na furie Frankiego.

Wybałuszyłam na niego oczy.

– Coś ty. To mój przyszywany brat.

Długie brązowe włosy Frankiego powiewały dookoła jego głowy, ciemnobrązowe oczy ze złości pociemniały jeszcze bardziej. W wieku zaledwie piętnastu lat mierzył ponad metr osiemdziesiąt i miał posturę piłkarza trenującego futbol amerykański. Nie był jeszcze tak wysoki jak Deuce, ale nie wątpiłam, że pewnego dnia go przerośnie.

– Czy my się znamy? – wysyczał Frankie, przystając tuż przed Deuce'em.

Deuce uniósł brwi i uśmiechnął się z wyższością.

– Nie, chłopcze. Obawiam się, że nie mieliśmy przyjemności się poznać.

Frankie nie znosił, gdy się do niego zwracano per „chłopcze”, zwłaszcza w mojej obecności. Patrzyłam, jak zaciska dłonie w pięści.

Deuce już się nie uśmiechał.

– Posłuchaj no mnie.

– Nie słucham dorosłych mężczyzn, a już na pewno nie dupków, którzy udają, że są dorośli, po to, by zdjąć dziewczynie majtki.

Zamknęłam oczy. Deuce nie znał Frankiego, więc nie mógł wiedzieć, że Frankie usiłuje mi zaimponować. Wciąż to robił. Zanim zdążył zamachnąć się pięścią i zanim Deuce skopał mu tyłek, wepchnęłam się pomiędzy nich i objęłam Frankiego w pasie.

– Stęskniłam się za tobą – powiedziałam pospiesznie. – Szukałam cię wszędzie, ale nie mogłam cię znaleźć. Więc poprosiłam Deuce'a, żeby mi pomógł.

Frankie otoczył mnie ramionami i jego twarde ciało oklapło przy moim. Stracił całą swoją buńczuczność. Jedną dłoń zacisnął na moich włosach, drugą mocno trzymał mnie w talii.

– Przepraszam – mruknął. – Po prostu myślałem... nie wiedziałem... masz się trzymać blisko mnie. Nie mogę cię chronić, do cholery, gdy nie wiem, gdzie się podziewasz. Gdyby ci się coś stało, dziecinko, zabiłbym się. Nie mogę żyć bez ciebie. Kurwa, nie mogę nawet myśleć, że odeszłaś. Wpadam w szal.

– Och, Frankie – wyszeptałam. – Musisz przestać się zamartwiać. Nic mi się nie stanie. I nigdy cię nie opuszczę.

Deuce wahał się, czy ma zostawić Evę z tym postrzelonym gówniarzem, ale wyglądało, że tylko ona potrafi nad nim zapanować, więc się oddalił. Wiedział, że dzieciaki takie jak Frankie dorastają i nadal mają źle w głowie – nie panują nad sobą, wściekają się z byle powodu i zazwyczaj nie dożywają trzydziestki. Przygarniając go, Preacher popełnił wielki błąd. Deuce'a gówno obchodziło, jak bardzo Preacher kocha tego chłopaka. Gdy sytuacja robi się gówniana – a wciąż tak się zdarza – potrzebujesz w swoim zespole mężczyzn, którzy mają równo pod sufitem.

Jego rozmyślania zostały przerwane głosami docierającymi ze stajni na skraju farmy.

– Nie waż się dotykać jej cycków.

Deuce przystanął.

– Nie waż się jej pieprzyć.

– Gdyby Preacher się dowiedział, już nie żyjesz.

Deuce zeszywniał. Jacyś gówniarze rozmawiali o Evie.

– Nie boję się Preachera. A poza tym Eva to tutaj jedyna suka wystarczająco dorosła, by ją jebać.

– Jest okropnie brzydka. Z wyjątkiem cycków. Suka ma ładne cycki. Pieprzyłbym się z nią tylko po to, żeby zobaczyć te cycki.

Deuce'owi pociemniało w oczach. Eva miała dwanaście lat. Owszem, posiadała cycki, cycki dwunastoletnie. A te gnojki miały po szesnaście, siedemnaście lat. Zacisnął pięści i wkroczył do stajni.

O puste boksy dla koni opierało się pięciu wyrostków. Palili papierosy i we własnym mniemaniu zachowywali się jak dorośli.

– Deuce – powiedział jeden z gówniarzy. – O co chodzi, człowieku?

Nie odpowiedział. Po prostu podszedł do pierwszego gnojka, przywalił mu w głowę i podszedł do następnego. Chwycił gnojka numer dwa za kołnierz, splunął mu w twarz i rąbnął pięścią w brzuch. Po czym odsunął go na bok.

Trzej pozostali skryli się za stertą beli siana.

– Wracajcie tu natychmiast – powiedział Deuce, wyciągając broń zza paska dzinsów.

– Przyjmijcie należną wam karę, jak mężczyźni, którymi nie jesteście. Jeśli tu nie przyjdziecie, mam kilka naboju, na których wypisane są wasze pieprzone imiona.

– A cośmy takiego zrobili, do cholery? – zaskrzeczał pryszczaty, chudy jak patyk gówniarz.

Deuce wskazał spluwą miejsce, w którym siedzieli przed chwilą.

– Kurwa. Wyłaźcie stamtąd. Ale już.

Wyleźli.

– Niech no tylko zobaczę was w odległości trzydziestu metrów od Ewy. Niech no który będzie na nią patrzył i o niej rozmawiał, a już nie żyjecie. Zrozumiano?

Skinęli głowami.

– Następnym razem pójdę do waszych ojców i powiem im, jakich wychowują zasrańców. Spodziewam się, że zdrowo wam przyłożą, ale najpierw będziecie mieli do czynienia ze mną.

Chwycił za tłuste włosy trzeciego smarkacza i przygiął mu głowę do swego kolana, a potem nieprzytomnego ze strachu, odepchnął od siebie.

Czwarty zsikał się w spodnie, gdy Deuce ruszył w jego stronę. Rechocząc, zajął się ostatnim gówniarzem. Tym, który powiedział, że Eva jest brzydka. Chwyciwszy go za kark, wepchnął mu do ust lufę spluwy.

– Tak się składa, że wiem, że masz kilka sióstr. Wiem też, że jedna z nich jest o rok starsza od Ewy. Co powiesz na to, że odnajdę ją i wydymam? Co powiesz na to, że sprowadzę kilku moich chłopaków, żeby także ją wydymali? A może zrobimy to wszyscy na raz? Do buzi, do cipki i do dupki? Podoba ci się ten pomysł?

Dzieciak z płaczem pokręcił głową.

– Masz szanować kobiety, mały gnojku. Do diabła, przecież to kobieta nosiła cię w swoim brzuchu. Wydała cię na świat. Kochała cię. To kobieta będzie cię ogrzewała nocą w łóżku. Wpuści cię do swego ciała, a potem będzie nosiła w brzuchu twoje pieprzone dzieci. Masz szanować kobiety, kapujesz? Wszystkie kobiety, bo jak nie, to z tobą, kurwa, skończę.

Wypuścił go, a dzieciak opadł na kolana, rzygając.

– Pierdolone smarki – mruknął i wyszedł, wsuwając spluwę za pasek dzinsów.





## Rozdział 3

Miałam szesnaście lat. Lato na Manhattanie. Pierwsza niedziela miesiąca. Dokładnie pomiędzy Morrissey's Bar i sklepem spożywczym w Middle Eastern.

Wysoko na dachu obłożonego brązowym piaskowcem z kamieniołomów w Portland trzypiętrowego domu, w którym mieścił się klub Demonów, rodzinne grillowanie w pełnym toku.

Stałe kobiety motocyklistów, dziewczyny, dzieci, kuzyni, przyjaciele rodziny, partnerzy w interesach – wszyscy gwarzyli, śmiali się, tańczyli, pili, podczas gdy zapiekano coraz to nowe hot dogi i hamburgery, które w mig znikwały.

Frankie i ja siedzieliśmy ramię w ramię na stole, dzieląc się parą słuchawek. Mój discman był wciśnięty pomiędzy nas. Z głową przy głowie słuchaliśmy Led Zeppelin *Dazed and Confused*. Obejmowałam Frankiego przez szerokie plecy, a on oparł rękę na moim udzie i palcami wybijał na nim rytm piosenki.

– Uwaga, bracia, nadchodzą Jeźdźcy!

Spojrzałam w prawo.

Nowy okrzyk:

– Kryjcie swoje kobiety!

Rozległy się piski i chichoty kobiet.

Patrzyłam, jak ubrani w czarne skóry mężczyźni dołączają do zebranego na dachu tłumu. Mieli na sobie czarne kamizelki z insygniami Hell's Horsemen na plecach.

Takimi samymi jak na moim medalionie.

Serce waliło mi jak młotem. Czy wśród nich jest Deuce? Lustrowałam wzrokiem tłum, ale Jeźdźcy już rozproszyli się wśród morza naszych.

Frankie ścisnął moje udo, by zwrócić na siebie uwagę. Wyjęłam z ucha słuchawkę i spojrzałam na niego.

– Chcesz, żebym schował na później coś mocniejszego? Jakaś trawkę?

Grillowanie u Demonów cieszyło się złą sławą. Zazwyczaj jego uczestnicy zachowywali się jak nieokiełznane dzikusy i niemal zawsze wszyscy motocykliści upijali się do nieprzytomności jeszcze przed nadejściem północy. Wtedy to ich latorośle ucztowały, racząc się ich napitkami i trawką.

– Pewnie – odparłam z uśmiechem.

Frankie zeskoczył ze stołu, pogładził mnie po długich ciemnych włosach i przyciągnął moją głowę do swego umięśnionego i twardego brzucha.

– Zaraz będę z powrotem – wyszeptał. – A ty, Evo...

Spojrzałam na niego, zadzierając głowę.

– Żebyś się stąd nie ruszała, póki nie wrócę.

Wzniosłam oczy do nieba i wsunąwszy do uszu słuchawki, zajęłam się słuchaniem muzyki. Potrząsałam głową, przytupywałam nogami i wyśpiewywałam na cały głos, nic sobie nie robiąc z pełnych zdumienia spojrzeń, jakie zawsze budziły moje popisy wokalne.

W szkole podstawowej miałam ciężkie życie, ale od tamtej pory wiele się zmieniło. Pogodziłam się z tym, że jestem odmieńcem, i polubiłam własne dziwactwa. Jestem, jaka jestem. I nie obchodzi mnie, co sobie pomyślą inni. W liceum jak dotychczas czułam się dobrze. Byłam ładna i popularna. Miałam przyjaciółek na kopy. Podejrzewałam, że służyłam im za pretekst, by mogły zbliżyć się do Frankiego i go uwieść.

Frankie był przystojnym chłopakiem, dużym i mocno zbudowanym, o ładnych rysach twarzy. Był czystej krwi Włochem z oczyma barwy ciemnej czekolady i z długimi, gęstymi brązowymi włosami. Dziewczyny tłumnie go oblegały, a on z tego skwapliwie korzystał.

Poza tym, że musiałam wysłuchiwać, jak dziewczyny wzdychają i usychają z tęsknoty za Frankiem, życie było piękne. Wesole i nieskomplikowane, a ja czułam się szczęśliwa.

Na powierzchni czarnego smołowanego dachu obok mnie pojawił się jakiś cień, a potem w pole widzenia wkroczyła para skórzanych butów. Przyjrzałam się im. Czarna skóra i gumowe podeszwy. Ozdobione w kostkach metalowymi klamrami, wyglądały zawadiacko i seksownie.

Uniosłam głowę.

– Jak widzę, wciąż nosisz tenisówki i wyśpiewujesz na fałszywą nutę.

Tak. Zawadiackie i seksowne. Jak obuty w nie mężczyzna.

Deuce uśmiechnął się i na jego policzkach ukazały się dołeczki. Oczy barwy niebieskiego lodu idealnie pasowały do długich jasnych włosów, które związał w gruby kucyk. Był tak samo wysoki, mocny i barczysty, jakim go zapamiętałam. Górował nade mną i był o wiele szerszy ode mnie. Wyglądał piekielnie przystojnie w obcisłym białym T-shircie, skórzanej kamizelce i złachanych dżinsach.

Tym razem uśmiechnęłam się do niego nie jak mała, pełna nabożnego podziwu dziewczynka, lecz jak seksualnie zafascynowana szesnastolatka.

– A niech mnie. Toż to Eva Fox – powiedział, przeciągając głoski. – Wydoroślałaś.

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się niskim, dudniącym śmiechem, który sprawił, że mój brzuch się zacisnął, a brodawki piersi stężały. Nie byłam jedyną kobietą, na której jego śmiech robił piorunujące wrażenie; inne panie obecne na dachu nie kryły zachwyty.

Deuce sięgnął do wewnętrznej kieszeni kamizelki i wyjął z niej paczkę papierosów. Nie spuszczając ze mnie wzroku, zapalił.

– Ile masz teraz lat, kochanie? Osiemnaście? Dziewiętnaście?

– Szesnaście – wysyczał Frankie, wyrastając obok mnie jak spod ziemi. – Szesnaście

pieprzonych lat.

Deuce przeniósł wzrok na Frankiego i dostrzegłam w jego oczach błysk rozpoznania. Najwyraźniej nie był zachwycony.

– Pieprzony wariat Frankie – powiedział Deuce z pogardliwym uśmieszkiem. – Wcześniej zasłużyłeś na takie określenie.

Mój przyszywany brat już od kilku lat był przezywany „Wariat Frankie”, ponieważ... cóż, był zwariowany.

Frankie zacisnął pięści i zmierzył Deuce’a pełnym wściekłości wzrokiem.

– Hej, ty, pieprzony Jeźdźcu. Lepiej się odwal od Evy.

Pociągnęłam go za kamizelkę.

– Uspokój się. To przyjaciel taty.

Teraz Frankie łypnął na mnie złym okiem.

– Nie, dziecinko. Wcale nie jest przyjacielem. Robią razem interesy. A to kurewska różnica. Powinnaś się od niego trzymać z daleka. Jest cholernie niebezpieczny. Gdyby Preacher mógł, już by go pogrzebał.

Spojrzałam na niego zdumiona.

Frankie wzruszył ramionami.

– Jest tak, jak mówię, dziecinko.

Nie przejmując się tym, że Frankie tak lekko napomknął o jego śmierci, Deuce zaciągnął się papierosem i wydmuchnął długą smugę prosto w jego twarz. Frankie poczerwieniał ze złości.

– W zeszłym tygodniu ukatrupiłeś w Pittsburghu dwóch chłopaków Bannona, prawda, Frankie? Wie o tym cała okolica. Powiadają, że Bannon cię szuka, by ci odstrzelić łeb. A ty nie odstępujesz Evy na krok. Nie sądzisz, kurwa, że to ty jesteś dla niej niebezpieczny?

Szczęka mi opadła.

– Zabiłeś kogoś? – wyszeptałam, porażona myślą, że Frankie jest do tego zdolny.

Wiedziałam, że takie rzeczy się zdarzają, gdy interesy klubu motocyklowego są w kiepskim stanie, ale nikt mi tego nigdy nie powiedział wprost. A już na pewno nie przyszło mi do głowy, że mój dziewiętnastoletni brat bierze udział w czymś takim.

Nozdrza Frankiego zadrżały. Jego ciemne oczy łypnęły gniewnie na Deuce’a.

– Pierdol się – wysyczał.

Deuce wzruszył ramionami.

– I nawzajem, bracie – odparł.

– Frankie – wyszeptałam – Bannon cię zabije.

Mickey Bannon był bandziorem z irlandzkiej mafii. Większość interesów prowadził poza Pittsburghiem, ale miał powiązania w całym kraju, a nawet za granicą. Wiedziałam, że mój ojciec miewa z nim problemy, bo Bannon nie dotrzymuje zobowiązań, ale nie sądziłam, że sprawy zaszły aż tak daleko, by doprowadzić do morderstwa.

Nie spuszczać oczu z Deuce'a, Frankie chwycił mnie za ramię.

– Nie, dziecinko. Już się tym zająłem. Ja i Trey. Nikt się tu, kurwa, nie zjawi.

Trey był moim kuzynem, najstarszym synem wujka Joe i niezbyt miłym facetem. To znaczy... był miły dla mnie i dla swojej matki, ale tylko dla nas. To, że Trey kogoś zamordował, nie było dla mnie niespodzianką.

Deuce prychnął gniewnie.

– Będę potrzebował nowego słupka przy łóżku z baldachimem, żeby na nim robić nacięcie po każdym dokonany przez ciebie morderstwie. Pozbywasz się ludzi prędzej, niż Niemcy uśmiercali Żydów.

W samą porę odsunęłam się jak najdalej od Frankiego.

– Co! – wykrzyknęłam.

Spojrzał na mnie.

– Eva...

– Nie! – warknęłam. – Idź sobie. I to już!

– Wkurzaj się, ile wlezie. Gówno mnie to obchodzi! Ale na pewno nie zostawię cię samej z tym młotem!

– Jak długo już za nią łazisz, Frankie? Ochraniając ją przed niczym?

– Dziesięć lat – podsunęłam usłudze.

Frankie przeszył mnie wściekłym wzrokiem.

– Pójdiesz za nią do ołtarza? Zamieszkas z nią i z jej facetem? Będziesz u niej pieprzoną niańką?

Deuce nie patrzył na twarz Frankiego, lecz śledził jego dłonie, czekając, aż wykona jakiś ruch, a wtedy on go znokautuje.

Gdyby lepiej znał mego przyszywanego brata, wiedziałby, że jego broń nie ma bezpiecznika, a Frankie celowo się z nim drażni.

– To ja jestem jej facetem, człowieku – rzucił wzgardliwie Frankie przez zaciśnięte zęby. – Jeśli będzie miała jakieś pieprzone dzieci, to tylko ze mną.

*Och, dobry Panie Boże.*

– Frankie – powiedziałam surowo. – Po pierwsze, nie jesteś moim facetem. Nie mam faceta. I w najbliższej przyszłości nie planuję go mieć. A w każdym razie nie takiego, który psuje mi cały pobyt w liceum! Po drugie, nie życzę sobie, żebyś rozprawiał o moim hipotetycznym ślubie i dzieciach. Nigdy więcej. Po trzecie, tatuś cię zabije, jeśli wdasz się w jeszcze jedną bójkę z kimś, z kim on prowadzi interesy. Po czymś takim wylądujesz nie w szpitalu z niewielkimi obrażeniami, ale pod ziemią. Więc zrób mi przysługę, weź piwo i zabieraj się stąd. Niech ci któraś pociągnie druta, albo rób, co chcesz. Po prostu uspokój się. I ostatnia sprawa. Potrzebuję trochę czasu, żeby przetrwać to wszystko, czego właśnie się dowiedziałam. Więc proszę, zostaw mnie samą.

Frankie na mnie zawarczał. Jak prawdziwy zwierz.

– Powiem tatusiowi – powiedziałam ostrzegawczo.

– Masz pojęcie, jak niebezpieczny jest ten dupek?

Zerknęłam na Deuce'a. Nasze oczy sprzęgły się. Zatonęłam w niebieskich tęczęwkach. Do licha, ależ był piękny.

– Myślę, że jest równie niebezpieczny jak ty – odparłam, nie przestając wpatrywać się w Deuce'a. – Idź już – rozkazałam Frankiemu.

– Porozmawiamy później, Evo – odparł rozwścieczony Frankie.

– Możesz być pewny.

Wmieszał się w tłum.

– Chłopak szaleje za tobą, kochanie – powiedział Deuce, siadając obok mnie. Podciągnęłam lewą nogę na stół i zwróciłam się twarzą do Deuce'a. Nagle wszystkie moje zmysły stały się niezwykle wyostrzone. Był tak blisko, że czułam woń alkoholu w jego oddechu i zapach potu po całym letnim dniu. W sumie nie był to niemiły zapach. Przywodził mi na myśl... mężczyznę.

– Nie powiem, że go krytykuję. Gdybym miał tyle lat co on i byłabyś moja, także skakałbym do oczu każdemu, kto na ciebie spojrzy.

*Gdybym miał tyle lat co on, a ty byłabyś moja. Jejku. Po prostu... jejku.*

– Ja do nikogo nie należę – wypaliłam.

Deuce uniósł brwi.

– Wygląda na to, że Frankie chyba ma na ten temat inne zdanie.

– Frankie to pies na dziewczyny – powiedziałam pogardliwie.

– Różnie twoje koleżanki?

– Tak. Wszystkie. Z wyjątkiem Kami, mojej najlepszej przyjaciółki. Ona nigdy by się z nim nie zadała. Kami i ja znamy się od przedszkola. Chodzimy razem do szkoły od zerówki. Kami jest córką byłego senatora i dziedziczki wielkiej fortuny. Wychowywały ją niańki i służące. Większość czasu spędza ze mną i stroni od Frankiego. Nie lubi go, a ja, szczerze mówiąc, myślę, że się go boi.

Deuce z uśmiechem na wargach pokręcił głową.

– On się stara, żebyś zwróciła na niego uwagę. Usiłuje wzbudzić w tobie zazdrość. Nawet ślepy zauważyłby, że ten chłopak chce zdjąć z ciebie majtki.

Zgorszona, odparłam, zadzierając nosa:

– Nigdy tego nie robi. Jest dla mnie jak brat. A poza tym nie mam zamiaru mieć chłopaka. Nawet nie lubię chłopaków.

Z wyjątkiem Deuce'a. Tylko że on nie jest chłopakiem. Jest dorosłym mężczyzną. Dziwne, że tak właśnie czułam, ale nic nie mogłam na to poradzić. Jego obecność sprawiała, że czułam się jak odurzona. Przyciągał mnie do siebie niczym magnes.

– Po prostu jeszcze nie spotkałaś odpowiedniego faceta, kochanie – powiedział z uśmiechem. – Gdybyś była odrobinę starsza...

Przerwał i pokręcił głową.

– Gdybym była starsza? – nalegałam, chcąc usłyszeć, co miał zamiar powiedzieć.

Pochylił ku mnie głowę. Jego wargi musnęły mój policzek.

– Gdybyś była starsza, kochanie, woziłbym cię na tylnym siodełku mego motoru i sypiał z tobą w moim cholernym łóżku. A ty nie tylko byś to lubiła, ale wprost uwielbiała. Błagałabyś mnie o więcej.

Rozwarłam usta i wciągnęłam haust powietrza. Cholera jasna. Jego słowa spłynęły po moim ciele aż po koniuszki palców u stóp, a potem wróciły ku górze. Chciałam to poczuć jeszcze raz. I jeszcze. Ale naga i obejmująca ciało Deuce'a.

– Tak już jest, kochanie – powiedział cicho, lekko krzywiąc wargi w leniwym, pełnym seksu uśmiechu. – Nie ma nic lepszego niż widok napalonej ładnej dziewczyny.

Gapiałam się na niego.

– Wkrótce zaczniesz jeździć na tylnym siodełku czyjś motoru. I to już bardzo niedługo. Bo, dziecinko, sposób, w jaki na mnie patrzysz, mówi mi, że tego pragniesz. I to bardzo.

Wstając z ławki, puścił do mnie oko, po czym zniknął w tłumie.

Moje serce waliło. Rozejrzałam się wkoło, czując zakłopotanie, bo wydawało mi się, że wszyscy dostrzegają, co się ze mną dzieje. Ale nikt nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi.

Znów nałożyłam słuchawki i zaczęłam śpiewać, ale nie tak głośno jak zazwyczaj, ponieważ mój głos drżał.

Deuce został na dachu, chociaż wszyscy przenieśli się do klubu, aby zacząć się pieprzyć albo stracić przytomność z przepicia.

Toczył z sobą wewnętrzną walkę i opróżnił pół butelki likieru Jägermeister oraz wypalił dwie paczki papierosów.

Eva. Ta cholerna dziewczyna. Powinna była zostać niezgrabna i koścista, z wystającymi łokciami i kolanami, ze zbyt długimi nogami i niepewnym spojrzeniem tych wielkich szarych oczu.

Teraz jednak była diabelnie piękna. Jej twarz miała harmonijne rysy i straciła dziecięcą pulchność. Z tego, co było odsłonięte, można sądzić, że skóra Ewy jest gładka i ma barwę kości słoniowej. Dziewczyna miała ciemne, pofalowane włosy sięgające aż do pasa, pełne wargi i te przekłete piękne oczy w kolorze deszczowej chmury. Psiakrew, cholera jasna. I ten jej okropny śpiew. Te przekłete tenisówki. I te cycki – obfite i ciężkie. Z brodawkami sterczącymi pod przetartą tkaniną podkoszulki z nadrukowanym harleyem. Dżinsy luźne i workowate, noszone nisko na biodrach. Wystarczająco nisko, by odsłonić kości biodrowe.

Pragnął znaleźć się w niej. To nienormalne. Chore. Wiedział o tym. Zupełnie jak jego stary, co także było chore. Ale tak właśnie czuł.

I nie tylko on. Frankie też na to cierpiał. I źle to znosił. Dzieciak był wnerwiony. Ilekroć na nią spojrzał, w jego oczach czaiło się szaleństwo. Był o nią zazdrosny. Eva to świetna dupcia, taka słodka, miła i mądra. Nie przejmuje się tym, co jest trendy, i przez to jest jeszcze bardziej pociągająca.

– Kurwa – wymamrotał. – Muszę się stąd zmywać. Wskoczyć na motor i spieprzać z Manhattanu. Byle dalej od Ewy Fox i jej wysysających duszę oczu.

Ruszył schodami w dół. Nagle usłyszał dochodzące z niższego piętra głośne wrzaski. Przystanął i wyjrzał nad poręczą.

– Co jest ze mną nie tak? – zapytał Frankie.

– Nic – odparła Eva. – Nie chodzi o ciebie. Ja po prostu nie chcę się z nikim zadawać... nie w ten sposób.

– Wyglądałaś na mocno zainteresowaną, rozmawiając na dachu z tym pierdolonym Jeźdźcem! Patrzyłem na ciebie. Kurwa, ty flirtowałaś z tym pieprzonym dupkiem! Pozwoliłaś, żeby dotykał twojej cholerniej twarzy!

– Tak, Frankie, flirtowałam z nim, nie pakując mu języka do gardła. Jest cholernie przystojny. I co z tego? Przecież jakaś szesnastolatka, której prawie nie zna, gównu go obchodzi!

Uważa, że jest przystojny? Kobiety tak o nim nie myślały. Według nich był okropny. A ta piękna, młoda, cholernie słodka dziewczyna powiedziała, że jest przystojny. Poczuli, że jego fiut tężeje.

Kurwa.

Nie idź tam, dupku, skarcił siebie w myśli. Cholera, nie waź się tam iść.

– Nie o to chodzi, dziecinko! Co ci, kurwa, mówiłem? – wrzasnął Frankie. – Co ci, kurwa, powiedziałem o innych pieprzonych facetach?

Eva głośno westchnęła.

– Mówiłeś, że mnie skrzywdzą. Że mnie wykorzystają i porzucą.

– Otóż to, dziecinko – powiedział Frankie cicho, z groźbą w głosie. – I co jeszcze mówiłem?

– Jezu, Frankie, co cię dzisiaj ugryzło?

– Co jeszcze ci powiedziałem?!

– Że mnie nigdy nie pokochają. Że tylko ty jeden będziesz mnie kochał.

Ludzie, ten dzieciak ma nie po kolei.

– Chcę cię na moim kutasie, Evo. Jestem chory od tego czekania.

Deuce zacisnął zęby. Kurwa, gdyby Frankie nie był złotym chłopcem Preachera, zabiłby go.

– Więc przestań czekać! – odparła Eva. – Bo to się nigdy nie stanie! Jesteś dla mnie jak brat, Frankie! Mój brat!

– Wciąż mi to powtarzasz – ryknął. – Ale przecież noc w noc śpimy obok siebie i przyciskasz swoje cycki do mego przedramienia, a tyłek do mego fiuta. Jestem taki kurewsko twardy, że nie widzę na oczy. A ciebie to gównu obchodzi. Sprawiasz, że mam wzwód i pieprzę inne suki, chociaż dobrze wiesz, że chcę tylko ciebie. I wiedz, że nie pozwolę, by cię rznął ktoś inny. Nigdy. Przenigdy, Evo. Będziesz miała mnie albo nic. Rozumiesz? Albo będziesz ze mną, albo z nikim.

Dupek.

– Frankie – powiedziała Eva beznamiętnie. – Przestań się zachowywać jak wariat. Wcale się do ciebie nie przyciskam. To ty owijasz się wokół mnie jak jakiś przeklęty koc. I to ty zawsze ocierasz się o mnie. I jeśli nie przestaniesz wygadywać tych bzdur, powiem tatusiowi, że noc w noc sypiasz w moim łóżku. I powiem mu, że się spuszczasz, leżąc przy mnie.

Deuce usłyszał dudnienie ciężkich butów Frankiego o drewnianą podłogę, a potem odgłos zatrząskiwanych drzwi. Odczekał chwilę i ruszył schodami w dół.

Eva siedziała w rogu na podeście trzeciego piętra. Kolana miała podciągnięte pod brodę i paliła papierosa. Obróciła głowę w stronę Deuce'a i uśmiechnęła się. On także się uśmiechnął.

– Hej – powiedziała cicho. – Myślałam, że już poszedłeś.

Starał się wyjść. Nadal powinien to zrobić.

– Słyszałem – powiedział szorstko – jak rozmawiałaś z tym zwariowanym pojebańcem.

Zacisnęła wargi i odwróciła wzrok.

– On po prostu jest nadopiekuńczy.

– Uważasz, że nadopiekuńczość polega na tym, że ktoś nie chce dopuścić do ciebie żadnego mężczyzny, zmuszając cię, żebyś była jego?

Wzruszyła ramionami.

– Mój tata pewnego dnia przekaże mu swój młotek przewodniczącego klubu, a to, że będę z Frankiem, zapewnia mu spokój umysłu.

Deuce zrozumiał. Preacher myśli o przyszłości swojej córeczki. To ma sens. Oddać córkę swemu zastępcy i mieć pewność, że klub będzie ją wspierał, gdy on sam już tego nie będzie mógł zrobić.

Nie mieściło mu się jednak w głowie, jak Preacher może świadomie oddawać córkę takiemu popaprańcowi.

– Nie wydaje mi się, że ty też tego chcesz.

Patrzył, jak Eva zagryza dolną wargę. Cholera. Kurwa. Psiakrew. Naprawdę z trudem panował nad swoim fiutem.

– Bo nie chcę – wyszeptała, zwieszając głowę i spoglądając na niego spod rzęs.

Odejdź stąd, powiedział sobie. Zabieraj się stąd, do kurwy nędzy.

Pochylił się nad Evą.

– A czego chcesz, dziecinko?

Odwróciła się od niego i ukryła twarz za włosami, ale i tak spostrzegł, że się oblała rumieńcem.

Odczuł pierwotną samczą satysfakcję. Ona chce jego. Ona, ten cholerny anioł pośród piekła demonów, chce jego, jednego z najgorszych pieprzonych demonów, jakie znał.

– Powiedz to – nakazał szorstko.

Cholera. Co ja, kurwa, wyprawiam?

Obróciła się z powrotem ku niemu i założyła sobie włosy za ucho. Boże, ta twarz.



Idealnie piękna i pełna słodyczy.

– Jesteś dziewicą, Evo? – Znał odpowiedź.

– Tak – wyszeptała.

Chryste.

Nachylił się bardziej, wystarczająco blisko, by poczuć woń nikotyny i piwa w jej oddechu.

– Całowałaś się już, kochanie?

– Nie – wydyszała.

Dobrze. Cholernie dobrze.

Obrócił głowę i musnął policzkiem jej policzek, wdychając truskawkowy zapach jej włosów.

– Chcesz, żebym cię pocałował? – wyszeptał do jej ucha.

Polizał skórę tuż pod jej uchem, a ona zadrżała. Zassał jej skórę, przygryzł jej ucho leciutko i zatrzymał pomiędzy zębami.

Oddychała głośno, czuł przy wargach dzikie bicie jej tętna. Zaczął ssać mocniej, a ona rozsunała nogi. Skorzystał z tego i wepchnął się, stając pomiędzy nimi.

Całował ją w szyję i pod brodą, w górę po policzku, zbliżając się ku jej ustom. Napotkał je. Dygotała.

– Zapytam cię jeszcze raz – powiedział niskim i chropawym głosem. – Czy chcesz, żebym cię pocałował?

– Tak – zakwiliła.

Natychmiast się poderwał, podnosząc ją w ramionach. Objąwszy ją w tali, przycisnął do ściany.

– Nogi, kochanie.

Otoczyła nogami jego biodra, a on wcisnął się erekcją pomiędzy jej uda i wepchnął język w jej chętne usta.

Stracił swój cały kurewski rozsądek. To się nie powinno było stać.

Ale się stało.

Droga do piekła jest wybrukowana dobrymi chęciami. A on właśnie nabył bilet w jedną stronę.

Deuce jedną rękę wsunął mi we włosy, a drugą dłonią chwycił za brodę i ścisnął mi palcami policzki, sprawiając, że moje wargi się rozwarły. Zatopił między nimi język, przesunął go po moim języku i zaczął badać wnętrze moich ust. Nie, „badanie” nie jest odpowiednim słowem. Wszczął oblężenie moich ust. Plądrował i łupił, aż nie pozostało mi nic innego, jak oddać mu pocałunek. Więc całowałam go z całym zapałem i żarem szesnastolatki, która nigdy przedtem nie była całowana, a która teraz całuje swego wymarzonego mężczyznę.

A to naprawdę coś.

Nie mam pojęcia, jak długo się całowaliśmy. Gdy człowiek jest młody

i zafascynowany, zupełnie zatracając poczucie czasu. Ale jak to bywa z wszystkim, co jest związane z seksem, wkrótce samo całowanie stało się niewystarczające. Rozpaczliwie garnęłam się bliżej. Rozpalona, bliska eksplozji, chwyciłam rękę Deuce'a i oderwawszy ją od moich włosów, położyłam sobie na piersi, pojękując prosto w jego usta. Chciałam więcej, o wiele więcej.

Chciałam, żeby mnie dotykał, chciałam poczuć jego ręce na moim ciele, jego nagą skórę przy mojej.

Uniósł mnie wyżej i wepchnął rękę od tyłu do moich spodni. W jednej dłoni ścisnął mój pośladek, a drugą wsunął mi pod trykotową koszulkę i ugniatał moją pierś. Coś równie cudownego nie zdarzyło mi się nigdy dotąd. Gdyby mnie poprosił, wskoczyłabym na tylne siodełko jego motocykla i odjechała z nim na koniec świata.

– Deuce – wydałam stłumiony okrzyk. – O mój Boże, Deuce.

Wcisnąwszy biodra pomiędzy moje uda, napierał na mnie ciałem. Nasze ocierające się o siebie dzinsy, jego dłonie na moim ciele, jego język w moich ustach – coś się działo, a ja nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle; czy to za wiele, czy za mało. Coś, czego pragnęłam bardziej niż następnego oddechu.

Deuce umieścił mnie inaczej i przełożył rękę na przód moich dzinsów.

– Dobrałem się do ciebie – warczał prosto w moje usta. – Mam cię. Wpuść mnie, dziewczynko, niech się, kurwa, dzieje, co chce.

Wsunął we mnie palce, a ja z całej siły zacisnęłam się wokół nich. Moja cipka na przemian kurczyła się i wybuchwała, pulsując pod wpływem cudownych doznań.

Deuce pochylił głowę, przyciskając swoje czoło do mojego.

– Szkoda, że nie mogę tego poczuć na moim fiucie.

O Boże.

Wyjął rękę z moich majtek, po to, by znów bawić się moim biustem. Przesuwał dłoń od jednej piersi do drugiej, potrącając palcami brodawki. Natrafiwszy na medalion, uchwycił go i spojrzał na mnie.

– Dziecinko – wydyszał – a cóż to jest, u diabła?

– Dałeś mi go – powiedziałam. Od tamtej chwili nigdy go nie zdjęłam. Czasami brałam go do ręki i wpatrywałam się weń całymi godzinami.

– A, no tak – wyszeptał i zaczął pocierać kciukiem moją brodawkę, przyszczypując i uciskając skórę wokół niej. Naparł na mnie kroczeniem. Zaczął oddychać szybciej. Mój oddech także stał się szybszy.

– Pocałuj mnie – wydyszałam, pragnąc jego ust. – Proszę...

Delikatnie zassał moją wargę, lizał ją lekko, a ja odchyliłam głowę do tyłu i oparłam ją o ścianę. Wargi Deuce'a odnalazły moją szyję. Moje ciało rozplomieniło się niczym petarda. Sięgnęłam pomiędzy nas, by wziąć go do ręki. Deuce z jękiem wcisnął go w moją dłoń. Świat przestał istnieć. Byliśmy tylko Deuce i ja, i ta cudowna, idealna chwila.

Która gwałtownie się skończyła.

– Kurwa – wymamrotał, przeczesując palcami włosy. – Niech to szlag. Wszystko schrzaniłem.

Zrobiłam krok ku niemu, ale on zatoczył się do tyłu, oddalając się jeszcze bardziej. Opuściłam rękę.

– Przepraszam – wyszeptałam, niczego nie żałując.

Pokręcił głową.

– Nie, kochanie. Nie zrobiłaś nic złego. To wyłącznie moja wina. Wiedziałem, że tak nie można, a i tak to zrobiłem.

Wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem. Nadal mnie pragnał. Widziałam to w jego oczach. Tak samo patrzył na mnie Frankie, jakby mnie chciał żywcem pożreć.

– Jestem żonaty – powiedział cicho.

Wiedziałam o tym. Mój ojciec miał na oku każdego, kto mu choćby w najmniejszym stopniu zagrażał. A o ludziach, których uważał za poważne zagrożenie, jak Deuce, zbierał wszelkie informacje.

– Wiem o tym – powiedziałam równie cicho.

– A poza tym masz szesnaście lat... a ja trzydzieści cztery.

To także wiedziałam.

– Kurwa – wymamrotał, przygładzając włosy. – Niech to szlag!

Patrzył na mnie jeszcze chwilę. Widać było, że nie wie, jak się zachować.

Zaraz potem usłyszałam, że zatrzasnęły się za nim drzwi na klatkę schodową. Zostałam sama. Usiadłam i zapaliłam papierosa. I uśmiechałam się od ucha do ucha.

Deuce co sił w nogach uciekał od Ewy, przeskakując po dwa stopnie. Wypadł na chodnik i ciężko dysząc, oparł się o mur siedziby klubu. Spieprzył sprawę. Cholernie spieprzył. Dał dupy. Odczuwał wstręt do siebie, ale jego interes był twardy jak skała i pulsował boleśnie, rwąc się do szesnastoletniej cipki. Chryste. Tak, jestem wypisz wymaluj jak mój stary. Kompletne pieprzone dno.

Nie mógł za to winić swego małżeństwa, gdyż ten problem rozwiązywał z pomocą klubowych kurewek. To było coś innego, całkiem innego i kurewsko zagmatwanego. Od czasu, gdy sam miał szesnaście lat, no, może osiemnaście, nigdy nie pragnał szesnastolatki. Ale pożądał Ewy, a teraz, popróbowałszy, jak smakowała, odczuwał dziką żądzę.

Dziewczyna także była chętna. I nie dlatego, że ją do tego przymusił, lecz po prostu dlatego, że też go pragnęła. Nie miała zielonego pojęcia o całowaniu, ale wcale nie była z tego powodu onieśmielona, jak nastolatki, które pamiętał z czasów własnej wczesnej młodości. Eva rzuciła się w to całą sobą. A gdy szczytowała na jego palcach, cholera, to było piękne.

Niech to szlag! Jak to, kurwa, możliwe! Jak mógł tak kompletnie stracić nad sobą panowanie? Jak to możliwe, że stracił głowę dla szesnastolatki?

– Kurwa – wymamrotał, trąc pięściami oczy. – Cholerny świat. Spieprzyłem sprawę.

– Taaa, spieprzyłeś.

Deuce opuścił ręce. Jakiś metr od niego stał Preacher. Sam.

Oj, niedobrze. Żadnych świadków zdarzenia, w razie gdyby znaleziono ciało Deuce'a.

– Mam kamery w całym klubie – powiedział Preacher. – Nawet na klatkach schodowych.

Deuce skinął głową. Gdyby myślał jasno, wiedziałby o tym i nie popadłby w tarapaty. Przecież on także miał kamery w swoim klubie. W tym biznesie bezpieczeństwo było nieodzowne.

– Jesteś gotowy? – zapytał Preacher, dobywając spluwę. Deuce patrzył, jak nakłada tłumik.

Czy jest gotowy umrzeć? Nie.

Czy zasłużył na to, by umrzeć? Tak. Już dawno.

Czy pokornie podwinie ogon i pozwoli, by Preacher go zabił?

Na pewno nie

– Marsz do zaułka, Deuce. Ale to już. – Preacher wskazał lufą drogę.

Deuce udał, że się obraca, i szybko sięgnął po broń. Nie był jednak wystarczająco szybki i pierwszy pocisk Preachera trafił go w prawą nogę. Deuce zatoczył się do tyłu i upadł na stertę śmieci.

Buty Preachera zastukały na betonie. Deuce czekał na śmiertelny strzał. Bardzo odpowiednie miejsce. Umrze na stercie śmieci. Jego ojciec stale powtarzał mu, że jest śmieciem. A teraz czuł się jak śmieć. Poczul gwałtowny ból w ramieniu.

– Kurwa – warknął. Nienawidził ran postrzałowych. Kurewstwo było cholernie bolesne.

– Zawołam twoich chłopaków, żeby cię pozbiali – powiedział Preacher ku wielkiemu zaskoczeniu Deuce'a. – Niestety, jesteś mi potrzebny żywy – ciągnął. – Moi chłopcy zanadto się zaangażowali, za wiele się najeździli w sprawie tego gówna, na którym trzymasz rękę. Jeśli kiedykolwiek zbliżysz się do mojej córki, pierwszy pocisk umieszczę w tym twoim chorym, wszędobyłskim chuju, drugi w mózgu. I jeszcze jedno, jeśli poprobujesz odwetu, wypatroszę co do jednego twoich chłopców z oddziału w Queens.

– Rozumiem – zaskrzeczał Deuce. Ponieważ chciał, by jego fiut i mózg pozostały w stanie aktualnym, i ponieważ żaden z jego chłopaków nie zasługiwał na to, by gryźć ziemię za jego pieprzone grzechy, nigdy więcej nie zbliży się do Evy Fox.

Ale los to podły sukinsyn.

Dwa lata później wymierzył Deuce'owi policzek.



## Rozdział 4

Uwielbiałam tańczyć. Uwielbiałam Club Red. I kochałam moją najlepszą przyjaciółkę Kami.

Ona była nadziana. I ja byłam nadziana. Ona była rozpieszczona. I ja byłam rozpieszczona. Ona się okropnie nudziła. A ja się dusiłam w domu.

Takie zepsute, znudzone i duszące się w domu, zorganizowałyśmy sobie przy pomocy innego znudzonego i zepsutego dzieciaka fałszywe dowody tożsamości, dzięki którym mogłyśmy co sobota wieczorem uciekać do naszego ukochanego miejsca, którym był Club Red.

Najlepsze było to, że Frankie nie miał zielonego pojęcia, gdzie przebywam. Co udawało się nam dzięki pomocy seksownego szofera Kami, Jacoba, którego oddawano do jej dyspozycji od czasu, gdy ona miała lat trzynaście, a on osiemnaście. Jestem całkowicie pewna, że Jacob był w niej po uszy zakochany, ale ponad sześć lat temu zrezygnował z miłości i przestał się ubiegać o cokolwiek więcej niż seks.

Spragniona uwagi Kami wmówiła sobie, że sypiając z wieloma różnymi mężczyznami, uzyska to, czego brakowało jej w domu. Ta metoda nigdy się nie sprawdziła, ale Kami nie zaprzestała prób.

Tak czy siak, właśnie tam spędzałam soboty. Frankie podrzucał mnie do luksusowego apartamentu Kami, który mieścił się na najwyższym piętrze. Jeśli jej rodzice byli w domu, upiększałyśmy się, czekając, aż położą się spać. Wtedy wymykałyśmy się tylnymi schodami. Jacob czekał na nas w podziemnym garażu Kami i wywoził wyjazdem przeznaczonym wyłącznie dla mieszkańców apartamentu, zręcznie unikając śledzących mnie mężczyzn, których zatrudniał Frankie. I już nas nie było.

Wolność.

Deuce szczerze nienawidził Nowego Jorku. Tak było i tak miało zostać.

Jeszcze bardziej niż Nowego Jorku nienawidził zamieszkujących go nowojorczyków. A jeszcze bardziej niż nowojorczyków nienawidził wypełnionych nowojorczykami nowojorskich klubów nocnych.

Dwaj jego ludzie przyjechali do miasta w związku z interesami. Zachciało im się imprezy i cipek. A ponieważ on sam także miał ochotę poderwać jakąś laskę, wybrali się do nocnego klubu.

Niech to szlag.

Stał pod ścianą w zatłoczonej sali. Wszędzie dookoła wisiał czerwony atłas, a u sufitu obracały się czerwone błyskające kule. Pijane półgłówki zataczały się od

ściany do ściany, wpadając na siebie przy akompaniamencie czegoś, co miało być muzyką, ale brzmiało raczej jak trzaski zakłócające odbiór programu telewizyjnego, a wtórował temu kiepsko wybijany rytm.

Deuce był człowiekiem nieskomplikowanym. Lubił się napić, posłuchać muzyki i podobały mu się rodzime cipki. Nie odczuwał potrzeby krycia się z tym, że chce sobie popić i przelecieć kobitkę. W końcu zawsze było tak samo – byle jakie pocałunki, poklepywanie, rżnięcie, a potem okropny kac. Po cóż, u diabła, przykrywać to wszystko dekoracyjnym parasolem?

Jego chłopcy zostawili go jakąś godzinę temu, by zająć się kilkoma niechlujnymi dziwkami. Widział Coxa, jak zniknął z dwoma skąpo odzianymi Latynoskami, oraz Micka tańczącego z kobietą, której wpychał fiuta pod drastycznie krótką spódniczkę.

Czuł się tak nędznie, że przez chwilę rozważał, czy nie sfotografować chłopaków z tymi dziwkami, żeby wysłać zdjęcia do ich żon, z zemsty za to, że musi cierpieć w tym gównianym otoczeniu.

– Heej – usłyszał bełkotliwy głos kobiety. Obrócił głowę w lewo. Jezu. Cholernie chude suki mieszkają w tym mieście. Żadnych cycków. Żadnego tyłka. Wszystkie w obcisłych ciuchach, które tylko uwydatniają owe braki. Ta tutaj była wysoką tlenioną blondynką, tak okropnie chudą, że poprzez skórę przeświecały kości obojczyka. Serwetka, którą nosiła zamiast sukienki, była, praktycznie rzecz biorąc, przezroczysta i widać było, że blondyna nie ma na sobie żadnej bielizny.

– Spływaj – powiedział.

Ze zdumienia szeroko rozwarła oczy.

– Co?

– Głucha jesteś? – zapytał. – Przecież powiedziałem „spływaj”.

Zaskoczona, aż otworzyła usta.

– Co? – wyszeptała.

Chryste.

– Posłuchaj, suko. Nie chcę się z tobą rżnąć, więc nie kupię ci drinka i nie będę zapewniał, że wyglądasz zabójczo, w nadziei, że rozłożysz dla mnie te wyrastające z kościstego zadka nogi. Po pierwsze, nie wyglądasz zabójczo. Może pewnego dnia nabierzesz urody, jeśli zaczniesz się należycie odżywiać. Jak na dzisiaj, jesteś paskudna. Po drugie, nie mam na ciebie ochoty, więc mówię ci to, nie owijając w bawełnę. Spływaj.

Zamrugnęła zdumiona, a potem pochyliła się do przodu i położyła mu na piersi kościstą dłoń. I uśmiechnęła się.

Deuce patrzył na jej rękę, zastanawiając się, czy powinien połamać jej palce.

– Gdziekolwiek zechcesz, jakkolwiek zechcesz – wydyszała. – Tutaj. W toalecie. Na zapleczu klubu. Gdziekolwiek. Tylko. Zechcesz.

Uniósł brwi. Dziewucha albo ma poważne problemy z poczuciem godności osobistej, albo ma kompleks tatusia, a może po prostu jest całkiem zwariowana.

– Kami! – zapiszczał głos kobiety. – Kami!

Stojąca przy nim suka wyprostowała się i rozejrzała wkoło.

– Evie?! – wrzasnęła.

Poprzez tłum sunęła ku nim rozchichotana postać z masą unoszących się wkoło brązowych włosów. Przystanęła obok blondynki. Obie były pijane. Zamiast się uściskać, upadły na siebie, a potem na niego. Wkurzony, odepchnął je. Blondynka wypuściła trzymaną w ręku szklankę z drinkiem. Ludzie uskoczyli, gdy szkło rozprysło się na podłodze.

Zaśmiewając się histerycznie i obłapiając kurczowo jedna drugą, udało im się stanąć prosto.

Deuce patrzył ze zgrozą, jak spod udającej koszulkę szmatki, którą ma na sobie brunetka, wysuwa się medalion Jeźdźców.

Odgarnął włosy z jej twarzy i zamarł. Krew w nim zastygła. A potem zawrzała.

Gdy po raz ostatni widział Evę Fox, był o krok od wnikięcia razem z jajami w tę jej słodycz. A zaraz potem od jej ojca oberwał za to dwie kulki.

– Kami! – zawołała Eva, najwyraźniej go nie poznając. – Gdzieś się podziewała? Szukałam cię wszędzie!

Suka miała na sobie coś w rodzaju koszulki, która właściwie nie była koszulką, tylko obszytym cekinami trójkątem, który trzymał się na niej dzięki skomplikowanym sznurkom. Cholerna szmatka ledwie zakrywała jej cycki. Jej obfite, idealne cycki. Całe plecy i talia były wystawione na pokaz. W pępku miała jakieś błyszczące gówienie. Cała reszta była pokryta obcisłymi spodniami z czarnej skóry.

Deuce domyślił się, że aby je wciągnąć, musiała nasmarować sobie nogi i ten swój diabelnie soczysty zadek.

Na stopach czarne tenisówki.

Poczuł ucisk w piersi.

Stanąwszy pewniej na nogach, wepchnęła medalion jego ojca pod niemal nieistniejącą koszulkę i poprawiając ją, lekko się zachwiała, sprawiając, że jej cycki podskoczyły. Poczuł, że ma wzwód. Ot tak, po prostu. Jak gdyby był pieprzonym siedemnastolatkiem.

Nadal chichocząc, rozejrzała się dookoła i w końcu jej wzrok padł na Deuce'a. Jej stworzone do ssania fiuta wargi rozchyliły się, oczy o barwie burzowego nieba rozwarły się. Zatoczyła się lekko.

– Deuce – wyszeptała.

Nie miał pojęcia, co powinien powiedzieć, więc wymówił pierwsze słowo, jakie przyszło mu do głowy.

– Dziecinko.

Kami spoglądała to na nią, to na niego.

– Znasz go?

– Tak – odparła Eva, nie spuszczać z niego wzroku. Jezu Chryste, te jej oczy. Była



niewiarygodnie, cholernie piękna.

– Przedstaw nas sobie!

– Deuce, to jest moja przyjaciółka Kami. Kami, to jest... mój przyjaciel Deuce. Ale... –

Zwróciła się do przyjaciółki. – On jest żonaty. I ma dzieci. Ręce przy sobie.

Przyglądał się jej skołowany. Jest żonaty? Ma dzieci? No tak, prawda. Można powiedzieć, że w jakimś sensie jest żonaty. I, owszem, ma dzieci. Kocha swoje dzieci. Ich matkę... nie bardzo.

– Szkoda – zamruczała Kami. – Taki motocyklista... nic dobrego z przerażającą twarzą, nadałby mi się w sam raz.

Deuce skrzywił się z niesmakiem. Przecież powiedział tej suce, że uważa ją za niepociągającą, że nie ma najmniejszej ochoty się z nią zadawać, a jednak ona wciąż nie dawała za wygraną.

Pieprzona dziwka.

Pieprzona kurwa, co ma całkiem pojebane w głowie.

– On nie jest przerażający – ofuknęła ją Eva. – On jest piękny.

Coś takiego!

Nikt nigdy nie nazwał go pięknym, i był pewien, że nie życzy sobie, by ktoś tak o nim mówił... do chwili, gdy Eva Fox nazwała go pięknym. Teraz zapragnął, by to powtórzyła. Ale tym razem chciał tkwić w niej po same jaja, gdy mu to powie.

– Zatańczysz? – spytała Eva.

Oprzytomniał.

– Co?

– Czy masz ochotę zatańczyć?

– Nie.

– Nie?

– To nie jest muzyka, a ja nie umiem tańczyć.

Przygryzła wargę, a on wiedział, że usiłuje nie śmiać się z niego. Zazwyczaj, gdy ludzie śmiali się z niego lub usiłowali się z niego nie śmiać – co się zdarzało nieczęsto, bo nie był zabawnym facetem – dawał im pięścią w ryja.

Wyśmiewająca się z niego Eva sprawiła, że jego fiut drgnął. Ta suka wyprawiała z nim dziwne rzeczy. W jej obecności jego mózg nie pracował, a jaja wzbierały, gotowe zaludnić świat, tak długo, jak będzie to robił z jej cipką.

– Każdy potrafi tańczyć – zachichotała.

– Ja nie. Jestem beznadziejny. Moja żona mówi, że jestem pokraką.

Eva zmarszczyła nosek.

– Twoja żona jest pieprzoną pizdą.

Zachłysnął się z wrażenia. Odkaszlnął. Grzmotnął się w pierś. Pociągnął długi łyk piwa. Odchrząknął.

– Nawet nie masz pojęcia jaką, kochanie.

Przysunęła się do niego i oparła się ramieniem o ścianę, w taki sposób, że byli do

siebie zwróceniu przodem. Upiła ze szklaneczki z różowym parasolikiem i pływającymi wiśniami łyk drinka, który zalatywał tequilą.

Deuce zmrużył oczy. Ileż to czasu upłynęło od chwili, gdy widział ją poprzednio, od chwili, gdy dostał dwie kulki, bo był pieprzonym kretynem?

Nie minęło jeszcze pięć lat, a więc wiedział, że Eva nie ma jeszcze dwudziestu jeden.

– Ile masz lat, kochanie?

Skrzywiła się rozbawiona.

– Według dowodu tożsamości dwadzieścia pięć.

Uniósł brew i uśmiechnął się.

– A co mówi twoja metryka?

Ze złością spojrzała mu w oczy, a on poczuł, że nachyla się ku niej.

– Mam osiemnaście lat – powiedziała cicho i jej oczy złagodniały.

Znał to spojrzenie. Zerznął wystarczająco wiele kobiet i dobrze znał wszelkie objawy. Osiemnastoletnia Eva Fox podawała mu swoje futerko na srebrnej tacy.

A on był okropnie wygłodniały.

*Kurwa.*

– Deuce? – Przyłgnęła do niego, przyciskając obfite cycki do jego ramienia.

Wpatrywał się w nią.

– Tak?

Nie odrywając oczu od jego twarzy, otoczyła dłonią jego biceps na tyle, na ile sięgały jej palce, i zaczęła powoli zsuwać rękę ku jego dłoni, po czym splótła palce z jego palcami.

– Chodźmy tańczyć – wyszeptała.

– Zgoda – odparł także szeptem, bo chwilowo zupełnie stracił i głos, i głowę.

Jej zachwycająco pełne wargi rozchyliły się w uśmiechu, a jego fiut całkiem zbzikował. Gdyby nie pociągnęła go w stronę tańczących, przyparłby ją do ściany i solidnie wydymał.

Wprowadziła go na sam środek parkietu zapchanego ciałami – spoconymi, wijącymi się ciałami. Deuce poczuł się tutaj absolutnie nie na miejscu, nie w swoim żywiole. A potem Eva zaczęła się poruszać, a on zapomniał o wszelkich żywiołach oraz o wychudzonych sukach i głupich wirujących kulach disco. Nie widział świata poza Evą. Nie istniało nic poza nią i tym, co z nim wyrabiała.

Odwróciwszy się do niego tyłem, uniosła ramiona ponad głowę i oplótła rękami jego szyję. On chwycił ją mocniej, niż miał zamiar, i wpił palce w jej kości biodrowe. Jej soczysty zadek trącił go w fiuta. Deuce jęknął.

– Wystarczy, że będziesz się poruszał tak jak ja! – wrzasnęła, przekrzykując muzykę.

Nie potrafił. Nie mógł. Był zbyt zajęty przekonywaniem siebie, że przelecenie jej tu i teraz na parkiecie nie jest dobrym pomysłem.

A ona wkręcała tyłeczek w jego krocze. Odchyliła głowę do tyłu na pierś Deuce'a, a jej dłonie...

Chwyciła go za ręce, spłotła palce z jego palcami i gładziła się po nagim brzuchu, biodrach, pomiędzy nogami i, niech to szlag, po cyckach. Gdy nie mógł znieść więcej, wsunął dłoń do jej spodni i dał jej to, o co go błagała bez słów.

Z głową opartą o jego pierś, spojrzała na niego swymi szarymi oczami zupełnie niezmieszana. Jej nozdrza drgały od ciężkiego oddechu, wilgotne wargi rozchyliły się.

Z powodu tej sukki już oberwał dwie kulki. Jeśli ta noc zakończy się tak, jak Deuce pragnął, Preacher urządzi mu pogrzeb. Powinien się tym przejmować. Jego dzieci potrzebują ojca, a klub motocyklowy swego lidera. Ma do załatwienia rozmaite interesy i wcale nie jest gotowy kopnąć w kalendarz.

Powinien się troszczyć o cały ten szajs. Ale nie mógł. A ponieważ nie mógł – bo tak cholernie chciał się z nią pieprzyć, bo aż czuł smak żądz, od której bolał go brzuch – opuścił głowę i ucałował Evę mocno i szybko, wciąż pracując palcami i chłonąc jej krzyki, podczas gdy ciała tańczących napierały na nich, przesuwając ich w tę i z powrotem, w rytmie dudniących w uszach Deuce'a elektrycznych basów.

Padał deszcz. Przemokliśmy do nitki. W zaułku cuchnęło niewywożonymi od miesiąca śmieciami. Deuce zmagił się ze swoimi dzinsami, a ja zupełnie straciłam rozum. Jak oszalała wpełzłam na jego wielkie, twarde ciało, niczym jakiś spragniony seksu pająk, i całowałam go, jak umiałam najlepiej. Każdy pocałunek pełen gorącego, wilgotnego języka – czasami trafiał, to znów chybiał. Nasze zęby stukały o siebie, nosy się zderzały. Raniłam go, nie dbając o to, gdzie nasze wargi lądują, ani o to, jaką część jego twarzy całuję, liżę lub gryzę. Czoło Deuce'a, jego policzki, broda, szyja – wszystko było jednakowo dobre. On miał dłonie pełne mego tyłka. Moje były pełne jego włosów, a nasze usta pełne siebie nawzajem. Nie miałam pojęcia, gdzie się podziało moje ubranie. I nic mnie to nie obchodziło.

Chciałam go mieć w sobie – tak głęboko, by nigdy nie mógł się wydostać.

– Daj mi to, czego tak potrzebuję, dziecinko. Daj mi twoją słodką cipkę, o której marzę.

O mój Boże.

Wydawało mi się, że nie sposób pragnąć go bardziej, niż już pragnęłam. Ale właśnie udowodnił mi, że się myliłam.

– Proszę, proszę, weź ją sobie – wybełkotałam, rozpaczliwie garnąc się do niego.

Patrzyliśmy sobie w oczy, oddychając ciężko, podczas gdy spływały po nas strugi deszczu. Deuce zaczął się wpychać do mego wnętrza.

– O, tak – wydyszał. – Jesteś taka diabelnie wilgotna. Cholernie tego chcesz, prawda?

– Tak – zaskomliłam.

– O, tak, czuję to – wychrypiał i napierał mocniej. – Okropnie ciasno. Jesteś piekielnie ciasna, dziecinko.

Nie bez powodu. A on w ciągu pięciu sekund zorientuje się, co to za powód.

– Nie broń się, Eva, otwórz się dla mnie. – Zniecierpliwiony, chwycił mnie za pośladek i ścisnął, jednocześnie wdzierając się we mnie. Krzyknęłam. A on skamieniał. Po prostu znieruchomiał jak posąg.

– Cholera! – wrzasnął. – Niech to szlag. Na Boga, Eva! Niech to wszystko diabli porwą!

*O mój Boże, on się wycofuje.*

– Nie! Proszę! Ja tego chciałam! – Wpiłam palce w jego plecy i mocniej objęłam nogami w pasie. – Chciałam, żebyś był moim pierwszym! Marzyłam, że tak się stanie! O tobie i o mnie! Od czasu, gdy mnie pocałowałeś! A nawet przedtem!

Opadł obok mnie.

– Cholera – wyszeptał.

Nadal był we mnie. Byłam niego pełna. Cudowne uczucie. A gdy spróbowałam się poruszać – bo musiałam, chciałam, nie mogłam się powstrzymać – jęknął. Lubiłam, gdy jęczał, niemal tak bardzo, jak lubiłam czuć go w sobie. A chciałam więcej, chciałam, żeby on się ruszał.

Więc mu to powiedziałam. Powiedziałam o wszystkim, co czuję, i o tym, co chcę poczuć. Słowa po prostu wylewały się ze mnie. Mówiłam o uczuciach i potrzebach, bo chciałam, żeby wiedział, ile to dla mnie znaczy, że to on jest tym pierwszym, bo tylko jemu chcę to dać. Bo tylko jego chciałam mieć w środku i tak już zostanie na zawsze.

Nasze oczy się spotkały. Patrzyłam w piękne, arktycznie niebieskie oczy.

– Proszę – błagałam. – Deuce, proszę.

– Jestem żonaty, do cholery. Mam dwoje dzieci. To wszystko jest takie popieprzone. To nie powinienem być ja. Nie powinnaś być moja.

Co takiego? Oto jest we mnie, bo chciałam, żeby we mnie był, bo jest jedynym mężczyzną, którego potrzebuję wewnątrz – a on ma czelność mówić mi, że to nie powinien być on? Pozwoliwszy najpierw, bym go o to błagała?

Niedoczekanie.

– Cholera! – warknęłam. – Gównu mnie obchodzi twoja żona. I ciebie także nic nie obchodzi, bo inaczej nie robiłbyś mi palcówek w klubie! I na pewno nie wyniósłbyś mnie tutaj, nie mając zamiaru mnie przerznąć! Nie masz prawa mi mówić, że to nie powinieneś być ty! Nie do ciebie należy decyzja, lecz do mnie. I ja ją podjęłam! I nie mam zamiaru jej zmienić!

Oczy Deuce'a zabłyśły gniewem.

– Nie mogę ci dać nic oprócz mego cholernego fiuta, a to o wiele za mało! – wysyczał. – Zaslugujesz na więcej. Na znacznie więcej! Zaslugujesz na coś lepszego niż ten zasrany cuchnący zaułek i z całą pewnością na kogoś lepszego niż ja!

Tak to już z nami było. Za każdym razem, gdy skrzyżowały się nasze ścieżki, przyprawiałam go o ból. Deuce zawsze był smutny.

– Jesteś lepszy, niż ci się wydaje – wyszeptałam. – Gdy byłam mała, nie zdawałam sobie sprawy – nie rozumiałam twego spojrzenia, nie rozumiałam, dlaczego jesteś

smutny – ale teraz już wiem. Ktoś w ciebie wniknął i wszystko ci pomieszał, wywrócił do góry nogami, zamienił prawą stronę z lewą. Dlatego teraz wydaje ci się, że nie jesteś nic warty. A to nieprawda. Więc musisz mnie słuchać, gdy ci mówię, że jesteś lepszy, niż myślisz. Powiem więcej, dla mnie jesteś najlepszy.

– Eva – jęknął, pociągając nosem.

– Co?

– Zamknij się. – Nakrył wargami moje usta i całowaliśmy się powoli, głęboko, rozkosznie leniwie.

– Teraz cię przelecę – wymamrotał prosto w moje usta.

O Boże. Jak dobrze.

– Zgoda – wydyszałam.

I zrobił to. Przy brudnym ceglany murze, w pełnym śmieci zaułku, w którym gnieździły się szczury i zdziczałe koty, w kroplach ciepłego letniego deszczu.

I było idealnie. Lepiej, niż się spodziewałam. Lepiej, niż można sobie wymarzyć. Najlepiej.

Następne cztery lata spędziłam na uczelni. Studiowałam. Chodziłam z Kami na zakupy. Usiłowałam pozbyć się Frankiego. Cieszyłam się życiem. A noce spędzałam na ożywianiu wspomnień. Wciąż na nowo przeżywałam chwile spędzone z Deuce'em. Nasze wszystkie cztery spotkania.

Następnego dnia po uroczystości wręczenia dyplomów spakowałam plecak, zabrałam z sobą Kami i napisałam liścik do mego ojca. Następnie wsiadłam do samolotu, który leciał do Miles City w stanie Montana.

Leciałam do Deuce'a.



# Rozdział 5

**J**eśli potrzebowałam więcej dowodów na to, że Hell's Horsemen są zamieszani w bardzo nielegalne interesy – oprócz powiązań z moim ojcem – wystarczył jeden rzut oka na siedzibę ich klubu.

Położony w samym środku wzgórz stanu Montana, na końcu polnej drogi, otoczony ogrodzeniem pod elektrycznym napięciem i zwieńczony drutem kolczastym, stał ich pobielony wapnem magazyn; masywny, o powierzchni około dziesięciu tysięcy metrów kwadratowych. Na froncie budynku widniały ich insygnia. Na zewnątrz parkował rząd harleyów, a obok kilka ciężarówek oraz lśniących czerwonych samochodów sportowych.

Podjechałam wynajętym samochodem do bramy i zajrzałam w kamerę. Przez intercom odezwał się skrzekliwy głos.

– Pomóc ci w czymś, kochana?

Odchrząknęłam. Byłam straszliwie zdenerwowana.

– Chciałabym... mmm...

– Uspokój się, Evo – szepnęła Kami. – Nie denerwuj się.

Spojrzałam na nią ze złością.

– Przyjechałaś tu na przyjęcie? – zaskrzeczał głos.

– Hmmm – powiedziałam i zerknęłam na Kami.

Wybałuszyła na mnie oczy.

– Powiedz „tak”. Idiotko!

– Mmm, tak.

Brama stuknęła i powoli się rozsunęła, a Kami zaczęła podskakiwać z podniecenia.

Parkowałam samochód, gdy na zewnątrz wypadli dwaj faceci.

Kami uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– P-RZ-Y-S-T-O-J-N-I-A-K-I – wyartykułowała bezgłośnie. – Schrupałabym ich.

Zaśmiałam się niepewnie. Żołądek miałam zaciśnięty. Nie widziałam Deuce'a cztery lata – od tamtej nocy, gdy ofiarowałam mu moje dziewictwo. Nie byłam pewna, jak może zareagować na mój widok.

Dobrze zbudowany, przystojny Latynos z ogoloną głową, mnóstwem kolczyków i tatuaży, wyszczerzył do nas zęby.

– Mówią na mnie Cox – powiedział i zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów. – A to jest Ripper – dodał, wskazując kciukiem mężczyznę stojącego obok. Oszalamiającego faceta. Wyglądał jak surfer z Kalifornii. Długie, faliste, jasne włosy i ciemnoniebieskie oczy. Istne ciacho.

– Hej – powiedział Ripper, pozerając wzrokiem Kami. – Byłyście tu już przedtem?

Pokręciłam głową.

– Szukam Deuce'a.

– Ja nie – powiedziała Kami. – Szukam ciebie.

Zakryłam usta dłonią, tłumiąc śmiech.

– Albo ciebie – dodała, zwracając się do Coxa. Wzruszyła ramionami. – Wszystko mi jedno.

Cox i Ripper wymienili spojrzenia.

– Nie chcę z tobą walczyć, bracie – powiedział Ripper. – Ale będę.

– Przegrasz – warknął Cox.

– Chłopcy? – Kami odrzuciła długie jasne włosy na plecy i wysunęła biodro do przodu. – To moje ostatnie lato wolności. Mój tata jest bogatym dupkiem i wydaje mnie za innego bogatego dupka. Mam trzy miesiące do czasu, gdy stanę się drugą Jackie O. i będę musiała zacząć pieprzyć się ze służącymi, żeby jakoś wytrzymać. To smutne, chłopcy, że nie umiecie się dzielić. Mam wiele do ofiarowania.

– Ja nie mam nic przeciwko dzieleniu się z kolegą – szybko zapewnił ją Cox.

– Ani ja – dodał Ripper.

– Zachwycające. Macie jakieś napitki w tym waszym wielkim, przerażającym gmaszysku?

Ripper ujął jej łokieć, a Cox otoczył ramieniem jej plecy, i poprowadzili Kami w stronę siedziby klubu.

Kurczę. Jakbym była niewidzialna.

Wznosząc oczy do nieba, pomaszerowałam za nimi.

W środku tłoczyli się motocykliści w wieku od lat osiemnastu do osiemdziesięciu oraz wyderki, które ich kochały. Zorientowałam się, że członkowie Klubu Motocyklowego Hell's Horsemen urządzili coś, co moi chłopcy w Nowym Jorku nazywali „futerkowym przyjęciem”, i tylko dzięki temu Kami i ja zostałyśmy wpuszczone do środka.

Rozglądałam się, szukając wzrokiem Deuce'a.

W środku magazyn prezentował się zupełnie inaczej niż od zewnątrz. Wyburzono wszystkie wewnętrzne ściany, a całe pomieszczenie zostało przebudowane i odnowione.

Wzdłuż ściany frontowej ciągnęła się, przystosowana rozmiarami do wielkoluda, jaskinia ze stropem na wysokości pięciu metrów. Umieszczone w nim nowoczesne świetliki nadawały jej wygląd zbliżony do katedry.

Doskonale zaopatrzony barek, przy którym stało kilka stolików barowych i stołków, zajmował całą ścianę z prawej strony pomieszczenia. Dużą jego część zajmowało pięć stołów bilardowych. Po przeciwnej stronie pyszniło się kryte ciemną skórą meblowanie jak w luksusowym klubie dla mężczyzn oraz telewizory o płaskich ekranach i godnym kinoteatru zestawem stereo.

Po obu stronach pomalowanej na czarno ściany w głębi znajdowały się dwa wejścia.



A na samym jej środku były drzwi, wokół których wisiały fotografie członków klubu. Ponad drzwiami przybito do ściany drewnianą płytę z napisem „Gabinet Prezydenta Klubu”.

Serce zabiło mi mocniej, a dłonie zwilgotniały.

Zmusiłam się, by ruszyć z miejsca, i podeszłam do gabinetu Deuce'a.

Wzięłam głęboki wdech, zacisnęłam dłoń w pięść i zastukałam do drzwi.

– CZEGO?

O Boże. Ten głos – mocny, szorstki, piękny.

Z trudem przełknęłam ślinę i przekręciłam gałkę.

Najpierw zobaczyłam kobietę. Wysoką blondynę, bardzo opaloną i o zaokrąglonych kształtach. Miała na sobie obcisłą dzinsową spódnicę z frędzelkami u dołu i wściekle różową bluzkę z dekoltem odsłaniającym obfity biust. Mam duże piersi, ale jeśli nie wychodzę na randkę, prawie nigdy nie wystawiam ich na pokaz. Po prostu nie widzę potrzeby.

Spojrzałam w dół na moją koszulkę z nadrukiem Led Zeppelin i na tenisówki. Koszulkę, która należała kiedyś do mojej matki, trochę przerobiłam, żeby była bardziej w moim stylu. Skróciłam ją na tyle, by odsłaniała pępek, dookoła którego miałam wytatuowany krąg z czarnych i różowych gwiazdek. Stare dzinsy miałam chyba od zawsze, ale nie pamiętam, komu je zabrałam. Możliwe że Frankiemu. Gdy byłam nastolatką, był to temat niekończących się rozmów. Wykradałam mu ubrania. Były wygodne i tak cudownie znoszone, że czułam się w nich jak w jedwabiach. A co najważniejsze, wlokły się za mną. Taki miałam gust; za wszelką cenę chciałam ukrywać stopy pod nogawkami spodni.

Wiem. Dziwactwo. Ale byłam jedynym dzieckiem – a na dodatek dziewczynką – które dorastało w otoczeniu lidera klubu motocyklowego, jego członków oraz Wariata Frankiego. Mogłam wyrosnąć na jeszcze większego dziwoląga.

Teraz, w obecności tej kobiety, poczułam się jak lump.

Wobec tej pięknej kobiety w typie supermodelki, która najprawdopodobniej była jego żoną.

Deuce siedział za biurkiem, odwrócony do mnie plecami, i kłął przez telefon komórkowy.

Ten, kto urządził gabinet, musiał być albo utajonym gejem, albo kobietą. Choć wykonane z ciemnego dębu biurko, kredens oraz duży stół konferencyjny były niewątpliwie w stylu męskim, żaden mężczyzna – poprawka, żaden motocyklista – nigdy by ich nie zestawił razem. Były zbyt idealne. Każda sztuka była inna, a jednak razem tworzyły modną całość. Kobieta – zakładałam, że prawdopodobnie ta kobieta – najwyraźniej miała smykałkę do urządzania wnętrz. Na tę myśl poczułam się niezręcznie.

Blondyna zerknęła na mnie, zmierzyła mnie wzrokiem i pogardliwie wykrzywiła uszmiłkowane na różowo wargi.

– Kimże jesteś, u diabła?

– Ja... mmm... szukam Deuce'a.

– Cóż. W takim razie... mmm... właśnie go znalazłaś.

Do licha. Małpowała mnie. I ta jej teatralna poza.

– Cholera, kpisz sobie ze mnie? – grzmiał Deuce do słuchawki. – Powiedz Streetowi, żeby wziął dupę w troki, poszedł do portu i zabrał stamtąd ładunek. Bo jak nie, to ja załatwię cały twój oddział! Kapujesz? Pogonię twoich chłopaków, a ciebie sprzątnę! Nie pozwolę, żebyś pokpił sprawę z rodziną Buonarroti. Zobowiązałem się, kurwa, i dotrzymam słowa. Takie są prawa męskiego świata. Wyobrażasz sobie, że to jest zabawa? Nie? To doskonale. A teraz bierz się do pracy, psia mać!

Okręcił się z fotelem, zmrużył oczy, wyminął wzrokiem blondynę i wreszcie spojrzał na mnie. I zagapił się.

Zapuścił brodę. Blond. Była lekko przyprószona siwizną. Wokół oczu pojawiło się kilka zmarszczek. Wstrzymałam oddech. Deuce z wiekiem wypiękniał jeszcze bardziej.

– Muszę kończyć – powiedział do telefonu i cisnął go na blat biurka.

Odchrząknęłam.

– Byłam w pobliżu – powiedziałam głupawo. – Pomyślałam sobie, że wpadnę.

– Byłaś w pobliżu – powtórzył.

Skinęłam głową. Jezu. Ale ze mnie idiotka. Gdyby słyszała mnie Kami, skopałaby mi tyłek.

– Kim jest ta dziewczyna, Cole? – wysyczała kobieta.

Nigdy nie słyszałam, by ktokolwiek zwracał się do Deuce'a inaczej niż per Deuce. Wiedziałam jednak, że naprawdę ma na imię Cole. Cole West. Ale to do niego zupełnie nie pasowało.

Deuce, czyli Czort, zaś doskonale do niego pasowało.

Deuce zamrugnął i spojrzał na blondynę.

– Wynoś się stąd, do cholery, Christine. Dostałaś twoje pieprzone pieniądze, więc się zmywaj.

Znów spojrzał na mnie. Patrzyłam, jak jego niebieskie oczy o odcieniu lodu sycą się moim widokiem. Zmierzył mnie wzrokiem, zatrzymując się na medalionie jego ojca. Uśmiechnął się. Poczułam, jak moje ciało mięknie, topnieje, staje się ciepłe i chętne. Deuce sprawił to samym tylko spojrzeniem. Miał nade mną niewiarygodną, niewypowiedzianą władzę. Tak było zawsze. Nie miało znaczenia, że nie widziałam go cztery lata; pragnęłam go do bólu, tak samo jak ostatnim razem. I przedostatnim. A nawet bardziej, bo cały czas za nim tęskniłam.

Natychmiast spostrzegł zmianę, jaka we mnie zaszła. Jego nozdrza rozdęły się, a oczy pociemniały z chuci. Znałam to spojrzenie. Deuce był głodny. A ja byłam pożywieniem. Uwielbiałam to spojrzenie. Sprawiało, że czułam się piękna, mocarna i niesłuchanie kobieca.

Wciągnęłam powietrze nosem. Z trudem zapanowałam nad chęcią, by podbiec do

Deuce'a, rozebrać go do naga i pieprzyć się z nim do zatracenia.

– Jesteś tu sama? – zapytał ochryple.

Pokręciłam głową.

– Zabrałam Kami.

Przymrużył oczy i zdusił śmiech. Najwyraźniej ją zapamiętał.

– Gdzie ją zostawiłaś? – zapytał.

– Zabawia kilku twoich chłopców.

Uśmiechnął się lekko.

– Coxa?

– I Rippera.

Wzniósł oczy do nieba.

– No to pięknie.

– Cole! Kim jest ta suka? I dlaczego nosi medalion Jeźdźców?

Obrócił się ku Christine.

– Co ci powiedziałem? Już cię tu nie ma!

Jej twarz skamieniała. Przybrała lodowaty wyraz.

– Nie – wysyczała. – Powiedz mi, dlaczego ta dziewczynina stoi w twoim gabinecie i ma na szyi medalion Jeźdźców! Nie noszą ich żony, dzieci dostają je tylko wtedy, gdy odniosą rany. A żadna dziewczyna nigdy nie została ranna. A już na pewno nie dostają ich kurewki. To dlaczego ta suka ma medalion?

Deuce wstał. Pasek z klamrą z wizerunkiem harleya podtrzymywał workowate dzinsy, które były tak samo dziurawe jak jego biała koszulka. Cytując Kami: P-RZ-Y-S-T-O-J-N-I-A-K.

– Wynoś się! – ryknął.

– POWIEDZ MI, DLACZEGO ONA NOSI TEN MEDALION!

Deuce rąbnął pięściami w blat biurka, aż podskoczyły papiery i teczki.

– Bo go jej, kurwa, dałem!

– Ty mała pieprzona dziwko! – wrzasnęła Christine.

Szczęka mi opadła i cofnęłam się o krok. Właśnie dlatego mój ojciec nie pozwalał, by w klubie bywały żony jego chłopców. Z wyjątkiem zaplanowanych wizyt na niedzielnym grillowaniu.

– Christine! – ryknął Deuce. – Weź forszę, po którą przyszłaś, i zabieraj stąd dupę!

Nie zwracając uwagi na Deuce'a, wpatrywała się we mnie groźnym wzrokiem.

– Co, do diabła, zrobiłaś, żeby to dostać? – wysyczała. – Jesteś jakąś dziwką rekordzistką, która zaspakaja trzech braci naraz? Czy ten medal to nagroda za pieprzenie się z mężami innych kobiet? Jesteś z siebie dumna, ty mała, głupia, cuchnąca suko?

O rany. No, no. Jak miałabym odpowiedzieć na coś takiego? Spojrzałam na Deuce'a, szukając pomocy u niego. Nie miałam pojęcia, jak się zachować, co mam zrobić i czy coś powiedzieć. Sprawy potoczyły się zupełnie inaczej, niż planowałam. Właściwie to

nie zaplanowałam niczego szczególnego. Ot, tak sobie tylko snułam przewidywania. Marzyłam. Oczyma wyobraźni nieodmiennie widziałam Deuce'a bez spodni i wyraźnie uszczęśliwionego na mój widok. Muszę jednak uczciwie przyznać: ani mi przyszło na myśl, że zostanę zbluzgana przez jego żonę.

– Christine – powiedział cicho. Przerażająco cicho. – Powtórzę jeszcze raz i tylko raz. Zabieraj tyłek i wynoś się z mego klubu.

– Wykończę cię – zagroziła. – Zabiorę ci wszystko, co masz. Zabiorę twoje dzieci i pieniądze, i powiem glinom, co się tutaj wyprawia. Wylądujesz w pieprzonym pierdlu.

Sytuacja przestała być kłopotliwa. Stała się groźna. Ponieważ obydwójce zajęci byli piorunowaniem się wzrokiem, zaczęłam się cofać i wpadłam na jakieś twarde ciało.

Rozpoznałam motocyklistę, który stał za mną. Miał na imię Mick; dorastając, widywałam go to tu, to tam.

Miał długie, rozczochrane czarne włosy, ładne zielone oczy i dobrze utrzymaną kocią bródkę. Był wysoki i szczupły, dobrze umięśniony. Widać było, że jest okropnie wkurzony.

– Szefie? – zapytał. – Pomóc ci z tą suką?

Deuce właśnie obchodził biurko, zmierzając ku Christine. Zamachnęła się na niego torebką. Deuce zrobił unik, chwycił rzemyk torebki i cisnął nią w Christine. Christine podbiegła do niego, wrzeszcząc i młócąc pięściami.

Deuce i Christine ruszyli ku drzwiom. Mick i ja pospiesznie zeszliśmy im z drogi. Gdy Deuce wyszedł, Mick zwrócił się do mnie.

– Co tutaj robisz, do diabła? – ryknął.

Otworzyłam usta, ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu. O co mu chodzi?

Mick spojrzał na mnie złym wzrokiem, kręcąc głową.

– Myślałem, że Deuce dostał nauczkę. Preacher umieścił go w szpitalu, ale widzę, że było wam mało.

Moje serce stanęło.

– Co takiego? – wyszeptałam.

– Twój stary, dziecinko, wpakował w niego dwa pociski. Deuce omal się nie wykrwawił na śmierć. Po wyjęciu kul. Trzeba mu było zrobić transfuzję. Spędził w szpitalu wiele tygodni.

Zamrugalam, usiłując pojąć, co powiedział. Dwukrotnie go postrzelili? Wykrwawił. Operacja. Transfuzja.

– Z mojego powodu? – spytałam szeptem. Głos uwiązł mi w gardle. Oczy miałam pełne łez. Nic o tym nie wiedziałam. Gdybym wiedziała, trzymałabym się z daleka od niego. Nigdy, przenigdy nie ściągnęłabym na Deuce'a niebezpieczeństwa. Boże, ależ byłam głupia. Doprowadziłam do tego, by się do mnie seksualnie zbliżył. Wyobrażałam sobie, że mój ojciec niczego nie podejrzewa. A on przecież zawsze wie o wszystkim.

– Idź – nakazał Deuce, popychając żonę w kierunku jej samochodu. – No, już.

– Co to za jedna? – zapiszczała.

Deuce zacisnął powieki. Skrzywił się. Boże, co za przeklęta kobieta.

– Nie twój zasrany interes, suko. Idźże, do cholery.

– Widziałam, jak na nią patrzyłeś! Na mnie nigdy tak nie patrzyłeś! Nigdy!

– Nie patrzę na ciebie, bo nie ma na co patrzeć. Jesteś tylko pierdolniętą suką!

Rzuciła się na niego z doklejonymi pazurami. Deuce chwycił ją za ramiona i przyparł do jej samochodu.

– Zabieraj się stąd! – ryknął.

– Czego mi brakuje, do cholery? – spytała. – Co ona ma takiego, czego ja nie mam?

Puścił ją i cofnął się o krok.

– Czego ci brakuje? – odparł pogardliwie. – Nie jesteś nią, ot i wszystko. Ona mnie pragnie, suko. A ty nigdy nie pragnęłaś.

Patrzył, jak zachłystuje się powietrzem. Gwałtownie zamrugała, usiłując powstrzymać łzy. Wiedział, że popłyną. Chciał się tym przejąć, naprawdę chciał, ale nic go to nie obchodziło. Już nie. Dzielilo ich zbyt wiele pieprzonego gówna, które nagromadziło się przez te wszystkie lata. Poznał ją, gdy miał dwadzieścia pięć lat, poślubił, bo zaszła w ciążę. Od tamtej pory wiódł nędzne życie. Pełne udręki, wrzasków i płaczu. Przestał ją różnić wiele lat temu, a teraz nie mógł na nią patrzeć.

– Odchodzę, Christine. Przeniosę się do chaty w lesie – powiedział cicho. – Nie mogę dłużej znosić tego gówna. Od przeszło roku nie sypiam w domu. Nachodzisz mnie w klubie, żadasz pieniędzy, opluwasz mnie, wkurzasz ciągłymi groźbami. Dłużej tego nie zniosę.

Christine przyłożyła sobie dłoń do szyi, a wielki brylant w jej pierścionku zaręczynowym sypnął w słońcu iskrami. On swojej obrączki już dawno nie nosił. Nie dlatego, żeby nie odstraszać kobiet. Bo z podrywaniem ich nigdy nie miał problemu. Lecz dlatego, że widok tego pierścionka przyprawiał go o mdłości.

– Dałeś jej medalion – wyszeptała ochryple. – A przecież nie pozwalasz motocyklistom, by dawali medaliony swoim kobietom.

Przeszył ją wzrokiem.

– Ona nie jest kobietą żadnego z moich chłopców. Jest moja.

Uderzyło go, że te słowa zabrzmiały tak prawdziwie. Od czasu, gdy w niej był, minęły cztery lata – cztery pieprzone lata rozmyślania o niej, wyobrażania sobie, co robi i z kim.

Ciągłego rozmyślania.

– Cole – wyszeptała. – Nie rób tego. Jakoś to załagodzimy. Już nie raz nam się udało.

– Jedź już! – warknął. – I nigdy tu nie wracaj.

Zostawił ją płaczącą i wrócił do klubu. Podchodząc do drzwi swego gabinetu, usłyszał dochodzące zza nich głosy. Krew w nim zawrzała.

– Tak, dziecino. Omal nie umarł. Przez ciebie. Więc jestem tu teraz, patrzę na ciebie

i zastanawiam się, co on w tobie widzi takiego, za co warto dać się postrzelić. Bo ja nie widzę. Masz cipkę ze złota, czy co? A może on po prostu lubi dziewice?

– Co tu się dzieje? – zapytał gniewnie, wpadając do gabinetu.

Mick błyskawicznie się obrócił.

Jeden rzut oka na Evę wystarczył. Dygotała, po jej twarzy płynęły łzy. Deuce wściekł się jeszcze bardziej.

Mick spojrzał na niego równie rozwścieczony.

– Musiała się dowiedzieć, co wycierpiałeś za to, że dobrałeś się do nieletniej cipki Demonów.

Deuce'owi poczerwieniało w oczach. Zobaczył cholerny świat cały na czerwono.

Zadał cios prawą pięścią, potem lewą, a potem znowu prawą. Za każdym razem Mick odchyłał się do tyłu, aż wreszcie przebiegł przez pokój i wpadł na ścianę.

Chwyciwszy go za kołnierz, Deuce uniósł go na wysokość swojej twarzy.

– Zostaw swoją cholerną kamizelkę i wynoś się z mojego klubu.

Mick szeroko rozwarł oczy.

– Nie możesz...

Deuce walnął Micka pięścią w szczękę.

– Otóż mogę, do diabła. Nawet nie masz pojęcia, co narobiłeś. Zielonego pojęcia. Wyobrażasz sobie, że wiesz, o co chodzi. Gównu wiesz, bo ci nie powiedziałem. A nie powiedziałem, bo to nie twój zasrany interes. Więc ściągaj twoją zafajdaną kamizelkę i wracaj do domu. Gdy uznam, że przyszła pora, wyślę Coxa, żeby sprowadził cię do nas z powrotem.

Nie wypuszczając kołnierza Micka, odciągnął go od ściany i wyrzucił za drzwi. Mick upadł na podłogę i ślizgiem przejechał kilka metrów. Jase uskoczył z drogi i Mick zderzył się ze stołem bilardowym.

– Zabierzcie go stąd! – ryknął Deuce, nie zwracając się do nikogo w szczególności. – Niech no tylko któryś powie coś Evie, albo o Evie, będzie miał do czynienia z moimi pięściami. Zrozumiano?

W odpowiedzi usłyszał pochrząkiwania. Nie zwlekając, zatrzaskał za sobą drzwi i zamknął je na zamek.

– Evo, kochanie, spójrz na mnie.

Pokręciła głową.

– Powinam stąd wyjechać – wyszeptała, załamana.

Deuce poczuł ciężar na sercu. Ani myślał jej wypuścić.

– Eva! – powiedział z mocą. – Spójrz na mnie, do cholery!

Obejmując się ramionami, odwróciła twarz.

– Zostałeś postrzelony – wyszeptała.

Niech to.

– Eva! – wrzasnęła. – Spójrz na mnie, do diabła. Zanim spuszczę ci lanie!

Gwałtownie poderwała głowę i spojrzała na niego zmrużonymi oczami. Deuce

wyszczерzył zęby w uśmiechu.

– Kochanie, nie waż się myśleć, że to się stało z twojej winy. To wyłącznie moja wina, dziecinko. Taka jest prawda. Powinienem był dać ci spokój, ale, cholera, nie mogłem. W małżeństwie mi się nie układało i raptem zobaczyłam ciebie z tymi twoimi wspaniałymi cyckami. Jak przytupujesz tenisówkami, potrząsasz głową i wyśpiewujesz piosenkę Zeppelinów. Wyglądałaś tak cholernie niewinnie i tak diabelnie słodko, że zapomniałem o całutkim świecie. Liczyłaś się tylko ty i tamta chwila. I byłem straszliwie zazdrosny. Oddałbym rękę i nogę za to, żeby moje życie znów stało się takie proste. A potem spod ziemi wyrósł ten głupi gówniarz i od razu wiedziałem, że cię uwielbia. A potem usłyszałem bzdury, które wygadywał. Zorientowałem się, że on za nic nie zrezygnuje z twojej słodkiej cipki. Więc pocałowałem cię, dziecinko, bo byłem samolubny. Chciałem zasmakować tej słodyczy, zanim on ją zabierze.

A gdy cię całowałem, a ty oddałaś mi pocałunek, nie wiedząc, co robisz – nie martwiąc się o nic, po prostu idąc za głosem serca – zupełnie się zatraciłem w tym pocałunku. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek tak się zatracił w pocałunku.

Ten twój pocałunek, Evo, sprawił, że moje noce stały się naprawdę piękne. Przypomni mi, że życie nie jest całkiem złe.

O tym, co się stało podczas deszczu w zaułku, twój stary nigdy się nie dowiedział. Ale nawet gdyby się dowiedział i mnie ukatrupił, nie żałowałbym, bo gdy chodzi o ciebie, kochanie, zupełnie tracę rozum. Nie widzę nic poza tobą. Nie mogę oddychać, ale nie mam ci tego za złe, bo jesteś sobą, dziecinko. Dałaś mi twój pierwszy pocałunek, a potem ofiarowałaś mi twoją dziewiczą cipkę. Wiem, że nikt więcej nigdy nie będzie tego miał, bo jesteś moja. Evo, do diabła, nie ma dnia, żebym nie rozmyślał o tym, o tobie, i nie żałował, że moje życie jest takie gówniane.

I Bóg mi świadkiem, że mówię prawdę, kochanie. Szkoda tylko, że ty jesteś tak mocno związana z Demonami, a ja jestem Jeźdźcem. I że jestem żonaty z najgorszą pizdą na całej planecie, a twój stary jest tym, kim jest. Gdyby nie te przeszkody, już byś siedziała na tylnym siodełku mojego motocykla i spała w moim łóżku. Nie musiałybyś odejść, a ja bym cię już nigdy nie zostawił.

A teraz, dziewczyno, rób to, po co tu przyjechałaś, albo ja zrobię to za ciebie.

Podbiegłam do niego, zarzuciłam mu rękę na szyję i wtuliłam twarz w jego pierś.

– Tęskniłam za tobą – wyszeptałam. – Tak bardzo, bardzo.

– Tak, dziecinko – powiedział czule. – A teraz podaj mi te twoje pożądlive usta. Czy mam sobie wziąć sam?

Wspięłam się na palce, a on się pochylił. Przywarłam wargami do jego ust i wessałam jego język. Pożerałam go. Przeżyłam bez niego cztery lata. Bez jego hipnotyzującego spojrzenia, zachwycającego uśmiechu, idealnych ust, pięknych dłoni, wspaniałego ciała i cudownego penisa.

Moja krew zapłonęła pożądaniem i spłynęła w dół brzucha. Nie musiałam się śpieszyć, ale byłam niecierpliwa. Jak oszalała zsunęłam kamizelkę z jego ramion. Zrzucił ją z siebie i upuścił na podłogę. Ściągnęłam mu przez głowę koszulkę i cisnęłam przez cały pokój. Następna była moja koszulka – przez głowę i na podłogę. Deuce chwycił moje piersi, a potem przytknął do nich wargi. A ja umierałam ze szczęścia i rozkoszy. Drażniliśmy się z sobą, obmacywaliśmy się, pieściliśmy nawzajem, aż stało się to niewystarczające.

Wypuściłam go z objęć, zsunęłam się po jego idealnym ciele i opadłam na kolana. Pokonawszy zapięcie jego dżinsów, wzięłam go do ust, całego, i znów pożerałam żywcem.

Deuce oddychał nierytmicznie, wczepił palce w moje włosy. Chwyciłam jego uda i wpiłam w nie paznokcie, by utrzymać równowagę, bo bez tej podpory upadłabym na podłogę. Tak bardzo byłam rozemocjonowana. Pieściłam go ustami w sposób tak samo rozpaczliwy i gorączkowy, jak się z nim zawsze całowałam. Nie mogłam przestać, nie chciałam przestawać. Nigdy. Było mi tak dobrze. Brałam, ile tylko mogłam. I dawałam wszystko, co miałam. Moje wargi kochały Deuce'a. Moje dłonie kochały Deuce'a. Moje ciało kochało Deuce'a. Kochałam, kochałam, kochałam, kochałam... kochałam Deuce'a.

*Kochałam.*

– Dziecinko – jęknął, ciągnąc mnie za włosy aż do bólu. – Przyjmij to...

Eksplodował, a ja wzięłam to wszystko, skomląc rozpaczliwie. Wydawałam z siebie ciche kwilenie, bo już pragnęłam więcej. Chciałam posiąść jego ciało, jego seksualność. Chciałam go posiąść całego bez reszty.

Spojrzałam na Deuce'a spod wilgotnych rzęs. Dygotałam, moim ciałem wstrząsała nieokiełznana chuć. Pożądałam go, pragnęłam, potrzebowałam.

– Eva, dziecinko, czy wiesz, co ze mną wyprawiasz? – Pochylił się nade mną, ujął w dłonie moje policzki i kciukami otarł łyzy z moich trzepoczących rzęs.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – wydyszałam. Boże, bo tak właśnie było.

– Dziecinko – wychrypiał. – Tak.

Podniósł mnie z podłogi i przeniósł na czarną skórzaną kanapę. Wyswobodził mnie z dżinsów, rozebrał do naga i ułożył na oparciu kanapy, w taki sposób, że byłam zwrócona do niego tyłem. Ukląkł pomiędzy moimi nogami i pochylił się nade mną. Naparł piersią na moją głowę i ocierając się brzuchem o moje plecy, wepchnął we mnie wzmagającą się erekcję. Byliśmy cudownie nadzy. Skóra przy skórze.

Błogosławiona nagość. Ojciec ściera palcami łyzy z policzków dziecka, przytyka wargi do jego czoła. Skóra przy skórze. Ludzie kochają się skóra przy skórze. Kobieta i mężczyzna; ukochany mężczyzna, piękny mężczyzna. A potem, jeśli się jej poszczęści, na świat przyjdzie dziecko, które przytuli – skóra do skóry. Będzie je karmić piersią – skóra przy skórze. Takie zbliżenie to coś magicznego. Nie ma sobie równych.

– A teraz będę cię bzykał, dziecinko.



– Tak. Proszę – wyszeptałam.

Wtargnął we mnie, a ja wstrzymałam oddech. Wysunął się i natarł znowu, tym razem energiczniej i docierając głębiej. Jęknęłam.

– Ależ jesteś ciasna, dziecinko – wydyszał.

– Byłeś tylko ty – wysapałam. – Po tobie już nikt.

Aż się zatchnął.

– Chryste, Eva. Co zrobiłem, by na ciebie zasłużyć?

– Po prostu jesteś tobą – szepnęłam.

Znów się wycofał i na nowo wcisnął. Jęknęliśmy obydwój.

– Jasny gwint, ależ to twoje fantastyczne ciało jest nieziemsko gorące, dziecinko.

Wysunął się ze mnie i wrócił, tym razem dotarł nieco głębiej. Przycisnęłam się do niego, usiłując wpuścić go jeszcze dalej.

– Że też taka pierońsko słodka istota chce takiego popaprańca jak ja.

Poruszył biodrami, wkręcając się we mnie. Zajęczałam. Powtórzył ten manewr jeszcze czterokrotnie, zanim znów się cofnął, by gwałtownie powrócić. Właśnie tego potrzebowałam. Moje ciało rozkwitało dla niego, napinało się i rozciągało, pozwalając, by w pełni się we mnie rozgościł.

– Nie przeszkadza ci, że nie mam ci nic do ofiarowania. Pragniesz mnie dla mnie samego, a nie dla klubu czy przeklętych pieniędzy. Po prostu chcesz mnie.

Znów wyszedł ze mnie i powrócił gwałtownie. Z całej siły wpiłam paznokcie w skórzaną kanapę i krzyknęłam.

– Ja pierdolę – powiedział chrapliwie, powoli pompując w górę i w dół, ze mnie i we mnie. – Raptem pojawiaasz się znikąd. Wchodzisz do mego gabinetu. Kłamiesz, że byłaś w pobliżu. Stoisz przede mną z medalionem mego starego na szyi. Masz go, ilekroć cię widzę. Padasz przede mną na kolana.

Zastygł w bezruchu. A ja skręcałam się i wiłam, dopóki nie wpił boleśnie paznokci w moje biodra, by mnie unieruchomić.

– Wściekle tego pragniesz, prawda, dziecinko? – wyszeptał. – Jak wolisz? Mocno czy powoli i delikatnie?

– Mocno – wydyszałam.

– Taaak – powiedział szorstko. – Chcesz, żebym cię posiadał, prawda, dziecinko? Długo czekałaś na tę chwilę, prawda?

O mój Boże. Moje serce omal nie eksplodowało. Pragnęłam go tak bardzo. Chciałam, by mnie posiadał. Całą mnie. Calutką, caluteńką.

Dygotałam z żądz.

– Tak, Deuce.

– Słodkiutka dziewczynka – wychrypiał i natarł mocno i głęboko. – Słodka i piękna. – Wbił się głębiej.

– Proszę – jęknęłam. – Jeszcze.

Uchwycił moje biodra.

– Jak sobie życzysz, kochanie. Wszystko, czego zapragniesz.

– Ciebie – wyszeptałam. – Chcę tylko ciebie.

– Jasny gwint – wymamrotał. – O w mordę.

A potem dał mi wszystko, czego pragnęłam. I dał mi to energicznie i intensywnie.

Leżąc w ramionach Deuce'a, wpatrywałam się w niego zamglonym wzrokiem. Moje zaspokojone ciało było teraz bezwładne i ociężałe. Pogładził mnie dłonią po policzku, szyi i niżej, po obojczyku, aż do piersi.

Wygięłam plecy w łuk, z wszystkich sił lgnąc do jego dłoni.

– Ja cię kręcę – wymamrotał z niedowierzaniem, trącając kciukiem brodawki, aż stanęły sztorcem. Drugą dłoń zsunął po moim brzuchu i dalej pomiędzy biodra, palcami pieścił wzgórek łonowy. – Dobrze wiem, że nie zasługuję na kogoś tak słodkiego jak ty – wyszeptał posepnie, zagłębiając dłoń pomiędzy moimi nogami. – Mężczyzna nie zasługuje na to, co musi kraść.

– Ty niczego nie kradniesz – wydyszałam prosto w jego ramię. – Ja ci to dałam.

Niebieskie oczy Deuce'a zamigotały rozbawieniem.

– Jakaś ty naiwna, kochanie – wymamrotał. – Ukradłem cię już dawno temu. Mniej więcej wtedy, gdy ty ukradłaś mnie.

Gdy ty ukradłaś mnie.

Powiedział to. On to naprawdę powiedział.

– Kocham cię – wyszeptałam, przyciskając wargi do jego ust, całkiem obezwładniona odczuwaniem niewiarygodnej siły Deuce'a.

Zesztywniał. Błogostan, w którym się pławiłam, nagle minął. Och, nie. Nie, nie, nie. Nie powiedziałam tego. On nie był w stanie zrozumieć, czym jest dla mnie. Ja sama ledwie to pojmowałam. Po prostu się z tym pogodziłam.

– Poczekaj... nie to miałam na myśli – wyjąkałam, przejęta tym, że go tym wyznaniem wystraszyłam. – Ja nie... nie...

Deuce już nie słuchał, odsunął mnie od siebie, ułożył mnie na wznak, umieścił swoje biodra pomiędzy moimi udami i znowu wpełchnął się we mnie.

– Powiedz to jeszcze raz, Evo – warknął.

Przygryzłam wargę.

– Powiedz to jeszcze raz, dziecinko.

Nie powiedziałam. Przede wszystkim dlatego, że znów był we mnie – taki duży – i posuwał mnie rozkosznie powoli. Szczytowałam, leżąc pod nim i patrząc w jego oczy. Oczy, które wciągały mnie do jego wnętrza, gdzie było mi ciepło i czułam się bezpieczna. Oczy, które kochałam. I wtedy zdałam sobie sprawę, że Deuce mnie nie posuwa. On się ze mną kocha.

– Powiedz to – zażądał z surową miną.

Był dominujący. Zaborczy.

– Nie... chodziło mi o to...

Uniósł biodra, po czym wbił się we mnie.

– Kochasz mnie. Powiedz to.

– Nie, chodziło mi o to...

– Kochasz mnie.

Poddałam się.

– Tak! – krzyknęłam. – Kocham cię! Kocham cię od zawsze!

Zamknął oczy i opuścił głowę na moją pierś.

– O... żesz... ty – wyszeptał.

– Deuce – szepnęłam.

Spojrzał na mnie.

– Tak, dziecinko? – spytał ochrypłym głosem.

Oczy miał przymrużone, wargi lekko rozchylone, oddychał szybko i z trudem. Na jego czole perlił się pot. Nie był Deuce'em, groźnym motocyklistą, a ja nie byłam Evą, córką jego rywala i równie groźnego motocyklisty. On był nadzwyczajnie pięknym mężczyzną, a ja byłam kobietą, której pragnął. I to było tak niezmiernie cudowne. Chciałam zatrzymać czas, aby ta chwila trwała wiecznie. Chwila przy nim, gdy go dotykałam, gdyśmy odbywali stosunek płciowy, gdyśmy się kochali.

– Szczytuj na mnie – powiedziałam, wiedzioną chucią. – Chcę, żebyś doszedł na mnie.

Zesztywniał, jego nozdrza zadrgały. Ledwie zdążył wysunąć się ze mnie.

– Boże, dziecinko... rety... ale mi dobrze.

Orgazm Deuce'a był absolutnie piękny. Można to porównać do piękna zorzy polarnej. Jego twarz najpierw się skurczyła, a następnie rozluźniła, gdy zaczął się wytrysk. Przez chwilę wyglądał na młodszego niż w rzeczywistości. Stał się młody i wrażliwy, jak wtedy, gdy ujrzałam go po raz pierwszy. Spojrzenie stało się szkliste, powieki nieco opadły. Oddychał głośno, szybko i płytko. Czułam na piersiach ciepło jego oddechu. W brzuchu i w sercu wezbrała mi fala gorąca. Nagle Deuce wsunął we mnie palce i zaczął nimi poruszać. Szczytowałam, zaciskając się wokół nich, to znów rozwierając.

Deuce cofnął palce i położył dłoń na mnie. Patrząc mi w oczy, wcierał mi swój gorący płyn w skórę. Na brzuchu, na piersiach, a potem między udami, aż dotarł do pochwy.

Znaczył mnie.

Rościł sobie prawo do mnie.

Posiadał mnie.

– Powiedz to jeszcze raz – zażądał.

– Kocham cię, Deuce – wyszeptałam.



# Rozdział 6

Uniosłam powieki, a potem sennie zamrugałam. Obejmujące mnie twarde jak stal ramię napięło się. Uniosłam rękę i otoczywszy nią szyję Deuce'a, przyciągnęłam jego głowę ku sobie, aby zajrzeć mu w oczy.

– Dzień dobry – szepnęłam.

Zsunął dłoń z mego brzucha i przeniósł ją niżej. Uniosłam nogę i wsunęłam stopę za jego kolano. Wydał gardłowy odgłos, który poczułam w całym ciele.

– Jesteś obolała? – zapytał ochryple.

– Mhm – wyszeptałam. – To bardzo miłe uczucie.

Roześmiał się.

– Chcesz jeszcze?

– Proszę – szepnęłam.

– Mocno?

– Proszę...

– Ona mnie zamęczy – dodał z uśmiechem. – Wciąż chce mocno.

Boże. Drażnił się ze mną. Leżeliśmy w jego łóżku, a on się ze mną drażnił. Było tak... po domowemu. Uwielbiałam to.

Wniknął we mnie, jęcząc. Ja zaskomlałam, urabiając go jak ciasto, zaciskając się wokół, a wreszcie przyjmując go. Całego. Bez reszty.

Szczytowałam. I to jak.

Pokręcił głową z rozbawieniem.

– No, no. Jeszcze nigdy nie widziałem kobiety, która by się tak rozpałała jak ty, kochanie. Nikt tak jak ty nie zaciskał się wokół mego fiuta, nie krzyczał tak głośno prosto w moje ucho, nie szarpał mnie za włosy. Gdy cię wypuszczę z mego łóżka, kochanie, spędzę resztę życia, rozmyślając o twojej cipce. A ponieważ nie znajdę nic, co by jej dorównywało, moje jaja wybuchną.

Zmieniliśmy pozycję i Deuce zaczął się znowu poruszać. Z wielkim wigorem, mocno i szybko, aż nasze ciała, plaskając, zderzały się ze sobą. Potem zwolnił. Poruszał się łagodnie i słodko, a nasze spotniałe ciała ślizgały się po sobie.

Najcudowniejsze doznanie z możliwych. Na całym świecie nie było nikogo takiego jak Deuce.

– O Boże! – wykrzyknęłam, skręcając się w drugim orgazmie. – Ja pierdołę! Nie wierzę!

Uśmiechnął się szeroko. Te jego piękne niebieskie oczy, te dołeczki.

– Wspaniale – zadudnił jego głos z aprobatą. – Zuch z tej mojej dziewczyny.

*Jego dziewczyny.*

Jak długo czekałam, aż mi to powie?

Po długotrwałym porannym rżnięciu Eva zasnęła znowu.

Po południu Deuce z kilkoma motocyklistami siedział za budynkiem klubu, popijając piwo i grillując steki.

– Gdzie jest kociak? – zapytał Tap, nie odejmując od ust butelki z piwem.

– Który? – upewnił się Jase. – Blondynka czy brunetka? Obydwie są niekiepskie.

– Blondynka, odkąd tu przyjechała, należy do przekładańca Ripper/Cox – roześmiał się ZZ.

Hawk się skrzywił.

– Cholera, to niesprawiedliwe. Gdybym to ja wyszedł im naprzeciw, suka już byłaby w moim łóżku.

Deuce wzruszył ramionami.

– Kami to porypana kurwa. Myślę, że nie miałyby nic przeciwko temu, żebyś dołączył się na trzeciego.

– Nie – wtrącił się Chips. – Próbowałem. Nie chcą nikogo przyjąć do spółki. Nie dziwię się. Gdy obydwaj zajmują się nią jednocześnie, niewiele otworów jest do wzięcia. A jak tam twoja cizia, szefie? Czy chcesz ją już przekazać innym?

ZZ z wrażenia aż wypluł piwo.

– Idioto – mruknął Jase. – To nie jest kurewka. To Eva Fox, córka Preachera. Suka, przez którą nasz szef traci rozum. Przez którą został postrzelony.

Chips wybałuszył oczy.

– Sam zawiniłem. Nie ona – mruknął Deuce. – Miała wtedy szesnaście lat. Wepchnąłem jej łapę do pieprzonych majtek, a język do gardła. Preacher to jej ojciec, do cholery. Naprawdę macie mu za złe, że do mnie strzelał?

– Gdybyś nie przeżył – powiedział Marsh z gniewnym błyskiem w oku – wtedy, owszem, miałbym mu za złe.

– Szesnaście, co? – Danny D. wyszczerzył zęby w uśmiechu. – No, pięknie.

Tap zeźlił się na Danny'ego.

– Jesteś psychiczny, debilu. Moja córka ma piętnaście lat. Gdyby jakiś podstarzały dupek, jak szef, szukał czegoś w jej majtkach, już by nie żył. A tamta była tylko o rok starsza. Trzeba było poczekać, aż skończy osiemnastkę.

– To nie tak – mruknął Deuce, odczuwając dziwne zakłopotanie. – Tu nie chodzi o jej wiek. Nigdy nie chodziło. Polubiłem ją, gdy była małą dziewczynką. A teraz, gdy stała się kobietą, polubił ją także mój kutas. Leciałem na nią nie dlatego, że była małolatą, tylko dlatego, że była, jaka była.

Jego chłopcy gapili się na niego, jakby mu wyrosła druga głowa.

– Cholera, szefie – mruknął Jase. – A niech mnie... kule biją...



# Rozdział 7

Oprócz Coxa, Rippera oraz Micka – który już nie wrócił – poznałam Blue, ZZ, Chipisa, Bucketa, Worma, Freebirda, Hawka, Marsha, Danny’ego D., Danny’ego L., Trampa, Dimebaga, Dirty’ego i Jase’a.

Najbardziej polubiłam Coxa, ZZ i Freebirda. ZZ był osiemnastoletnim nowicjuszem, który tak jak ja, po prostu urodził się w klubie, by w nim żyć. Poza tym przypominał mi Frankiego, bo tak jak on miał orzechowe oczy i brązowe, sięgające ramion włosy, które nosił związane w kucyk. Był wysoki i szczupły. Dostrzegałam w nim jakąś niewinność, którą, jak się domyślałam, niedługo straci.

Nietrudno było odgadnąć, czemu swoje przezwisko zawdzięczał Freebird. Miał przetykane siwizną czarne włosy, które zwisały w tłustych strąkach do połowy pleców. Wyłysiał na czubku głowy, ale rozwiązał ten problem, nosząc bandanę w stylu Breta Michaela z zespołu Poison. Siwa broda Freebirda była spleciona w jeden długi warkocz, który sięgał mu do piersi. Wciąż nosił dzinsy dzwony, które miał tak połatane, że chyba nie widać było ani kawałeczka oryginalnej tkaniny. Calutkie ramiona miał pokryte tatuażami: znaki pokoju, jing i jang oraz słowa w rodzaju: wolność, pokój i szeroka droga. Co u motocyklisty należącego do Klubu Motocyklowego Hell’s Horsemen było czystą hipokryzją, ale niech tam. Opowiadał świńskie kawały, którymi mnie rozśmieszał.

Klubowe kurewki nie były ani w połowie tak okropne jak te, które stale obozowały przy siedzibie nowojorskiego klubu Silver Demons, a z których połowa była prawdziwymi dziwkami. Co nie znaczy, że tutejsze dziewczyny nie miały problemów. Najpoważniejszym problemem było to, że rozpaczliwie chciały stać się żonami, i to jak najwcześniej. Ich błąd polegał na tym, że w tym celu sypiały z połową członków klubu. Nie mogły zrobić nic gorszego. Żaden motocyklista nie posadzi na tylnym siedzeniu swego motoru kobiety, która przespała się z połową jego braci.

Najmniej lubiłam tlenioną blondynę o imieniu Miranda. Miała dwadzieścia pięć lat, rzuciła naukę w liceum, miała dwójkę dzieci, których ojcowie byli nieznani. Gdy ją spytałam, gdzie są jej latorośle, co z nimi robi na czas, gdy jest tutaj – co najwyraźniej znaczyło przez cały czas – powiedziała, że opiekę nad nimi sprawuje jej matka. Wprawiała mnie tym w odrazę. Nie mam ani krzty sympatii dla mam, które nie wywiązują się ze swoich obowiązków wobec potomstwa.

Spytałam Deuce’a, czy się z nią zadawał. Spojrzał na mnie leniwie, unosząc brew. A potem powiedział: „Dziecinko”, takim tonem, jakbym zadała najdziwaczniejsze z wszelkich możliwych pytań. Wybiegłam na dwór, a on wybuchnął śmiechem. Następnie złapał mnie, zarzucił sobie na ramię i zaniósł do łóżka.



Co się tyczy innych stałych bywalczyń, to bardzo różniły się wiekiem i wymiarami, tak samo jak motocykliści, których obsługiwały. Niektóre były młode, inne w średnim wieku. Jedne były chude i pozbawione kobiecych kształtów, inne znów pulchne ze zbyt wieloma wypukłościami w nieodpowiednich miejscach. W większości były to przeciętne kobiety z przesadnym makijażem i skąpo ubrane. Wszystkie były żałosne.

Wszystkie, z wyjątkiem Dorothy, małego rudzielca z mnóstwem uroczych piegów. Miała dwadzieścia cztery lata i była mężatką z siedmioletnią córeczką. Jej mężem był kanalia – kierowca ciężarówki, który miesiąc w miesiąc spędzał trzy tygodnie poza domem. Dorothy wstawiała wcześniej rano, odwoziła córeczkę do szkoły, po czym przyjeżdżała prosto do klubu. Oprócz tego, że utrzymywała stosunki płciowe wyłącznie z Jase'em – dla którego nie była jedyną i który był żonaty – wynajmowała się do sprzątnięcia klubu, przygotowywania śniadań i lunchów dla braci oraz do prania ich ubrań. Jase bywał w klubie w te dni, w które tam pracowała. Spędzali godzinę lub dwie w jego pokoju, a potem on wychodził, a ona wracała do pracy. Około trzeciej odjeżdżała, żeby odebrać córeczkę, i wracała następnego ranka. Od czasu do czasu podrzucała córeczkę na piątek i sobotę swojej siostrze, żeby spędzić noc z Jase'em.

Wiem to wszystko, bo szykowała lunche dla Kami i dla mnie, po czym gadałyśmy calutkie popołudnia.

Jase był naprawdę imponującym mężczyzną o krótko przyciętych włosach i mocnym ciele. Miał dwadzieścia pięć lat. Był rezerwistą piechoty morskiej. Klubowe kurewki tłumnie go oblegały, niczym muchy zwabione gównem, o czym Dorothy – ładna, ale w typie dziewczyny z sąsiedztwa – doskonale wiedziała i po prostu się z tym pogodziła. Była doskonałym materiałem na żonę motocyklisty, dobrą kobietą, która najwyraźniej kochała Jase'a, ale nie miała problemu z tym, że zadawał się z innymi kobietami. Tylko że nigdy nie miała się stać jego żoną, ponieważ Jase już był żonaty.

Wiedząc to wszystko, doznawałam wobec Jase'a sprzecznych uczuć. Z tego, co widziałam, traktował Dorothy dość dobrze. Zdarzało się, że ukradkiem wsuwał pieniądze do jej portfela. A co najważniejsze, nie łajdaczył się na jej oczach, ale i tak...

Był żonaty z dziewczyną, której zrobił dziecko jeszcze w liceum (o czym również dowiedziałam się od Dorothy), i chociaż mogłam zrozumieć, że czuł się w tym związku nieszczęśliwy, uważałam, że powinien uregulować własne życie, zanim wtargnął w życie innej kobiety.

Ale takie postępowanie było typowe i zdążyłam do tego nawyknąć. Nauczyłam się również zachowywać własne opinie wyłącznie dla siebie.

– Ziemia do Evy – powiedziała śpiewnie Dorothy, machając mi dłonią przed oczami.

Drgnęłam gwałtownie, a ona się roześmiała.

– Słyszałaś coś z tego, co właśnie powiedziałam?

– Nie – odparłam szczerze. – Byłam zatopiona w myślach.

– Ona tak zawsze – oznajmiła Kami.

Przeszyłam ją wzrokiem.

– Lepiej zajmij się sobą. Gdzie są Cox i Ripper?

Była pora lunchu, a ja nie widziałam żadnego z nich od czasu, gdy ostatniego wieczoru jak zawsze zabrali Kami.

– Odsypiają spędzoną ze mną noc – odparła dumnie.

Dorothy i ja wybuchnęliśmy śmiechem.

– A skoro o tym mowa – dodała, wpychając sobie do ust ostatni kęs kanapki – powinnam ich obudzić. – Zsunęła się z barowego stołka i przedelfilowała przez kuchnię, krokiem sprężystym i pełnym wdzięku, mimo że się nie wyspała i spędziła noc na wyczerpujących ćwiczeniach fizycznych.

– Hej, Deuce – zamruczała.

Obejrzałam się gwałtownie. W drzwiach stał Deuce. Uniósł ręce nad głowę i chwycił się framugi, sprawiając, że jego mięśnie się napięły, a czarna koszulka podjechała do góry, odsłaniając bosko umięśniony brzuch. Na dodatek był cały umorusany smarem. Od stóp do głów.

Kami pożerała go płonąącym wzrokiem, jakby był porcją smakowitych lodów.

– Bądź wyrozumiała dla moich chłopców, kobieto. Nie mają dziś nic do roboty.

Odsunął się na bok, by ją przepuścić, po czym usiadł na stołku, który właśnie zwolniła.

– Zabijesz mnie, dziecinko.

Upiłam łyk kawy.

– O co chodzi?

– Ta twoja czadowa sukienka, dziecinko. Straszliwie na mnie działa.

Zerknęłam w dół na sukienkę, którą miałam na sobie. Była ciemnozielona, nieomal bezkształtna, z miękkiej bawełny. Sięgała nieco ponad połowę uda. Prosta, wygodna i bardzo w moim stylu. Z całą pewnością nie była seksowna, zwłaszcza w porównaniu do szatek, jakie nosiły kobiety w rodzaju Kami.

– Mówisz... poważnie? Jest jak duży, zielony worek.

Zmrużył oczy.

– Nie, dziecinko, wcale nie.

Właśnie w tej chwili do kuchni wpadł Jase. Podszedł do Dorothy i dosłownie porwał ją w ramiona, ściskając namiętnie zupełnie jak na filmie.

– Stęskniłem się za tobą, kochana.

Zachichotała.

– Widzieliśmy się wczoraj.

Zarzuciła mu ręce na szyję i otoczyła go nogami w talii, a Jase poniosł ją ku wyjściu z kuchni.

– Eva! – wrzasnęła Dorothy. – Przyjdziesz na grillowanie?

– Minęły dwadzieścia cztery godziny! – ryknął Jase. – Calutkie dwadzieścia cztery okropne godziny, a ty gadasz o jakimś głupim grillowaniu. To moja pora i powinnaś się skupić wyłącznie na mnie. Powinnaś mnie zabrać do siebie, odejść od tego

okropnego człowieka, żebym cię mógł widywać, kiedykolwiek zechcę. A ty będziesz się mogła skupić na mnie. Powinnaś pozwolić, bym się zaopiekował...

Drzwi się za nimi zamknęły. Deuce i ja zostaliśmy sami.

– Skoro mówimy o grillowaniu, jak długo tu zostaniesz, dziecinko?

Przyjrzałam się mu. Trudno było poznać, czy chce, abym została.

– Dziecinko?

– Mmm...

Roześmiał się i wziął mnie na kolana. Objął w talii i wtulił twarz w mój kark.

– Ile masz czasu? – wymamrotał.

– Całe lato – szepnęłam.

– W takim razie zamieszkaż w mojej chacie.

O Boże. On chce, żebym została na całe lato. W jego chacie.

– W siedzibie klubu też jest w porządku – wyszeptałam, oszołomiona takim rozwojem sytuacji.

– Nie, dziecinko. Wiem, że nawykłaś do mieszkania w siedzibie klubu, ale nie chcę, żebyś patrzyła na to, co wyrabiają tutaj te cholerne chłopaki.

– To mi nie przeszkadza.

– Wiem, że wkurza cię Miranda – parsknął.

– Nie, jeżeli to już przeszłość. – Zmrużyłam oczy. – Bo to już minęło, prawda?

– Dopóki tu jesteś, to już przeszłość.

Hm. Nie byłam pewna, czy podoba mi się ta odpowiedź.

– No, dobrze – odparłam powoli. – W takim razie ona mi nie przeszkadza.

– Posłuchaj, dziecinko, nasze stałe kobiety i żony nie wycierają się w klubie. A już na pewno tu nie śpiąją. Przecież wiesz.

Co?

Co!

Co takiego?!

Zwróciłam się twarzą do niego.

– Jak mnie nazwałeś?

Ściągnął brwi.

– Dziecinką?

– Nie! – wrzasnęłam. – Powiedziałeś o mnie stała kobieta! Nie jestem niczyją stałą kobietą! Jestem Demonem! Urodziłam się i wychowałam w klubie, do takiego życia. Nie mam zamiaru dać się zamknąć w jakiejś chacie, nie wiadomo gdzie, i zostawisz mnie samą!

– Skończyłaś? – zapytał spokojnie.

– Zostawisz mnie tam samą?

– Nie.

Zeskoczyłam z jego kolan.

– Nie? – wyszeptałam.

– Nie, dziecinko. Zamieszkasz ze mną i będę tam z tobą. Chyba że będę tutaj.

Spojrzałam na niego wielkimi oczami.

– Nie chcesz, żebym tu została, ale zostawisz Kami?

Spoważniał.

– Kami to świrnięta kurwa – powiedział beznamiętnie. – Właśnie teraz zamknęła się w pokoju z dwoma moimi chłopakami.

– A niech cię cholera – bluznęłam. – Gdybym się spodziewała, że tak nas potraktujesz, poszłabym do łóżka z którymś z Demonów, nie z tobą!

Deuce błyskawicznie zerwał się ze stołka i chwycił mnie za ramiona.

– Po pierwsze – ryknął – nie wycieraj sobie mną gęby. Nigdy. Po drugie, kochanie, nie zgodzę się, byś tutaj została, więc przestań się stawiać. Po trzecie, spróbuj powiedzieć jeszcze raz, że pójdziesz do łóżka z kimś innym, a wsadzę cię do samolotu i wrócisz do Nowego Jorku, gdzie będziesz mogła wleźć prosto do czyjegoś łóżka. I możesz sobie tam zostać.

Popatrzyłam na niego – na pogłębiające się zmarszczki wokół oczu, na zbielełe, zaciśnięte w wąską linię wargi. Pełen gniewu głos sprawił, że cała zamarłam. To nie Deuce, jakiego znałam, ciska na mnie gromy z oczu. To był Deuce twardziel, skurczybyk zdolny do morderstwa z zimną krwią. I był na mnie wściekły. Na mnie.

I co ja takiego zrobiłam?

Poczułam, że drży mi dolna warga, więc ją przygryzłam.

– Zrozumiałaś mnie, Evo?

Skinęłam głową.

– Powiedz to! – ryknął.

Do diabła. Mój własny ojciec, nawet gdy się na mnie gniewał, nie mówił do mnie w ten sposób.

– Zrozumiałam – szepnęłam.

– Jeśli masz zamiar beczeć – powiedział, wskazując mi drzwi – wynoś się do mego pokoju. Łkające kobiety to ostatnia rzecz, jaką chcę mieć w moim pieprzonym klubie.

Oślepią łzami, popchnęłam skrzydła drzwi, przeszłam przez hol, na którego końcu znajdował się apartament Deuce'a. Pogrzebałam w plecaku i wyjęłam kartę kredytową. Zatelefonowałam na lotnisko. Wybierałam się do domu.

Deuce wznosił ręce do nieba. Kurwa, ależ go ta mała wnerwiła. Nazwała się Demonem! Co ten Preacher sobie wyobrażał, wychowując ją w klubie? Cały pieprzony oddział znał Evę Fox. Dlaczego, u diabła, Preacher robił coś takiego?

Jezu. Przecież nie będzie sobie na nowo układał całego pierdolonego życia z powodu jakiejś suki i tylko dlatego, że ma na jej punkcie cholerną obsesję.

– Hej, ty.

Obejrzał się. Do kuchni wchodziła Miranda.

– Chcesz coś zjeść, kochany? – spytała. – Będę sobie robiła sałatkę.

– Tak – odparł szorstko. – Chcę coś zjeść, do cholery.

Miranda była jego suką. Nie dzielił się nią z nikim. Dał jej pokój w klubie, więc miał do niej dostęp, kiedykolwiek tylko zechciał. Po przyjeździe Evy zastanawiał się, czy nie odesłać Mirandy do mieszkania, za które płacił.

Teraz jednak poważnie zastanawiał się, czy z tego nie zrezygnować.

Chwycił Mirandę za jej wąską talię, posadził na ladzie i zsunął ramiączka bluzeczki, odsłaniając cycki rozmiaru D, za których powiększenie zapłacił kilka lat temu.

– Skończyłeś z tą dziewczyną? – spytała przymilnie.

– Zamknij się – powiedział i zakrył jej usta wargami.

Zarezerwowawszy lot do domu na następne popołudnie, otarłam oczy i wyszłam, by poszukać Kami. Znalazłam ją w sypialni Coxa w mocno kompromitującej pozycji z Coxem i Ripperem. Byłam pewna, że ten widok będzie mnie prześladował w koszmarach już do końca życia. Powiedziałam, że porozmawiam z nią później, i cofnęłam się, zatrząskując za sobą drzwi.

Następnie ruszyłam ku frontowym drzwiom magazynu, by powiadomić Deuce'a, że wyjeżdżam. Nie było go w głównym pomieszczeniu ani w gabinecie, więc pozostawała kuchnia oraz łazienki. Najpierw sprawdziłam w kuchni. Zobaczyłam odwróconą do mnie plecami Mirandę, ale dostrzegłam również Deuce'a.

Nie będę płakała, pomyślałam. Nie. To, że okazał się inny, niż myślałam, nie znaczy, że będę płakała. To była wyłącznie moja wina. Ustawiłam go na piedestale, podczas gdy w rzeczywistości był tylko jeszcze jednym motocyklistą, który kłamie, zdradza, kradnie i nie potrafi się oprzeć nędznej klubowej dziwce.

Podniósł głowę i zobaczył, że stoję w drzwiach. Jeśli był zaskoczony moim widokiem, lub poczuł się winny, nie okazał tego. Byłam za to wdzięczna. Powstrzymywane łzy zmieniły się we wściekłość – gniew, który pozwolił mi wytrzymać jego spojrzenie. Stałam, piorunując go wzrokiem, gdy odezwał się alarm przy bramie.

Holem pędził ZZ. Mijając mnie, ryknął: „NALOT!”. Za nim w panice biegło jeszcze kilku innych braci. Potem nadbiegli Cox i Ripper, obydwaj bez koszul i podciągając w biegu dzinsy.

Usunęłam się im z drogi i weszłam do kuchni. Miranda już zeskoczyła z Deuce'a i obciągała bluzeczkę. Deuce wyszedł, nawet mnie nie zaszczyciwszy spojrzeniem.

Miranda i ja spojrzaliśmy sobie w oczy.

– Evo – odezwała się cicho. – Powiem ci to, bo jesteś słodką dziewczyną. Deuce nie jest mężczyzną, któremu wystarcza jedna kobieta. I nigdy taki nie będzie. Najlepiej zrobisz, jak znajdziesz sobie miłego faceta, który będzie uwielbiał wszystkie te cuda, które mu ofiarujesz. I to nie od czasu do czasu i przez chwilę, ale zawsze.

Mówiła to szczerze; nawet miała przeproszającą minę.

Wzruszyłam ramionami.

– To naprawdę nic wielkiego. Wpadłam tu w czasie letnich wakacji, chcąc odetchnąć

od taty i brata. Rozumiesz?

Kłamstwo. Największe kłamstwo w moim życiu. Ale nie chciałam, żeby klubowa dziwka litowała się nade mną. Ona to kupiła i odeszła korytarzem, by ukryć się w swojej sypialni.

Ja wciąż stałam jak wmurowana i bezmyślnie gapiłam się w pustkę, gdy wrócił Deuce.

– Na zewnątrz są agenci ATF<sup>[2]</sup> – oznajmił. – Mamy dwie minuty, zanim sforsują bramę. Myślę, że u Preachera przywykłaś do tego, co?

– Tak – powiedziałam.

Podał mi kółko z wieloma kluczami.

– To klucze do drzwi. Bramę otwiera się kodem 009673.

Skinęłam głową.

– 009673 – powtórzyłam.

Patrzył na mnie.

– Idź – powiedziałam. – Rób to, co do ciebie należy. Ja ich zatrzymam.

Przed bramą stali agenci specjaliści w białych kołnierzykach. Mieli na sobie pozapinane na wszystkie guziki kamizelki kuloodporne. Za nimi z kilku wielkich ciężarówek wysypywali się policjanci z oddziałów SWAT<sup>[3]</sup>. Mieli na sobie mundury bojowe, a na nogach ciężkie głany. Oni także ubrani byli w kamizelki kuloodporne, ale w przeciwieństwie do agentów mieli przypasane na udach pistolety Glock, a na ramionach karabiny szturmowe.

– ATF – powiedział na powitanie starszy wysuszony agent. – Czy może pani otworzyć bramę?

Uśmiechnęłam się.

– A o co chodzi?

Inny agent – młody, starannie ostrzyżony i przystojny – pomachał gniewnie kawałkiem papieru.

– Nakaz – warknął. – Otwieraj tę pieprzoną bramę!

– Czy mogę go zobaczyć? – spytałam słodziutko.

Wsunął papier przez bramę, a ja szybko przebiegłam go wzrokiem. Opiewał na przeszukanie i konfiskatę. Nosił właściwą datę i podpis sędziego. W porządku i zgodnie z prawem.

Oddałam nakaz, ale trochę czasu zajęło mi wystukanie właściwego kodu. Myliłam się raz po raz, na co straciłam dobry kwadrans. Agenci coraz bardziej się na mnie złościли.

Gdy wreszcie wyłączyłam prąd, brama stuknęła i się otworzyła.

Ciężarówka wypełniona policjantami ze SWAT ruszyła w stronę klubu.

– Frontowe drzwi zamknięte na klucz!

– Boczne drzwi zamknięte na klucz!

Wywróciłam oczami. Jasne, że zamknięte. Nie jestem głupia.

– Weźcie taran!

– Zaczekajcie! – wrzasnęłam. – Nie wyważajcie ich. Mam klucze!

Młodszy, przystojny agent zmierzył mnie gniewnym spojrzeniem.

– Chodź no tu! – warknął.

Podbiegłam do drzwi i przystojny agent popchnął mnie.

– Otwieraj – wysyczał.

Spróbowałam pierwszym kluczem, ale nie pasował. Prawdę powiedziawszy, nie wiedziałam, który jest odpowiedni. Deuce mi nie powiedział. Przy trzecim kluczu obydwaj agenci wrzeszczeli na mnie. Przy szóstym ten przystojny chwycił mnie za włosy i brutalnie odepchnął na bok.

– Dawaj te klucze! – ryknął i wyrwał mi je z drżących rąk.

Gdy wreszcie drzwi się otwarły, odsunęłam się, by przepuścić tłum mężczyzn.

Weszłam do środka. W głównym pomieszczeniu nie było nikogo oprócz agentów ATF. Schroniłam się w rogu koło barku i patrzyłam na zdewastowane pomieszczenie. Skórzane kanapy były wypatroszone, telewizory porozbijane w drobny mak, drzwi szafek powyrywane z zawiasów. Z gabinetu Deuce'a i z kuchni dobiegał szczęk, zgrzyty oraz odgłosy rozłupywania drewna i łamania plastiku.

Wokoło mnie tyle się działo, że spostrzegłam przystojnego agenta dopiero wtedy, gdy stanął obok mnie. Ciężko dyszał. Jego twarz była czerwona z wściekłości.

– Gdzie oni są? – ryknął, opluwając mnie kropelkami śliny.

Pokręciłam głową, ocierając policzek.

– Nie wiem – wyszeptałam, bo naprawdę nie wiedziałam.

Chwycił mnie za ramię i potrząsnął z całej siły.

– Gdzie. Oni. Są?

Poczułam w oczach piekące łzy.

Gdyby Jeźdźcy mieli jakichś federalnych na swojej liście płac, nie doszłoby do tego.

– Proszę mnie puścić – powiedziałam błagalnie. – Ja naprawdę nie wiem.

Agent uderzył mnie pięścią w lewy policzek, tak mocno, że zatoczyłam się do tyłu i wpadłam na ścianę. Ból eksplodował. Miałam usta pełne krwi.

Agent podszedł do mnie, a ja obróciłam twarz ku ścianie, oczekując następnego ciosu. Tym razem rąbnął mnie w żołądek. Myślałam, że pękną mi płuca. Zgięłam się w pół, obejmując się ramionami w pasie. Dławiłam się i z trudem chwytałam powietrze.

– MAMY ICH! – zagrzemiał jakiś głos. – Kłapa w podłodze! Piwnica!

Bracia zostali wyprowadzeni z podziemi. Szli jeden za drugim. Ręce mieli skrupowane za plecami. Stanęli pod przeciwległą ścianą. Deuce znalazł się dokładnie pośrodku. Nonszalancko lustrował pomieszczenie pełne ludzi. Wreszcie jego wzrok spoczął na mnie. Leżałam na boku, trzymając się za brzuch. Usiłowałam złapać oddech. Deuce zeszywniał, w jego oczach zabłysła furia. Poczułam nowe łzy

i wszystko powlekła mgła.

– Mam świadków spotkania waszych chłopców w Los Angeles z chłopcami Curtisa z Vegas. Wiem, że rozprawiacie ich towar. Wiem również, że jeszcze go stąd nie przenieśliście. Więc nie komplikujmy sprawy i załatwmy ją w ten sposób: powiecie mi, gdzie składujecie broń, i wysypiecie Curtisa, a ja obejdę się z wami łaskawie.

– Nie mamy pojęcia, o czym gadacie.

Wydawało mi się, że to głos Coxa, ale nie byłam pewna.

– Czyżby? – ironicznie zapytał agent. – Karabiny AK-47, pistolety AK-47, pistolety Five-seveN kalibru 28 mm i karabiny snajperskie kalibru 50 – w sumie dwa tysiące pięćset sztuk, wszystkie od Curtisa. Nic wam to, kurwa, nie mówi?

– Nie. – Tym razem głos Deuce'a.

– A co powiecie o dwudziestu tysiącach gramów kokainy i o funcie metamfetaminy? Wszystko przechwycone wczoraj. Na wszystkim twoje pismo, West.

Cholera jasna. Teraz za wszystko zapłaci Deuce. Nie znałam stanu finansów Jeźdźców, ale coś takiego każdego wykończy.

– Macie na to jakieś dowody?

Chwila milczenia.

– Będziemy mieli.

– To się okaże, dupku. – Z całą pewnością ZZ.

Po czym nastąpiło znane mi świnięcie oraz dławienie się i kaszel. ZZ właśnie oberwał pięścią w brzuch.

– Gdzie jest zespół Davisa? – ryknął jakiś nowy głos.

– Wciąż szukają.

– Chcę usłyszeć, że coś znaleźli!

– Poza kilkoma kobietami kryjącymi się w sypialniach, miejsce jest czyste. Kanalie mają pozwolenie na całą znalezioną broń. Nie ma nic trefnego. Nic a nic. Nie ma choćby woreczka z ziółkami.

Gdybym nie była taka obolała, wybuchnęłabym śmiechem. Kto nazywa trawkę „ziółkami”? Boki zrywać.

– Sprawdziłeś dowody tożsamości dziewczyn?

– Wszystkie z wyjątkiem tej tutaj na podłodze. Ale okazało się, że jedna z nich jest córką senatora i dziedziczki fortuny Carlson Food.

Z trudem przełknęłam ślinę. Rozmawiali o Kami. Jeśli jej rodzice się dowiedzą... znajdzie się w poważnych kłopotach.

Tuż przed moją twarzą przystanąła para nóg w butach wizytowych. Jeden z nich trącił moją nogę.

– Nazwisko? – zapytał męski głos.

– Eva... Fox – zaskrzeczałam.

Nogi mężczyzny się ugięły. Jego pyzata, poznaczona czerwonymi plamami twarz znalazła się w polu mego widzenia.



– Eva Fox? – powtórzył powoli. – Jak się nazywa twój ojciec?

Ta rozmowa mogła się skończyć dla mnie bardzo źle lub bardzo dobrze. Nie mając pewności, odpowiedziałam nieśmiałym i wystraszonego tonem.

– Damon Fox.

– Psia mać – mruknął. Wsunął rękę pod moje plecy, a potem podniósł mnie i posadził na barowym stolku. Wciąż obejmowałam brzuch rękami. Czułam, że lada chwila mogę się zrzygać. Opadłam do przodu i oparłam czoło o ladę.

– Co za kretyn bije dzieciaka Damona Foxa? – zapytał ten z czerwoną twarzą.

Zapanowała cisza jak makiem zasiał.

– Ja to zrobiłem. – Rozpoznałam głos przystojnego agenta. – Ona grała na zwłokę. Zakpiła sobie z nas.

– Ty cholerny idioto! – wrzasnął ktoś inny.

Aha, a więc szło ku dobremu. Albo byli na liście płac mego ojca, albo robili w portki ze strachu przed nim.

Na moim ramieniu spoczęła delikatna dłoń.

– Panno Fox?

Lekko obróciłam głowę. Nachylał się nade mną Pызaty.

– Zapiszę na mojej wizytówce nazwisko głupca, który panią uderzył. Pani ją da Preacherowi i powie mu, co zrobiłem. I będę wdzięczny, jeśli powie mu pani, że nikt inny nie tknął pani palcem.

Z całą pewnością na liście płac tatki. Prawdopodobnie pobiera nieelichy procent ze sprzedaży broni, którą mają obowiązek konfiskować. Przypuszczalnie połowę broni, którą konfiskują, posyła wprost do mego ojca, aby ją rozdystrybuował.

– Dobrze – szepnęłam, wiedząc, że nie pisnę ojcu ani słówka. Najpierw znikam z domu, a potem pojawia się pobita przez agenta ATF...

To by się dobrze nie skończyło. Ani dla mnie, ani dla ATF.

Pызaty pogłaskał mnie po ramieniu.

– Świetnie – wyszeptał. Położył wizytówkę na bufecie i odszedł.

Deuce zaniósł Evę do swojej sypialni. Zamknął za sobą drzwi kopniakiem i ułożył ją na łóżku. Przyjrzał się rosnącemu siniakowi na jej twarzy. Ponieważ powiedziała mu, że jej ojciec nie wie, dokąd pojechała, był pewien, że nie powie mu, co się stało. A to znaczyło, że on musi się zająć agentem, który ją tak urządził. Nie miał nic przeciwko temu. Dziewczyna została sponiewierana dla niego i dla jego klubu.

– Nic mi nie jest – wyszeptała. – Bił jak baba.

A niech to. Dzielna i odważna. Po prostu idealna. Idealny materiał na żonę motocyklisty. Pięknie ukształtowana sercowata twarz, wielkie szare oczy, gładka skóra i namiętne wydatne wargi. Doskonałe cycki, długie nogi, płaski brzuch. Kształty jak wymarzone, by wodzić po nich rękami. Długie włosy, by mieć za co przytrzymać.

A on się na nią zezłościł. I wszystko zupełnie schrząnił.

Westchnął i usiadł obok niej.

– Jeśli chodzi o to, co się stało przedtem... – zaczął niepewnie. – Ja...

– Nie – wyszeptała. – Zrozumiałam. Byłam głupia, oczekując czegoś od ciebie.

Zresztą jutro i tak wyjeżdżam.

Poczuł ucisk w piersi. Obszedł się z nią zbyt okrutnie. Wszystko przez to jego okropne usposobienie. Gdy go poniosło, nie potrafił jasno myśleć. A gdy się do tego doda Evę Fox, jego mózg był do niczego.

– Nie, dziecinko. Nie wyjedziesz.

No i masz. Teraz znowu ma nie wyjeżdżać.

Jej oczy zapłonęły.

– Owszem, Deuce, wyjeżdżam. Powiedziałeś wyraźnie, że nie mogę mieszkać w klubie. Że nie życzysz sobie, abym przebywała z twoimi chłopcami. A ja się nie godzę na zamknięcie mnie w jakiejś chacie na całe lato. Zresztą Kami i ja wybieramy się na Hawaje.

Kłamała. Poznał to po jej oczach.

– Uspokój się, dziecinko. Możesz przebywać ze mną w klubie, kiedy nie muszę pracować.

Eva prychnęła przez nos i zaraz skrzywiła się z bólu.

– Wybacz, dziecinko – odparła. – Ale to już postanowione. Przypieczętowałeś sprawę, pokazując mi, że mam się tobą dzielić. Tata i tak będzie na mnie wystarczająco zły, gdy wrócę. Jestem pewna, że jeśli przywiozę jako pamiątkę z tej podróży jakąś chorobę weneryczną, zamknie mnie w klasztorze.

Cholera. Znów zrobiła pogardliwą minę, a on się wkurzył.

– Kobieto, jeśli sobie wyobrażasz, że cię stąd wypuszczę, masz źle w głowie. Pojawiasz się nie wiadomo skąd, bo mnie cholernie pragniesz. No, więc masz mnie. I powiem wprost. Te kilka dni to o wiele za mało. Więc musisz zmienić plany, bo masz tu zostać!

– Odpieprz się ode mnie – powiedziała beznamiętnie, a jej twarz była całkiem pozbawiona wyrazu. – I to już.

Zacisnął pięści.

– Eva! – ryknął.

– Przestań.

Przekręciła się na bok, odwracając twarz od Deuce'a.

Podniósł się z łóżka i podszedł do drzwi. Po raz ostatni rzucił na nią wzrokiem. Wpatrywała się w pustkę.

Obudziłam się. Było ciemno. Łóżko ugięło się pod ciężarem Deuce'a, który położył się obok mnie. Zamiast przytulić się do mnie, leżał po przeciwnej stronie łóżka. Nie mogłam pozwolić, by to się tak skończyło. Nie z nim. Bolał mnie brzuch i miałam obolałą twarz, ale nie był to ból nie do zniesienia. Przeturlałam się i wczołgałam na

niego.

– Hej – wyszeptałam.

Objął mnie.

– Wciąż jesteś wściekła, kochanie?

Zamiast odpowiedzi pocałowałam go w usta. Gdy odsunęłam twarz, obydwójce oddychaliśmy z trudem.

Musnęłam jego wargi ustami i spytałam:

– Chcesz delikatnie czy na całego?

– Dziecinko – odparł ochryple. – Chcę delikatnie i cholernie wolno.

Więc zrobiliśmy to powoli.

Obudził się sam. Wyciągnął rękę i natrafił na pustkę. Przez chwilę macał dookoła, szukając Ewy, ale na próżno. Włączył lampkę nocną. Ani śladu Ewy. Ani śladu jej iPod'a na nocnym stoliku. Ani śladu tenisówek przy drzwiach. Ani śladu plecaka na podłodze.

Poczuł ucisk w żołądku.

Wciągnął dzinsy i poszedł do pokoju Coxa. Otworzył drzwi kopniakiem. Ripper chrapał donośnie, rozwalony na fotelu. Cox leżał na brzuchu w swoim łóżku. Gwałtownie uniósł głowę.

– Szefie?

Deuce rozejrzał się po pokoju. Ani śladu Kami. Imadło wokół piersi zacisnęło się boleśnie.

– Gdzie jest twoja pieprzona suka?

Cox spojrział w prawo, a potem w lewo.

– Cholera – wymamrotał. – Wydawało mi się, że coś słyszałem. Myślałem, że znów się pieprzy z Ripperem. Niech to szlag. Miałem zamiar prosić, żeby za mnie wyszła.

– Przecież masz już żonę, dupku. Nie jesteśmy w Utah. – Deuce wycofał się i trzasnął drzwiami.

Zastał przy barze Blue, który siedział po ciemku i sam. Chociaż miał siedemdziesiąt dwa lata, wypalał dziennie dwie paczki papierosów i był alkoholikiem, zachował zdrowie godne dwudziestolatka.

– Eva? – zapytał Deuce.

Blue wychylił do dna kieliszek tequili Patrón.

– Wyjechała.

Pierś Deuce'a tak się zacisnęła, że musiał się klepnąć w okolicy serca i rozmasować mostek, żeby móc znowu oddychać.

– Kiedy?

Blue nalał sobie nowy kieliszek i wychylił go jednym haustem.

– Jakies dwie godziny temu.

Cholera.

CHOLERA.

– Przykro mi, szefie, chciałem cię obudzić i powiedzieć, co ona wyprawia, ale ona zalewała się łzami. Płakała histerycznie. Błagała mnie, żebym cię nie budził. A ja sobie nie radzę z rozhisteryzowanymi kobietami. Musiałem się napić.

– No, tak – powiedział Deuce posepnie.

– Zostawiła to. – Blue wyciągnął rękę. Trzymał w niej mały kawałek złożonego papieru.

Deuce rozłożył papier i przeczytał:

*Deuce,*

*Przepraszam.*

*Nie powinnam była przyjeżdżać i ci się narzucać.*

*<3 Eva*

*PS: Dbaj o siebie.*

– Szefie?

– Co?

– To dobra dziewczyna – powiedział Blue. – I taka słodka. I uwielbia ciebie. Patrzy na ciebie tak, że można by pomyśleć, że jesteś jakimś królem Anglii, albo co. I dobra dla chłopców. Przynosiła im piwo, rozmawiała z nimi i żartowała. Zaprzyjaźniła się z tym osłem Jase'em. Zupełnie inaczej niż Miranda...

Blue wychylił następny kieliszek i zaśmiał się.

– Na twoim miejscu zrobiłbym wszystko, żeby zatrzymać taką dziewczynę w łóżku. Ale cóż mógł zrobić. Chyba że przywiązać Evę do łóżka lub podać jej jakiś narkotyk.

– Tak – mruknął Deuce. – Teraz i tak już za późno.

Zacisnął pięść, mnąc liścik.

– Nalej mi czegoś – dodał, siadając obok Blue.

Do diabła z Evą Fox i jej idealną twarzą oraz cyckami.

Trzeba wracać do dawnego życia.

Więc wrócił.

Przez trzy długie lata żył swoim zafajdanym życiem.

Swoim nędznym, zasranym życiem.

A potem znów ją zobaczył.

I nędzne życie stało się o wiele marniejsze.

[\[2\]](#) ATF (Bureau of Alcohol, Tobacco, Firearms and Explosives – Biuro do spraw Alkoholu, Tytoniu, Broni Palnej oraz Materiałów Wybuchowych) – agencja federalna w Stanach Zjednoczonych, zajmująca się przestępstwami i ich zapobieganiem, także przestrzeganiem regulacji i przepisów federalnych, dotyczących tematów zawartych w jej nazwie.

[\[3\]](#) SWAT (Special Weapons and Tactics) – Specjalne Wyposażenie i Taktyka – wyspecjalizowana jednostka policji, działająca w obrębie ważniejszych departamentów policji amerykańskiej. Stworzona do przeprowadzania działań o wysokim poziomie niebezpieczeństwa.



## Rozdział 8

Frankie opadł na mnie, pomrukując.

– Złaż – zażądałam, spychając go z siebie. – Nie mogę oddychać.

Uniósł głowę, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

– Lubię, gdy jesteś taka jak teraz. Goła i pode mną.

Frankie był nienasycony. Niemal chciałam, żeby zadawał się z klubowymi dziwkami i zostawił mnie w spokoju.

– Frankie! Nie mogę oddychać! Złaż.

Pochrząkując, uniósł się o kilkanaście centymetrów.

– Staram się, ale ty mnie nie puszczasz, kochanie.

– Ach! – wrzasnęłam i popchnęłam go z całej siły. Nie było to zbyt mocne pchnięcie, ale zsunął się na bok, a ja szybko się odturlałam i wstałam z łóżka.

Frankie także się przeturlał, żeby mnie złapać. Odskoczyłam do tyłu i odtrąciłam jego rękę. Mierzając go wściekłym spojrzeniem, pomaszerowałam do łazienki, żeby się ubrać.

– Przypomnij mi, dlaczego musieliśmy spać w klubie – powiedziałam, nakładając bieliznę, a potem obcisłą sukienkę z bawełnianego trykotu.

– Mam służbowe spotkanie, kochana.

Odgarnęłam włosy i odkręciłam kran. Nabrałam wody w dłoń i zaczęłam myć sobie twarz.

– Ale dlaczego ja musiałam zostać na noc w klubie?

– Bo ja nie mogę spać bez ciebie.

Chwyciłam szczoteczkę do zębów Frankiego, wydusiłam na nią pastę i przystąpiłam do dalszych ablucji.

– Co to za spotkanie? – wybełkotałam ze szczoteczką w zębach.

– Kilku naszych motocyklistów ma kłopoty z Angelo Buonarrotim. Wygląda na to, że ten palant złożył kilka ofert na te same prace. Zrobił się bałagan. Kilku braci straciło życie. Muszę to jakoś naprostować. Może trzeba będzie sprzątnąć Buonarrotiego. Zobaczymy.

Splunęłam do umywalki. Opłukałam szczoteczkę i odłożyłam na miejsce. Następnie sięgnęłam po kosmetyczkę i zabrałam się do pracy, by doprowadzić się do porządku.

– Zjem śniadanie z Kami, podczas gdy ty będziesz zajęty.

– U niej w domu?

Pochyliłam się, by rozsmarować podkład pod oczami.

– Chyba tak.

– Nie lubię tego dupka, za którego wyszła za mąż – mruknął Frankie.

Uśmiechnęłam się.

– A kto go lubi?

Chase Henderson był wysoko opłacanym adwokatem. Pracował w bardzo dobrze prosperującej firmie prawniczej i w wieku lat dwudziestu pięciu został wspólnikiem właściciela.

Chodziliśmy we trójkę do prywatnej szkoły średniej przygotowującej do studiów wyższych, ale potem on poszedł na Uniwersytet Harvarda, a Kami i ja zostałyśmy na Manhattanie, żeby wstąpić na NYU. Rodzice Kami i Chase'a zaaranżowali to małżeństwo już dawno temu. Takie swatanie było bardzo staromodne, ale w ich kręgach zdarzało się nierzadko. Wiele bogatych rodzin zajmujących się polityką nadal to praktykuje.

Chase był nadzwyczaj przystojnym mężczyzną w typie modelu prezentującego bieliznę Calvina Kleina. Nigdy nie widziałam go nieogolonego i zawsze miał na sobie jeden z licznych strojów ze znanego domu mody. Włosy miał zawsze starannie przylizane i nieodmiennie obnosił się z wyniosłą miną znudzonego mądrali. Nie było w nim cienia prostoty i dostępności. Przypominał mi dom, który jest zbyt kosztowny, zbyt nowy, zbyt czysty i zbyt doskonały, by się w nim dobrze poczuć.

Kami nim pogardzała.

Gdy wrócili z podróży poślubnej, zaczęła go zdradzać ze swoim trenerem osobistym. On zdradzał ją z wieloma kobietami. Z żadną nie dłużej niż kilka tygodni.

Bardzo dziwne.

– Nie podoba mi się, jak na ciebie patrzy, kochanie.

Prychnęłam pogardliwie.

– Frankie, ty w ogóle nie lubisz, żeby ktokolwiek na mnie patrzył. Kropka. Nie lubisz, gdy patrzę na mnie moi profesorowie na uczelni, gdy podnoszę rękę, zgłaszając się do odpowiedzi. Pamiętasz profesora Reynoldsa? Tatuś długo mu płacił za lanie, które mu spuściłeś. A poza tym Chase uważa, że jestem śmieciem z klubu motocyklowego.

– Otóż to! – wrzasnął Frankie. – Dupek patrzy na ciebie tak, jakby był kimś lepszym i miał ochotę cię przelecieć!

Poprawiając włosy, wzniosłam oczy do nieba. Mężczyźni. Wiecznie głodni.

– Czy ty przypadkiem nie musisz iść na spotkanie?

– Czekam na ciebie, słodziutka. Żebym cię mógł odprowadzić.

Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się do niego.

Frankie świetnie się prezentował. Długie brązowe włosy, niechlujna broda, ciało stworzone do miłości fizycznej i pokryte tatuażami oraz seksownymi bliznami. I był dobry w łóżku. Troskliwy i wymagający, doskonała kombinacja. A także wierny. Wiem, bo gdziekolwiek byłam – w domu, w klubie, na zakupach, pod prysznicem – Frankie był tam również. Albo gdzieś w pobliżu. Albo w drodze do mnie. Albo porozumiewał się ze mną przez Skype'a. Albo śledził moją komórkę za pomocą swojej.

Gdy trzy lata temu wróciłam z Montany, zastałam wszystkich pogrążonych



w szaleństwie. W klubie wrzało. Po pierwsze zamartwiali się z powodu mojej nieobecności. Po drugie Frankie zupełnie zwariował. Bił każdego, kto znalazł się w jego zasięgu. Pastwił się też nad sobą – okładając się kolbą swojej spluwy, waląc głową i pięściami w ściany, aż popłynęła krew. Wrzeszczał, przeklinał mnie i klął, na czym świat stoi.

Nie zważając na atak wściekłości mego ojca oraz jego tyradę na temat mego braku odpowiedzialności, poszłam prosto do pokoju Frankiego i znalazłam go skrwawionego i skulonego w rogu.

– Cholera – mruknęłam, klękając obok niego. – Frankie – wyszeptałam. – Kochanie, spójrz na mnie.

Błyskawicznie chwycił mnie za przedramiona. Spojrzał na mnie spod nabiegłych krwią powiek.

– Eva – wychrypiał. – Gdzieś ty się podziewała, do kurwy nędzy?

– Potrzebowałam trochę swobody, kochanie. Przepraszam, że cię zostawiłam.

Ujął moje policzki w dłonie i pogładził palcami po włosach. Potem przesunął dłonie na moje ramiona i na ręce. Zanim się zorientowałam, ściągnął w dół ramiączka mojej letniej sukienki i odsłonił piersi. Jedną nakrył dłonią, drugą wziął do ust.

– Dajże spokój, do diabła – wydyszałam. – Frankie, nie...

– Nie mogę dłużej czekać, dziecinko – wymamrotał z ustami pełnymi mojej piersi. Uniósł biodra i zadarł dół mojej sukienki. Usiłowałam go zepchnąć.

– Już nigdy cię nie zostawię! – obiecałam. – Ale nie powinniśmy tego robić!

Frankie wpił palce pomiędzy moje kolana i szarpnąwszy, rozsunął mi nogi. Wypchnął biodra do przodu, nie pozwalając, bym złączyła nogi. Sięgnął do kłamry u paska swoich spodni. Wpadłam w panikę.

– Proszę! – krzyknęłam. – Proszę, nie rób tego!

– Nie, kochana – warknął. – Nie będę cię dłużej słuchał. Nie będziesz mi odmawiać. Rozumiesz? Nigdy więcej mi nie uciekniesz. Już dawno ci powiedziałem, że jesteś moja, i nadszedł czas, byś to przyjęła do wiadomości i wzięła sobie do serca.

Mówił, nie przerywając rozpinania paska i rozsuwania zamka dzinsów. Następnie odsunął na bok krok moich majtek, i poczułam, że usiłuje wejść we mnie.

– Poczekaj! – wrzasnęłam, odpychając jego pierś. – Nie rób tego!

– Cholera – mruknął. Splunął sobie w dłoń, zwilżył mnie i na nowo zaczął się wpychać do środka.

– Frankie! – wrzasnęłam, usiłując się wywinąć, by nie zagłębił się po nasadę.

– PRZESTAŃ!

Nakrył mi usta dłonią. Darłam się nadal, ale mój głos był stłumiony i ochryply, więc nie słyszał go nikt oprócz Frankiego i mnie.

– Zbyt długo na to czekałem, do diabła! – ryknął, nacierając mocniej. Jego ciężkie ciało nie dawało się zepchnąć. – Nigdy więcej nie zrobisz mnie w konia. Nigdy więcej ci na to nie pozwolę.

Pchnął. Mocno. I znalazł się w środku. Znieruchomiałam, wpatrując się w niego przez łyzy. Frankie po prostu we mnie wtargnął. Był we mnie. Mój Frankie. To było coś nierealnego, nie do wiary, jak zły sen albo jakiś dawno oglądany film.

– Obejmij mnie nogami i spleć za mną stopy – wydyszał.

Całkiem oszołomiona, zrobiłam, co kazał. Zdjął dłoń z moich ust, podłożył mi ją pod plecy i napałł mocniej. Pompował energicznie. Odrętwiała, słuchałam, jak jego skóra ociera się o moją, jak Frankie ciężko dyszy, jak moja głowa postukuje w ścianę.

– Jak mogłaś mnie zostawić, do cholery? – zapytał chrapliwie. – Przecież ja nie mogę bez ciebie spać. Przez cały czas nie zmrużyłem oka. Jak mogłaś mi to zrobić, suko? Jak mogłaś na coś takiego pozwolić?

Tak. Zostawiłam go, chociaż wiedziałam, że będzie świrował. Powinnam była się spodziewać tego, co się właśnie działo. Że Frankie całkiem straci rozum i będzie mnie chciał przywiązać do siebie w sposób, który uważał za nierozzerwalny.

*Boże, to wyłącznie moja wina.*

– Przepraszam – wyszeptałam zdruzgotana. – O Boże, Frankie, tak mi przykro. Nigdy więcej tak nie zrobię. Obiecuję.

– Nie chrzań – wysyczał z groźbą w głosie. – Pożałujesz, jeśli jeszcze kiedyś... Eva... Cholera, kochanie... dochodzę... a niech to...

Z całej siły opadł na mnie biodrami, a ja mocniej rąbnęłam głową w ścianę.

– Dochodzę, kochanie, cholera, dochodzę...

Wpatrywałam się w sufit. Nie stosowałam antykoncepcji. Będę musiała wziąć pigułkę „po”. Zamrugałam. Czy wszystkie sufity w klubowych sypialniach wyglądają tak samo? Nie byłam pewna. Będę musiała sprawdzić.

– Cholernie cię kocham, Evo – wydyszał Frankie.

Otarłam łyzy i objęłam go za szyję.

– Ja też cię kocham, dziecinko – wyszeptałam, mocno go ściskając i głaszcząc po plecach na przeprosiny.

Nie kłamałam. Naprawdę kochałam Frankiego. Całym sercem. Ale to nie była taka miłość. Kochałam go tak, jak się kocha najlepszego przyjaciela albo starszego brata – ale zupełnie nie tak, jak się kocha kochanka. Ale oto wymusił na mnie, bym go przyjęła jak kochanka. A ja nie mogłam nic na to poradzić. Potrzebował mnie. Nie miał zamiaru pozwolić mi odejść, więc dałam mu to, czego potrzebował, i usiłowałam zaznać jak najwięcej przyjemności.

Stało się to trzy lata temu.

Trzy lata spędzone na tylnym siodełku motoru Frankiego i w łóżku Frankiego – które było moim łóżkiem. Mój pokój w siedzibie klubu był bowiem większy i lepszy.

– Kogo kochasz, dziecinko?

Skończyłam szcztokować włosy i wróciłam do sypialni.

– Ciebie – odparłam.

– Cholera, no właśnie. Kochasz mnie.

Frankie ubrał się i usiadł na łóżku, by włożyć buty. Spojrzał na mnie i zmarszczył czoło.

– Bardzo odsłoniłaś nogi, mała.

– Bynajmniej – prychnęłam.

Frankie zerwał się gwałtownie i rzucił ku mnie, rozpinając pasek.

– Jezu! – wrzasnęłam i zrobiłam unik. – Weź się opanuj, ty napalony palancie. Zaraz masz spotkanie! A ja idę do przyjaciółki!

Przydusił mnie do ściany i zaczął lizać po szyi.

– Nic mnie to nie obchodzi. Chyba nie myślisz, że będę trzymał ręce przy sobie, gdy ty paradujesz na pół nago.

– Tak nie można. Ja się tak nie bawię – zaprotestowałam szeptem.

– Gdy chodzi o ciebie, nigdy się nie bawię. Jestem cholernie zasadniczy.

Upłynęło pół godziny, zanim Frankie uznał, że powinien wyjść, ale i tak zrobił to bardzo niechętnie.

Deuce zmarszczył czoło i spojrzał na Prechera.

– Nie wiem, o czym mówisz, stary. Nie mam żadnych powiązań z Angelo Buonarrotem. Z jego ojcem, owszem. A także z kilkoma jego kuzynami, ale nie z nim. Jeśli twoje interesy z nimi nie doszły do skutku, ja nie mam z tym nic wspólnego.

– Właśnie że masz! – ryknął Preacher. – Moi chłopcy widzieli twoich chłopaków w cholernych dokach.

– Nic nie poradzę na to, że moi chłopcy z Queens robią interesy na boku. Mają na utrzymaniu rodziny.

Preacher zmrużył ciemne oczy i spojrzał na prawo, gdzie siedzieli Dog, Jednooki Joe i Tiny. Obok Joe'ego siedzieli ludzie Deuce'a: Mick, Cox i Jase. On sam zajął miejsce przy końcu stołu, dokładnie naprzeciw Prechera. Po przeciwnej stronie stołu siedzieli Kickass Charlie, lider Klubu Motocyklowego Notorious, i jego dwaj chłopcy. Atmosfera była kurewsko napięta. Żaden z nich nie miał ochoty tkwić w tym pomieszczeniu.

Deuce i Preacher znaleźli się tu z przyczyn osobistych. Chodziło o zdarzenie sprzed kilku lat, gdy Eva miała zaledwie szesnaście lat, a Preacher posłużył się spluwą. Charlie zaś ze względu na to, że kilka lat temu Frankie wysłał na tamten świat jego ojca. Stary Charliego był naprawdę paskudnym draniem.

Tak. Atmosfera była cholernie napięta – chociaż Frankie jeszcze się nie pokazał.

Nagle drzwi do sali konferencyjnej gwałtownie się otworzyły. Kilku przestraszonych braci poderwało się z krzesel, sięgając po spluwę.

Uśmiechnięty Frankie wszedł nieśpiesznym krokiem, zasuważąc zamek dzinsów i zapinając pasek. Całkowicie nieświadom wycelowanej w jego głowę broni palnej.

– Przepraszam, że się spóźniłem – powiedział, nie zwracając się do nikogo w szczególności, i opadł na swoje krzesło na lewo od Prechera.

Preacher zmierzył go gniewnym wzrokiem.

– Gdzieś się podziewał, do cholery?

Frankie już miał odpowiedzieć, gdy przez stół przejechała ślizgiem pusta filiżanka po kawie i uderzyła go w pierś.

Jednooki Joe spojrział krzywo na Preachera.

– Przychodzi tu taki, zdyszany jak pies, zapinając sobie portki, a ty go pytasz, gdzie się podziewał? Dobrze wiesz, gdzie był, co robił i z kim. Różną się dniami i nocami, nie przejmując się, że wszyscy ich słyszymy! Zadajesz mu głupie pytania, wiedząc, że zacznie gadać o pieprzeniu się z moją siostrzenicą! Mam dość tego gówna. Niech no tylko powie słowo na temat napalonej cipki albo o ciupcianiui mojej dziewczynki, znów go umieszczę w szpitalu!

Frankie uśmiechnął się szeroko.

Deuce zamarł.

Preacher westchnął.

– Chcesz powiedzieć, że mam trzymać własne dziecko z dala od klubu? Nie wiem, czy bym wytrzymał, nie widując jej przez cały czas.

Dog aż się zatchnął. Jak mała żarliwa dziewczynka.

– Nikt nie będzie trzymał Ewy z dala od klubu!

– Nie ma mowy! – ryknął Tiny. – Eva broni mnie przed moją kobietą i pierze mi ubrania!

– Dobrze gada! – poparł go Joe, waląc pięścią w stół.

– To nasza dziewczyna! Kto by prowadził naszą księgowość, gdyby jej tu nie było? Kto by nam szykował śniadania? Jeśli ktoś ma się stąd wynieść, to tylko Frankie!

Frankie wciąż się uśmiechał.

– Nie możecie mnie stąd wykopać. Wasza pieszczoszka mnie kocha. W razie gdybyście nie wiedzieli, spiam piętro wyżej, w jej pokoju.

Deuce westchnął. Nie chciał przyjeżdżać do Nowego Jorku. Nie miał najmniejszej ochoty widzieć się z Preacherem ani z Charliem. A już szczególnie nie kwapił się do spotkania z nimi w siedzibie Klubu Demonów, gdzie ryzykował zetknięcie się z Frankiem.

A teraz, gdy usłyszał, że Eva mu się oddaje... zapragnął wpakować kulkę między oczy każdego z obecnych na zebraniu dupków.

Jeszcze gorsze było to, że ci mężczyźni – jej ojciec, wujowie, a nawet ważący sto pięćdziesiąt kilogramów Tiny – wszyscy co do jednego – są oburzeni na samą myśl, że Eva, tak jak ich stałe kobiety, mogłaby się trzymać z dala od klubu. Nie dbając o to, że Eva doskonale wie o rozpasaniu, jakie tu panuje, widzi, co wyrabiają motocykliści, pomaga im to ukrywać, a potem uprzątać pobojuwisko.

Ma tu nawet własny pokój. *Własny pokój*. W cholernym klubie motocyklowym. Żeby to cholera wzięła.

Teraz zrozumiał swoją pomyłkę. Dotychczas myślał, że była po prostu nieznośna i uparta, gdy chciał ją utrzymać z dala od klubowych bezceństw. A tu się okazało, że

Eva żyje w tym bagnie od dziecka. Uciekła nie od Deuce'a, lecz przed zamknięciem jej w klatce.

– Psia mać. Może byście skończyli to przeklęte przedstawienie – zapytał Charlie – i wrócili do interesów?

Frankie obrócił głowę ku niemu i uśmiechnął się złośliwie.

– Jasne, Chuck – powiedział uprzejmie. – Uwielbiałem robić interesy z twoim starym. Myślę, że polubię i z tobą.

Charlie wciągnął powietrze przez rozdęte nozdrza, ale usta trzymał zamknięte. Cały oddział wiedział, że Frankie to nic dobrego i chwytą za broń z byle powodu.

– Dobra – warknął Preacher. – Skoro to nie my pogrywamy z sobą nawzajem, znaczy, że pogrywa z nami pieprzona rodzina Buonarrotich. Ktoś musi złożyć wizytę Salowi i spytać go, czy wie, który z jego dzieciaków za tym stoi...

Drzwi się rozwarły. Chłopcy znów sięgnęli po broń. Do sali wkroczyła Eva. Frankie zsunął się z krzesła i zniknął pod stołem.

– Widziałam cię! – wrzasnęła. – Wyłaż spod stołu i oddaj mi moją torebkę i tenisówki! Pół godziny temu miałam się spotkać z Kami!

Cox poderwał się z krzesła.

– Kami? Gdzie jest Kami?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, dziecinko – odezwał się wesóły, stłumiony głos pod stołem.

– Jezusie – mruknął Preacher, masując sobie grzbiet nosa.

– TATUSIU!

– Eva, dziecinko, jestem zajęty – westchnął. – Czy możemy zająć się tym później?

– NIE!

Niech to piekło pochłonie. Ależ jest piękna – pomyślał Deuce.

Włosy, ciemne i długie, opadały miękkimi falami na jej ramiona i niżej, zakrywając biust. Była umalowana o wiele bardziej, niż kiedy widywał ją wcześniej. Wyglądała jak wypolerowana, ale jemu się to nie podobało. Nie mógł się dopatrzeć piegów na jej nosie ani naturalnej barwy policzków. Sukienkę miała bezkształtną, z cieniutkiej bawełny, bez rękawów. Była bardzo krótka i odsłaniała nogi, nadając Evie wygląd swobodny i pełen seksu. Prezentowała się zabójczo, ale on wolał ją w workowatych dżinsach noszonych nisko na biodrach i w kusych koszulkach, które odsłaniały brzuch.

Przeniósł wzrok na jej szyję i złoty łańcuszek, który wciąż nosiła. Wiedział, że medalion jego starego dynda pod sukienką, pomiędzy jej piersiami.

Była tak rozwścieczona i zajęta Frankiem, że nawet nie spostrzegła Deuce'a. A on gapił się na nią, niemal wypalając wzrokiem dziury w jej głowie; wszystko na nic.

– Frankie, powiedz Evie, gdzie są jej rzeczy, zanim skopię ci tyłek, że aż się zesrasz!

Preacher poruszył się gwałtownie, a spod stołu dobiegł bolesciwy okrzyk. Frankie wyczołgał się, trzymając się za bok i spoglądając na starego złym wzrokiem.

– Franklinie Salvatore Deluva – warknęła Eva. – Czekam.

Frankie wstał, wyjął komórkę z tylnej kieszeni spodni i rzucił ją Evie. Złapała telefon jedną ręką.

– Gdzie jest reszta? – spytała, nieco mniej rozwścieczona niż przed chwilą.

– Tenisówki są w zamrażarce, kochana – odparł Frankie z uśmiechem.

– Włożyłeś tenisówki do zamrażarki? Razem z waszym jedzeniem? – zapytał Dog.

– Tak.

– Pfe.

Eva zaczęła przytupywać bosą stopą.

– Torebka, Frankie. Gdzie jest moja torebka?

– Torebka? – parsknął Joe. – Tak nazywasz ten przebrzydły worek na ziemniaki, w którym mogłabyś pomieścić wszystkie rodzinne pamiątki?

Preacher, Dog, Joe, Tiny oraz Frankie wybuchnęli śmiechem.

Rozsierzona Eva obróciła się na pięcie, gotowa wymaszerować z sali konferencyjnej. I wtedy jej oczy zetknęły się z jego oczami, i Eva skamieniała w pół obrotu, tracąc równowagę. Deuce zerwał się z krzesła, ale Cox był bliżej i chwycił ją, objąwszy w talii, w ostatniej chwili ratując przed upadkiem.

– Hej, Foxy – wyszeptał Cox z uśmiechem. Zamrugła zdziwiona.

Pomógł jej się pozbierać, a ona szybko się odsunęła, spoglądając złym wzrokiem na Frankiego.

Twarz Frankiego spurpurowiała, zacisnął pięści, żyły na jego szyi i ramionach nabrzmiały. Wyglądał na szaleńca, którym był, o czym wszyscy doskonale wiedzieli.

Preacher wznosił oczy do nieba.

– Frankie, on tylko jej pomógł. Podtrzymał ją, żeby nie upadła. Przestań się wściekać.

Ale on nie przestał. Z obłądem w oczach wciąż wpatrywał się w Coxa. Cox, który nigdy w życiu nie cofnął się przed żadnym wyzwaniem, wytrzymał spojrzenie Frankiego i nie opuścił wzroku.

– FRANKLINIE! – ryknął Preacher.

Nadąsany jak pięciolatek Frankie usiadł na krześle i skrzyżował ręce na piersi.

Eva z trudem przełknęła ślinę i unikając wzroku Deuce'a, zwróciła się do Frankiego.

– Torebka, skarbie – powiedziała łagodnie. – Jest mi potrzebna.

Obłąd w oczach Frankiego nieco przygasł.

– W kuchence mikrofalowej, kochana – odparł, uśmiechając się do Evy.

Tiny roześmiał się tubalnie, a Preacher pokręcił głową.

– Przepraszam, że przeszkodziłam – powiedziała Eva, zwracając się do Preachera. – Kocham cię, tatusiu. Kocham cię, wujku Joe. Kocham cię, wujku Dog. A szczególnie ciebie, Tiny.

Wszyscy wymienieni mężczyźni zupełnie się rozkleili. Eva nie była jakimś tam bachorem z klubu motocyklowego. Ona była ich brzdącem. Spoiwem, które trzymało ich razem. Eva Fox była księżniczką Klubu Motocyklowego Silver Demons.

Nawet Charlie wyglądał na wzruszonego. Dziewczyna była słodka i bystra.

Oczarowała wszystkich mężczyzn w sali.

– Kocham cię, dziecinko – szepnęła, zwracając się do Frankiego.

Rozbroiła go tymi słowami.

– Tak, do diabła – odszepnął. – Zawsze.

Preacher spoglądał to na nią, to na niego, i uśmiechał się z dumą.

Ponieważ Deuce był pewien, że za chwilę sięgnie po spluwę, szybko wyszedł z sali.

– Czy pani Henderson oczekuje pani?

Spojrzałam gniewnie na zadzierającą nosa portierkę.

– Tak.

– Nie ma pani na jej dzisiejszej liście, pani Fox. Obawiam się, że nie mogę pozwolić, by pojechała pani na górę. Państwo Hendersonowie nie lubią, gdy się im przeszkadza w czasie weekendu.

Rąbnęłam pięścią w blat biurka.

– NIECH PANI DO NIEJ ZATELEFONUJE!

Babsko skrzywiło się urażone, obróciło się i wykręciło numer do apartamentu Kami. A raczej do jej dwupoziomowego domku na dachu, z którego roztaczał się wspaniały widok na Manhattan.

– Pani Henderson, mam tutaj jakąś panią Fox...

Szczęka kobiety opadła i wiedziałam, że Kami na nią wrzeszczy. Słyszałam jej podniesiony głos, mimo że stałam w sporej odległości od telefonu.

Portierka odłożyła słuchawkę.

– Na górę – powiedziała oschłym tonem, unikając kontaktu wzrokowego.

– Dzięki – prychnęłam.

Wpadłam do holu godnego katedry. Wyminęłam rzymskie kolumny, przemknęłam obok zdumionego Chase'a – który ku memu zaskoczeniu miał na sobie flanelową piżamę – i przebiegłam przez serię białych pokoi umeblowanych białymi i szarymi sprzętami oraz bezbarwnymi dziełami sztuki abstrakcyjnej, na których nie mogłam się dopatrzeć niczego sensownego – może z wyjątkiem plamy atramentu, który prysnął z uszkodzonego pióra wiecznego – i wtargnęłam do sypialni Kami.

Leżała na ogromnym łóżu z baldachimem. Miała na sobie blad różową narzutkę i blad różową jedwabną koszulę nocną. Jej długie jasne włosy układały się promieniście wokół głowy, niczym na zdjęciu z luksusowego żurnala.

– Kami! – wrzasnęłam, rzucając się na nią. – Zabij mnie!

– Na Boga, Evie, co się stało, kochanie? Czy Frankie znów zachowuje się jak wariat?

– Nie – szepnęłam, sturlawszy się z niej na łóżko. – To znaczy... owszem, zachowuje się jak wariat. On zawsze zachowuje się jak wariat.

– Nie lubię tego faceta – mruknął Chase, pojawiając się w drzwiach z karafką whisky i dwoma szklaneczkami.

– O, tak. Poproszę – wyszeptałam.

Wychyliłam ją do dna i szybko oddałam, aby ją znowu napełnić. Drugą porcję wypić równie szybko. Pieczenie natychmiast ustało i w moim żołądku rozlało się kojące ciepło. Nabrałam powietrza w płuca.

– Weszłam dziś rano do sali konferencyjnej tatusia. Wrzeszczałam na Frankiego. I zobaczyłam Deuce'a, i zachwiałam się, ale Cox mnie podtrzymał i...

– COX! – wykrzyknęła Kami, siadając na łóżku. – Cox jest tutaj?

– Kto to jest Cox? – zapytał Chase.

– Nie twój interes – ofuknęła go Kami. – O mój Boże, Evie, czy on o mnie pytał?

– Hmm... – zerknęłam na Chase'a. Wiedziałam, że wie o przygodach Kami, tak samo jak ona wiedziała o jego. Ale nigdy o nich nie rozmawiali, przynajmniej nie ze sobą. Nie byłam pewna, jak Chase zareaguje, gdy opowiem o Coxie.

Chase wzruszył ramionami.

– Śmiało, Evo. Gównu mnie obchodzi, z kim ona się pieprzy.

– No, to tak – wydyszała Kami, rozglądając się po pokoju niewidzącym wzrokiem. – Pójdę się przebrać, a potem pojedziemy prosto do klubu.

– Hmm, tylko że, Kami...

– Co?

– Nie słyszałaś, co powiedziałam?

– Powiedziałaś, że jest tam Cox.

Chwycałam ją za ramię.

– Głucha jesteś? Powiedziałam, że są tam Deuce i Cox!

– Kto to jest Deuce? – spytał Chase, upijając łyk whisky.

– Nie twój interes! – warknęła Kami. – O mój Boże, Evie, i co zrobiłaś?

– Nic! – krzyknęłam, chwytając się za głowę. – A co miałam zrobić? Frankie tam był! Przecież go znasz – mój szalony, nadopiekuńczy, morderczy przyjaciel. Stchórzyłam i po cichutku się wyniosłam! Teraz też się boję, bo Frankie stamtąd wyszedł!

– Nie lubię tego faceta – powtórzył Chase.

– Wyjdź stąd – syknęła Kami.

Nie zwracając na nią uwagi, usiadł w nogach łóżka.

Kami zmierzyła go wzrokiem.

– Naprawdę nie masz nic lepszego do roboty, Chase?

Znow łyknął whisky.

– Nie. Jest sobota rano. Niby co miałbym robić, do cholery?

– A twoja osiemnastoletnia asystentka? – podsunęłam usłudźnie.

Kami się roześmiała.

Chase, zupełnie tym niespeszony, pokręcił głową.

– Zwolniłem ją. Znadto się do mnie kleiła.

Kami prychnęła gniewnie.

– Ona ma osiemnaście lat, Chase. Czego się spodziewałeś?

– Że będzie miała trochę zdrowego rozsądku i zrozumie, że to do niczego nie



prowadzi – mruknął. – Zupełnie jakby zapomniała, że jestem żonaty. Pomimo pięciu milionów twoich zdjęć, którymi wytapetowałaś ściany w moim gabinecie. Zdjęć, które doskonale widziała, gdy ją rozkładałem na moim biurku.

– Co za idiota! – wykrzyknęła Kami. – Mogłeś chociaż zdjąć te zdjęcia!

– Nie – odparł. – Lubię, gdy na mnie patrzysz, kiedy rżnę inne kobiety.

– Hmm – rzekła Kami z namysłem. – A ja w ogóle nie lubię na ciebie patrzeć.

– Ach, więc to dlatego zawsze masz poduszkę na twarzy, gdy cię rżnę.

– Otóż to – odparła radośnie.

– Jesteście dziwaczni – oznajmiłam.

– Ty także byłabyś dziwaczna, gdyby twój tatuś zmusił cię do poślubienia frajera.

Chase uniósł swoją szklaneczkę.

– Wznieśmy za to toast – wymamrotał.

Kami przeturlała się na bok i odgarnęła mi włosy z twarzy.

– Chodźmy na zakupy – powiedziała cicho. – Zróbmy sobie warsztaty terapeutyczne.

Na koszt Chase'a.

Zachichotałam.

– Niech jego wydarta innym forsa zostanie wydana na szlachetny cel, Kam.

– Moja kasa została zarobiona zgodnie z prawem – powiedział Chase. – Nie ma na niej ani kropli krwi.

Sporunowałam go wzrokiem.

– Jesteś prawnikiem, Chase. Cały jesteś we krwi.

– A ty jesteś zboczona, Evo – zamruczał pieszczotliwym tonem. – I to mi się podoba.

Skrzywiłam się.

– Może powinieneś napić się kawy.

Uniósł brew.

– Jestem pogodzony z moim problemem alkoholowym. Czy twoja troska o mnie znaczy, że w końcu przyjmujesz moją propozycję i zostaniesz moją kochanką?

Właśnie za to Frankie nienawidził Chase'a.

– Boże, jakiś ty żaloszny, Chase. Eva nigdy nie będzie się z tobą pieprzyła. Do diabła, ja pieprzę się z tobą tylko dlatego, że muszę.

– Eva w końcu będzie się ze mną pieprzyła – leniwie powiedział Chase. – Każdy ma swoją cenę. Po prostu jeszcze nie wiem, jaka jest jej cena.

Każdy normalny człowiek poczułby się czymś takim znieważony. Ale to był Chase, a ja nawykłam do jego gadaniny. Więc postanowiłam załatwić go jego bronią.

– Wiesz, dlaczego nigdy tego nie dostaniesz, Chase? – wymruczałam pieszczotliwie, gładząc się dłonią po ciele.

– Powiedz mi – odparł Chase, gapiąc się na mój biust.

– Ponieważ, złociutki, moja cipka jest jak dzika kotka. A dzięki kotki nie można kupić. Dzika kotka nie lubi, jak się ją obrzuca ładnymi ciuchami w nadziei na to, że w zamian zatańczy sambę na czyimś fiucie. Dzika kotka nie robi interesów. Dzika

kotka jest wolna i niezależna. I robi to tak, jak jej się podoba – w łóżku, na kanapie, na bagażniku samochodu, w kabinie toalety lub pod murem w zaułku. I cały czas się śmieje. Znam cię już trochę, Chase, i wiem, że nigdy nie będziesz miał dzikiej kotki. Bo dzika kotka nie pieprzy się z zarozumiałym kutasem. A już na pewno nie znosi jedwabnych bokserów.

Chase aż rozdziawił usta.

Piskliwy śmiech Kami odbił się echem o ściany sypialni.

– Pora na zakupy – powiedziała śpiewnie.

– Kupcie mi przy okazji parę jedwabnych bokserów – burknął Chase.

– Sam se kup!

– Nie mogę. Przez całe życie będę się spuszczał do pięknej dzikiej cipki, w której wyimaginowany obraz Eva łaskawie mnie wyposażała.

Kami i ja spędziłyśmy cały dzień, robiąc zakupy na koszt Chase'a. Kami – ponieważ może bez zmęczenia robić zakupy całymi tygodniami. Ja – ponieważ chciałam być jak najdalej od klubu.

Około jedenastej i po kilku drinkach wypitych w barze szofer Kami zawiózł nas do siedziby klubu. Nadal parkowały przed nią trzy harleye z tablicami rejestracyjnymi stanu Montana. Kami dosłownie wychodziła z siebie. Taka była podekscytowana. Ja wychodziłam z siebie, bo okropnie się niepokoiłam.

Znalazłyśmy ich w przestronnym salonie w towarzystwie kilku chłopaków z naszego klubu oraz ich dziewczyn. Mick miał na kolanach jedną z kurewek, a Cox prowadził gorącą dyskusję z moim kuzynem Treyem. Ani śladu Deuce'a. Sama nie wiedziałam, czy mam odczuwać ulgę czy zdenerwowanie.

Cox natychmiast spostrzegł Kami.

– Dziecinko! – ryknął. – Wstałaś i zostawiłaś mnie w środku nocy. Od tamtej pory nie zmrużyłem oka.

Błyskawicznie przeszedł przez pokój, zarzucił ją sobie na ramię i ruszył ku schodom.

– Chryste – mruknął Mick.

– Drugie piętro! – krzyknęłam za nimi. – Wolne łóżka!

– Gdzie jest Frankie? – spytałam, zwracając się do Demona zwanego Split.

– Niedawno urwał mu się film – wyjaśnił. – Trzeba było trzech chłopaków, żeby zatańczyć go na górę.

Ucałowałam go w policzek. Pomachałam Treyowi i ruszyłam ku schodom. Byłam w połowie drogi na klatkę, gdy na moim ramieniu spoczęła jakaś ogromna łapa. Szybko się wywinęłam, wiedząc, że to Mick.

– Nie waż się mnie dotykać – powiedziałam spokojnie.

Uniósł brwi.

– Nie chciałem cię urazić, kochanie. Chcę tylko przeprosić za to, co się stało, gdyśmy się widzieli ostatnio. Deuce to mój przywódca i mój brat. I ja go kocham. Przyswajasz?

– Przyswajam – warknęłam. – Ale to nie zmienia faktu, że paskudnie mnie

potraktowałaś, chociaż głównie o mnie wiesz. Więc pamiętaj, że teraz jesteś w moim klubie, to są moi chłopcy i jeśli tu narozrabiasz, uśmiercę cię własnoręcznie.

Zmierzył mnie wzrokiem.

– Zhardziałaś, mała. Życie jest ciężkie, nie obeszło się z tobą łagodnie, prawda?

Zamrugałam. Przed oczyma stanęła mi twarz Deuce'a. *Dobre z ciebie dziecko, kochanie. Dobre i słodkie. Obiecuj mi, że choćbyś nie wiem, co widziała, choćby ci się nie wiem, co stało, nigdy nie staniesz się zgorzkniała.*

Nie byłam przecież harda, no nie? A już na pewno nie byłam zgorzkniała. Prawda? Dlaczego więc nagle zebrało mi się na płacz?

– Dobra, dobra, Mick. Po prostu schodź mi z drogi i nie rozrabiaj w moim klubie.

– Przyswajam, mała. Kochasz swój klub. Rozumiem to i podziwiam u kobiety motocyklisty. Słyszałem o tym, jak diablo odważnie zachowałaś się tamtego dnia.

Spojrzałam na niego rozgniewana.

– Nie jestem kobietą motocyklisty.

– Nie sypiasz z Frankiem?

– To on jest mój – odparłam.

Obróciłam się na pięcie i zostawiłam go, by sobie przemyślał moje słowa.

Wniosłam zakupy do pokoju. Zdjęłam Frankiemu buty i dżinsy, po czym zesłam po schodach do kuchni. Ziewając, pchnęłam drzwi i poszukałam po omacku włącznika, by zapalić światło. Trąc oczy, powlokłam się w stronę lodówki. Wyjęłam butelkę fioletowego napoju Gatorade. Obróciłam się, aby wyjść z kuchni. I...

Z wrażenia upuściłam butelkę na podłogę.

Opierając się plecami o przeciwległą ścianę, kilkanaście centymetrów od włącznika światła, stał Deuce. Miał opuszczone do kostek spodnie. W dłoniach trzymał kiepsko tlenione blond włosy tutejszej dziwki.

Czas się cofnął. Znów byłam w kuchni Deuce'a i patrzyłam, jak Miranda podskakuje na jego kolanach.

– Co tu się dzieje, do diabła? – wyszeptałam.

Dziewczyna gwałtownie uniosła głowę. Deuce ją przytrzymał i roześmiał się gorzko.

– Co się dzieje? Wymykasz się z mego łóżka w środku nocy, żeby wskoczyć prosto do łóżka Frankiego, i jeszcze masz czelność pytać mnie, co tu się dzieje?

Dziewczyna znów się poderwała, a on znowu ją przytrzymał.

– Posłuchaj, suko, jeszcze raz przestaniesz mi ssać, a ci przyłożę – zagroził.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Jesteś świnia – wykrztusiłam.

– Tak.

– Nie, to za mało, jesteś obrzydliwą świnia.

– Tak, kochanie. Wiem o tym.

Byłam wściekła, pełna wstrętu, czułam się zdradzona i miałam złamane serce. Nie ogarniałam wszystkich targających mną emocji, bo w głowie miałam mętlik. W mojej

głowie kłębiły się myśli. Usiłowałam zrozumieć i poradzić sobie z tym, na co właśnie się natknęłam. Nie udało mi się. Ruszyłam ku drzwiom.

Deuce błyskawicznie chwycił mnie za przedramię. Mocno i boleśnie. Poczułam w oczach piekące łzy.

– Puść mnie!

– Nie!

– To nienormalne – wyszeptałam.

– Tak, dziecinko – odparł także szeptem. – Mam to gdzieś.

Szarpnął mnie. Straciłam równowagę, potknąwszy się o nogi klęczącej dziewczyny. Deuce przyciągnął mnie. Upadłszy na dziewczynę, znalazłam się tuż przy jego klatce piersiowej. Miałam brzuch przyciśnięty do głowy dziewczyny i siedziałam okrakiem na jej plecach. Przesuwałam się w przód i w tył, w miarę jak, nie przerywając, ssała członek Deuce'a.

Moje wargi omal nie zetknęły się z ustami Deuce'a, który ciężko dyszał. Jego oddech czuć było rumem. Właściwie, cały pachniał rumem, zupełnie jakby się w nim wykąpał.

– Będę krzyczała – ostrzegłam go szeptem.

– Proszę bardzo – odparł. – Gównu mnie to obchodzi.

Boże. Tak było naprawdę. Jego piękne oczy były puste.

Ale ja nie miałam zamiaru krzyczeć. Wrzeszcząc, sprowadziłabym na niego niechybną śmierć. A zbyt go kochałam, by stać się przyczyną jego zgonu.

– Po prostu mnie wypuść – wyszeptałam. – Jesteś ubzdryngolony!

– Tak. To twoja wina, dziecinko. Pragnę cię do bólu.

O Boże. Poczułam żal i cierpienie tak gwałtowne, że ścisnęły mi się trzewia. Deuce chwycił mnie pod pachy, podciągnął wyżej i przycisnął usta do moich warg.

– Jeden cholerny pocałunek, dziecinko – wyszeptał.

Stłumiłam szloch.

– Deuce – wyszeptałam przez łzy. – Nie rób tego, proszę. To naprawdę jest okropnie, okropnie popieprzone.

– Otóż to, kochanie. Ja zawsze byłem okropnie, okropnie popieprzony. Do diabła, nie wiem, jak mogłaś tego nie dostrzegać. Ale teraz dotarło do ciebie, jaki jestem, więc się przymknij, do cholery, i pozwól, żebym cię pocałował i udawał, że te gorące wargi wokół mego koguta to twoja słodka cipeczka.

– Deuce, proszę...

– O, tak – wydyszał w moje usta. – Nie przestawaj błagać...

– Pieprz się – wyszeptałam.

– Nie, dziecinko – odparł ze złością. Wypuścił moje ręce i chwycił mnie za włosy. – To ty się pieprz.

Wepchnął mi język do ust i mocniej przytrzymał za włosy, abym się nie ruszała. Po chwili jęknął, bo miał orgazm. Wybuchnęłam płaczem.

– Proszę, proszę – błagałam. – Pozwól mi odejść.

– Mam ci pozwolić odejść? – wysyczał. – Pozwolić ci, kurwa, odejść?

Odepchnął mnie, a ja znów potknęłam się o nogi dziewczyny i ciężko wylądowałam na tyłku. Deuce odsunął dziewczynę i podciągnął dzinsy. Spojrzał na mnie złym wzrokiem.

– Usiłuję pozwolić ci odejść – powiedział ochryple. – Usiłuję od lat. Ale wciąż nie potrafię.

Zaniemówiłam, patrząc, jak wychodził z kuchni.

Lynn – którą rozpoznałam dopiero wtedy i która była ulubienicą mego wujka Joe – otarła usta wierzchem dłoni i spojrzała na mnie.

– Ach, ci motocykliści – wydyszała wzburzona. – Zupełnie popierdoleni.

– Nic nie mów Joe – wyszeptałam.

– Nie powiem.

Usłyszałam charakterystyczny ryk harleya, który ucichł w oddali. Zastanawiałam się, czy to moje ostatnie spotkanie z Deuce'em. Zastanawiałam się przez pięć lat.

Aż pewnej letniej nocy mogłam się przestać zastanawiać.



## Rozdział 9

Deuce wyłączył silnik, kopniakiem odłożył podpórkę i przyglądał się stojącemu naprzeciw wiejskiemu domowi. Mick zatrzymał się obok. A za nim podjechało jeszcze pięciu chłopców Deuce'a.

– Jesteś pewny, szefie? – zapytał Ripper, pochylając się nad kierownicą. Nawet po ciemku Deuce mógł dojrzeć pochlastaną, niegdyś tak przystojną, twarz Rippera. Prawe oko znikło, prawa strona jego ust była rozplątana, zastygnięta w paskudnym grymasie. Pierś Rippera była w jeszcze gorszym stanie. Wszystko to zawdzięczał Wariatowi Frankiemu, który mniej więcej dwa lata wcześniej urządził mu niezłe lanie. Przed uśmierceniem zafundował mu tortury. Na szczęście Ripper uciekł, zanim szalenciec zdążył go dobić.

– Jak możesz pytać po tym wszystkim, co ci zrobił? – ofuknął go Mick.

Ripper wzruszył ramionami.

– Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiał, Mickey. Chcę jego śmierci bardziej niż którykolwiek z was.

Deuce nie był tego pewien.

– Po prostu niepokoję się o nasz klub. Zajmujemy się tym, zajmujemy się Frankiem, prowadzimy wojnę z Preacherem. Otwartą wojnę. Sprawa nie będzie łatwa. Prawdziwie gówniana sprawa.

Deuce znów spojrzał na dom. Dochodziła z niego głośna muzyka. Na trawniku stały motocykle i kilka furgonetek. W oświetlonych oknach widać było tańczących ludzi z butelkami piwa w rękach. Typowa impreza klubu motocyklowego.

Ale on nie przyjechał tu na imprezę, tylko po to, by zabić wiceszefa Silver Demons.

Spojrzał na swoich braci.

– Wszyscy się zgadzamy albo wszyscy odjeżdżamy.

Tag, ZZ, Cox, Mick i Jase zgodnie unieśli kciuki.

Deuce popatrzył na Rippera, który wpatrywał się w dom.

– Mamy przewagę liczebną nad Preacherem. Mamy znajomości. Mamy pieniądze. Mamy Rosjan. Cholera, mamy po naszej stronie nawet jego ludzi, którzy są gotowi wystąpić przeciwko niemu za odpowiednią cenę. Więc o co, kurwa, chodzi? Zróbmy to. Najwyższy czas, żeby ktoś załatwił tego wściekłego psa.

Deuce skinął na Coxa.

– My dwaj wchodzimy do środka. Tag i ZZ osłaniają tyły Rippera. Mick i Jase osłaniają go z przodu. A ty, Ripper... po prostu czekaj. Przyniosę ci tu tego fiuta. Będiesz go mógł zarznąć jak świnię. Bo jest cholerną świnią.

Ripper uśmiechnął się połową zdeformowanej twarzy.

– Ty to wiesz, wiesz, jak podkręcić faceta, szefie.

Deuce uśmiechnął się.

– Staram się – odparł lakonicznie.

Zanim weszli, chwycił Coxa za ramię.

– Pamiętaj, że musimy być spokojni. Będziemy się zachowywać tak, jakbyśmy przyszli na imprezę. Możemy trochę wypić, ale się nie upić i nie zajmować się cipami. Nie spuszczaaj oka z telefonu.

– Ma się rozumieć.

Na imprezie klubu motocyklowego nietrudno było o poderwanie cipki. Zazwyczaj przychodziło ich tak wiele, że starczało dla każdego. A Coxa – z jego ogoloną głową, licznymi kolczykami i ciałem pokrytym tatuażami – kobiety po prostu oblegały. Facet nawet nie musiał strzelać palcami. Urzeczone nim kobiety pojawiały się tłumnie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, i nieomal padały przed nim na kolana.

Weszli do środka, po czym się rozdzielili. Pomieszczenie było wypełnione członkami Klubu Motocyklowego Silver Demons. Deuce spostrzegł kilka kamizelek z barwami klubu Red Devil oraz sporą grupę rozmaitych nomadów, jednakże najwięcej było Demonów.

Deuce skierował się prosto do kuchni, capnął niebieską gatorade, odepchnął grubą kurwę, która chwyciła go za rękę, i wrócił do głównego pomieszczenia, gdzie zaczął się przechadzać, zaznajamiając się z jego rozkładem.

– Jeździec! – rozległ się donośny, znany mu głos. Poczul na ramieniu ciężar mięsistej dłoni. Obrócił się i stanął twarzą w twarz z ważącym sto pięćdziesiąt kilo, spoconym Tinym.

– Tiny – powiedział beznamiętnie.

– Co robisz w stanie Wirginia?

– Jestem tu przejazdem.

– Rozejrzyj się, bracie. Nie brakuje cipek. Ani cukru.

Przekłęci kretyni. Wąchają to, co powinni sprzedawać. Prze-klę-ci kre-ty-ni.

– Najpierw poderwę jakąś cizię. Od tygodni jestem w drodze. Będziesz w pobliżu?

Tiny poklepał go po bicepsie.

– Pozbądź się ciężaru i odzyskaj mnie. Mam na oku pewien nielegalny interes, który może cię zainteresować.

Wznosząc oczy do nieba, Deuce podjął swój spacer, okraczając pijących dupków i dupczących pijaków. Dotarłszy do zabudowanej werandy, która ciągnęła się wzdłuż tylnej ściany domu, przystanął i zaczął lustrować pomieszczenie.

Niedbale oparty o ścianę, w samym środku długiego szeregu Demonów, stał ten znienawidzony kutas, Frankie. A jego oczy nie zrobiły się ani odrobinę mniej szalone. On sam jednak stał się o wiele większy. Długie brązowe włosy szesane w męski kok odsłaniały szyję pokrytą pajęczyną tatuaży, poprzecinanych rozległymi szerokimi bliznami. Brodę miał długą i strzępiastą. Pod obcisłą koszulką z nadrukiem grupy



hardrockowej Van Halen odznaczały się bulwiaste mięśnie.

Deuce był może o jakieś dwa centymetry wyższy od Frankiego, ale masą ciała byli sobie równi. A wzięwszy pod uwagę fakt, że ten dupek był zupełnie zwariowany, Deuce nie był pewien, czy wyjdzie ze starcia zwycięsko.

Szalone oczy Frankiego były wpatrzone w coś po przeciwnej stronie pomieszczenia. Deuce powiódł wzrokiem w tym samym kierunku.

*O w mordę.*

Czarna koszulka z harleyem. Nierówno wychapany dekolt odsłaniał jedno ramię, na którym widniał nowy barwny tatuaż, przedstawiający płataninę kwiatów. Obcisłe skórzane spodnie, a na stopach lśniące srebrzyste tenisówki. Ciemne, pofalowane włosy urosły jeszcze bardziej i niemal sięgały jej tyłka. Przybrała nieco na wadze, co ani trochę jej nie szpeciło. Ileż to lat upłynęło, odkąd widział ją po raz ostatni i zachował się jak pierdolony dupek? Cztery? Pięć? Musi mieć teraz jakoś koło trzydziestki. Ale nie wyglądała na tyle. Gdyby jej nie znał, pomyślałby, że właśnie przekroczyła dwudziestkę.

A on wciąż jej pragnął. I to bardzo.

Znów spojrzał na Frankiego, który stał jak skamieniały, wpatrując się w nią. Całe jego jestestwo było skupione wyłącznie na Evie.

Szaleniec. Przeklęty, przerażający szaleniec.

Eva, pogrążona w rozmowie z jakąś kobietą – starszą, zniszczoną, w niebotycznie wysokich szpilkach striptizerki, niewątpliwie klubową kurwą – uniosła głowę i jej wzrok natrafił na Frankiego. Jego oczy zabłyśły. Pojawiła się w nich zaborczość i... obłąd.

Eva podała swoje piwo kobiecie i ruszyła w stronę Frankiego. Zwariowany palant ani na chwilę nie oderwał od niej wzroku. Wpatrywał się w nią jak sęp, oczekujący, że coś stanie się padliną.

Gdy podeszła wystarczająco blisko, Frankie objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Opuścił głowę i nakrył ustami wargi Evy. Zupełnie jakby ją pożerał. Eva otoczyła ramieniem jego szyję, przywarła do niego, całując go równie mocno.

Deuce przyglądał się temu, zaciskając pięści i czując w piersi palący ból.

Frankie odepchnął Evę.

– Mam coś do załatwienia, dziecinko! – wrzasnął, przekrzykując muzykę. – Zostań tu, do cholery, dopóki nie wrócę, bo inaczej potraktuję cię tak, jak tego nie lubisz. Nie chcę ci tego robić, do diabła, ale będę musiał, jeśli mnie nie posłuchasz.

Skinęła głową. *A niech to. Po prostu skinęła.* Frankie się oddalił i zniknął za tylnymi drzwiami.

Deuce się obrócił, wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer Coxa. Brat odebrał po pierwszym sygnale, ciężko dysząc. Przez telefon słyhać było bardzo wyraźne plaskanie skóry o skórę.

– Tak?

– Mamy problem.

– Kurwa, jaki?

– Eva.

– Jest tutaj?

– Tak.

– O kurwa.

– Tak.

– Kami też?

Deuce zamknął oczy. Co za palant!

– Nie, dupku. Kami tu nie ma.

– Niech to szlag.

– Posłuchaj, zadzwoń do chłopaków. Powiedz im, żeby trzymali się blisko Rippera, dopóki nie dowiem się, że niebezpieczeństwo minęło.

– Dobra.

Schował komórkę do kieszeni i wrócił tą samą drogą, którą przyszedł. Wziął sobie następne piwo i wyszedł z kuchni. Ledwie drzwi się zamknęły, poczuł przyciśniętą do skroni lufę. Zaskoczony, upuścił piwo.

– No i co, pojechańcu? Myślisz, że nie widziałem, jak się na mnie gapisz? Myślisz, że nie wiem, po co tu jesteście? Czekam na was od dawna. Już myślałem, że gówno cię obchodzi, że porznąłem twojego chłopaka. Ale w końcu jesteście. Cholernie długo to trwało.

Deuce milczał. Na takiego człowieka jak Frankie nie podziałałyby żadne słowa. Deuce musiał myśleć szybko, albo zginie. Frankie się nie patyczkował. Dlatego Deuce zagrał jedyną kartą, jaką miał. Evą.

– Widziałem, że jest tutaj twoja kobieta. Wygląda cholernie atrakcyjnie.

Poczuł mocniejszy nacisk lufy na skroń.

– Ona jest moją żoną, do cholery. Nie powinieneś na nią patrzeć. Ludzie, którzy się jej przyglądają, szybko żegnają się z życiem.

Żoną? *Chryste.*

Deuce wzruszył ramionami.

– Czy powiedziała ci o nas?

Frankie zeszywniał.

– Nie ma o czym mówić – warknął.

Doskonale. Nie może być lepiej. Dupek sam się w to wpakował.

– Jej pierwszy raz nie był z tobą, dzieciaku, tylko ze mną – oznajmił Deuce z satysfakcją. – Po grillowaniu na dachu u Demonów, jakieś czternaście lat temu. Zaraz potem, jak odmówiła tobie. Obrabiałem twoją żonę na stojaka, przyciskając ją do ściany. Jedną rękę trzymałem na jej cyckach, dwa palce wepchnąłem jej do cipki, a język wsunąłem tak głęboko do gardła, że czułem bicie jej serca. Suka była zachwycona i gotowa oddać mi się tam i wtedy. Zapomniała o tobie, tylko dysząc,

powtarzała moje imię. Pierwsze prawdziwe ruchanko także przeżyła ze mną. Rozebrałem ją do naga i zerznąłem w zaułku, podczas deszczu. Błagała mnie o to.

Frankie wciągnął w płuca haust powietrza. Deuce uznał, że nadeszła chwila, by dołożyć frajerowi. Łokciem jednej ręki rąbnął go w klatkę piersiową, jednocześnie drugą chwytając lufę spluwy. Następnie złapał Frankiego za rękę i wykręcając ją, powalił go na ziemię. Nie wypuszczając jego przedramienia, nastąpił mu butem na bark i nacisnął, żeby zwichnąć ramię. Ten idiota nawet nie jęknął. Nawet się nie wzdrygnął.

Wariat. Kompletny wariat.

Przyciskając broń Frankiego do jego czoła, nachylił się nad nim.

– Wiesz, jak to było za tym pierwszym razem? Oprócz tego, że była ciaśniejsza niż imadło? Suka upadła przede mną na kolana i zessała z mego koguta własną krew. Nawet nie wiedziałem, co robi, a ona wylizywała mnie do czysta, aż się spuściłem do jej buzi. Więc nie ma znaczenia, ile razy ją masz, ponieważ to łajno należy do mnie. Udław się tym, co powiedziałem. A twój mózg rozbryźnie się dookoła.

– Jeśli mnie zabijesz – powiedział Frankie z niesamowitym spokojem – zabijesz także Evę.

Deuce zamrugął, nie rozumiejąc.

– Co?

– Eva. Gdy ja umrę, ona także umrze.

– Jakżeś to wykoncypował?

– Taki prezent ślubny. Ja umieram, ona umiera. Suka u mego boku za życia, suka przy moim boku po śmierci. Tak się należy.

Oniemiały Deuce tylko na niego patrzył.

Gapił się.

Niewiele rzeczy na tym pieprzonym świecie było w stanie nim wstrząsnąć. W ciągu czterdziestoosmioletniego życia widział mnóstwo gówna, z czego większość przytrafiła mu się osobiście. A zdarzało mu się to tak często, że natrafiwszy na nowe gówno, nie był ani trochę zaskoczony. Ale teraz – gdy Frankie mówił mu z całą powagą, że wynajął płatnego mordercę, aby zabił Evę, obsesję swego życia i żonę – był wstrząśnięty. Omal się nie zesrał z wrażenia.

Usłyszawszy to, wiedział również, że Frankie musi umrzeć. Tylko że nie miał pojęcia, jak zadbać o to, by Eva nie była następna w kolejce. Jeszcze nie wiedział.

Trzymając spluwę wycelowaną we Frankiego, wyjął z kieszeni telefon komórkowy i zadzwonił do Micka. Chłopcy dwójkami pojawili się przy nim i otoczyli kołem Frankiego. Deuce uniósł dłoń, milcząco informując ich, żeby nie ruszali Frankiego.

– Wstawaj, ty obłąkany zasrańcu – warknął Ripper.

Frankie wstał. Zwichnięte ramię zwisało bezwładnie u jego boku. Obrócił się tyłem do nich, ustawiając się bokiem przy murze domu. Wiercąc się i napierając, nastawił sobie bark, który wrócił na miejsce.

Skurczybyk miał stalowe jaja.

Rozcierając ramię, zwrócił się do Rippera:

– Ładna twarz, przyjemniaczkę. Na twoim miejscu pozwoliłbym, żebym cię wtedy wykończył. A tak musisz żyć, wyglądając jak pieprzony Freddy Krueger.

Spluwa w dłoni Rippera zaczęła dygotać. Jase chwycił go za nadgarstek i skierował jego rękę w dół.

Frankie pokręcił głową, uśmiechając się pogardliwie.

– Taki wasz los, popaprańcy. Z powodu blizn i wyłupionych oczu, płaczecie jak małe dziewczynki. – A potem zwrócił się do Deuce'a. – A więc okazuje się, że przez te wszystkie lata zadowalałem się resztkami po Jeźdźcach. Kurwa mogła sobie przynajmniej znaleźć jakiegoś szefa klubu motocyklowego, który wart byłby, żeby się z nim pieprzyć.

Rozsierzony Deuce postąpił krok w jego kierunku.

Mick położył rękę na ramieniu Deuce'a i je ścisnął.

– On nas prowokuje, szefie – wyszeptał. – Pojebany furia chce, żeby któryś z nas rzucił się na niego.

Frankie wyjął zza ucha papieros i dobył z przedniej kieszeni zapalniczkę Zippo, nie zwracając najmniejszej uwagi na siedmiu rozwścieczonych i gotowych strzelać mężczyzn.

Kilka razy zaciągnął się głęboko i znów się odezwał:

– Wiedziałem, że nie jest dziewicą, kiedy wziąłem ją pierwszy raz. Płakała, jakby właśnie straciła niewinność, chociaż tak nie było. Nie chciała mi powiedzieć, kto ją perforował. Od lat usiłowałem to z niej wyciągnąć. Nie powiedziała mi, bo wiedziała, że zabiłbym go.

Deuce poczuł ściskanie w piersi. Eva chroniła go przed przeklętym Frankiem. Sam nie wiedział, czy ma się czuć obrażony, bo uważała, że on potrzebuje ochrony przed tym furialem, czy też ma tańczyć z radości, bo najwyraźniej wciąż jej na nim zależy.

– Jesteś kompletnie pokręcony – pogardliwie rzucił ZZ.

– Nie ma znaczenia, czy jest pokręcony – wysyczał Jase. – Liczy się to, że jest skończony.

Frankie zlekceważył ich obu.

– Teraz, kiedy wiem, że to ty, wszystko nabiera sensu. Suka płacze przez sen, gada coś, czego nie rozumiem. I zawsze nosi na szyi ten cholerny medalion Jeźdźców. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, bo nosi go prawie całe życie. Ale dostała go od ciebie, tak?

Deuce nie odpowiedział. Ale nie musiał. Frankie i tak wiedział swoje.

– Tak – powiedział Frankie. – Przyjmij do wiadomości, że to całe gówno ani trochę mi się nie podoba.

Tap się roześmiał.

– Niby czemu Deuce miałby się przejmować tym, czy to gówno ci się podoba,

cholerny przygłupie? To nie on jest kutasem, w którego głowę właśnie wycelowano siedem spluw.

Frankie, jak zwykle, nie przejmował się niczym, co nie było Evą.

– Myślę, że się przejmie, gdy wypruję z niego flaki i dam je Evie, żeby udekorowała nimi naszą choinkę.

– Tak, cieniasie – wymamrotał Tap. – Jesteś normalny inaczej.

Frankie zwrócił twarz ku niemu i wpatrywał się w niego wzrokiem szaleńca, dopóki Tap nie odstaąpił o krok do tyłu.

– Kurwa. Na co my w ogóle czekamy, szefie? – spytał nerwowo. – Po prostu go sprzątnijmy.

Frankie uśmiechnął się od ucha do ucha – złośliwym uśmiechem sadysty, na widok którego Tap poczuł ciarki na plecach.

– Wasz szef nie pozwoli wam mnie zabić – powiedział, przeciągając głoski.

– To prawda, szefie?

– Prawda. Nie pozwolę – odparł Deuce stanowczo.

– Co, do cholery? – wrzasnął Tap. – Spójrz na twoich chłopców!

Deuce wpatrywał się we Frankiego, nie czując nic prócz skrajnej nienawiści.

– Gdy on umrze, Eva też umrze. Dupek zlecił jej zabicie jakiemuś cholernemu płatnemu mordercy.

– Niech to szlag – sapnął Jase.

– W takim razie faktycznie nie możemy go zabić – powiedział Ripper, wyjmując z kieszeni telefon komórkowy. – Ale nie możemy go wypuścić, więc może zacząć inaczej ubierać swoją choinkę. – A potem mówił przez telefon: – Tak, Gina, kochanie, mówi Ripper... tak, kochana, wiem... posłuchaj, kochanie... zaczekaj, ja... nie, przecież przeprosiłem cię za to, do cholery, KOCHANA... Tak, zostawiając ci wiadomość na sekretarce. A jak byś sobie życzyła? Miałem ci wysłać śpiewany telegram? Zamknij się i zechciej mnie wreszcie wysłuchać! Chcę, żebyś sprawdziła Franklina Deluwę i powiedziała mi, co znalazłaś.

Frankie ze znudzoną miną i lekkim uśmiechem stał oparty o mur.

Ripper odjął komórkę od ucha i wpatrywał się w nią gniewnym wzrokiem. Gdy Gina przestała się wydzierać, znów przyłożył telefon do ucha.

– Deluva, D-E-L-U-V-A... tak.

Nastąpiła długa przerwa, w czasie której Ripper zaczął się uśmiechać.

– Słodka jesteś... cholernie cię kocham w tej chwili... – Następna dłuższa przerwa. – Oj, Gina, do diabła, nie zaczynaj od nowa...

Deuce wyrwał mu komórkę i wcisnął przycisk: KONIEC ROZMOWY.

– Powiesz nam wreszcie, czego się dowiedziałeś?

– Suka powiedziała, że wystawiono na niego cztery do tej pory nieuregulowane nakazy aresztowania za napaść i że jest poszukiwany, bo chcą go przesłuchać w sprawie dwóch morderstw. Gina jest daleko stąd, około sześciu godzin jazdy

samochodem, więc przekaże sprawę jakiemuś gościowi o imieniu Crank, który jest tu w pobliżu. To zajmie około pięciu minut.

Deuce nigdy by się nie spodziewał, że będzie wdzięczny losowi za to, że Ripper rznął cholerną łowczynię nagród, podczas gdy wszyscy jego chłopcy nurzają się w nielegalnym gównie. A jednak teraz tak właśnie się stało.

– Tap, obstawiasz frontowe wejście. Jase, tylne. Pilnujcie, żeby nikt nie wyszedł na zewnątrz, dopóki nie uporamy się z tym łajnem.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowali, była konfrontacja Demonów z Jeźdźcami.

– Aha, Ripper, pozbadź się tej dziwki Nikki. Najlepiej od razu wywieź ją stąd.

– Tak, chłopie – powiedział Mick. – Nikki to pizda.

Ripper wzruszył ramionami.

– Tak, ale ma wspaniałe cycki.

ZZ stłumił śmiech.

– Bo zapłaciłeś za to, żeby były wspaniałe.

– Gina jest wciąż w rozjazdach. Nigdy jej nie ma w pobliżu. Kogo ja będę pieprzył w międzyczasie?

Deuce się roześmiał.

– Naprawdę chcesz nam wmówić, że nie masz nikogo oprócz Giny i Nikki? Co za zramolały typ. Odkąd Frankie odstrzelił ci twarz, wszystkie suki ścielą ci się do stóp, chcąc uleczyć twoje bubu. Oglądam twojego kutasa tak często, jakbym się z tobą rznął.

– Tak, stary. Twój interes nigdy nie rdzewieje – dodał ZZ.

Ripper spiorunował go wzrokiem.

– A może nie? I szczerze mówiąc, niedobrze mi od tego – dodał ZZ, wzruszając ramionami.

– Tap!

– Tak, szefie?

– Dowiedz się, komu Frankie zlecił zabicie Ewy. Szukaj na wszystkie możliwe sposoby. Wykorzystaj cholernych Ruskich, pieprzonych Japońców, sprzedaj wszystkie moje cenniejsze drobiazgi, nie dbam o nie. Po prostu znajdź i wykończ tego mordercę.

– Robi się. – Tap wyjął z kieszeni komórkę i się oddalił.

– Szefie?

Deuce obrócił się i zobaczył Evę stojącą obok Jase'a.

Ze łzami w oczach patrzyła na Frankiego.

Cholera.

– Wyszła z domu, poszukać Frankiego. Słyszała, co powiedziałeś, szefie.

– Zleciłeś płatnemu mordercy, żeby mnie zabił? – wyszeptwała.

Frankie już się nie uśmiechał. Eva zrobiła krok ku niemu, ale Cox stanął pomiędzy nimi i przyłożył lufę spluwy do szyi Frankiego.

– Nie podchodź do niego, Foxy – ostrzegł.

– Dlaczego to zrobiłeś, dziecinko? – wyszeptała Eva. – Czy nie daję ci wszystkiego, czego potrzebujesz?

Frankie zamrugał.

– Cholera. Tylko nie płacz, kochana – powiedział cicho. – Nie chciałem cię skrzywdzić. Po prostu chciałem, żebyś zawsze była ze mną. Bez ciebie nie mogę spać. A umrzeć to jakby zasnąć na zawsze. Nie mogę bez ciebie zasnąć na zawsze.

Po policzkach Evy popłynęły łzy. Frankie zeszywniał.

– Tak bardzo cię kocham, dziecinko – wyszeptał. – Myślałem, że chcesz być ze mną na zawsze.

Eva wydała zduszony okrzyk i podeszła do niego. Frankie rzucił się naprzód, by ją pochwycić, ale ZZ był szybszy.

Objął ją w talii i zaczął odciągać.

– Nie! – wrzasnęła, wyrywając mu się. – Puść mnie do niego!

Widząc, że Eva jest zdenerwowana i walczy, Frankie spojrzał na Coxa lodowatym wzrokiem. Sprawa źle się potoczyła.

– Cox! – ryknął Frankie i chwycił za spluwę. Wyrzwał Coxa kolbą w głowę i opadł na kolana. Załatwił go jednym szybkim uderzeniem w jaja, po czym zerwał się, by zaatakować Deuce'a.

Deuce błyskawicznie zareagował, rzucił się na Frankiego. Zaczęli się kotłować. Deuce zadał cios w dopiero co nastawiony bark Frankiego, znalazł się na wierzchu i przyparł go twarzą w dół do ziemi.

Cox zbierał się niemrawo, klnąc, że już nigdy nie będzie mógł się pieprzyć. Eva histerycznie wrzeszczała, wyrywając się ZZ, który z trudem ją powstrzymywał. Jeden wielki burdel.

– Znajdę sposób, żeby cię wykończyć, dupku – wysyczał Deuce do ucha Frankiego.

Frankie się roześmiał.

Śmiał się nadal, gdy z szosy zjechało auto i zbliżało się po podjeździe.

Okazało się, że Crank jest ogromnym mężczyzną. Były komandos nie miał najmniejszych trudności z wyłuskaniem Frankiego z rąk Deuce'a i przykuciem go do tyłu swego pojazdu. Nie było to najlepsze zakończenie, ale lepszy rydz niż nic. A Eva będzie bezpieczna do czasu, gdy zrozumie, że ten furia Frankie omotał ją siecią szaleństwa.

A skoro mowa o szaleństwie...

– Nie! – wrzasnęłam, usiłując się wyswobodzić, podczas gdy zabierano Frankiego. – O Boże, nie! Nie możecie tego zrobić! On tego nie przetrzyma!

Frankie nie może trafić do więzienia. Nie przeżyje tam. Cierpi na bezsenność. Nie umie przebywać z ludźmi. Katastrofa.

– I dobrze – prychnął Mick. – Miejmy nadzieję, że nieprędko wyjdzie na wolność.

– Ty gnoju! – wrzasnęłam na Micka. – Nie możesz trzymać gęby na kłódkę? Wciąż

wtrącasz się w nie swoje sprawy!

– Opuść sobie, Eva – warknął Deuce.

Przestałam się wyrywać i patrzyłam na niego zdumiona. Czyżby stracił rozum? Mój mąż jest wleczony na pewną śmierć, a on mi mówi, żebym sobie odpuściła? No nie, do diabła.

Wydałam mrozący krew w żyłach okrzyk, wywinęłam się ZZ i popędziłam prosto ku Deuce'owi.

– Ty parszywcu! – wrzasnęłam, okładając go pięściami. – Ty głupi gnojku!

Szybko się ze mną uporał. Cisnąwszy mnie na ziemię, usiadł mi okrakiem na biodrach i unieruchomił nadgarstki za głową. Patrzył na mnie pełnym wściekłości wzrokiem. Z przyjemnością zauważyłam, że jednak ucierpiał. Miał rozkwasoną wargę, z nosa płynęła mu krew, a na policzku widniało solidne zadrapanie.

– Do diabła, co ty wyrabiasz, Evo? – ryknął. – Dowiedziałaś, że twój mężczyzna zlecił płatnemu mordercy, by cię zabił, a rzucasz się na mnie?

Byłam rozsierzona, czułam się bezsilna, zniszczona i rozdarta. Od dawna opiekowałam się Frankiem i byłam tym bardzo zmęczona, ale to nie jego wina, że jest chory i widzi świat inaczej niż ludzie normalni.

A co się tyczy Deuce'a... Cóż on sobie wyobraża?

– Za kogo ty się uważasz? – wykrzyczałam.

– Niewątpliwie jestem dupkiem, który usiłuje uratować ci życie, ty głupia suko!

– Głupia suko? Głupia suko! Nie potrzebuję twojej opieki, wszarzu! Nigdy nie potrzebowałam twojej pomocy i na pewno nie potrzebuję jej teraz.

Pochylił głowę i spojrzał na mnie pałającymi oczyma.

– Przyjechaliśmy tutaj, żeby uśmiercić twojego męża. Masz pojęcie, co by się stało, gdyby nam nie powiedział o tym pieprzonym zleceniu? No, co? Powiedz coś, suko.

Zebrałam w ustach ślinę i plunęłam mu w twarz.

– Odwal się! – ryknęłam, waląc go czołem w czoło.

Świat pograżył się w mgle. Okazało się, że ta technika walki nie jest aż taka świetna, jak to pokazywano na filmach. Deuce ujął moje oba nadgarstki jedną ręką, a drugą plasnął mnie w czoło.

– Jesteśmy kwita? – ryknął.

Absolutnie nie.

– Ostatnim razem widziałam cię, gdy klubowa kurewka ssała twego fiuta. Jednocześnie usiłowałeś dobrać się do mnie! Poprzednio natknęłam się na ciebie w kuchni z na pół nagą dziwką na kolanach. I to zaledwie kilka godzin po tym, jak pieprzyłeś się ze mną! Jesteś przebrzydłym śmieciem, Deuce! Ludzkim odpadkiem! Jak śmiesz sobie wyobrażać, że będę ci wdzięczna za to, że coś dla mnie robisz? Niedoczekanie twoje!

Deuce wybałuszył na mnie oczy. Jego ciałem wstrząsała furia.

Normalny człowiek, znalazłszy się pod zabójcą o morderczym wyrazie twarzy, byłby



przerażony. Ale nie ja! Adrenalina sprawiła, że poczułam się niezwyciężona. Mocniejsza niż góry. Nie ochłodziła mnie nawet zimna stal spluwy Micka, którą przyłożył mi do policzka.

– Uspokój się, ty głupia pizdo – warknął Mick.

– Ani mi się śni – wysyczałam. – Mam cię gdzieś, ty zasrany durniu. Naśle wszystkich Demonów z całego kraju na tego waszego gnoja!

– Eva! Spokojnie, do cholery! – ryknął Deuce.

Spojrzałam na niego.

– Im to powiedz. Albo niech mnie wykończą – wysyczałam. – Ale najpierw pozwól mi zamknąć oczy, żeby twoja paskudna gęba nie była tym, co zobaczę ostatnie.

Deuce sapnął przez rozdęte nozdrza.

Ręka Micka drgnęła.

I to było ostatnie, co zobaczyłam... na razie.



# Rozdział 10

Deuce wymknął się z recepcji motelowej, niosąc trzy klucze. Jeden rzucił Mickowi, drugi Jase'owi.

– Co, u diabła? – obruszył się ZZ. – W pokoju są tylko dwa łóżka.

– Będziesz spał na podłodze – powiedział Ripper.

– Wal się – odparł ZZ. – Ty i Cox powinniście spać w jednym łóżku, tak jak to już bywało.

Ripper wyszczerzył zęby w krzywym uśmiechu.

– To były najlepsze dni w moim życiu.

– Skoro mowa o Kami... – Cox spojrzał na Evę, która obwisała nieprzytomna w jego ramionach. – Szefie?

Deuce pokręcił głową.

– Jak się zbudzi i zobaczy mnie, będzie rozwścieczona. Przecież powiedziała, że nie chce mnie widzieć na oczy.

Mick zaklął.

– Dlaczego po prostu jej tu nie zostawimy?

– Durniu – powiedział Jase – nie zostawia się takiej gorącej cipki na pastwę uczestników klubowego przyjęcia, gdy jest nieprzytomna i bez swego mężczyzny. Może jeszcze ustawisz nad nią tabliczkę z napisem: „Darmowe pierdolenie dla wszystkich”.

– A kogo ona obchodzi? – burknął Mick. – Suka nie okazała najmniejszej wdzięczności za to, że usiłujemy chronić jej tyłek! Powinienem był przyłożyć jej mocniej, a wtedy nie byłoby o czym mówić!

Deuce wiedział, że jego chłopcy się kłócą, ale ich nie słuchał. Patrzył na Evę, która bezwładnie zwisała w ramionach Coxa. I wciąż na nowo odtwarzał w pamięci jej słowa.

*Jesteś przebrzydłym śmieciem, Deuce! Nędznym ludzkim odpadkiem! Jak śmiesz sobie wyobrażać, że będę ci wdzięczna za to, że coś dla mnie robisz? Niedoczekanie twoje!*

Patrzył na Evę, ale słyszał głos swego ojca. Cóż za pieprzona zbieżność. Evę po raz pierwszy zobaczył tego samego dnia, gdy ojca widział po raz ostatni. Krew zastygła mu w żyłach. Eva ma na szyi medalion ojca.

Przeklęty stary nadal był tu obecny i rujnował mu życie. Przeklęty stary pospołu z jedyną kobietą, na której mu zależało!

Spędził z nią niewiele czasu. Krótkie chwile to tu, to tam – niektóre dobre, ale najczęściej bolesne. Zupełnie bez sensu. Obydwoje postępowali bezsensownie. Powinien był już dawno o niej zapomnieć. Ale nie mógł. Teraz także. Bo nie chciał. Bo

ją, kurwa, kochał.

Wybrał numer Preachera.

– Tak?

– Mówi Deuce.

– Czego chcesz, do cholery?

– Frankie właśnie odjechał do pierdła. Dziś w nocy dostał bilet w jedną stronę.

Chciałem go ukatrupić, ale okazało się, że twój chłoptuś zlecił płatnemu mordercy zabicie Evy.

Milczenie.

– Niech to – wreszcie sapnął Preacher.

– A no właśnie. Moi chłopcy wykorzystują swoje koneksje, żeby ustalić komu. A to nie będzie łatwe. Wątpię, by Frankie zostawił jakiś ślad w postaci dokumentów, a grabarze nie są specjalnie rozmowni.

– Kurwa mać! – ryknął Preacher.

Deuce odsunął telefon od ucha i czekał, aż Preacher przestanie bluzgać, wyrzaskiwać bzdury i niszczyć w promieniu mili wszystko, co mu wpadło w ręce. Najwyraźniej ataki furii były u nich rodzinne.

– Hej, Jeźdźcu! – wykrzyczał Preacher do telefonu. – Gdzie, do cholery, jest moja córeczka?

– Ze mną. Mam tu sześciu moich chłopców. Jest bezpieczna.

– Dobra – warknął. – Daj ją do telefonu.

Deuce zerknął na Evę. Nadal była nieprzytomna.

– Śpi. Nie chcę jej budzić. Nie była specjalnie zadowolona z tego, co się stało.

Mick parsknął.

– Delikatnie powiedziane – dodał Cox.

– No, tak – mruknął Preacher. – Nie dziwię się jej.

– Posłuchaj, unieważnimy zlecenie na morderstwo Evy i jeśli Frankie przeżyje dłużej niż tydzień, ja go uśmiercę.

– Pogadamy o tym później. Na razie Frankie jest w zamknięciu, a my musimy odszukać tego mordercę, więc póki co zajmij się moją córką.

– Ależ Preacher! – ryknął Deuce. – Frankie musi pójść do piachu.

– Mówisz o moim zięciu! To sprawa rodzinna. I niech tak zostanie! A teraz stul gębę i odeślij moją córkę do domu, bo jak nie, ja wyślę cię na tamten świat!

I Preacher się rozłączył.

Jezu. Jeszcze jeden wariat.

Jęcząc, poruszyłam się, unosząc głowę. Gdzie ja jestem, do diabła? Dlaczego głowę mam obolałą, jakby nastąpił na nią tańczący Niesamowity Hulk?

Wypiłam... trzy piwa? To za mało, żeby mieć takiego kaca.

Jedną dłoń przyłożyłam do czoła, drugą macałam w ciemności. Aha, jestem w łóżku,

na taniej szorstkiej pościeli i pod kołdrą ze sztucznego tworzywa.

Czyżbyśmy z Frankiem wylądowali w jakimś motelu? Przecież moglibyśmy się przespać w klubie.

– Frankie? – zaskrzeczałam, krzywiąc się, gdy mój własny głos boleśnie rozbrzmiał w mojej czaszce.

Bez odpowiedzi.

Wymacałam krawędź łóżka. Ostrożnie, by nie bełtać mózgu, zsunęłam nogi i natknęłam się stopami na podłogę. Uchyliłam jedną powiekę. Na lewo ode mnie był niewielki zegar. Wskazywał 2:43 nad ranem.

Po omacku natrafiłam na lampę. Włączyłam światło.

Tak. Motel. I to gówniany. Ciemnopomarańczowe ściany i kołdry we wzór kwiatowy. Dywan, który chyba był nowy w latach siedemdziesiątych, oraz meble, które widziały lepsze czasy.

Oślaniając oczy dłonią, skierowałam się do drzwi. Łańcuch nie był założony, więc ujęłam rozchwianą gałkę, przekręciłam ją i rozwarłam drzwi.

Deuce i Cox obrócili się w moją stronę.

Gapiałam się na nich. Deuce zrobił krok ku mnie.

Cofnęłam się, zatrzasnęłam za sobą drzwi i zasunęłam łańcuch.

Psia mać.

*Psia mać.*

Ten dupek kazał aresztować Frankiego i mnie porwać.

Nie, najpierw mnie znokautował, dopiero potem mnie porwał!

Drzwi uchyliły się o jakieś dwadzieścia centymetrów. Na więcej nie pozwalał łańcuch.

– Eva!

– Odwal się! – wrzasnęłam. Po czym się zatoczyłam i upadłam na podłogę, chwytając się za obolałą głowę.

Usłyszałam, że łańcuch się zerwał i drzwi uderzyły o ścianę. Rozległy się ciężkie kroki i poczułam, że się unoszę. Na chwilę znalazłam się przy wielkim i ciepłym cieple, a potem na niewygodnym łóżku.

– Muszę pojechać do szpitala – wyjęczałam.

– Naprawdę? – spytał Deuce. – Czy może po prostu chcesz się uwolnić ode mnie?

– Dwa razy tak! – warknęłam. – Nieczęsto miewam do czynienia z jełopami, którzy odbierają mi męża i pozwalają swoim przyjacielom, by mnie okładali pistoletem po głowie!

– Evo – powiedział Deuce niewzruszonym tonem. – Widzę, że jesteś okropnie wnerwiona. Ale nie miałem wyboru.

Prychnęłam pogardliwie, chociaż było to bolesne.

– Zjawiliśmy się na tej imprezie, aby zemścić się na Frankiem za to, co zrobił Ripperowi. Zobaczyłem ciebie i nie wiedziałem, co robić. Potem Frankie zaskoczył mnie

na zewnątrz, przyłożył mi do głowy swoją cholerną spluwę i zaczął bluzgać. Jedyнным sposobem, by się z tego wykaraskać, było powiedzenie mu czegoś o jedynej osobie, która go obchodzi, czyli o tobie. Wiesz, co musiałem mu powiedzieć, prawda?

O Boże.

– Nie. Nie wiem – wyszeptałam.

– Owszem, wiesz. A wtedy on uznał za stosowne poinformować mnie o tym, że zlecił zabicie ciebie płatnemu mordercy. Wtedy zupełnie nie wiedziałem, co robić. Pomyślałem, że jeśli pozwolę mu odejść, będzie się mścił na tobie za to, że się ze mną pieprzyłaś. Jeśli go uśmiercę, ty będziesz następna. Nie podobała mi się żadna z tych ewentualności, więc znaleźliśmy się w impasie.

– Wyjdź stąd – wysyczałam.

– Przykro mi, kochana. Zapłaciłem za ten pokój i chcę, żeby się okazał wart moich pieniędzy.

– Wal się – warknęłam.

– To potem – odparł. – Teraz muszę rozebrać dziewczynkę z jej zabłoconego ubrania.

Najpierw zdjął mi tenisówki, potem zsunął z nóg spodnie, wreszcie ściągnął przez głowę koszulkę, zostawiając mnie w samej bieliźnie. Jego oczy spoczęły na moim biuście. Patrzyłam, jak pochyla się do przodu i bierze do ręki medalion swego ojca. Przyglądał się mu, oddychając szybko.

– To wszystko jego wina – burknął. Następnie szarpnął i rozerwał łańcuszek.

Usiadłam gwałtownie i chwyciłam się za obolałą głowę.

– Co ty wyprawiasz? – wrzasnęłam.

Deuce podbiegł do drzwi, otworzył je i wyrzucił naszyjnik na zewnątrz.

– Musiałem się tego pozbyć – powiedział do kogoś, kogo nie widziałam, po czym z hukiem zatrzaskał drzwi. – Nie powinienem był ci go dawać – powiedział szorstko.

– Co? – wyszeptałam zdumiona.

– Słyszałaś, co powiedziałem. Nosisz to gówno od osiemnastu lat. Przez osiemnaście lat ten przeklęty łajdak wisi na twojej szyi, a ja mam już tego dość.

Poczułam piekące łzy w oczach.

– Ale on był mój. Dałeś mi go. Lubiłam ten medalion i...

– Zamknij się – burknął. – Reaper był wrednym wszarzem, który torował sobie drogę, rżnąc, bijąc i zabijając kogo popadnie. Za nic w świecie nie powinienem był dać ci czegoś, co należało do niego.

Poczułam, że drży mi broda. Co on chce przez to powiedzieć? Że wszystko, co między nami zaszło, było pomyłką? Nie mogłam się z tym pogodzić. Nie po tym, co stało się dzisiaj.

Frankie zawsze sprawiał kłopoty, ale żeby zrobić coś takiego... żeby zlecić zabicie mnie płatnemu mordercy. Mnie. Przecież dałam mu wszystko – siebie, moją miłość, moje życie.

Nie byłam w stanie objąć tego rozumem. Albo nie chciałam. Sama nie wiem.

Wiedziałam, że to, co Frankie do mnie czuje, już dawno przewyższyło miłość – jeśli on w ogóle był zdolny do miłości. Frankie już w bardzo młodym wieku przekonał samego siebie, że jestem mu niezbędna do oddychania. To było niezdrowe. Szkodliwe dla niego, dla mnie i dla naszego związku, ale myślałam, że jakoś nad nim panuję. I śmiertelnie się myliłam.

To strasznie bolesne.

Ale nie koniec na tym.

Jeszcze Deuce.

Odturlałam się od niego i podciągnęłam kolana do piersi, pod brodę.

Z moich oczu popłynęły łzy. Najpierw powoli, cienkimi strużkami z kącików oczu na nos i na policzki. Ale gdy przestałam bronić się przed gniewem, bólem, żalem i poczuciem winy, strużki zmieniły się w rwące potoki. Szlochałam, czkając i z trudem chwytając oddech. Kołysałam się w przód i w tył, płacząc i płacząc, aż wypłakałam wszystkie łzy.

Gdy się obudziłam, na dworze było jasno. Nie pamiętałam, kiedy zasnęłam, a już na pewno nie pamiętałam, bym zasnęła w ramionach Deuce'a. Wyswobodziłam się z nich i poszłam do łazienki. Byłam pokryta pyłem, moje włosy wyglądały jak wronie gniazdo i cała byłam zbryzgana krwią. Nie moją. Deuce'a. Pomacałam głowę. Miałam guza wielkości sporego gęsiego jaja. Bolał, gdy go dotykałam, ale poza tym czułam się nieźle.

Po długotrwałym prysznicu, czując się odrętwiała, owinęłam się ręcznikiem i wróciłam do sypialni. Deuce zrzucił przykrycie i przewrócił się na bok. Miał na sobie tylko bokserki i wytatuowane na plecach insygnia Hell's Horsemen, które lśniły na jego opalonej skórze.

Miał teraz pod pięćdziesiątkę. Jego krótki zarost prawie zupełnie posiwiiał. Siwizna we włosach była mniej widoczna, ale niewątpliwa. Ciało miał tak samo imponujące jak zawsze, kształtne, gładkie i szczupłe, z wydatnymi i harmonijnymi mięśniami. Nadal był piękny. Najpiękniejszy z wszystkich mężczyzn, jakich widziałam, i największy drań z wszystkich, jakich napotkałam.

A ja go wciąż kochałam. To się nie zmieniło.

Zatelefonowałam do recepcji motelu, a potem do Tiny'ego, żeby mu powiedzieć, dokąd i kiedy ma po mnie przyjechać.

Potem wróciłam do łóżka i położyłam się obok Deuce'a. Leżeliśmy na boku, twarzą w twarz. Przyglądałam mu się. Boże, ależ się za nim stęskniłam. Brakowało mi go zwłaszcza nocami, gdy leżałam, rozmyślając o tym, jak mogłoby być, ale nigdy nie będzie. Wszystkie moje myśli obracały się wokół Deuce'a. Gdybym mogła cofnąć się w czasie i unieważnić wszystko, co powiedziałam o tym, że nie jestem jego kobietą, zrobiłabym to bez wahania. Zostałabym jego kobietą, trzymałabym się z dala od klubu i robiłabym wszystko, cokolwiek by zechciał. I byłabym szczęśliwa, bo on byłby mój.

Ale co się stało, to się nie odstanie. Życie potoczyło się inaczej. Nie mogłam cofnąć decyzji, które podejmowałam przez lata.

Wiedziona uczuciem, a nie rozsądkiem, popchnęłam go lekko, a on przeturlał się na plecy. Zdjęłam z niego bokserki. Najpierw dotykałam go delikatnie, gładząc i na nowo zaznajamiając się z jego ciałem.

Gdy byłam z Deuce'em, polegałam wyłącznie na sercu i na ciele. W obecności Deuce'a mój mózg się wyłączał.

Wzięłam jego członek do ust, a Deuce jęknął przez sen, poruszył się lekko, ale nie przestał pochrapywać.

Gdy był nabrzmiaty i gotowy, usiadłam okrakiem na jego biodrach i powoli wsunęłam go sobie do środka. Zadrżałam, gdy rozciągnął moją pochwę, i wydałam jęk.

Deuce uchwycił moje biodra i uniósł powieki.

– Hej – wyszeptałam.

– Cholera – powiedział ochryple.

Przygryzłam wargę.

– Chcesz, żebym przestała?

– Nie, do diabła.

– Przepraszam za ostatnią noc – szepnęłam.

– Eva?

– Co?

– Wszystko w porządku, dziecinko. Nie musimy sobie nic wyjaśniać.

– Deuce?

– Tak?

Zacisnęłam się wokół niego.

– Teraz będę się z tobą pieprzyć.

Westchnął głęboko.

– O, tak. Dziecinko.

Deuce przyglądał się Evie.

Leżała na wznak, naga, śpiąc obok niego. Pieścił ją, przesuwając dłoń z szyi, aż do ciemnych loczków pomiędzy udami, i z powrotem.

– Tym razem już cię nie wypuszczę, kochanie – szepnął. – W razie potrzeby skuję cię łańcuchem i odurzę narkotykami.

Szalony pomysł, dobrze wiedział, ale nie przejmował się tym. Był zmęczony ciągłym rozmyślaniem o Evie, zastanawianiem się, co robi i czy czasem o nim myśli. Miał dość tej głupiej gry, którą prowadzili, kopulując z sobą lub walcząc, a potem się rozchodząc. Chciał czegoś więcej. I potrzebował czegoś więcej.

Zdjął ze swojej szyi łańcuszek z medalionem Jeźdźca i ostrożnie, starając się jej nie zbudzić, założył na szyję Evy. Nie powinna była nigdy nosić medalionu jego ojca;



powinna była nosić jego medalion. I powinna była być z nim.

Przysunął się bliżej, ułożył głowę Ewy na swoim ramieniu, przeplótł nogi z jej nogami i zasnął.

Gdy się obudził, już jej nie było. Znowu.



# Rozdział 11

Przez trzy tygodnie przebywałam w domu. Przez trzy tygodnie spotykałam się z prawnikami naszego klubu oraz prawnikami w mieście, ale żaden z nich nie mógł załatwić tego tak szybko, jak potrzebowałam. Przez trzy tygodnie błagałam Chase'a, żeby zaznajomił się ze sprawą Frankiego i posłużył się podejrzanymi znajomościami, które miał on i jego rodzina, wykorzystująca je, by dojść do stanowisk i władzy, jakie piastowała. Przez trzy tygodnie Kami usiłowała zmusić Chase'a, żeby zerknął do akt sprawy Frankiego. Inaczej mówiąc, przez trzy tygodnie odchodziłam od zmysłów.

Miałam zszargane nerwy. Sytuacja Frankiego była beznadziejna. Po każdym odwiedzinach w więzieniu Queensboro czułam się zupełnie skołowana. Frankie całkiem utracił poczucie rzeczywistości. Nigdy przedtem nie widziałam go w tak złym stanie, a nie mogłam mu pomóc w żaden zgodny z prawem sposób. Potrzebowałam Chase'a, i to rozpaczliwie.

Pewnego ranka, gdy Kami zadzwoniła do mnie, by powiedzieć, że Chase w końcu się zgodził ze mną spotkać, wyskoczyłam z łóżka i omal nie straciłam życia, przedzierając się samochodem przez zatłoczone ulice Manhattanu, aby zdążyć na trzydzieste piąte piętro Martello Tower, gdzie mieściły się biura spółki Fredericks, Henderson i Stonewall.

– Pani Fox-Deluva?

Przestałam przytupywać do taktu piosenki Janis *Me and Bobby McGee* i wyjęłam z uszu słuchawki.

– Tak?

– Pan Henderson prosi.

Dotychczas w biurze Chase'a byłam tylko raz, zanim jeszcze stał się współnikiem właściciela i chciał się pochwalić gabinetem. Był on równie ekstrawagancki i urządzony z przepychem jak mieszkanie Chase'a.

Pomieszczenie było ogromne i wyłożone pluszowymi dywanami. Przy wszystkich ścianach stały półki z książkami. Zawierało przytulną część wypoczynkową, barek oraz łazienkę z prysznicem. Na samym środku stało biurko Chase'a – solidne, dębowe i imponujące – a przy nim dwa skórzane fotele klubowe dla klientów.

Gdy weszłam, Chase stał przy barku, nalewając whisky do dwóch szklanek. Obrócił się w moją stronę i wygładził nieistniejące fałdki na prążkowanym garniturze, o którym wiedziałam, że jest kosztowniejszy od niejednego samochodu.

– Eva – rzekł, przeciągając głoski. – Usiądź, proszę.

Zmrużyłam oczy.

– Dajże spokój z tymi bzdurami. Dlaczego kazałeś mi czekać tak długo?

Uniósł brwi.

– Przepraszam. Długo siedziałaś w poczekalni?

Do licha. Za taką odzywkę należał mu się solidny kopniak w jaja.

– Nie, Chase. Kazałeś mi czekać trzy tygodnie na to, by wreszcie mnie przyjąć! Co to ma znaczyć, do cholery!

Uśmiechnął się, a ja się skrzywiłam. Gdyby rekin mógł się uśmiechać, wyglądałby dokładnie tak, jak uśmiechnięty Chase.

Wskazał fotel. Gdy usiadłam, podał mi szklanekę z whisky. Przyjęłam ją i zmierzyłam Chase'a wzrokiem.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że jest dziewiąta rano, prawda? A to jest ośmiuncjowa szklanka gorzały.

Usiadł za biurkiem.

– Chyba nie nazywasz gorzałką whisky Macallan single malt. Myślę, że przy cenie siedemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów za butelkę zasługuje ona na więcej szacunku.

Znowu się skrzywiłam.

– Zapłaciłeś siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów za butelkę gorzały?

Uniósł brew.

– Zapłaciłbym więcej, byleby była dobra.

Ja uniosłam obie brwi.

– Hm... poważnie?

Uśmiechnął się z wyższością.

– Tak. Widzę, że bardziej wyszukane aspekty życia, jak zawsze, robią na tobie wielkie wrażenie.

Wywróciłam oczami.

– No dobra, Chase. Co z Frankiem?

Zabębnił palcami po blacie biurka.

– Zapoznałem się już z nadzwyczaj opasłymi aktami dotyczącymi Frankiego.

Ożywiłam się.

– I? Możesz mu pomóc?

Uśmiechnął się swoim szerokim białozębym uśmiechem, a ja znów pomyślałam o rekinach.

– Owszem – powiedział gładko. – Jestem pewny, że z pomocą moich wspólników mogę postarać się o to, by przez pewien czas podawano mu leki, jakich niewątpliwie teraz potrzebuje. Uważam, że psychiatryczne medykamenty nie tylko pomogą mu lepiej znosić pobyt w więzieniu, ale także pozwolą mu rozmawiać z pracownikami służb porządkowych, nie usiłując pozbawić ich życia. Gdy jego stan psychiczny się poprawi, przyjrzymy się wysuniętym przeciwko niemu zarzutom.

– O mój Boże – powiedziałam przejęta. – Dziękuję.

– Ach, ach, ach. – Pogroził mi palcem wskazującym. – Oto do czego przydaje się

gorzała. Jestem pewien, że będziesz jej potrzebowała, gdy usłyszysz, ile cię będą kosztowały moje usługi.

– Kwota nie ma znaczenia, dostaniesz, ile będziesz chciał.

Jego złośliwy uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Jak dobrze wiesz, posiadam więcej pieniędzy, niż mógłbym wydać, żyjąc dziesięciokrotnie.

Zmrużyłam oczy.

– W co ty ze mną grasz, Chase?

– Zeszłej nocy Frankie zaatakował strażnika i omal go nie zabił – ciągnął – dlatego zgodziłem się spotkać z tobą w dniu dzisiejszym.

O Boże.

O, nie.

*Eva w końcu będzie się ze mną pieprzyła. Każdy ma swoją cenę. Po prostu jeszcze nie wiem, jaka jest jej cena.*

– Chase – szepnęłam, czując mdłości. – Proszę, nie rób mi...

Uniósł dłoń.

– Frankie jest osadzony w karcerze, Evo. W tak zwanej „dziurze”.

Przygryzłam wargę, by się nie rozpłakać. Frankie nie przeżyje w „dziurze”.

– Biedactwo. Z pewnością jesteś teraz zrozpaczona i gotowa na wszystko, by ratować twojego psychopatycznego męża.

Mrugnęłam i z moich oczu spłynęły dwie łzy.

– Każdy ma swoją cenę. Prawda, Chase?

Uśmiechnął się. A potem wskazał na moją niezwykle wysoką szklankę z whisky. – Domyśliłem się, że będziesz tego potrzebowała.

– Jesteś nienormalny – wybuchnęłam. – Zaplanowałeś to. Celowo czekałeś, aż Frankie znajdzie się w sytuacji bez wyjścia.

Z całym spokojem upił łyk whisky i skinął głową.

– Owszem. Nie zaprzeczam.

– Ty sukinsynu – wykrztusiłam. – Myślałam, że jesteś moim przyjacielem.

A on miał czelność zgrywać urażonego.

– Ależ jesteśmy przyjaciółmi, Evo. I to tak bliskimi, że chcę być tym, kto uratuje tego morderczego maniaka, którego poślubiłaś.

– Dlaczego? – spytałam. – Przecież jestem śmieciem z klubu motocyklowego, prawda? Powtarzałeś mi to milion razy. Nasze pieniądze są brudne, a moja klubowa rodzina stanowi plamę na społeczeństwie. To dlaczego, u diabła, tak się napaliłeś, żeby mnie koniecznie przetrząść?

Znów łyknął whisky.

– Ponieważ w czasach, gdy chodziliśmy razem do liceum, a potem na uczelni i po studiach, byłaś całkowicie niepodatna na wszelkie moje wysiłki, by cię zaciągnąć do łóżka, doszedłem do wniosku, że należysz do kobiet, które reagują na poniżanie.

Myliłem się jednak. Na ciebie nic nie działało. Kiedy nie jesteś z Frankiem, nosisz pas cnoty.

– Przecież byłeś zaręczony z Kami, odkąd chodziliście z pieluchą między nogami!

Skrzywił się z niesmakiem.

– Wiem – prychnął pogardliwie. – I powinienem był powiedzieć memu ojcu, żeby się odpieprzył, gdy nakazał mi poślubić tę szkaradną babę, ale miałem na oku jej najbliższą, ukochaną przyjaciółkę.

– Mówisz poważnie? – szepnęłam.

– Ależ tak – odparł. – Wiedziałem, że będę musiał poślubić odpowiednią osobę i liczyć się będą jedynie powiązania rodzinne i względy polityczne. Ale miałem nadzieję, że dzięki temu będę mógł się pieprzyć z kimkolwiek zechcę. Zbyt późno zdałem sobie sprawę z tego, że popełniłem błąd. Ty nie należysz do kobiet, które będą miały romans z żonatym mężczyzną albo będą zdradzały męża.

Wtedy ogarnęła mnie wściekłość. Chase zagonił mnie w kozi róg. Starannie zadbał o to, żebym musiała zgodzić się na jego warunki. Po raz pierwszy w życiu chciałam kogoś zabić.

– I znów się mylisz, Chase – wysyczałam. – Podwójnie. Po pierwsze, zdradziłam Frankiego. Po drugie, od dwunastu lat pieprzę się z żonatym mężczyzną.

Zdumiony uniósł brwi.

– Widzisz więc, że postrzegasz mnie całkiem niewłaściwie. Sprawa polega na tym, że po prostu nie chcę się pieprzyć z tobą.

Zacisnęła szczęki.

– No, to jak będzie, Evo? – warknął. – Zniżysz się do pieprzenia ze mną, czy zostawimy Frankiego, by radził sobie sam?

Uniosłam szklaneczkę z absurdalnie kosztowną whisky.

– Wal się, Chase.

Podczas gdy piłam, Chase wyjął z kieszeni telefon komórkowy.

– Tu Henderson – powiedział. – Wypuście Deluwę z karceru... tak, zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo jest niebezpieczny... I zdaję sobie sprawę z tego, ile ci płacę... więc nim go stamtąd wyprowadzisz, dołóż starań, żeby był spokojny i powściągliwy... Nie obchodzi mnie, ilu mężczyzn będziesz potrzebował, by go unieszkodliwić. Obchodzi mnie tylko, żeby to zostało zrobione teraz... i dobrze. Dopilnuj, żeby został zabrany prosto do szpitala więziennego. I zadzwoń do mnie, gdy się obudzi i będzie nad sobą panował. Wtedy wyślę do niego zespół lekarzy i psychologów, żeby sporządzili kompletny profil psychologiczny. Ty i twoi ludzie macie się zgodzić z ich oceną, w razie potrzeby podpisać i datować dokument, a potem czekać na moje dalsze instrukcje.

Wypiłam whisky do dna i głośno odstawiłam szklanekę.

– Bardzo dobrze – ciągnął Chase, spoglądając na mnie. – Czy mam rozumieć, że wymieniony strażnik otrzymał właściwą opiekę?

Zrobiłam głęboki wdech, który ani trochę mnie nie uspokoił. Chociaż po wypiciu whisky w żołądku poczułam miłe ciepło, a moje mięśnie nieco się rozluźniły, nadal miałam serce w gardle. Chyba musiałabym wypić całą butelkę. Za całe siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów.

Chase, jakby czytając w moich myślach, popchnął ku mnie swoją szklanekę z niedopitą whisky.

– Wspaniale – powiedział do słuchawki. – Będziemy w kontakcie.

Rozłączył się, po czym wcisnął guzik na blacie biurka, włączając telefon stacjonarny.

– Tak, panie Henderson? – rozległ się głos sekretarki.

– Odwołaj resztę dzisiejszych spotkań.

– Słucham? Ma pan dwa spotkania. Jedno z sędzią...

– Odwołaj wszystkie dzisiejsze spotkania.

– Ale...

– Jeśli nie chcesz stracić pracy, odwołaj wszystkie moje dzisiejsze spotkania.

– Tak, proszę pana.

Intercom kliknął. Chase spojrział na mnie. Rozdygotana odwróciłam się i dopiłam jego whisky.

– Nie muszę ci mówić, Evo – powiedział Chase, że to nie będzie jednorazowe wydarzenie, prawda?

– Chyba właśnie mi to powiedziałaś – odparłam sarkastycznie.

Spojrzał na mnie gniewnym wzrokiem.

– Nie o to chodzi, byś traktowała to jak uciążliwy obowiązek.

– Ach, tak? – spytałam ironicznie. – A jakże mam to traktować. Jak ćwiczenia fizyczne? Czy jak randkę?

– Możemy razem dokądś pójść – odparł spokojnie. – Na dobry początek zjeść razem lunch. Mam stałe rezerwacje we wszystkich coś wartych miejscach w centrum.

– To nie będą randki, Chase – powiedziałam szyderczo. – Po prostu zgodziłam się dla ciebie rozsunąć nogi. Nie musisz się do mnie zalecać.

Martwe oczy Chase'a stały się lodowate. Był pięknym mężczyzną, ale ktoś – prawdopodobnie jego rodzice – niszczyli go zapamiętane, aż nie zostało nic, co dałoby się naprawić.

– W porządku – powiedział bezdusznie. – Rozbierz się.

Patrzyliśmy na siebie z wściekłością.

– Rozbierz się, Evo – warknął. – Ale to już.

Zacisnąwszy zęby, ściągnęłam przez głowę trykotową koszulkę i odrzuciłam na bok. Zrzuciłam zielone tenisówki i zaczęłam rozpinać za duże džinsy. Zsunęły się na podłogę, a ja je odkopnęłam. Zaczepiłam kciuki o gumkę, zsunęłam majteczki i wyszłam z nich, zostawiając je na podłodze.

Chase przypatrywał się temu; twarz miał napiętą, oczy pociemniałe z żądy.

– Gdzie chcesz mnie posiąść? – zapytałam szyderczym tonem.

– A gdzie byś chciała? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Pochyliłam się nad biurkiem. Moje piersi się zakołysały. Chase śledził wzrokiem ich ruchy. Byłam wzburzona, rozsierdzona, wściekła i pełna nienawiści do tego człowieka – człowieka, którego uważałam za kogoś w rodzaju przyjaciela.

I, ku własnemu zdumieniu, byłam wściekła także na Frankiego. Coś się we mnie zmieniło, podczas gdy patrzyłam gniewnie na Chase'a, zaszła we mnie zmiana przerażająca i głęboka. Nie tylko wściekałam się na Frankiego, ja go nienawidziłam. Przekabacił mnie tak dokładnie, że sama nie wiedziałam, kim jestem. Znałam wyłącznie Frankiego. Wiedziałam, czego on chce. Całe moje życie kręciło się wokół niego... i kilku tajemnych tęsknot, którym rzadko ulegałam.

Zdawszy sobie sprawę z tego wszystkiego, popadłam w złość jeszcze większą.

W cholerę z Frankiem.

*Pieprzyć to wszystko!*

Wziąwszy solidny zamach ręką, straciłam z ogromnego biurka to wszystko, co było w moim zasięgu. Laptop Chase'a roztrzaskał się o półkę z książkami. Oprawione fotografie z jego ślubu, zdjęcia samej Kami oraz kilka zdjęć Kami i Devina, który był ich czteroletnim synkiem, przeleciały przez gabinet i z potłuczonymi szybkami wylądowały na podłodze. Nie jestem pewna, jak skończył telefon Chase'a.

Wskoczyłam na biurko, zsunęłam się na jego krawędź dokładnie naprzeciwko Chase'a. Oparłam stopy na jego udach i szeroko rozstawiłam nogi.

Chase aż się zatchnął z wrażenia.

– Tego chciałeś, prawda? – warknęłam. – Chciałeś dzikiej kotki, tak, Chase?

Chwytał mnie za łydki i spojrzał mi w oczy.

– Tak – wyszeptał.

A ja chciałam mu to dać. Dotychczas dzika bywałam wyłącznie z Deuce'em. Chciałam być dzika. Chciałam być wolna. Chciałam, żeby moje tajemne tęsknoty się urzeczywistniły.

– Więc mnie pocałuj – szepnęłam, pochylając się do przodu.

Zanim jego wargi dotknęły moich ust, cofnęłam się i z całej siły chlasnęłam go w twarz. Jego głowa gwałtownie przechyliła się w prawą stronę.

Gdy znów przybliżył twarz do mojej twarzy, w jego zimnych oczach płonąła furia.

A to podkreśliło mnie jeszcze bardziej.

Przesunęłam stopę z jego uda na uwydatnioną erekcję i uśmiechnęłam się złośliwie. Trącąc go stopą, przyzwałam go zgiętym palcem wskazującym.

– Wydawało mi się, że zapragnąłeś dzikiej kotki. Jeśli chcesz ją dostać, musisz na to zasłużyć.

Spojrzał na mnie ze zrozumieniem.

– A niech to – wyszeptał. – Wiedziałem, że tak będzie.

Pochyliłam się ku niemu i wsunęłam kilka palców między guziki jego koszuli.

– Nic nie wiesz – powiedziałam i szarpnęłam. Guziki posypały się na wszystkie



strony, a ja zeskokczyłam na kolana Chase'a.

Chase i ja nie uprawialiśmy seksu, a już na pewno nie kochaliśmy się z sobą. Chase i ja walczyliśmy. Kazałam mu zapracować na każdy pocałunek i na każdy dotyk. Okazało się, że mnie to perwersyjnie podnieca. Najbardziej jednak spodobało mi się, gdy Chase'owi wreszcie udało się mnie powalić na plecy, na siłę rozewrzeć mi nogi i wepchnąć się we mnie.

Miałam ochotę wrzasnąć na całe gardło: DO DIABŁA Z FRANKIEM!

I wtedy przestałam walczyć.

Zaczęliśmy się pieprzyć, szaleńczo i niemoralnie. Chase wyrabiał takie numery, że większość ludzi na ich widok poczułaby mdłości. Kazał mi robić rzeczy, jakich nie robiłam nigdy przedtem, i nie podejrzewałabym, że jestem do nich zdolna. Tymczasem nie tylko byłam do nich zdolna, ale sprawiały mi przyjemność. I błagałam o więcej.

Wyczerpana i obolała, wyszłam z gabinetu Chase'a na uginających się nogach. Dostałam klucz do apartamentu Chase'a w hotelu Waldorf oraz zapewnienie, że gdy tylko zechcę, mogę korzystać z usług jego prywatnego szofera.

Stoczyłam się na samiutkie dno i ani trochę się tym nie przejmowałam. Prawdę powiedziawszy, nie przejmowałam się zupełnie niczym.

Leżąc w łóżku, Deuce spoglądał na swoje nagie ciało i podskakującą między jego nogami głowę. Zadrżał i pociągnął następny łyk whisky Jack Daniels. Nie zanosilo się na to, że dozna orgazmu, chociaż rozpaczliwie tego pragnął.

Był pijany, wkurzony i zanadto pragnął się spuścić.

Cholerna Eva. Powinien był zostawić ją na tamtej imprezie. Przecież ta suka nie była jego. Nigdy nie była. Zawsze należała do Frankiego. A Deuce był dla niej... kim? Przytrafiającym się raz na jakiś czas urozmaiceniem? Przedmiotem żartów?

Klnąc, zepchnął z siebie Mirandę, nakazał jej uklęknąć i wszedł w nią. Rznął ją tak długo, dopóki nie popadł w stan nieświadomości, po czym usnął, nie osiągnąwszy satysfakcji.

I śniła mu się Eva. Deuce zawsze śnił o Evie.



## Rozdział 12

Z upływem czasu moje spotkania z Chase'em stawały się coraz częstsze. Telefonował do mnie cztery razy w tygodniu, po spotkaniu zatrzymywał na noc w hotelu Waldorf i kupował mi rozmaite bzdety, których nie potrzebowałam, ale o które prosiłam. Za każdym razem żądałam coraz droższych. Zaczął mnie zabierać na kolacje do ekskluzywnych restauracji i nieprzyzwoitych nocnych klubów, o których istnieniu przeciętni mieszkańcy Manhattanu nie mają pojęcia. Zmuszał mnie, bym się dla niego ubierała w rzeczy, na które nie mogłam patrzeć bez niechęci, ciuchy jeszcze dziwniejsze od tych, jakie nosiła Kami. Tak przystrojona chadzałam z nim na kolacje. To, co wkładałam na siebie, idąc do klubu, było o wiele gorsze. Tak jak i owe kluby, w których imprezowano przez całutki weekend – począwszy od piątku wieczór po poniedziałek rano. Alkohol, narkotyki, wolny seks, seks perwersyjny, wszelkie rodzaje seksu, jaki sobie można wyobrazić, i wszystko to odbywało się publicznie.

Szybko pozbyłam się wszelkich zahamowań, byłam tam bowiem rżnięta na oczach licznych bywalców klubu – niektórzy się przyglądali, inni mnie dotykali, jeszcze inni zajęci byli swoim własnym pieprzeniem się na oczach licznej publiczności.

Przestałam rozmawiać z Kami. Przestałam bywać w klubie motocyklowym. Bezustannie odwoływałam lunchy i kolacje, na które umówiłam się z ojcem, chyba że przychodził ze mną Chase, aby rozmawiać o sytuacji Frankiego.

A Frankie... Frankie zniknął z mego życia. Nie odwiedzałam go, nie odbierałam jego telefonów. Odszedł. Nic mnie nie obchodził. A jednak obchodził. Często nie wiedziałam, czym się przejmuję i co czuję – może dlatego, że nie było przy mnie Frankiego, który powiedziałby mi, co czuję i na czym mi zależy, Chase zaś dbał wyłącznie o to, co czuje on.

Traciłam panowanie nad moim już i tak niebezpiecznie zachwianym światem, i można powiedzieć, że coraz bardziej nurzałam się w gównie. Nie usiłowałam temu przeciwdziałać, właściwie w ogóle nic nie robiłam, poza spełnianiem zachcianek Chase'a, które zazwyczaj dotyczyły jego fujary oraz otworu w moim ciele. A raczej kilku otworów. Aż pewnego dnia mój świat przestał się obracać, a ja poleciałam płasko na pysk.

To był czwartek, pod koniec sierpnia. Siedziałam na moim łóżku w klubie motocyklowym i złym okiem spoglądałam na komórkę. Wydzwaniał i wydzwaniał. Godzinę temu miałam się spotkać z Chase'em w jego biurze, by pójść z nim na lunch, ale nie mogłam oderwać wzroku od testu ciążowego, który trzymałam w ręce. Niedawno na niego nasikałam. Wynik był bezsprzecznie pozytywny.

Mój telefon znów się odezwał. Wiedziałam, że nie umilknie, więc w końcu odebrałam

połączenie.

– Gdzie jesteś? – zapytał Chase.

– W naszym klubie.

Milczał. Wiedział, że już tam nie bywam. Niemal słyszałam obracające się w jego głowie tryby, tak pracowicie rozmyślał o nowym rozwoju sytuacji.

– Posłuchaj, Chase. Ja... mmm... nie mogę...

– Czego nie możesz? – odburknął.

– Nie mogę się z tobą dziś spotkać – szepnęłam. – Źle się czuję.

– Co się z tobą dzieje, Evo? Wczoraj czułaś się dobrze.

Nie. Miałam mdłości. Po prostu mu o tym nie powiedziałam.

– Chyba złapałam gripę – ciągnęłam szeptem. – Chcę zostać w łóżku. Dobrze?

– Do cholery, co się naprawdę dzieje, Evo?

Westchnęłam głęboko.

– Nic, Chase. Po prostu nie czuję się dobrze. I nie mam siły wyklócać się z tobą.

Gapiałam się na komórkę. Powinnam mu była powiedzieć. Tylko że wcale nie byłam pewna, czy to on jest ojcem. Na początku czerwca przespałam się z Deuce'em. Zamknęłam oczy, wspominając, jak podskakiwałam na jego dużym, silnym ciele, przyglądając się zachodzącym na jego twarzy zmianom, i ową cudowną chwilę, gdy znieruchomiał, patrząc mi w oczy, a ja poczułam we wnętrzu jego wytrysk. Byliśmy tacy złaknieni siebie, tacy zachłanni. Na tę jedną chwilę przestaliśmy udawać. Potrzebowałam tego, a on chciał mi to dać. A zaraz potem popędziłam do Frankiego.

Stłumiłam szloch. Ależ ze mnie idiotka. Na dodatek rozpaczliwie potrzebowałam Kami.

Chwyciwszy torebkę – moją wartą czterysta dolców torebkę Poppy Coach, którą w zeszłym tygodniu wybrał dla mnie osobisty doradca handlowy Chase'a, ponieważ była firmowa, ale wyzywająca i nie nadmiernie kosztowna, a Chase uznał, że jest dla mnie odpowiednia – i wyruszyłam do Kami. Miałam zamiar opowiedzieć jej, co się dzieje, i byłam gotowa na najgorsze.

Taksówka była niewygodna, ale jazda windą na najwyższe piętro okazała się znacznie gorsza. Nerwy miałam napięte, dokuczały mi nieustanne mdłości. Omal nie nabawiłam się ataku klaustrofobicznej paniki. Gdy wreszcie otwarły się drzwi kabiny, wybiegłam z niej zlaną zimnym potem, trzymając się za brzuch.

Co gorsza, natknęłam się na stojącego przed windą Chase'a.

– A niech to – wymamrotałam i szybko cofnęłam się do kabiny.

Chase wetknął pięść między zasuwające się drzwi, nie pozwalając, by się zamknęły.

– Co, u diabła? – warknął.

Gapiałam się na niego. Widząc go w jego własnym domu, w domu Kami, zdałam sobie sprawę z tego, że to, co robię, oraz z kim to robię, jest jeszcze gorsze, niż sobie uświadamiałam.

– Ja... mmm...

– Wiem, że mnie okłamałaś – powiedział kąśliwie. – I daję ci dwie pieprzone sekundy na to, byś mi wyjaśniła, dlaczego, zanim wywlokę cię stąd, zaniosę do mego pokoju i będę rznął tak, aby słyszała nas Kami.

– Chase...

– Mówię poważnie, Evo. Jeśli nie chcesz, by Kami usłyszała, jak wykrzykujesz moje imię, lepiej zacznij mówić.

Nabrałam powietrza w płuca.

– Jestem w ciąży – wypaliłam. – Muszę porozmawiać z Kami.

Rozwarł szeroko oczy.

– Co takiego?

– Jestem w ciąży, Chase! – powiedziałam, usiłując stłumić okrzyk. – Mam w łonie dziecko!

Spoglądał na mnie. Już nie był rozgniewany.

Jego twarz była całkowicie pozbawiona wyrazu.

A potem wydarzyło się coś niewiarygodnego. Oczy Chase'a złagodniały. A przecież oczy Chase'a nigdy nie spoglądały łagodnie. Były zimne, pełne wyrachowania, ale nigdy łagodne.

To nowe spojrzenie zupełnie odmieniło jego twarz. I uśmiech, który się na niej pojawił. Nie był to uśmiech rekina, lecz uśmiech szczery i pełen wdzięczności.

Chase wyglądał... jak istota ludzka.

Patrzyłam na niego, nie wiedząc, jak się mam zachować, zastanawiałam się, z czego, u diabła, jest taki zadowolony. Nagle skamieniałam, zrozumiałam bowiem, że Chase jest szczęśliwy. *Chase. Szczęśliwy.*

Szczęśliwy dlatego, że jestem w ciąży. To odkrycie sprawiło, że mnie dosłownie zatkało, a mój świat na nowo zaczął się obracać.

– Eva – wyszeptał, wyciągając do mnie rękę. – Ja...

– Evie! – zawołała Kami, pojawiając się za plecami Chase'a, który szybko się cofnął, a ja wyszłam z windy do ich foyer i chwyciłam w ramiona przystrojoną w aksamit Kami.

– Gdzieś ty się podziewała? – pisnęła, ściskając mnie z całej siły.

– Kłopoty z Frankiem – szepnęłam, spoglądając na Chase'a ponad jej ramieniem. Stał oparty o kunsztownie rzeźbioną kolumnę w samym środku foyer. Ramiona miał skrzyżowane na piersi i nie spuszczał ze mnie wzroku. Błogo uśmiechnięty.

Zamknęłam oczy i uściskałam Kami.

– Stęskniłam się za tobą – powiedziałam zdławionym głosem.

– Boże, Evie, ja za tobą także. I Devin.

Wysunęłam się z jej objęć.

– Devin! – ryknęła Kami. – Przyszła ciocia Evie!

Obróciła się z powrotem ku mnie i ze zdumienia aż rozdziawiła usta.

– Co ty masz na sobie, Evie? – wyszeptała.

Spojrzałam na siebie. O cholera, ale wpadka. Wystroiłam się na lunch z Chase'em. Nie byłam wprawdzie ubrana w te przesadnie modne okropieństwa, które kupował mi Chase, ale też nie miałam na sobie moich normalnych ciuchów. Włożyłam artystycznie złachane firmowe obcisłe džinsy oraz czarną bluzkę z lejącego się lśniącego jedwabiu. Na stopach miałam czarne sandały od Jimmy Choo. Całości dopełniała sportowa torba z czarnej skóry nosorożca. Włosy miałam wyprostowane i strzępiaste. Na twarz nałożyłam niemal tonę makijażu. Zdobila mnie biżuteria, bardzo droga i szykowna. To nie byłam ja, kimkolwiek byłam, i Kami doskonale o tym wiedziała.

W czasach szkolnych obydwie nosiłyśmy mundurki, ale ja zawsze starałam się im nadać jakiś indywidualny wygląd. I chociaż na bal maturalny włożyłam wieczorową kreację, na nogach miałam tenisówki, a włosy miałam nieuczesane. Gdy po mnie i Frankiego zajechała limuzyna, były jeszcze wilgotne po umyciu.

Kami przyglądała mi się z niedowierzaniem, a ja spurpurowiałam pod jej spojrzeniem.

– Uważam, że wygląda oszałamiająco – cicho powiedział Chase. Jego oczy zalśniły. Poczułam nagłe pożądanie. Zapragnęłam poczuć na sobie jego dłonie. Potrzebowałam bólu, rozkoszy i poniżenia, które mi zadawał. I chciałam zaznać ich natychmiast. Mój oddech stał się przyspieszony. Chase to spostrzegł i uśmiechnął się swoim uśmiechem rekina.

– Nikogo nie obchodzi, co ty uważasz! – ofuknęła go Kami. Zmrużyła oczy. – Co się dzieje? – spytała.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Miałam dziś rano spotkanie z prokuratorem. Chodzi o Frankiego, no, wiesz. Nie chciałam wyglądać jak śmieć z klubu motocyklowego.

Rany. Okłamując Kami, poczułam się wszawo. Byłam pełna niesmaku.

Nigdy przedtem jej nie okłamałam, a przyjaźniłyśmy się już dwadzieścia pięć lat.

Moje kłamstwo trochę ją udobruchało, ale nadal spoglądała na mnie podejrzliwym wzrokiem.

– Nigdy przedtem nie zawracałaś sobie głowy strojem. A poza tym nigdy nie wyglądasz jak śmieć, ponieważ śmieciem nie jesteś.

Już otworzyłam usta, by wypowiedzieć następne kłamstwo, ale zostało mi to oszczędzone, bo do foyer wpadł Devin, tak samo gwałtownie, jak wcześniej jego matka.

– Ciocia Evie! – wykrzyknął, a ja schyliłam się, by go porwać w ramiona i uściskać. Wtuliłam twarz w jego pachnącą słodko szyję i usiłowałam się nie rozplakać. Unikałam Kami i Devina – dwóch istot ludzkich, które kochałam najbardziej – przez to głównie z Chase'em.

– Bardzo ładnie wyglądasz – powiedział Devin, całując mnie w policzek.

– Dziękuję, skarbie – wyszeptałam. – A ty jesteś bardzo, bardzo przystojny.

– Zdziwiająco – powiedział Chase z drwiącym uśmiechem – że mój bardzo

przystojny syn nie jest ani trochę podobny do swojej matki ani do ojca. Bardziej przypomina panią Gonzalez, naszą gospodynię.

Nie było tajemnicą, że Devin nie jest jego synem. Devin miał ciemną karnację, a Kami i Chase mieli jasną cerę. Devin był czarnowłosa, a jego śniada skóra nie miała nic wspólnego z ekspozycją na promienie słoneczne. Był również wyższy i mocniej zbudowany niż którykolwiek ze znanych mi czterolatek. Był wykapanym synem swego ojca.

Coxa.

Kami zgromiła Chase'a wzrokiem. Na szczęście Devin jak zawsze sprawiał wrażenie nieświadomego tych uszczypliwości.

– Jak mógłbyś mieć dziecko podobne do ciebie, skoro twoja żona nie chce się z tobą pieprzyć.

Chase wzruszył ramionami.

– Z tobą jest tak, jakby człowiek kopulował ze śniętą rybą. Więc znalazłem sobie kogoś o wiele lepszego. O niebo lepszego.

Zamknęłam oczy. Muszę stąd wyjść.

Uściskawszy Devina raz jeszcze, zaproponowałam, zwracając się do Kami:

– Zjedźmy jutro razem lunch. A potem pójdziemy na zakupy. – A potem dodałam, usiłując zdobyć się na uśmiech: – W SoHo jest jakiś nowy sklep z używanymi artykułami. Snickers powiedział, że mają tam mnóstwo winylowych przedmiotów w idealnym stanie.

– Wiesz, że mam bzika na tym punkcie.

– Kto to jest Snickers? – zapytał Devin.

– Jeden z klubowych przyjaciół papy Foga – wyjaśniła Kami. – Jada wyłącznie w barach Snickers.

– Wszyscy oni mają takie śliczne imiona – mruknął Chase.

– Jutrzejsze zakupy i lunch to doskonały pomysł, Evie. Ale dziś też miałabym ochotę pójść dokądś z tobą. Właśnie miałam podrzucić Devina piętro niżej, żeby się pobawił z dziećmi sąsiadów. To mi zajmie minutkę, a potem możemy wstąpić do pedikiurzystki. Ja stawiam. Co ty na to?

– Dobrze – szepnęłam, zerkając na Chase'a, bo wiedziałam, że będzie na mnie wkurzony.

Kami także spojrzała na Chase'a, a potem na mnie. Zmrużyła oczy.

– Jedna minutka. Nie wychodź – powiedziała, biorąc Devina za rączkę.

Drzwi windy zamknęły się za nimi.

– Zrezygnuj ze spotkania z Kami – zażądał Chase. – I jedź prosto do hotelu Waldorf.

– Boże. Ależ z ciebie dupek – wysyczałam.

Chase przyparł mnie do drzwi windy. Poczułam, że ma wzwód. Westchnęłam.

– Pragniesz mnie – powiedział lodowato.

Na Boga. Tak było. Pragnęłam go wściekle. Tu i teraz.

– Idź już, Evo. Wkrótce do ciebie dołączę.

Minęło pół godziny. W hotelu Waldorf błagałam Chase'a, by się ze mną pieprzył.





# Rozdział 13

Deuce patrzył, jak Eva pospiesznie wychodzi z budynku, w którym mieszkała Kami. Wyglądała jak jej wersja w ciemnym wydaniu. Włosy, ubranie, makijaż. No i schudła o dobre dziesięć kilo. Co się stało w ciągu tych trzech miesięcy, które upłynęły od ich ostatniego spotkania?

Deuce zjawił się na Manhattanie z dwóch powodów. Po pierwsze miał zamiary na płatnego mordercę, który miałby uśmiercić Evę. Po drugie chciał ją zobaczyć. Po trzecie chciał zobaczyć Evę. Po czwarte, musiał zobaczyć Evę, bo inaczej zwariuje. A więc w sumie miał więcej niż dwa powody.

Trzy dni wcześniej w towarzystwie Micka i Coxa dojechał przez zatłoczone w południe ulice Manhattanu na parking Klubu Motocyklowego Silver Demons. Właśnie zdejmował kask, gdy zobaczył jakiegoś ładniutkiego dupka, który wraz z Evą i Preacherem wychodził z klubu frontowymi drzwiami.

Deuce skinął na swoich chłopców, by poczekał, a sam przyglądał się tym trzem osobom. Preacher podał rękę gogusiowi, uścisnął ją i wrócił do klubu.

Goguś spojrział na Evę, a Deuce poczuł ucisk w piersi. Widywał już takie spojrzenia. Tak patrzy mężczyzna na kobietę, w której wnętrzu chce się znaleźć.

Przystojniaczek przyparł Evę do drzwi klubu.

Cox położył dłoń na ramieniu Deuce'a.

– Odetchnij głęboko, szefie. Ona wcale się od niego nie opędza.

Istotnie. Ani myślała się opędzać. Objęła ulizanego czarusia za szyję, podczas gdy gnojek kąsał jej twarz i obmacywał plecy, jakby tam szukał drobniaków.

To wszystko nie miało sensu. Eva uciekła od Deuce'a, aby pomóc Frankiemu. Ale niby jak miałyby to zrobić, pieprząc się z jakimś wymuskanym galancikiem?

Coś musiało być na rzeczy. I to coś, co z pewnością nie spodoba się Deuce'owi.

– Mick – syknął. – Dowiedz się, co to za jeden.

Wiceszef spojrział mu w oczy. Uważał, że związek Deuce'a z Evą nie ma przyszłości, ale nie śmiał mu tego powiedzieć.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Mick pierwszy odwrócił oczy.

– Się robi, szefie – powiedział cicho.

Piękniś oddalił się nonszalanckim krokiem i wsiadł do lśniącego srebrzystego auta Aston Martin DB9. Gdy włączył się do ruchu, Mick na harleyu ruszył za nim i obydwaj zniknęli wśród gąszczy pojazdów.

Eva usiadła na schodach, przygarbiła się i oparła głowę na dłoniach.

Niech to. Coś tu było nie tak.

– Dzieje się coś niedobrego, szefie – mruknął Cox. – Twoja dziewczyna nie wygląda

zbyt dobrze.

– Przecież widzę – warknął Deuce. – A poza tym ona nie jest moją dziewczyną. Kurwa, nawet nie jestem pewny, czy kiedykolwiek nią była.

– Daruj sobie te bzdury – odparł Cox. – Nie raz widziałem, jak na siebie patrzycie. Jakby na całym świecie nie było nikogo innego.

Deuce spojrział na swego kapitana trasy.

– A ty co? Jakiś cholerny poeta jesteś, czy jak?

Cox wzruszył ramionami.

– Czasami trzeba być cholernym poetą. Kiedy indziej jestem cholernym księgowym. Albo hydraulikiem. Człowiek musi robić to, co trzeba.

Deuce nigdy nie słyszał czegoś równie zabawnego. Cox twierdzi, że jest księgowym. Przy tym jego wyglądzie, z tymi wszystkimi kolczykami i tatuażami.

– Jedźmy do Queens, szefie. – Cox klepnął go po plecach. – Jesteśmy tu nie bez powodu.

Pojechali do Queens. Poddali torturom i przypalaniu dwóch niezależnych grabarzy, aby osiągnąć potrzebne informacje. Następnie przejechali przez most na rzece Hudson i odnaleźli płatnego mordercę. Dupek miał całą kartotekę dotyczącą Evy, tak grubą jak książka telefoniczna – zdjęcia, adresy, wykresy. Chociaż nie musiał uśmiercać Evy, dopóki żył Frankie, grabarz był skrupulatny i w każdej chwili gotowy wykonać pracę, której się podjął, bo zapłacono mu za zabicie Evy, której osobiście nigdy nie poznał. Deuce znał ją jednak i kochał. Z powodu tej miłości nie uśmiercił dupka litościwie, lecz przedłużał jego cierpienie, aż drań się zupełnie wykrwawił, zanim przestało bić jego serce.

Dokonawszy tego, Deuce wprawdzie nadal zadręczał się wizją pięknisia, który wpycha Evie język do gardła, ale przynajmniej częściowo dał upust nagromadzonej w nim agresji.

Dowiedziawszy się jednak, kim jest ów przystojniaczek, poczuł zwielokrotnioną agresję.

A więc ją śledził. Patrzył, jak wybiega z domu Kami i zatrzymuje taksówkę. Pojechał za nią pod hotel Waldorf Astoria i patrzył, jak Eva przyjaźnie macha portierowi, zupełnie jak staremu znajomemu, a następnie znika w środku.

Nie upłynęło nawet dziesięć minut, gdy pod hotel zajechał Chase swoim DB9, wrzucił kluczyki do portfela, po czym wmaszerował do hotelu.

Deuce zapragnął kogoś zamordować. Nie, zapragnął zamordować Chase'a.

Czekał jednak. Czekał do końca dnia i przez całą noc. Żadne z nich się nie pokazało.

O świcie, gdy zajaśniało słońce, frontowymi drzwiami wyszła Eva. Wyglądała jak pogrążona w półśnie, była blada i rozczochrana. Portier rzucił się żwawo, by zatrzymać dla niej taksówkę, ale Deuce do tego nie dopuścił. Jego harley ryknął, budząc się do życia, przemknął w poprzek czterech pasm ruchu i z piskiem dymiących opon zatrzymał się przed Evą.

Na widok Deuce'a szczęka jej opadła.

– Wsiadaj, do cholery – ryknął. – Nie będę ci dwa razy powtarzał.

Eva przez chwilę bezdźwięcznie poruszała wargami. I gdy Deuce zupełnie stracił cierpliwość, wybuchnąwszy płaczem, padła mu w ramiona.

O w mordę jeża.

Pstryknąwszy palcami na portiera, by przestał się gapić, Deuce trzymał Evę w ramionach, dopóki jej oddech się nie uspokoił. Wiedział, że przed chwilą pieprzyła się z innym. Czuł jego woń oraz woń seksu. Najchętniej gołymi rękami pozbawiłby go życia. Nie dał się jednak ponieść wściekłości, bo Eva go potrzebowała. Nie miało znaczenia, co wyrabiała, gdy nie byli razem, byleby tylko nie robiła tego już nigdy więcej. A ponieważ przy najbliższej nadarzającej się okazji zamierzał uśmiercić Chase'a, wiedział, że Eva i tak nie ma szans, by się z nim jeszcze kiedykolwiek zadawać.

– Wsiądź na motor, Evo – powiedział. – Zabiorę cię do domu, a potem pojedziemy do mnie.

Nie posiadał się ze zdumienia, gdy posłuchała go potulnie, bez słowa protestu. Zaniepokoiło go to bardziej niż łyzy i bardziej niż to, że frymarczyła swoją cipką, by ratować Wariata Frankiego. Skoro jego dziewczyna jest załamana, ktoś musi za to zapłacić życiem.

Preacher powitał ich w klubowym holu. Obok niego stali Cox i Mick. Preacher spojrzał na czerwone i zapuchnięte oczy swojej córki, na pokrytą plamami twarz, i stracił panowanie nad sobą.

– Co, do diabła? – krzyknął. – Co się stało?

Wyciągnął do niej rękę, a ona skuliła się, cofnęła i ukryła twarz pod pachą Deuce'a. Nie było to najlepsze miejsce, zważywszy na to, że spędził całą dobę, nie zmieniając ubrania. Evie to jednak najwyraźniej nie przeszkadzało, więc jej nie odsunął, tylko mocno przytulił.

Preacher przyglądał się temu ze zdumieniem. Wszystko wskazywało na to, że naprawdę nie miał pojęcia o tym, co od pewnego czasu przeżywała jego córka.

– O co chodzi? – zapytał.

– Nie wiem – odparł Deuce. – Gdzie jest jej pokój, do cholery?

– Wyobrażasz sobie, że pozwolę, byś zaprowadził moją córkę do jej pokoju? Nie zapomniałem, coś jej zrobił, gdy była dzieckiem.

– Tatusiu! – Eva obróciła się i spojrzała na niego gniewnym wzrokiem. – Pieprzę się z Deuce'em, odkąd skończyłam osiemnaście lat! Gdy miałam szesnaście, chciałam się z nim pieprzyć! Możliwe nawet, że chciałam tego w wieku lat dwunastu! Sama nie wiem! Ale wiem, że kocham go od chwili, gdy miałam pięć lat! Więc daj spokój z tym gadaniem! I nie waż się do niego strzelać, bo inaczej ja strzelę do ciebie!

Cox zasłonił sobie usta dłonią i się odwrócił.

Mick wzniósł oczy do nieba.

Preacherowi opadła szczęka.

Och... do diabła. Ale Deuce przynajmniej przekonał się, że w niej nadal płonie ów ogień. A jednak i tak... och, do diabła. Przecież i bez tego, co wykrzyczała, nie miał najlepszej opinii u ojców swoich kobiet. Z jakiegoś powodu nigdy go nie lubili, a ten tutaj dwukrotnie go postrzelił.

– Nie strzelaj do mnie nigdy więcej, do cholery! – ryknął. – Nic jej nie zrobiłem, kiedy miała dwanaście lat. A to, co się stało, gdy miała szesnaście, nie zaszło z mojej winy. Byłem zalany w trupa, a ona rzuciła się na moją sprzączkę u paska, a jej cycki kołysały mi się przed nosem. To co miałem zrobić, do kurwy nędzy? Jestem tylko człowiekiem! O wszystko winię te jej cholerne cycki. Ale potem, za każdym razem, gdy się pieprzyliśmy, było to już legalne. Więc nie strzelaj do mnie. Bo tym razem ja strzelę do ciebie.

– Więcej taktu, szefie – wymamrotał Cox. – Oto czego ci, do cholery, brakuje.

Eva i jej ojciec gapili się na Deuce'a, rozdziawiwszy usta.

– Nie wierzę własnym uszom. Czy ty naprawdę powiedziałeś to wszystko mojemu tatusiowi?

Deuce spojrzał na nią.

– Co? Przecież to ty przed chwilą wywlokłaś to wszystko, wariatko. A poza tym taka jest cholerna prawda.

– Cholerna prawda – mruknął Preacher. – Dobrze wiem, że ona była chętna, ty przekłety idioto. Ale to nie zmienia faktu, że wykorzystałaś szesnastoletnią dziewczynę.

– Tatusiu – syknęła Eva. – A ile lat miała moja mama, gdy się do niej dobrałeś?

Preacher przeniósł wzrok na córkę.

– Deuce jest niewiele młodszy ode mnie, ma czterdzieści osiem lat, Evo! A ja mam pięćdziesiąt pięć! Nie wydaje ci się, że to nie jest całkiem w porządku?

– Więc ile miała lat, tatusiu? – powtórzyła Eva.

– Szesnaście, do cholery! – odparł pośepnie, piorunując ją wzrokiem.

Niech to szlag. Wygląda na to, że jego stary i Preacher mają z sobą coś wspólnego. Dobrze, że przynajmniej Deuce nie należy do tego parszywego klubu. To już coś.

– Aha – odparła. – A ty ile wtedy miałeś?

– Eva!

– Tatusiu!

– Dwadzieścia cztery – warknął Preacher.

Eva splotła ręce na piersi i wysunęła biodro.

– Hmm – powiedziała. – Interesujące.

– A, tak. Cholernie interesujące – odparł Preacher. – Twój tato był pieprzonym idiotą. Zakochał się w młodocianej, która uciekła z domu. A wydawszy ciebie na świat, znowu uciekła, taka była tym wystraszona. Naprawdę cholernie interesujące! Jakbym nie tracił czasu na to, by jej okazywać miłość, której nigdy nie zaznała od rodziców. Po

niej wszystkie moje kobiety służyły wyłącznie do ogrzewania mego łóżka. Żadnej już nie pokochałem! Więc wybacz mi, że nie chcę, by coś takiego przytrafiło się mojej córeczce!

Preacher wzruszył się własnym wyznaniem i z jego oczu spłynęły łzy. Wszyscy przyglądali się mu z niedowierzaniem. Preacher nigdy nie płakał. Preacher mordował z zimną krwią. A tu coś takiego.

– Ale okazało się, że i tak cię skrzywdziłem, córeczko – sapnął Preacher. – Nie widziałem, jaki świrus z tego Frankiego, aż było za późno. Wpakowałem cię w to gównu, nawet o tym nie wiedząc. Powinienem był już dawno jakoś mu pomóc. Powinienem był trzymać cię z dala od niego. Powinienem był coś zrobić, do diabła.

– To już nie ma znaczenia – szepnęła Eva. – Nieprędko wyjdzie z więzienia. A tam ma wszelką pomoc, jakiej potrzebuje.

Usłyszawszy to, Mick ciężkim krokiem oddalił się z holu. Chłopcy Deuce'a chcieli uśmiercić Frankiego. Deuce także tego chciał. Ale Eva i Preacher go kochali. Deuce to rozumiał. Nie można wyłączyć uczuć w taki sposób, jak się wyłącza światło. Pstryk i po wszystkim. Deuce dobrze o tym wiedział. On sam usiłował. Usiłował kochać swoją żonę i usiłował przestać kochać Evę. Ani jedno, ani drugie mu się nie udało.

Ale Frankie i tak będzie musiał zejść z tego świata.

– Eva! – Frontowymi drzwiami, niczym niesiona huraganem, wpadła Kami. Odepchnęła Deuce'a, chwyciła Evę w ramiona i zaczęła się wydzierać: – Ty pieprzona idiotko! Dlaczegoś mi nie powiedziała, co on wyprawia? Na miłość boską, Eva, nie musiałaś się pieprzyć z tym cuchnącym gnojkiem! Trzeba to było zostawić mnie! Ja bym go z czasem urobiła!

– Ale Frankie nie miał czasu! – odkrzyknęła Eva równie głośno. – Nie uległabym Chase'owi, gdyby Frankie nie wylądował w celi izolacyjnej!

Deuce'owi zrobiło się czerwono przed oczami. Ten potwór nie tylko grał na uczuciach Ewy do Frankiego, on nędznie tę miłość wykorzystywał. Gdy Frankie znalazł się w beznadziejnej sytuacji, Chase postawił Evie ultimatum, więc musiała spełniać jego wymagania.

Preacher spoglądał to na Kami, to na swoją córkę.

– Do diabła, Evo, co ona przed chwilą powiedziała?

Obie przyjaciółki nie zwracały na niego uwagi.

– Och, Evie! – zawołała Kami. – Ja go zamorduję! Jesteś za dobra, za słodka, zbyt piękna, żeby zadawać się z kimś takim jak Chase. On nie zasługuje na kogoś takiego jak ty!

Jeśli Kami będzie nadal mówiła takie rzeczy o jego dziewczynie, możliwe, że Deuce w końcu ją polubi.

– Jak się dowiedziałaś? – wyszeptała Eva.

Kami westchnęła.

– Wrócił do domu jakieś dwadzieścia minut temu – odparła poirytowana –

i poinformował mnie, że już nie jesteśmy małżeństwem. – Prychnęła ze złością. – Wyobrażasz sobie? A ja na to: jakim znów małżeństwem? I zaczęłam się z niego śmiać. Wtedy się wściekł i powiedział mi o was, że jesteście razem, że spodziewasz się jego dziecka, ale ani słowem nie wspomniał o Frankiem. Ale ja wiedziałam, doskonale wiedziałam, że bez powodu nie tknęłabyś tej kanalii! I wiedziałam, że tym powodem jest Frankie! Unikasz mnie od wielu miesięcy, Evie, zmieniałaś makijaż. I te twoje ciuchy, torebka i pantofle od pierdolonego Jimmy Choo... Nie jestem głupia!

– Zapytam jeszcze raz, Evo – warknął Preacher. – O czym, do diabła, mówi Kami?

Deuce wpatrywał się w Evę.

Jest w ciąży.

Jego dziewczyna jest w ciąży. A dziecko nie jest jego.

Wszyscy spojrzeli na Evę, ale ona patrzyła wyłącznie na niego. Te jej przekłete oczy, ale on nie mógł oderwać od nich wzroku. Nawet nie mógł mrugnąć.

– Przepraszam – wyszeptała.

Zamrugął jednak.

– Kami? – cicho odezwał się Cox niezwykle niskim głosem. Deuce spojrzał na swego kapitana trasy.

Kami, która dopiero teraz spostrzegła Coxa, wydała z siebie przeciągły pisk i zatoczyła się do tyłu. Wtedy Deuce zobaczył chowającego się za nią chłopczyka. Eva przyskoczyła do Kami i razem utworzyły mur.

– Poczekaj – wyszeptała Kami, unosząc dłonie. – Ty nie rozumiesz.

Deuce także nic nie rozumiał. Spojrzał na wyraz twarzy rozwścieczonego Coxa, potem znów na chłopca, który śmiertelnie wystraszony zerkał zza nóg Kami i Evy.

Zaświtało mu w głowie. Mały gówniarz wyglądał kropka w kropkę jak większy gówniarz.

*A niech to.* Znosi się na niezłą drakę. Na świecie istniały tylko dwie rzeczy, które obchodziły Coxa. Klub. I jego córka. Gdyby wiedział, że ma syna, dzieciak również znalazłby się na tej liście.

– Czego nie rozumiem? – dopytywał się zirytowany Cox. – Nie rozumiem, że za tobą chowa się czteroletni chłopiec, który wygląda wypisz wymaluj jak ja? Nie rozumiem, że począwszy od tej cholernej niedzieli, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, pieprzyłem się z jego matką na trzydzieści rozmaitych sposobów. Kiedy to było, suko? Pięć cholernych lat temu? Tego nie rozumiem?

Preacher stanął przed Kami.

– Gadasz zberezeństwa o matce chłopca w jego obecności. Ale nie koniec na tym, ta matka należy do mojej rodziny i chłopiec także, a w moim klubie nie mówi się tak do mojej rodziny.

– Spieprzaj, Demonie – pogardliwie rzucił Cox. – Zwracam ci uwagę na to, że to jest mój dzieciak, gdybyś tego nie zauważył!

– Tak, dupku! Zauważyłem. Trudno się nie połapać, skoro wygląda tak samo jak ty.

– Zamknijcie się wreszcie! – wrzasnęła Kami. – On nie wie o tobie! Jest przerażony tym, co wygadujecie!

Preacher przeszedł pomiędzy Kami i Evą i wziął chłopczyka na rękę.

– Wyniosę stąd Devina, żeby nie słyszał, co tu się wyrabia, a wtedy możecie sobie wrzeszczeć, ile wlezie! – Spojrzał na Evę. – A z tobą, moja panno, jeszcze porozmawiam. Jeśli jest tak, jak myślę, naprawdę będę musiał sięgnąć po spluwę.

Nikt się nie odzywał, dopóki Preacher z chłopcem nie zniknęli na klatce schodowej. Gdy odeszli, Cox wybuchnął.

– To dopiero pieprzona suka! Żeby ukrywać dziecko przed jego ojcem! Toż to w głowie się nie mieści!

– Ty głupolu! – wrzasnęła Kami. – Mieszkasz w Montanie. Jesteś żonaty. Masz już dziecko! Ja mieszkam w Nowym Jorku i mam męża! Niby co miałam zrobić?

– Miałaś mi powiedzieć o moim dziecku, suko!

– Jesteś obrzydliwy – wysyczała Kami. – Jesteś brudnym, obrzydliwym dziwkarzem!

Cox wybałuszył oczy.

– Uważasz, że jestem obrzydliwy, suko? Czy to nie ty jesteś tą kurwą, która ujeżdżała mego kutasa i wpychała mi cycki do ust, błagając, żebym gryzł mocniej, podczas gdy Ripper rąbał twój pieprzony tyłek?

Eva zaczęła wrzeszczeć jak szalona i rzuciła się na Coxa.

Deuce usiłował ją powstrzymać, ale rozszalała suka wymknęła mu się, robiąc unik to w prawo, to w lewo, i wyrznęła Coxa pięścią w zęby, zanim Deuce zdążył ją chwycić i odciągnąć.

– Już nie żyjesz, pieprzona suko! – krzyknął Cox.

Deuce odepchnął Evę na bok, chwycił Coxa za koszulę i rąbnął nim o ścianę.

– Suka jest w ciąży, a ty jej wygrażasz? Nie będziesz groził mojej cholernej, ciężarnej kobiecie!

– Och, Evie! – zawyła Kami, zapominając o rozwścieczonym Coxie. Objęła Evę i razem ruszyły ku drzwiom. Usiadły jedna przy drugiej na schodach, a ich brązowe i jasne włosy splątały się w jedność.

Deuce puścił Coxa i osunął się po ścianie. Nie spał ponad dobę, a teraz wokół działo się tyle szalonych zdarzeń, że zupełnie stracił siły.

– Już sobie wszystko poukładałem w głowie – syknął Cox. – Zabieram mego dzieciaka do domu.

– Nie oddam ci mego syna! – wrzasnęła Kami od drzwi.

Cox spojrzał na nią wściekłym wzrokiem.

– W takim razie lepiej się spakuj i znajdź sobie jakieś lokum w Montanie.

Kami zerwała się na nogi.

– Montana! – wrzasnęła. – Devin nie pojedzie do Montany!

Deuce był wystarczająco szybki, by chwycić Coxa, nim dobrał się do twarzy Kami.

– Suko – pieklił się Cox – chcę poznać własnego syna. Już i tak skradłaś mi cztery



cholerne lata. Nie skradniesz mi ani jednego roku więcej.

Dolna warga Kami zadrżała.

– Nie rozumiesz – wyszeptała. – Zanim urodził się Devin, nie miałam nic, spędzałam życie na robieniu tego, co mi każą, a potem znalazłam sposób na wypełnienie pustki. Narkotyki, alkohol, seks i inne takie. Ale i tak nie wiedziałam, co mam z sobą począc i gdzie jest moje miejsce. Z chwilą, gdy poczułam Devina w ramionach, wszystko wskoczyło na właściwe miejsce. A ja nagle pojęłam, po co żyję i co mam robić. Nie mogę pozwolić, byś mi go zabrał. – Jej głos stał się piskliwy. – Nie możesz mi zabrać jedynej osoby na świecie, która oprócz Evie coś dla mnie znaczy!

Eva znów wybuchnęła płaczem.

Deuce westchnął i przekonany, że w tym towarzystwie tylko on jest przy zdrowych zmysłach, przyciągnął Evę do siebie i zaczął ją głaskać po plecach.

Cox odwrócił się od Kami.

– Cholera jasna – mruknął. – Cholera, a niech to cholera.

Zwrócił się z powrotem do Kami i ujął jej rękę w obie dłonie.

– Ależ kobieto. Ja ci go nie chcę odebrać. Musimy razem coś wymyślić. Przecież ja nigdy nie odebrałbym dzieciaka jego mamie.

Kami wybuchnęła płaczem i ugięły się pod nią kolana. Cox podtrzymał ją, zanim zwała się na podłogę. Wziął ją w ramiona i poniósł wzdłuż korytarza. Deuce patrzył, jak Cox pochyla się i całuje Kami w czoło. Następnie skręca w lewo i z Kami w ramionach znika im z oczu.

Deuce postanowił zacząć znów od początku.

– Gdzie jest twój pokój, Evo?

– Przepraszam – wyszeptała.

Westchnął. Jezu Chryste, chciał tylko zanieść tę sukę do jej pokoju i zająć się nią.

– Dajże wreszcie spokój, za cóż ty mnie przepraszasz?

– Za to wtedy w motelu – szepnęła. – Straciłam głowę i nie założyłam ci prezerwatywy, zanim... a ty nie wyszedłeś ze mnie – jej głos zamarł.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Chcesz mi powiedzieć, że nosisz moje dziecko? A nie tego gogusia?

– Nie – powiedziała, spuszczając wzrok. – Mówię ci, że jest mi przykro, bo nie wiem, czyje dziecko noszę.

Nie miałam najmniejszego zamiaru mówić Deuce'owi, że jestem w ciąży. Dlatego nigdy nie usiłowałam sobie wyobrazić, jaka byłaby jego reakcja. Przez trzy krótkie sekundy, które zajęło mi poinformowanie go o istnieniu szansy, że dziecko może być jego, nie spodziewałam się, że Deuce zareaguje w taki oto sposób.

– Możesz chodzić? – zapytał.

– Że co?

– Możesz chodzić? – powtórzył. – Czy mam cię zanieść?

– Zanieść mnie? – spytałam, mrugając.

– Tak, kochanie. Zanieść cię pod prysznic.

O Boże. On stara się mną zaopiekować. Jak to możliwe, by mężczyzna tak idealny był jednocześnie tak dla mnie nieodpowiedni.

– Budzę obrzydzenie – wyszeptałam.

Uniósł brwi.

– Otóż to, kochanie. Właśnie dlatego chcę, żebyś wzięła prysznic.

– Nie! – wykrzyknęła. – Nie o to mi chodzi. Jestem obrzydliwa! Przecież się skurwiłam!

Deuce przybrał kamienny wyraz twarzy.

– Posłuchaj mnie, do cholery! Do chwili, gdy zaczęłaś frymarzyć swoją cipką za przysługi, sypiałaś tylko z dwoma mężczyznami. Ze mną i z Frankiem. Nie jesteś żadną kurwą. Jesteś przeklętą idiotką.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Tak, kochanie. Jesteś kompletną idiotką. Opiekowałaś się tym zwariowanym gnojkiem od tak dawna, aż uwierzyłaś, że to jest twoje przeznaczenie. Chase dobrze o tym wiedział i uznał, że to jest furтка dla niego, z której skwapliwie skorzystał. I dlatego, że z niej skorzystał, musi umrzeć. Ale ty, dziecinko, nie jesteś kurwą. Daleko ci do niej.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Ale i tak jestem odrażająca – szepnęłam.

Oczy Deuce'a zapłonęły gniewem.

– Cholerny świat! Eva! Co ja przed chwilą powiedziałem...

– Ja to lubiłam! Za samym Chase'em nie przepadałam, ale lubiłam się z nim pieprzyć i całą tę otoczkę... bo jestem odrażająca! Robiłam z nim takie rzeczy... – Mój głos stał się skrzekliwy, bo miałam ściśnięte gardło. – Okropne rzeczy... i sprawiały mi przyjemność. Tak samo jak to, co on robił ze mną – dokończyłam zamierającym głosem.

Deuce odetchnął głęboko i powoli.

No właśnie. Za kilka sekund powie mi, jak bardzo jestem odrażająca, a potem nie zobaczę go już nigdy więcej.

– Evo – powiedział groźnie, a ja czekałam na najgorsze. – Znów gadasz jak idiotka.

– Słucham? – wyszeptałam.

– Przecież słyszałaś, co powiedziałem. Jesteś idiotką. Ale ja wiem, dlaczego. Nigdy nie pieprzyłaś się z kimś tylko po to, żeby się pieprzyć. Więc nie mam ci za złe, że teraz zachowujesz się jak idiotka. Posłuchaj, żeby lubić się z kimś dymać, wcale nie musisz lubić jego. Możesz go nawet nienawidzić, a i tak będziesz lubiła się z nim pieprzyć. Czasami właśnie wtedy rżnięcie jest najlepsze. Pełne złości, szaleńcze, popieprzone pieprzenie. Nie masz się czego wstydzić, kochanie. Co nie znaczy, że nie jestem okropnie wkurzony, że byłaś z innym mężczyzną i że ci się to podobało. Że być może

teraz nosisz nie moje, a jego dziecko. Że uciekasz przede mną od dobrych ośmiu lat. Wiem, że jestem popędliwym draniem o paskudnym charakterze i że nie zasługuję na ciebie. Ale, do cholery, gdybyś została ze mną, byłoby ci lepiej niż beze mnie. Rozumiesz?

Wpatrywałam się w Deuce'a. I znów się w nim zakochywałam.

– Rozumiem – odpowiedziałam szeptem.

Jego oczy złagodniały.

– Dziecinko – powiedział czule. – Znam to twoje spojrzenie. Jak mogłaś mi powiedzieć, że dziecko, które nosisz, może być moje, a potem spojrzeć na mnie w taki sposób i spodziewać się, że spokojnie to przełknę?

Pokręciłam głową.

– Ja już tak dłużej nie mogę.

– Czego nie możesz, dziecinko? Usiłować wyratować Frankiego przed nim samym? Czy różnić się z Chase'em? Czy nie możesz dłużej ciągnąć tego wariactwa i wciąż przede mną uciekać?

Okropnie mnie wnerwiało, że Deuce znał mnie tak doskonale, chociaż prawie mnie nie znał.

– Miałam na myśli to wszystko – warknęłam.

– To dobrze, dziecinko. Bo ja też już dłużej nie mogę.

Zmarszczyłam brwi.

– A ty czego nie możesz?

– Starzeję się, dziecinko. Mam dorosłe dzieci i cholerne siwe włosy. Zbyt wiele lat spędziłam w małżeństwie z suką, której nie znoszę. Zbyt wiele lat wyrzucam sobie, że chcę tkwić po same jaja w suce, która jest ode mnie o osiemnaście lat młodsza. Dodaj sobie jedno gówno do drugiego, a zrozumiesz, jak nędznie się czuję od cholernie długiego czasu. Więc właśnie. Ja już tak nie mogę. Nie mogę żyć bez ciebie. Chcę cię wozić na moim motorze i sypiać z tobą w jednym łóżku. Chcę, żebyś nosiła w brzuchu moje dzieci. Chcę, żebyś była u mojego boku, dopóki nie umrę.

*U jego boku.*

– U twego boku? – szepnęłam.

Uniósł rękę i chwyciwszy łańcuszek, który miałam na szyi, mocno nim szarpnął. Pomyślałam, że znów chce rozerwać naszyjnik swego ojca. Ale on wyciągnął go spod mojej bluzki i przytrzymał mi go przed oczami. Medalion się obrócił.

– Myślałaś, że to tylko ozdoba, co?

Westchnęłam.

To nie był medalion jego ojca. Wyglądał wprawdzie identycznie, ale na rewersie był wygrawerowany napis DEUCE.

Poczułam, że drży mi broda. Że też od tamtej pory nigdy nie spojrzałam na rewers.

– Myślałam... ja... myślałam, że jeszcze raz dałeś mi medalion twego ojca.

Pokręcił głową.

– Powiedziałem ci, że nie powinnaś była go nosić. Że powinnaś nosić mój.

O rany. Znowu zebrało mi się na płacz.

– Posłuchaj mnie, Evo. I to uważnie, do diabła. Słowa są głównie warte, a ja i tak nie umiem się nimi posługiwać. Więc powiem ci czystą prawdę. Mam czterdzieści osiem lat, wkrótce będę miał czterdzieści dziewięć. I potrafię rozpoznać, co jest dobre, gdy to zobaczę. A zobaczyłem tylko ciebie. Mężczyzna ma niewiele szans na to, by postępować właściwie, zasłużyć na miłość dobrej kobiety i zakosztować smaku prawdziwej wolności. A dla mnie, dziecinko, ty uosabiasz to wszystko. Już od dawna.

Wypuścił naszyjnik, ujął w dłonie moje policzki i odchylił mi głowę do tyłu.

– Czymkolwiek jest to głównie między nami, było między nami zawsze i zawsze pozostanie. Okropnie się zmęczyłem udawaniem, że go nie ma. Przy tobie będę się starał być dobrym. Po raz pierwszy w życiu. Ale będę się starał z wszystkich sił. I wiesz co, dziecinko, wolność to jest otwarta droga, powiew wiatru na twarzy i dobra kobieta na tylnym siodełku, która trzyma cię tak mocno, jakbyś był powodem, dla którego oddycha, bo wie, że na pewno jest twoja.

Rozdziawiłam usta. Czy nie powiedział przed chwilą, że nie potrafi się dobrze wysławiać? A potem tak mi to wszystko wygarnął!

Powalił mnie tymi słowami. Byłam wstrząśnięta do głębi. Wcale się co do niego nie myliłam.

– Deuce – szepnęłam. – Ty mnie kochasz.

Spojrzał w niebo i prychnął:

– Tak, dziecinko. Już od dawna.

Deuce patrzył, jak Eva mięknie. Całe jej ciało staje się płynne. Cholera, podobał mu się ten widok. Patrząc na nią, wiedział, że jest całym jej światem.

– Dobrze – szepnęła. – Żadnych ucieczek.

Deuce westchnął z ulgą.

– O Jezu. Kochanie – mruknął, gładząc ją knykciami po policzku. – Najwyższa pora. A teraz powiedz, gdzie jest twój cholerny pokój.



# Rozdział 14

Deuce w towarzystwie Coxa wszedł do biura spółki prawniczej Fredericks, Henderson i Stonewall mieszczącej się na trzydziestym piątym piętrze Martello Tower. Przystanęli obydwaj przed biurkiem bardzo ładnej wielkookiej recepcjonistki.

– Czy panowie są umówieni na spotkanie? – spytała.

– Tak – burknął Cox. Wyjął z kieszeni kopertę i rzucił ją na blat biurka. – Spotkanie za cholerne trzydzieści tysięcy dolców, za które kupimy sobie twoje milczenie oraz pewność, że nie wezwiesz ochrony. Przyswajasz?

Recepcjonistka patrzyła ze zdumieniem na kopertę.

– Trzydzieści tysięcy dolców? – powtórzyła.

– Tak.

– Czyste?

– Starannie wyprane, kochana.

Sekretarka zeskoczyła z krzesła i rozejrzała się dookoła. Deuce i Cox patrzyli, jak jej spódnica się zadziera, gdy dziewczyna schyliła się, by poszperać w szafce. Wyprostowała się, trzymając w ręce torebkę i sweterek. Chwyciła kopertę.

– Dziękuję – powiedziała zadyszana. – Nienawidzę pana Hendersona! To najgorszy z możliwych szefów! Odchodzę, by znów pracować jako barmanka!

Wydała pełen podniecenia pisk, posłała im zabójczy uśmiech i wybiegła z biura.

Spojrzeli po sobie.

– To było łatwe – powiedział Cox. – Zapomniała zabrać swoje zdjęcia – dodał, wskazując na biurko.

Wzruszając ramionami, minęli recepcję i weszli do gabinetu Chase'a.

Zerknął na nich sponad laptopa.

Deuce wysunął się na przód.

– Eva Fox – warknął.

Chase spojrzał na niego, a potem na Coxa. Rozwarł szeroko oczy.

– Jezu – mruknął. – Dobrze, że uwolniliście mnie od tej cholерnej smarkuli. Nie wiem, jak długo mógłbym dalej przed nią udawać, że ta lalunia coś dla mnie znaczy.

Cox zacisnął pięści.

– Eva Fox – powtórzył Deuce.

Chase przeniósł wzrok na niego.

– W tej chwili jestem trochę zajęty. Czy możecie tu wrócić innym razem? I może najpierw umówicie się na spotkanie?

Cox usiadł w skórzanym fotelu klubowym i oparł nogi na biurku Chase'a.

– Zaczekamy.

– Tak – dodał Deuce, zauważywszy zdjęcie Ewy. Wziął je do ręki. – Nie spiesz się.

Zdjęcie z wręczenia świadectw maturalnych. Eva w toczce, trzymająca bilet. Uśmiechnęta szeroko, jakby nie miała żadnych zmartwień. Na ten widok Deuce poczuł suchość w ustach. Zdjęcie zostało zrobione tuż przed ową chwilą, gdy posiadał ją w zaułku, a ona stała się na zawsze jego.

– Piękna, prawda? – wymamrotał Chase.

Tak, była cholernie piękna, ale Deuce nie miał zamiaru gadać po próżnicy. Przyszedł tu z ważnego powodu, a nie po to, by paplać o urodzie swojej kobiety.

– Myślałem, że chodzi wam wyłącznie o Frankiego Deluve. A ponieważ przebywa w więzieniu, nie macie się czym niepokoić. – Chase uśmiechnął się. – Czyżbym się mylił?

– Tak, dupku – odparł Cox. – I to diabelnie.

Chase wskazał palcem najpierw jednego, potem drugiego.

– I jesteście tu obydwaj po to, by bronić czci pani Fox-Deluva? Bo jeśli tak, to przykro mi, ale sądzę, że wydmuchałem z niej całutki honor.

– Niech ci nie będzie przykro, oślizgła mendo – odparł Deuce. – Bo Eva ma w sobie ogień, do którego ty nigdy nie dotarłeś.

– Wziąwszy pod uwagę, że dotarłem wszędzie, gdzie da się dotrzeć, łącznie z jej łonem, skłonny jestem nie zgodzić się z tobą.

Deuce sapnął przez rozdęte nozdrza.

– Och, czyżbyś nie wiedział? – arogancko ciągnął Chase. – Zabawna sprawa z tymi prezerwatywami. Nie są zbyt skuteczne, gdy się je przedziurawi przed użyciem. Więc co się tyczy ognia Ewy, sądzę, że to ja rządę na tym rynku.

– Zabawna sprawa z tymi prezerwatywami! – warknął Deuce. – Nie są zbyt skuteczne, gdy się ich w ogóle nie używa.

Patrzył z satysfakcją, jak z twarzy Chase'a znika uśmiech, a w jego oczach pojawia się błysk gniewu.

– Och, czyżbyś nie wiedział – powiedział Deuce – że ja rządę na tym rynku od około dwunastu lat?

Cox sięgnął po inną fotografię na biurku.

– A niech mnie – powiedział, przeciągając głoski. – Kami w bikini wygląda powalająco. Wolę ją jednak nagą. Gdy mnie ujeżdża, wykrzykując moje imię.

Chase wzruszył ramionami.

– Jeśli uważasz, że Kami wrzeszczy, powinieneś posłuchać Ewy.

Cholerny świat, Deuce najchętniej natychmiast uśmierciłby tego gnojka.

Chase splótł ręce na piersi i odchylił się na oparcie fotela.

– To dziecko jest moje – powiedział niewzruszonym tonem. – Zadbalem o to.

Deuce zacisnął szczęki i policzył do dziesięciu, zanim zrobi coś, co sprawiłoby, że wylądował w celi obok Frankiego.

Licząc, wpatrywał się w fotografię Ewy. Dlaczego ten gnojek ma fotografię Ewy

z czasów ukończenia liceum? Chyba że...

Znów spojrzał na Chase'a. Podlec był okrutnym draniem, ale jeśli chciał tylko zaznać smaku Evy, nie starałby się jej zapłodnić. Nie miałby na biurku jej zdjęcia, na dodatek zrobionego co najmniej dwanaście lat temu, i gównu by go obchodziło, z kim jeszcze się pieprzyła.

Jezu Chryste...

– Ja dobrze wiem, jak brzmią krzyki Evy – spokojnie powiedział Deuce i czekał na reakcję Chase'a. – Wiem, jak to jest być głęboko w niej, gdy jej słodka cipka zaciska się tak mocno, że to aż boli.

Twarz Chase'a skamieniała.

– A najlepsze jest to, o czym dobrze wiesz, skoro ją dymasz, że gdy szczytuje, zaczyna wrzeszczeć, że cię kocha i...

Chase opadł do przodu i rąbnął pięściami w biurko.

– Zamknij się, do cholery!

No tak, Chase Henderson kocha Evę Fox.

– Zabawna sprawa z tą Evą – wtrącił się Cox. – Szeft nigdy nie milczy na temat Evy. Od dawna usiłujemy go uciszyć. Ale on bez najmniejszego skrępowania stale rozprawia o jej wielkich cyckach i ciasnej cipce...

– Wynocha – wycedził przez zęby Chase. – Bo wezwę ochronę.

– Spokojnie, smarkaczu – powiedział Deuce. – Już się wynosimy. Wpadliśmy tylko po to, żeby cię wyczuć i skapować się, jaką grę prowadzisz. Sprawdzić, czy należy cię złożyć do grobu. Ale teraz już wiem, o co ci chodzi. Ty nie prowadzisz żadnej gry. Ty po prostu pragniesz tej kobiety. I to od dawna. Pragniesz jej tak rozpaczliwie, że szantażowałaś ją, by ci się oddawała nie z miłości, lecz w zamian za przysługi.

Chase zacisnął szczęki.

– Wobec tego widzę, że nie mam się czego obawiać – ciągnął Deuce pogodnie. – Eva z własnej woli nawet by na ciebie nie spojrzała.

– WYNOCHA!

Deuce z szerokim uśmiechem skinął na Coxa i obydwaj ruszyli ku drzwiom. Po chwili, gdy je zamknęli za sobą, coś w nie walnęło z takim hukiem, że aż zadrżały ściany.

– Nie ukatrupimy go? – zapytał Cox.

– To, co mu zrobiliśmy, jest znacznie gorsze. Możesz mi wierzyć. Chłoptys od dawna jest bardzo zraniony. Wystarczyło, że rozszarpaliśmy nieco jego rany. Niedługo sam się wykończy... o ile Frankie się nie dowie i nie załatwi go własnymi rękami.

Cox skinął głową.

– Pięknie.

Gdy znaleźli się w windzie, Deuce chwycił Coxa za kark i z całej siły pchnął go na ścianę kabiny.

– Cholera, jeśli jeszcze raz będziesz rozpowiadał o cyckach i cipce Evy, sprawię ci



takie...

– Ależ szefie – odparł, śmiejąc się, Cox. – To było dla picu. Uspokój się.

Świeżo wykąpana, trzymając w ręce wysoką szklanę piwa imbirowego, siedziałam rozwalona w wypełnionym plastikowymi kuleczkami fotelu, spoglądając na Kami i Devina, którzy spali na moim łóżku. Miałam nadzieję, że po wydarzeniach minionego dnia Devin nie będzie potrzebował wizyty u psychologa.

Bo ja niewątpliwie jej potrzebowałam.

Drzwi sypialni powoli się otworzyły. Najpierw wszedł Cox, a za nim Deuce. Cox przemknął po mnie wzrokiem i zapatrzył się na Kami i Devina. Wpatrywał się w nich zaborczo. Za nic nie zrezygnuje z tego dzieciaka – do diabła, nie ma mowy. Nie byłam pewna, co o tym myśli Kami, ale miałam zamiar się dowiedzieć.

– Cox – szepnęłam. Obejrzał się. – Nie wiem, jakie masz plany, ale Kami i Devin to transakcja wiązana. Jeśli nie będziesz tego respektował, natkniesz się na mur nie do przebicia. Będziesz miał przeciw sobie wszystkich Demonów. Rozumiemy się?

Wargi Deuce'a drgnęły, ale Cox pozostał nieporuszony.

– Ależ tak, Foxy – wyszeptał. – Rozumiemy się. Nie martw się o twoją przyjaciółkę. Już trochę ochłonałam. I postanowiłem to i owo.

Cox podszedł do łóżka i usiadł obok Kami.

– Suko – wyszeptał do jej ucha. – Obudź się, do diabła.

Zaspana Kami zamrugła powiekami. Zobaczyła nachylonego nad nią Coxa i wydała przenikliwy pisk.

Cox nakrył dłonią jej usta.

– Zwariowałaś? Mój dzieciak śpi.

Kami zmrużyła ładne niebieskie oczy i wymamrotała coś paskudnego pod dłonią Coxa.

– Właśnie poznałem twego pierdolonego męża i jestem pewny, że nie chcę, aby mój dzieciak kiedykolwiek znalazł się w jego pobliżu. A już na pewno nie życzę sobie, by się do tego dupka zwracał per „tatusiu”. – Czułym gestem odgarnął włosy z oczu Kami. – I ty także nie wrócisz do niego, suko. Nigdy.

Kami wyraźnie się odprężyła i opadła z powrotem na poduszkę.

Cox cofnął rękę, którą zatykał jej usta.

– Możesz na mnie polegać, dziecinko – ciągnął. – Nie odbiorę dzieciaka jego mamie. Więc jakoś to sobie ułożymy. Najpierw chciałbym go poznać. Poczekać, aż będzie się przy mnie czuł bezpieczny. A wtedy może będziemy sprawować opiekę na zmiany, co? Albo możesz się spakować, wziąć swoją kościstą dupę w troki i przyjechać do Montany, a ja pomogę ci znaleźć jakieś lokum. Może jakoś się między nami ułoży, a może nie, bo jesteś cholernie znarowiona. Ale zapamiętaj to sobie, na pewno nie będziesz się zadawać z Ripperem. Masz mi obiecać, suko, i to natychmiast, że zawsze będziesz się trzymała z daleka od tego pojechańca.

Wstrząśnięta zerknęłam na Deuce'a. Wpatrywał się w sufit, być może modląc się o cierpliwość.

– A co z twoją żoną? – wycodziła Kami. – Będziesz się od niej trzymał z daleka?

– Zajmę się tym – wysyczał Cox w odpowiedzi.

Kami prychnęła pogardliwie.

– Niby jak się tym zajmiesz?

– Nie twoja sprawa.

Kami usiadła.

– Spodziewasz się, że spakuję dorobek całego życia, oderwę od korzeni moje dziecko, żeby przenieść się do miasteczka, gdzie jedynym salonem piękności jest gabinet kosmetyczki, do której chadzą tamtejsze tanie dziwki, tylko po to, by mogło pomiędzy nami zaistnieć jakieś gównno? Przykro mi, możesz być piekielnie przystojny i pieprzyć się ze mną jak młody bóg, ale nie sądzę, żebym się na to zgodziła.

Cox chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Mierzyli się wściekłym wzrokiem.

– Będę z tobą brutalnie szczery. Żadna kobieta nie działała na mnie tak jak ty. Ani jedna. A przeleciałem ich mnóstwo. Strasznie mnie wnerwiłaś, uciekając, ale nie miałem cię dość. Teraz urodziłaś mego dzieciaka i wciąż wyglądasz powalająco. I ja wciąż cię pragnę. Przyjedziesz do Montany i zobaczymy, czy się uda. Jeśli tak, zostawię moją żonę, jeżeli nie, to z nią zostanę. Nie chce mi się prac ubrań i nie chcę płacić alimentów.

– O mój Boże – westchnęła Kami. – Jesteś kompletnym dupkiem. Nie znam podlejszego.

– A ty jesteś całkiem zwariowaną, okropnie zepsutą suką.

Nie wiem, które z nich wykonało pierwszy ruch. Możliwe, że rzucili się na siebie jednocześnie. W jednej chwili piorunowali się wzrokiem, a zaraz potem całowali się namiętnie. I mocowali z sobą. Zapasy z jednoczesnym całowaniem? Sturlali się na podłogę. Kami chwyciła pasek Coxa, a on rozdarł na niej bluzkę.

Podbiegłam do Devina, bo żadne z jego rodziców nie przejmowało się, że ich synek jest tuż obok.

– Jezu, jesteś idealna – wydyszał Cox.

– Zamknij się – syknęła Kami. – I mnie różnij!

Deuce przytrzymał mi drzwi, gdy wynosiłam Devina z pokoju. Zanim Deuce zamknął drzwi, usłyszałam jeszcze:

– O, tak, suko. Twój zwariowany tyłek pojedzie ze mną do domu.

– Nigdzie nie jadę!

Pokręciłam głową. Minał zaledwie jeden dzień, a zaszła w nich tak wielka zmiana.

– A ty jesteś gotowa pojechać ze mną do domu, kochanie?

Spojrzałam na Deuce'a. Patrzył na chłopczyka w moich ramionach.

– Tak – odparłam cicho. – Jestem gotowa.

Uśmiechnąłem się.

– To dobrze, dziecinko. Naprawdę cholernie dobrze.

Deuce zjechał na autostradę międzystanową. Za nim siedziała Eva w kasku na głowie. Udami obejmowała jego biodra, rękami otoczyła jego talię, policzek przytknęła do skórzanej kurtki, Deuce czuł się świetnie. Tak jak trzeba. Czekał na to cholernie długo. Ale się doczekał i w końcu mógł swobodnie oddychać.

Wyprostował rękę z otwartą dłoń zwróconą wnętrzem w dół, sygnalizując jadącym za nim chłopcom, że mają zwolnić. Potem podniósł rękę i wyprostował palec wskazujący. Chłopcy zwolnili i jechali jeden za drugim zgodnie z ich stopniami: Deuce, Mick oraz osłaniający tyły Cox.

Zmierzali do domu.



# Rozdział 15

– Ja tam nie wejść.

Deuce skrzyżował grube ramiona na szerokiej piersi.

– Będiesz spała pod gołym niebem?

Wzruszyłam ramionami.

– Tak, bo do domu nie wejść.

Deuce zamknął oczy i zrobił kilka głębokich wdechów. Wiedziałam, że go okropnie wkurzam, ale nie mogłam ustąpić. Deuce miał dobre zamiary, ale w ogóle mnie nie słuchał i nie przejmował się tym, co czułam.

Dopiero co tu przyjechałam. Porzuciłam dla niego wszystko, co znałam. A on chciał, żebym zamieszkała z nim i z jego dziećmi. Jego dorosłymi dziećmi.

Jego dorosłymi dziećmi, których nigdy nie widziałam!

Z tego, co zobaczyłam, Deuce miał piękny dom. Był dwupoziomowy, rozległy, z biegnącą dookoła werandą i ciągnącym się na wiele mil podwórzem. Stał z dala od bitych dróg. Nie było żadnych sąsiadów, żadnego ruchu. Po prostu nie było nic. Tylko Deuce i jego dwoje dorosłych dzieci.

Rany boskie. Muszę stąd zwać jak najdalej.

Czy w tych górach jest jakiś przystanek autobusowy? Nie przypomiinałam sobie, bym jakiś widziała. Nie widziałam także żadnych autobusów. Ani ludzi. Prawdę powiedziawszy, nic nie widziałam. Ale przecież musi być przystanek autobusowy, no nie? Skoro jest droga, to gdzieś w końcu będzie i autobus... prawda?

– Dajże spokój, Evo – warknął Deuce. – Jak daleko dojdiesz na piechotę? Cholera, przecież nawet nie wiesz, gdzie jesteś.

– To jest uprowadzenie! – wrzasnęłam. – I przestań czytać mi w myślach!

– Niech mnie – mruknął. – Zawsze jesteś taka zwariowana?

– Tak! – wykrzyknęłam. – I dlatego masz mnie zawieźć na lotnisko albo na przystanek autobusowy, albo w jakieś cywilizowane miejsce, żebym mogła wrócić do domu!

W ogóle mnie nie słuchał.

– Nie pamiętam, byś była aż tak zwariowana.

– Wiesz, dlaczego nie pamiętasz, że jestem aż tak zwariowana? Bo w ciągu dwudziestu pięciu lat naszej znajomości spędziliśmy razem tylko tyle dni, że można je zliczyć na palcach rąk i nóg. A na dodatek nie wszystkie z nich były pełnymi dniami!

– Evo – powiedział zrozpaczony. – Spędziłaś cztery dni na tylnym siodełku mego motoru, sypiałaś w namiocie. Wyglądasz okropnie, śmierdzisz i jestem pewny, że wreszcie chcesz się przespać w normalnym łóżku. Więc może skończymy tę idiotyczną

rozmowę w środku?

Modliłam się o cierpliwość, o dość siły, by nie rzucić mu się do gardła. I wtedy usłyszałam najgorszy odgłos z wszystkich możliwych.

– Tato?

Po podjeździe szedł ku nam nieco pomniejszony Deuce. Patrzyłam na niego. Był niemal wzrostu ojca, trochę lżej zbudowany, ale i tak mocny jak na osiemnastolatka. Miał długie jasne włosy, szesane w męski kok. A gdy błysnął zębami w olśniewającym uśmiechu, wyglądał zupełnie jak Deuce wtedy w więzieniu Rikers. Tylko nie miał oczu po ojcu. Oczy Deuce'a były niebieskie jak lód, a Deuce junior miał oczy brązowe.

Deuce wskazał swoją pomniejszoną wersję.

– Cage – burknął.

Następnie wskazał na mnie.

– Eva.

Do diabła. Zupełnie jakbym słyszała neandertalczyka: „Ja mężczyzna. Ty kobieta”. Deuce junior znów się uśmiechnął i uniósł brodę.

– Super, Eva.

Ukryłam twarz w dłoniach.

– O mój Boże – jęknęłam. – Ja muszę na przystanek autobusowy!

– Tatusiu!

Wyjrzałam pomiędzy palcami i zobaczyłam pędzącą po podjeździe rozchichotaną blondynkę z burzą rozwianych włosów. Dobry Boże. Istna nastoletnia gwiazdeczka filmowa. Obcisłe dzinsy i lśniąca różowa bluzka, włochate różowe botki, rozjaśnione w pasemka blond włosy z idealnie rozdzieloną pośrodku grzywką. Przesadnie wymalowane oczy.

Zupełnie nie w moim guście. Ja nie byłam gwiazdą. Żadnego z moich ubrań nie można było oskarżyć o to, że jest włochate.

Rzuciła się na Deuce'a i owinęła go własnym ciałem. Ponieważ nikt na mnie nie patrzył, postanowiłam wycofać się na paluszkach. Ciekawe, czy uda mi się znaleźć przystanek autobusowy...

– Eva, do cholery! – ryknął Deuce. – Ani mi się waż!

Przystanąłam i zerknęłam przez ramię. Deuce pędził ku mnie, a jego dwoje dzieci przyglądało się temu ciekawie.

Więc zrobiłam to, co zrobiłaby każda ofiara zmuszona do życia pod jednym dachem z dorosłymi dziećmi swego mężczyzny. Podwinęłam ogon i zwiewałam co sił w nogach. Nie miałam pojęcia, dokąd zwiewam, ale przecież jest tu droga, a droga musi dokądś prowadzić. Bo inaczej jak ludzie by podróżowali?

Słyszałam ciężkie kroki Deuce'a rozbrzmiewające na nawierzchni drogi za mną. Coraz bliżej i bliżej. Aż Deuce znalazł się wystarczająco blisko, by mnie pochwycić. Wrzasnęłam i gwałtownie skręciłam w prawo, przeskoczyłam wąski rów i popędziłam prosto do lasu.

Nie dobiegłam do lasu.

– Ty suko. Dałam ci się omamić, gdy wyznałaś, że masz już dość uciekania! – ryknął.

– Odpieprz się – wycedziłam. – ODPIEPRZ SIĘ ODE MNIE!

– Wiesz, czego ci potrzeba, Evo? Potrzebujesz dobrego dymania, które ci przypomni, do kogo należysz!

– Tatusiu?

– Cholera – mruknął. – Wracaj do domu, Danny.

– Chcę porozmawiać z Evą.

– Do domu, Danny. I to już.

– Nie, tatusiu. Chcę z nią porozmawiać.

Deuce westchnął i postawił mnie na ziemi. Odsunęłam się od niego, mierząc go gniewnym wzrokiem. A on odpowiedział tym samym.

– Cześć – powiedziała Danny radośnie. – Tatuś opowiadał mi o tobie!

Danny uśmiechnęła się do mnie szeroko. Niech mnie, była wspaniała. Miała niebieskie oczy Deuce'a – niebieskie jak lód, o hipnotyzującym spojrzeniu. Ale twarz odziedziczyła po matce – sercowaty owal, delikatne rysy, w sumie niezwykle piękna.

– Myślałam, że jesteś starsza – powiedziała, chichocząc. – Gdzieś tak w wieku tatusia, albo mamy. A ty jesteś taka młoda.

– Cholera – burknął Deuce. – Nie taka znów młoda.

Spojrzałam na niego rozwścieczona.

– Ma trzydzieści lat – powiedział.

Danny wybuchnęła śmiechem.

– Bliżej jej do mnie niż do ciebie, tatusiu! Przecież ty masz pięćdziesiątkę!

Deuce wzniosł oczy do nieba i opuścił powieki.

– Będę na werandzie – warknął. – Gdyby znów uciekała, wrzeszcz, do cholery.

I odszedł.

Deuce usiadł na schodach werandy, oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach. Jego przeznaczeniem było wieść wariackie życie.

– Ona jest świetna, tato. Naprawdę cholernie seksowna.

Deuce spojrzał na syna.

– Taaa – wymamrotał.

– Doskonałe nogi – ciągnął Cage. – I te cycki. Jezu, takie wielkie cycki i bez żadnego pieprzonego biustonosza... A niech mnie.

Deuce gniewnie spojrzał na syna. Jeśli się nie zamknie, będzie mu musiał przywalić.

– Jak z nią skończysz, oddaj ją mnie.

– Dajże już spokój – warknął Deuce. – Bo cię znokautuję.

Cage przyjrzał mu się.

– Mówisz poważnie?

– Jak chuj.

– Odkąd to się przejmujesz, gdy przetrzepuję klubowe tyłki?

– Od teraz, do cholery. A poza tym ona nie jest klubową zdzirą. Powiedz o niej jedno złe słowo, a będziesz sikał krwią.

Cage wybuchnął śmiechem.

– Do diabła – wydyszał, wciąż trzymając się za brzuch. – Tę to naprawdę musisz lubić.

Lubić? To w najmniejszej mierze nie oddawało tego, co czuł do tej zwariowanej suki.

Chwycił skurczybyka, własnego syna, za przód koszulki i przyciągnął go ku sobie, aż znaleźli się twarzą w twarz.

– Jesteś młody. Wyobrażasz sobie, że w życiu liczy się tylko motor i cipka. Rozumiem cię. Też taki byłem. Ale teraz musisz się nauczyć, i to szybko, szanować kobiety. Kurwy, dobre dziewczyny, cholerne żony – po prostu wszystkie – bo inaczej cię ukatrupię. Zrozumiałeś?

– Tak, tato – odparł cicho. – Przepraszam.

Deuce go puścił i spojrzał w stronę lasu.

Nadal ani śladu Evy i jego córki.

– Tato?

– Tak?

– To przez nią przez cały czas jesteś wkurwiony?

– Tak.

– Z jej powodu zostawiłeś mamę?

– Tak.

– Kochasz ją?

– Tak.

Chwila milczenia.

– Spoko.

– ...taaa.

– Tato?

– Jezu, Cage. Co?

– Czy to znaczy, że mogę mieć Mirandę?

Chryste.

– Tak. Możesz, ty jebako. Weź ją sobie.

– Super.

Danny i ja szłyśmy w stronę domu. Ja milczałam, obejmując się ramionami. Ona podskakiwała niczym piłka, wesoło paplając o letnich wakacjach. Miała szesnaście lat, tyle, ile ja, gdy po raz pierwszy całowałam się z jej ojcem i zakochałam się w nim po uszy. Sytuacja wydawała mi się bardzo niezręczna.

Zbliżając się po podjeździe, zobaczyłam Deuce'a i Cage'a siedzących na stopniach werandy. Cage oparty o barierkę palił papierosa. Deuce miał twarz ukrytą w dłoniach.



Na jego widok ścisnęło mi się serce, poznałam, że jest zdenerwowany.

Cage dostrzegł nas i kopnął Deuce'a w tydkę.

Deuce gwałtownie podniósł głowę i ujrzałam jego gniewne oblicze. Nasze oczy się spotkały. Cage odchylił się, wskazując mnie palcem.

– Chodź, Danny! – zawołał Cage, wstając. – Pomożesz mi robić kolację!

Danny dotknęła mego ramienia.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Tak – mruknęłam.

– On by cię nigdy nie skrzywdził – szepnęła Danny.

Spojrzałam na nią.

– Tak, mała. Wiem.

Uśmiechnęła się, a ja zastygłam z wrażenia. Ta dziewczyna miała nie tylko jego oczy, miała też jego zabójczy uśmiech.

– Tatuś też mówi do mnie „mała” – szepnęła. A potem pobiegła, podskakując z nogi na nogę, po czym zniknęła wraz z Cage'em w domu.

Deuce i ja zostaliśmy sami.

Panie Boże, pomóż mi. Nie mogę tego zrobić, myślałam. A jednak zbliżałam się do Deuce'a. Przystanęłam tuż przed nim.

– Posłuchaj, ja nie mogę... hej! Co robisz, do diabła!

Deuce objął mnie w talii i posadził na swoich kolanach.

– Cholerna suko – powiedział szorstko. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Westchnęłam przeciągle i rozdygotana przywarłam do jego ciała. Objął mnie mocniej.

– Nigdzie nie pojedziesz, Evo.

Nie miałam zamiaru zostać. Ale mu tego nie powiedziałam. Powiedziałam natomiast, że okropnie śmierdzi.

– Tak, dziecinko. Ty także.

Dom Deuce'a był niewiarygodnie piękny. Drewniany, wybudowany z bali, dom, jaki można sobie tylko wymarzyć. Wnętrze urządzone było w stylu rustykalnym. Najpierw wchodziło się do foyer o wysokości dwu poziomów. Wisiał tam drewniany, ręcznie wykonany żyrandol.

Rozległe pomieszczenie na parterze nie miało żadnych ścian działowych. Mieściły się tam szerokie schody wiodące na położony powyżej balkon.

Na lewo od foyer znajdowała się część wypoczynkowa, wydzielona wyłącznie meblami. Umeblowanie było wymuszkane i nie zaprojektowano go dla wygody, lecz dla szpanu. Przywodziło na myśl Chase'a.

Bawialnia była bardziej w moim guście – szerokie, miękkie kanapy, gruby futrzany dywan i ogromny płaski telewizor, konsola do gier wideo, o jakiej marzy każdy nastolatek. Dwie ściany były obwieszane zdjęciami Deuce'a i jego chłopców z klubu,

jego dzieci, jego rozmaitych motocykli, które zmieniały się z upływem czasu.

Na prawo od foyer mieściła się ogromna kuchnia i jadalnia. Kuchnia wyglądała niemal identycznie jak ta w jego klubie. Dominowały czernie i chromy rozmaitych urządzeń kuchennych oraz czarno-białe marmurowe blaty.

Część jadalna umeblowana była przepięknie – solidny dębowy stół o odcieniu wiśniowym otaczały wysokie krzesła o siedziskach wyłożonych zielonymi poduszkami.

Szerokie schody prowadziły na balkon, naprzeciw którego znajdowały się trzy sypialnie i trzy łazienki oraz sypialnia pana domu z łazienką tak wielką, że nadawałaby się dla dziesięciu osób. Wyposażona była w wannę jacuzzi i pomieszczenie z wieloma prysznicami oraz ławeczkami.

Sama sypialnia również była dziwaczna. Skąpo umeblowana, ale zupełnie nie tak, jak się spodziewałam. Jedną ścianę zajmował komplet, na który składała się długa toaletka z ogromnym trzyczęściowym lustrem i stojącym przed nią pufem. Z boku wisiała witrażowa lampa Tiffany’ego.

Przy przeciwległej ścianie stały dwie wysokie wąskie toaletki.

Szerokie łóżce z czterema kolumnkami zaścielone było czarną jedwabną pościelą i zarzucone niezliczoną ilością poduszek.

I wszędzie mnóstwo luster; nawet na suficie.

Spojrzałam ze zdumieniem na Deuce’a, który wzruszył ramionami i mruknął:

– Christine.

Sypialnia Cage’a była typową sypialnią nastolatka. Ciemna bielizna pościelowa i ciemne zasłony. Na ścianach plakaty przedstawiające motocykle oraz nagie kobiety pozujące z motocyklami, a także skradzione znaki drogowe. Podłogę pokrywały ubrania i sportowe obuwie, łóżko było niezaścielone, na komodzie piętrzyły się brudne naczynia.

Sypialnia Danny utrzymana była w iście dziewczynskim stylu. Wszystko tu było włochate i w odcieniach różu oraz fioletu. Wszedłszy do niej, poczułam się jak w Candy Landzie, i czym prędzej się wycofałam.

Gdy zwiedziłam cały dom, Deuce zaprowadził mnie z powrotem do swojej sypialni, wskazał mi toaletkę z trzyczęściowym lustrem i polecił, bym wypakowała swoje rzeczy.

Skrzywiłam się.

– Nie zostaję – oznajmiłam. – Więc się nie będę rozpakowywać.

– Cholera jasna – mruknął. Chwycił mnie za rękę i zaciągnął do przyległej łazienki, gdzie włączył prysznic. Potem się rozebrał.

Stał naprzeciw mnie nagi, a ja patrzyłam na wytatuowany na jego przedramieniu wizerunek żony. Widziałam go już wcześniej, ale nigdy się nim nie przejmowałam. Do owej chwili. Do chwili, gdy znalazłam się w jej domu, z jej mężem i dwojgiem jej dzieci.

– Nie waż się stąd wyjść, Evo – warknął.

Zmrużyłam oczy. Że też on zawsze wiedział, o czym myślę!

Mamrocząc coś o zwariowanych babach, przeszedł przez łazienkę i przyparł mnie do wyłożonej kafelkami ściany. Zdarł ze mnie koszulkę i wrzucił ją do kosza na śmieci. Czy wybierała go żona Deuce'a? Czy w łazience jest jeszcze jej szczoteczka do zębów? Przestałam się nad tym zastanawiać, gdy poczułam na sobie dłonie Deuce'a. A potem jego wargi.

– Jesteś tutaj – wymruczał z ustami wokół brodawki mojej piersi. – Jesteś tu ze mną, Evo. Będę cię musiał przelecieć, żebyś pojęła, gdzie jest twoje miejsce. A to dla mnie żaden problem.

Wniósł mnie pod prysznic, trzymając mnie pod boki i kąsając w szyję.

– Cholera. Niech to szlag – powtarzał wciąż od nowa jak mantrę. – Jesteś taka cholernie słodka – mruzczał z wargami przy mojej szyi. – Taka cholernie piękna i słodka, i zwariowana... i cholernie moja.

Z trudem przełknęłam ślinę.

*Cholernie moja.*

Boże, co ten człowiek ze mną wyczyniał, jakie uczucia we mnie budził!

– Jesteś moja, dziecinko. Wyczuwasz to, Evo?

– Tak – odparłam ze ściśniętym gardłem.

Wsunął rękę pomiędzy nas i włożył mi do pochwy najpierw jeden, a potem dwa palce. Uchwyciwszy Deuce'a za ramiona, wyzbyłam się wszelkich myśli i całkowicie poddałam się jemu i jego magicznym palcom. Przyszło mi to bez najmniejszego wysiłku.

– Wyczuwasz mnie, kochanie?

Nie odpowiedziałam. Ale, o tak. Wyczuwałam go.

Wszędzie.

– Czy masz zamiar jakoś to załatwić z twoim starym?

Deuce mył zęby w łazience, przyglądając się owiniętej ręcznikiem Evie, która siedziała na łóżku, ogryzając paznokcie. Wyglądała tak, jakby miała zamiar lada chwila zerwać się i znów dać nogę. Dlatego włączył alarm. Eva nie знаła kodu, więc gdyby usiłowała otworzyć drzwi lub któreś z okien, rozlegnie się sygnał. A wtedy on zaciągnie ją z powrotem do łóżka.

– Zawsze nazywasz mojego tatusia starym – odparła. – A przecież jesteś prawie w jego wieku.

Czyżby go uważała za starego? Wypluł pastę do zlewu.

– Co chcesz przez to powiedzieć, kochanie?

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu się zastanawiam, kiedy tak jak on zaczniesz stosować viagrę.

Deuce zmartwił.

Co?

*Co, u diabła?*

Rzucił szczoteczkę i wyszedł z łazienki. Ułożył dłonie na łóżku po obu stronach Ewy i pochylając się, zmusił ją, by opadła na plecy.

– Nie wymęczyłem cię dostatecznie?

A ta wariatka zacisnęła usta. Wyśmiewała się z niego. Z niego!

Bez ostrzeżenia ułożył ją brzuchem w dół i wszedł w nią. Chryste, ależ była wilgotna. Sprowokowała go, bo miała chętkę na bzykanie. Pokręcił głową. Była całkiem zwariowana, zwariowana na punkcie seksu.

– Jak sobie radzę, smarkulo? – warknął. – Dostajesz to, czego ci potrzeba?

Zadyszana pokręciła głową.

– Nie. Myślę, że powinienes przyspieszyć.

Sapnął przez nos i pacnął ją dłonią w pośladek.

Wybuchnęła śmiechem.

– Jeszcze – zachichotała.

Chryste.

– Jeśli chcesz, żebym cię fest sponiewierał, musisz mi obiecać, że tu zostaniesz i więcej nie będziesz próbowała tych twoich sztuczek.

Odsunęła się, przewróciła na wznak i rozstawiła dla Deuce'a nogi. Znow w nią wszedł. Ich oczy się spotkały.

– Obiecuję – wyszeptała.

– To świetnie, dziecinko – odparł. – Naprawdę cholernie się cieszę.



# Rozdział 16

Jestem gruba – jęknęłam, spoglądając na mój gigantyczny brzuch. Deuce, który wkładał buty, siedząc na łóżku, obejrzał się przez ramię.

– Tak – potwierdził.

Usiadłam na łóżku, a raczej dźwignęłam się do pozycji siedzącej.

– Czyżbyś mnie nazwał grubą?

– Tak.

O mój Boże, był taki wkurzająco szczery! Coś okropnego!

– Nie jestem gruba! – wykrzyknęłam. – To już prawie dziewiąty miesiąc ciąży!

Deuce wstał i sięgnął po dezodorant stojący na jego toalecie.

– Tak, dziecinko, wiem. Ale dzidzius nie tkwi w twoim tłustym zadku.

– Nazwałeś mój zadek tłustym?

Obrócił się, szesując włosy do tyłu.

– Tak.

– Nienawidzę cię – wycedziłam przez zęby. – Gdybym się mogła samodzielnie podnieść, skopałabym ci dupę!

Uśmiechnął się.

– Nie będę cię okłamywał, dziecinko. Twój zadek zrobił się strasznie tłusty. Nie przeszkadza mi to, bo mam wielkie łapska, więc wszystko jest w porządku.

Rzuciłam w niego poduszką. Śmiejąc się, wybiegł z sypialni.

– Dokąd to? – wrzasnęłam za nim.

– Do klubu!

Usłyszałam trzask frontowych drzwi.

Dysząc, położyłam się na wznak i nakryłam się z głową. Okropnie mi się nudziło i prawdopodobnie dlatego mój tyłek zrobił się taki tłusty.

Deuce dotrzymał słowa i traktował mnie dobrze – gdy był w domu. Co się rzadko zdarzało. Większość dni i nocy spędzał w klubie.

Dwa miesiące temu zaczął się u mnie przedwczesny poród. Zabrano mnie do szpitala, gdzie podawali mi siarczan magnezu, aby osłabić skurcze. Lek podziałał i poród ustał, ale nakazano mi leżeć, unikać stresu i powstrzymać się od uprawiania seksu.

Wtedy Deuce przestał sypiać w domu. Cały czas przesiadywał w klubie. A ja nie miałam tam wstępu, chyba że mnie zawiózł, co nie zdarzało się prawie nigdy.

Nie byłam głupia. Wiedziałam, że sypia z innymi kobietami. Tylko że nie wiedziałam, co mogłabym na to poradzić. Wyłożył mi sprawę, obiecał, że będzie się starał. Ja także obiecałam, że będę się starała. Starałam się więc, ale utrzymanie związku z kimś, kto

nie bywa w domu, jest niesłychanie trudne.

Kilkakrotnie omal mu nie wygarnęłam, co o tym myślę, ale wtedy uświadomiłam sobie, że Deuce nigdy mi nie obiecywał, że nasz związek będzie monogamiczny ani że on sam będzie regularnie wracał do domu.

Oficjalnie byłam jego kobietą. Okropność. Wyrzekłam się klubu, w którym byłam ważną postacią mocno związaną z wszystkimi chłopcami, aby być tutaj. Gdzie nie miałam nic.

Spędzałam czas z Danny, gdy nie była w szkole. Oraz z Danny i Cage'em, gdy Cage był w domu, a nie w klubie, gdzie bywał o wiele rzadziej niż jego ojciec. Nawiązałam z nimi obojętnie zupełnie dobre relacje. Cage i ja zaprzyjaźniliśmy się, Danny uznała, że jestem dla niej wzorem do naśladowania. Uważałam, że to kiepski pomysł, lecz nie powiedziałam jej o tym, bo szczerze mówiąc, był to pomysł kiepski, ale miły.

Mogłam korzystać z furgonetki Deuce'a, ale nie miałam dokąd pojechać. Miles City w Montanie liczyło dziewięć tysięcy mieszkańców i składało się z kilku ulic z różnymi sklepami i restauracjami oraz ogromnego niezabudowanego terenu. Mieszkańcom zdawało się to nie przeszkadzać. Dopóki mieli co włożyć na grzbiet i co zjeść, a poczta była czynna, nie narzekali.

Ze mną było inaczej.

Urodziłam się i wychowałam w mieście Nowy Jork. Miasto Nowy Jork. Osiem milionów mieszkańców. Ogromne miasto. Kulturalna stolica kraju. Najbardziej zróżnicowane lingwistycznie miasto na świecie. Mieszmasz handlu, finansów, mediów, sztuki, mody, badań naukowych, techniki, edukacji i rozrywki.

Westchnęłam, ułożyłam się na boku i zwinęłam w kłębek. Tęskniłam za moim miastem. Tęskniłam za moim ojcem, za Kami i Devinem. Tęskniłam za moimi chłopcami z klubu.

Ale kochałam Deuce'a. No i mu obiecałam.

Było już późno, gdy Deuce wjechał do garażu. Wyłączył motor i wszedł do domu. Najważniejsza dla niego była kuchnia. Na drugim miejscu Eva. Był poza domem cztery dni i nie mógł się doczekać, kiedy jej dotknie. Nie mógł się z nią pieprzyć, bo był jakiś problem z dzieckiem, ale radził sobie, pieprząc się z Mirandą. Tylko że Miranda to nie Eva. Jeśli chodzi o zaspokojenie go, żadna z tych kurewek nie dorastała Evie do pięt. Nie mógł przebywać w jej pobliżu, nie pragnąc jej. A jej usta, choć takie słodkie, nie wystarczały. On chciał być w niej, chciał w niej być od czasu owego grillowania na dachu klubu Demonów czternaście lat temu.

Do diabła, trudno było zadowalać się samym tylko myśleniem o niej.

Suka doprowadzała go do szaleństwa.

Chwycił butelkę z piwem i już miał wejść po schodach, już postawił stopę na pierwszym stopniu, gdy dobiegł go niepohamowany kobiecy chichot. Nazajutrz Danny miała iść do szkoły, więc o pierwszej w nocy powinna już spać. I Eva o tym wiedziała.

Mrużąc oczy, skręcił w lewo i przez salon wszedł do bawialni. Eva, Danny i Cage siedzieli ściśnięci na kanapce dwuosobowej, wpatrując się w ekran telewizora.

Danny siedziała z lewej strony, Cage po prawej, z jedną ręką przewieszoną przez oparcie, a Eva zwinęła się obok niego. Cage w roztargnieniu gładził ją po włosach, a ona obejmowała jego brzuch. Wszyscy troje przykryci byli ciemnoniebieskim wełnianym kocem.

Deuce patrzył z niedowierzaniem. Co tu się dzieje?

– O mój Boże! – wykrzyknęła Danny, podskakując. – Ona naprawdę zrobi z niego wampira!

– Na pewno nie – powiedziała Eva. – Nie zrobi. Nie może. To by było bardzo nie w porządku.

– Ze mnie mogłaby zrobić wampira – mruknął Cage. – Jest świetna.

Eva wybuchnęła śmiechem.

– Oddałbyś życie za parę ładnych cycków, co?

Gdyby Deuce nie był taki wnerwiony, roześmiałby się. Został wszak dwukrotnie postrzelony z powodu pary ładnych cycków.

Cage spojrział na Evę z uśmiechem.

– Do diabła, za te cycki, kochana, na pewno. I za twoje też.

Eva prychnęła.

– Świntuch – mruknęła Danny.

– No – zgodził się Cage.

– Możesz sobie być świntuchem tak długo, jak codziennie masujesz mi stopy – powiedziała Eva ze śmiechem. – To istny raj.

Uśmiech Cage'a stał się rozmarzony.

– Dla ciebie wszystko, piękna.

Deuce zacisnął pięści. Masuje jej cholerne stopy? Codziennie? Piękna?

– Ha! – wykrzyknęła Eva, klepiąc Danny po rękę. – Mówiłam ci, że tego nie zrobi!

– Nieważne – burknęła, uśmiechając się, Danny. – Powinna to była zrobić. W końcu on się zestarzeje. Na jej miejscu unieśmiertelniłabym go.

Deuce wpadł do pokoju i stanął dokładnie przed ekranem telewizora.

– Przesuń się, tatusiu – powiedziała Danny, usiłując wyrzeć spoza niego.

Ani drgnął.

– Danielle West – powiedział groźnie. – Chcę się dowiedzieć, dlaczego nie jesteś w łóżku.

Patrzył, jak jego córka splata ręce na piersi i mierzy go wściekłym spojrzeniem.

– Dziś i jutro odbywają się w szkole zebrania komitetu rodzicielskiego – spokojnie wyjaśniła Eva. – Nie ma lekcji.

Deuce zmrużył oczy. Wciąż była owinięta wokół jego dzieciaka. I to w jego obecności.

– Eva – warknął. – Do kuchni.

– Ostrożnie, mała – powiedział Cage. Wysunął się spod niej i podłożył jedną rękę pod



jej plecy, by pomóc jej wstać. Zatoczyła się i chwyciła obiema rękami za ogromny brzuch.

– Cholera – mruknął Cage. – Znów masz skurcze? Zaszkoziło ci słoone jedzenie?

– Och! – wykrzyknęła Danny, zrywając się na nogi. – Trzeba ci podać pigułki?

Słoone jedzenie? Pigułki? Co, do cholery?

– Eva – warknął Deuce, coraz bardziej rozsierdzony. – Marsz do kuchni!

– Tato! – krzyknął Cage. – Zamknij się, do cholery! Ona jest chora! Ma podwyższone ciśnienie. Jej ginekolog położył codziennie przychodzi, żeby ją zbadać!

Co? Co takiego? He?

– Czemu ty wiesz to wszystko? – zapytał Deuce.

– Znam lepsze pytanie – odszczeknął Cage. – Czemu ty o tym nie wiesz, do cholery?

Pozostawało przywalić własnemu synowi, albo coś rozbić. Więc cisnął butelką z piwem przez pokój. Rąbnęła o kamienny kominek i wybuchnęła spienionym piwem.

– Odpowiedz mi! – ryknął Deuce. – Czemu to wszystko wiesz? I jakżeś ją obejmował, do diabła?

Cage wykrzywił wargi.

– A jak myślisz, kto ją wozi na wizyty u jej lekarza i do cholernego szpitala? Kto jej pomaga wstać z łóżka i pójść pod prysznic? Na pewno nie ty.

Deuce aż się zatchnął.

– Pomagasz jej pod prysznicem? – wycedził.

– Tak, tatusiu – spokojnie odrzekła Danny. – Ciebie nigdy nie ma w domu, a ja nie mogę jej ciągle pomagać. Jej lekarz powiedział, że nie powinna chodzić, mamy pilnować, żeby nie jadła za dużo soli, i starać się uspokajać skurcze, robiąc jej ciepłe kąpiele i głaszcząc ją po plecach. Przeważnie ma skurcze Braxtona-Hicksa, ale lekarze są zaniepokojeni, bo już kiedyś zaczynała rodzić.

– I jak myślisz, kto wozi Danny do szkoły? – wrzasnął Cage. – A potem odbiera po ćwiczeniach zespołu cheerleaderek? I zawozi na cholerną gimnastykę? Mama pracuje na dziesięciogodzinne zmiany, Evie teraz nie wolno, a ciebie nigdy nie ma. Więc zostaje tylko ja!

Eva ze łzami w oczach powlokła się przez pokój i zniknęła w foyer. Deuce miał zamiar pójść za nią, ale Cage nie zamknął jadaczki.

– Znów się zaczęło – powiedział wzgardliwie. – Wszystko psujesz, do cholery. Najpierw robiłeś to mamie, a teraz zacząłeś Evie. Nigdy cię nie ma w domu, zostawiasz ją samą. Nie ma z kim porozmawiać, nie ma nic do roboty. Więc cię zostawi, tato, jeśli nie przestaniesz sypiać w klubie z pieprzonymi kurwami. I nie chodzi o ciebie, ale ja nie chcę, żeby Eva odeszła. I Danny też tego nie chce. Z nią jest świetnie, fajnie się z nią rozmawia, jest wesoła i w domu zrobiło się o wiele przyjemniej. Już dawno tak tu nie było. A ty wszystko psujesz, bo jesteś pieprzonym samolubnym dupkiem!

Danny przesunęła się, by stanąć przed Cage'em i przyjęła pozycję obronną.

– Tak, tatusiu.

Deuce musiał zrobić kilka głębokich wdechów, by nie powiedzieć czegoś, czego nie myśli. Odetchnawszy kilkakrotnie, obrócił się i wyszedł.

Deuce pojawił się w kuchni wkrótce po mnie. Wyminął mnie, nie zaszczycając spojrzeniem, i podszedł do lodówki. Ugryzłam się w język. Ostatnio często gryzłam się w język. Nie sądziłam bowiem, by szczerą rozmową zaraz po kłótni, jaką odbył z dziećmi, odniosła pożądany skutek.

Starłam się wymyślić jakiś obojętny temat rozmowy, ale w głowie miałam zupełną pustkę. Nie miałam pojęcia, co ostatnio robił – w pracy i z chłopcami z klubu.

– Zbadali mnie – wypaliłam.

Deuce zamknął lodówkę, nie wyjmawszy piwa, i obrócił się ku mnie.

– Co?

– Zbadali mnie – powtórzyłam. – Chase chce, żebyśmy przeprowadzili test na ojcostwo, i zwrócił się do sądu, który nakazał mi, bym się poddała badaniu.

Deuce zamrugał, nie bardzo rozumiejąc.

– Co powiedział ten pieprzony dupek lekarz? Kiedy nastąpiło poczęcie?

– Dlaczego o to...

– Kiedy? Eva, do cholery, kiedy?

– Pod koniec czerwca – szepnęłam. – Ale datę nie zawsze da się dokładnie ustalić.

– Czyżby? – fuknął. – Nie da się ustalić, ponieważ my pieprzyliśmy się na początku cholernej czerwca?

Patrzyłam na niego w milczeniu. Ze zdumienia odjęło mi mowę.

– Następnie wyskoczyłaś z mego łóżka i wskoczyłaś prosto do łóżka Frankiego, potem z łóżka Frankiego z powrotem do mojego, a z mojego wprost do łóżka tego sukinsyna Chase'a! Ten cholerny dzieciak równie dobrze może być Frankiego, dobrze mówię?

– Przestań! – krzyknęłam. – Przecież wiesz, że to nie tak! Pojawiłeś się nagle, a potem wsadziłeś Frankiego do więzienia, i ja byłam załamana, a przy tobie nigdy nie zachowywałam się racjonalnie. Po prostu zapragnęłam być z tobą jeszcze raz! Z Chase'em to był wielki błąd! Usiłowałam pomóc Frankiemu, ale potem starałam się go zranić, a potem chciałam ukarać siebie, i wszystko mi się popierdoliło. Ja już sama nie wiem, Deuce! Nic już nie wiem!

– Tak, ty nigdy nic nie wiesz, prawda? Nie wiedziałaś, że twój stary ma kamery na tej cholernej klatce schodowej. Nie wiedziałaś, że Frankie nie jest zwykłym świrem, tylko niebezpiecznym maniakiem o morderczych skłonnościach. Nie wiedziałaś, że Chase cię kocha. Nie wiedziałaś, że używa dziurawych prezerwatyw, żeby cię zapłodnić i mieć na własność. Nie wiesz nawet, kto ci zrobił tego bękarta, którego nosisz w brzuchu!

Chase mnie co? O mój Boże.

*O mój Boże! O mój Boże...*

– No – gniewnie prychnął Deuce. – To teraz już wiesz. Ale już jest za późno. To dzieciak Chase'a i teraz on zagra tą cholerną kartą. A ja cię dobrze znam, do diabła!

Gdy sytuacja stanie się trudna, wkurzysz się i uciekniesz.

– Niby dokąd mam uciec? – spytałam. – Skoro tak dobrze wszystko wiesz, powiedz mi, dokąd miałabym uciec!

– Z powrotem do tatusia – powiedział posępnie. – Do cholernego klubu. Tam, gdzie jest bezpiecznie i nie będziesz musiała zmagać się z twoim popieprzonym życiem, bo będziesz tam miała całą armię mężczyzn, którzy zrobią to za ciebie. A wtedy będziesz mogła zająć się ratowaniem Frankiego, bo przecież zawsze zajmowałaś się wyłącznie tym. Będziesz mogła wrócić do Chase'a i rznąć się z nim do nieprzytomności, pieprzyć się z nim w miejscach publicznych, rajcować się tym, bo obydwójce nienawidzicie samych siebie i waszego popierdolonego życia.

Poczułam, że moja twarz robi się gorąca. Byłam rozgniewana, ale także zawstydzona. Deuce właśnie wywlókł moje brudy w domu, w którym głos niósł się swobodnie. Nie wątpiłam, że Danny i Cage wszystko słyszeli.

– Nie powinienem był cię w ogóle dotykać – powiedział wzgardliwie.

Moje serce zamarło.

– Co? – wyszeptałam.

– Słyszałaś mnie, suko. Żałuję, że cię kiedykolwiek dotknąłem. Bodajbym cię był nigdy nie poznał. Kompletnie zrujnowałaś mi życie.

Zatoczyłam się do tyłu, jakby mi wymierzył policzek. Żeby zachować równowagę, musiałam oprzeć się o bufet.

– Deuce – szepnęłam. – Proszę, cofnij te słowa.

Ale on ich nie cofnął. Nie powiedział nic, obrócił się i wyszedł.



# Rozdział 17

**W**padłam do klubu jak po ogień. Deuce nie pokazywał się w domu od ponad tygodnia. Nie odpowiadał na telefony. A jego chłopcy go kryli.

Gdy znalazłam się w holu, nagle pojawił się Cox i nie chciał mnie wpuścić dalej.

– Przyrowadzę ci go. Poczekaj tutaj.

– Spieprzaj! – wycedziłam, odpychając go od siebie. – Nie jestem głupia. Wiem, co on tam wyprawia!

Cox się skrzywił.

– On mnie zabije, jeśli cię wpuszczę.

– W takim razie spisz testament, bo żadna siła mnie nie powstrzyma.

– Foxy – powiedział Cox spokojnie. – Nie mogę cię tam wpuścić.

Spojrzałam na niego rozwścieczona.

– Kpisz sobie ze mnie?

– Nie, kochana. Jeśli cię wpuszczę, Deuce odbierze mi klubową kamizelkę.

– W porządku, Cox, chcesz sobie ze mną pogrywać? O ile wiem, jak dotąd sprawy z Kami są na dobrej drodze, prawda? Jeździsz w odwiedziny do Devina, poznajecie się lepiej? Okłamujesz jego matkę, obiecując, że zostawisz żonę, i wygadujesz inne bzdury, żeby się pieprzyć z Kami, mam rację?

Twarz Coxa skamieniała.

– Evo – powiedział ostrzegawczo – nie możesz...

– Zamknij się – warknęłam. – Mogę to zrobić i zrobię. Powiem jej, że nie tylko nie odszedłeś od żony, ale że nadal pieprzysz się z każdą laską, która ci się napatoczy. No więc, jak będzie, Cox? Wpuścisz mnie czy pożegnasz się z Kami?

Spiorunował mnie wzrokiem, ale usunął się z drogi i cofnął rękę.

– Wchodź, pieprzona suko.

Drzwi do pokoju Deuce'a były zamknięte na klucz. Ale wystarczyło, że dwa razy solidnie rąbnęłam pięścią w gałkę i kiepski zamek puścił. Przekręciłam gałkę i otworzyłam drzwi. Deuce uniósł powieki.

– Eva! – wykrzyknęła Miranda, czerwieniejąc na twarzy. – Ty! Tutaj!

Deuce wypełził spod niej i usiadł. Oczy miał przekrwione i spoglądał nimi błędnie. Zawdzięczał to opróżnionej butelce Jacka Danielsa, która leżała na podłodze obok łóżka.

– Nie ma mnie tu – oznajmiłam. – Przyszłam tylko po to, żeby mu coś powiedzieć, i już mnie nie ma.

Miranda zaczęła wstawać, ale uniosłam dłoń.

– Powinnaś zostać – powiedziałam. – Po tym, co usłyszysz, pewnie będzie potrzebował

nowego pieprzenia.

– Ty głupia suko – warknął Deuce. – Wynoś się z mego klubu.

To zabolalo mnie bardziej niż widok Deuce'a z Mirandą. Bo skoro naprawdę mnie kochał, nie mogłam pojąć, czemu nie chce, żebym była częścią jego życia.

Miranda pozbierała się i wstała z łóżka.

– Ja... mmm... to ja już pójdę.

Nie zwracając sobie głowy szukaniem ubrania, jeśli w ogóle jakieś tu miała, wyszła z pokoju.

– Jak się tu dostałaś, do kurwy nędzy? – wrzasnął Deuce.

Wzruszyłam ramionami.

– Jestem dziwką. Wystarczyło wskoczyć do kilku łóżek.

Deuce natychmiast wytrzeźwiał i przebiegł przez pokój.

Chwytał mnie za ramię i zaczął wywlekać z pokoju na korytarz. Z gołym tyłkiem.

– Skoro mnie stąd wyrzucasz, załatwię to szybko – powiedziałam. – Rozumiem, dlaczego jesteś na mnie wściekły za Chase'a. Ale z Frankiem to co innego. Kochałam go, odkąd sięgnę pamięcią.

Deuce przybrał kamienny wyraz twarzy i przyspieszył kroku, ciągnąc mnie przez korytarz. Ledwie za nim nadażałam.

– Dorostaliśmy razem. Zawsze miał dla mnie czas i zawsze mógł liczyć na mnie. Stracił rodzinę, gdy był dzieckiem. Przyłgnał do mnie, gdy był małym chłopcem, i nie było w tym nic z seksu. To się zmieniło o wiele później. Zaczął chcieć ode mnie czegoś więcej.

Deuce przystanął gwałtownie.

– A czegoż to potrzebował? – wycedził. – Masz pojęcie, jak to głupio brzmi?

– Mam pojęcie! – odparłam. – Ale ja go kochałam! Chciałam mu pomóc!

– Jesteś chora, dziecińko. – Znow zaczął iść, wlokąc mnie za sobą. – Jesteś chora przez niego!

– Tak – wrzasnęłam. – Wiem!

– Co wiesz, do cholery?

– Wiem, że mam posrane w głowie. Wiem o tym od dawna. Wiem, że nie mam zielonego pojęcia o normalnym związku, ponieważ znałam wyłącznie związki popierdolone, ale bardzo się staram, żeby nam się udało! Wiem również, że mam dosyć twoich bzdur! Składałeś mi obietnice, a ja porzuciłam dla ciebie całe moje życie! A ty wywozłeś mnie na pustkowie i zostawiłeś w domu z twoimi dziećmi i spodziewasz się, że będę im matkować i stanę się twoją starą. Chociaż doskonale wiedziałeś, do cholery, że to ostatnia rzecz, jakiej bym chciała. Obiecałam ci, że nie ucieknę, więc pozwoliłam ci się traktować jak część umeblowania, które zostawiasz, kiedy zechcesz, i do którego wracasz, gdy zechcesz mnie zaszczyścić swoim towarzystwem. Ale dłużej już tak nie mogę!

– Cox! – ryknął Deuce tak głośno, że podskoczyłam. Cox błyskawicznie pojawił się na

końcu korytarza.

Deuce popchnął mnie do przodu.

– Zabierz ją stąd. Zadbaj o to, by dotarła do domu i tam została.

Cox ani drgnął.

– Przepraszam, szefie. Nie będę stąd wywlekał rozgniewanej ciężarnej suki, która dopiero co przyłapała swego mężczyznę na rżnięciu kurwy. Wolę zachować jaja na miejscu.

Obróciłam się twarzą do Deuce'a.

– Mną się nie zajmuj. Odchodzę. Ty masz swoje kurwy, a ja chcę wreszcie zacząć żyć!

Następnie zwróciłam się do Coxa, a on się cofnął.

– A co do ciebie! Gównu mnie obchodzi, jak traktujesz swoją żonę. Nie dbam o to, czy się pieprzysz z wszystkimi mężczyznami, kobietami czy psami na całej kuli ziemskiej. Ale spróbuj tknąć moją przyjaciółkę, a pożałujesz! Wy, samce, lubicie truć o męskiej przyjaźni, braterstwie i kodeksie drogi, ale nawet nie pomyślicie o kobietach, które zostawiacie. I niech będę przeklęta, jeśli któraś z nich będzie Kami!

– Jezu, Eva – szepnął Cox. – Czy ja cię kiedykolwiek skrzywdziłem?

– Nie mnie – wysyczałam. – Kami. Ona nie jest klubową dupą. I nie pozwolę, byś ją tak traktował!

– SPIERDALAJ STĄD! – ryknął Deuce.

– ODCHODZĘ! – odkrzyknęłam.

Zdażyłam zejść z dwóch schodów frontowych, gdy w moim krzyżu odezwał się przeszywający ból. Ból się wzmaczał. Świat spowiła mgła. A mój brzuch napiął się boleśnie. Chwyciłam się za brzuch.

– Nie! – zawołałam. – Boże, proszę, nie!

– Suka przyłapała cię, gdy miałeś fiuta w Mirandzie, i nawet się nie wzdrygnęła – powiedział Cox.

Deuce spojrzał na niego gniewnie.

– A czyja to wina, do cholery?

Cox spiorunował go wzrokiem.

– Suka dobrze wiedziała, co robisz, szefie. Zanim tu przyjechała, dzwoniła na twoją komórkę. Miała numery do nas wszystkich. Coś mi się zdaje, że ona zna nas lepiej, niż my sami.

Blue chlapnął sobie kieliszek i odchrząknął.

– Ma się rozumieć, że Foxy nas rozgryzła. Jest dzieckiem motocyklisty, wychowała się w klubie z braćmi, którzy ją kochają bardziej niż swoje stare.

– I na tym właśnie polega problem – mruknął Deuce. – Suka nie zna swojego miejsca, bo Preacher jest pieprzonym idiotą.

Blue pokręcił głową.

– Synu, to ty jesteś cholernym kretynem. Chcesz wiedzieć, jak ja to widzę? Widzę dziewczynę, która nie jest po prostu dziewczyną, ale prawdziwym skarbem. I nie rozumiem, dlaczego wybiera sobie takiego dupka jak ty. Nie mam pojęcia, dlaczego właśnie tobie oddaje ten skarb. Nawet mnie o to nie pytaj. A ty to wszystko odrzucasz, bo nie możesz przestać pieprzyć się z kurwami i nie chcesz się z nią podzielić klubem. To niewiele, jeśli chcesz wiedzieć, ale ty nie chcesz wiedzieć, więc zamykam jadaczkę, a ty nadal bądź sobie pieprzonym kretynem.

Deuce łypnął złym okiem na Blue'ego. Gdyby łajdak nie był taki cholernie stary, już by nie żył.

– Bądźże choć raz w życiu uczciwy wobec siebie, szefie – cicho powiedział Mick. – Nie jesteś na nią wściekły. Ty jesteś o nią zazdrosny.

Deuce rozejrzał się wokoło, spoglądając na posępne twarze swoich chłopców.

– Co, do cholery? – ryknął. – Czemuście się wszyscy sprzysięgli przeciwko mnie?

Mick pokręcił głową.

– Po prostu szczerze mówimy ci, jak jest, szefie. Jesteś zazdrosny, bo Frankie miał ją przez tyle lat. Bo była lojalna wobec tego zwariowanego dupka. Jesteś zazdrosny, bo Chase w niej zasmakował. I jesteś zazdrosny, bo myślisz, że to cholerne dziecko, które nosi, może nie być twoje. A chcesz, żeby było twoje, bo pragniesz tej suki tak bardzo, że zupełnie tracisz rozum i wszystko widzisz opacznie.

Staje ci dla niej od tak dawna i tak przywykłeś do tego, że się z nią to pieprzysz, to znów kłócisz, albo ją tracisz, że teraz nie dociera do ciebie, że wreszcie jest twoja. Ta suka cię kocha i to od bardzo dawna. Widziałem, jak na ciebie patrzyła jeszcze w Chicago. Była wtedy dzieckiem, ale niech mnie, jeśli poza tobą nie widziała świata.

Tap skinał głową.

– On ma rację, szefie. Nie sądzę, by ci dała jeszcze jedną szansę. Wygląda na bardzo zmęczoną, widać to po jej twarzy. Założę się, że Frankie też się do tego dołożył. Kobieta potrafi wiele znieść, ale w końcu już więcej nie może. Popatrz na mnie. Tara odeszła i przeniosła się do Atlanty. Teraz żyje z jakimś programistą, o którym moja córeczka mówi, że jest wielkim tłustym idiotą. To jej słowa, nie moje. Ale pewnie nie jest zbyt lotny. Jednak Tara woli go ode mnie, bo nie traktowałem jej dobrze, a on ją traktuje jak jakąś cholerną królową.

Deuce nie wiedział, jak na to wszystko odpowiedzieć. Głównie dlatego, że to, co usłyszał, było prawdą. Więc znów wychylił kieliszek. Mick uśmiechnął się z wyższością. Pieprzony dupek.

Deuce dobrze wiedział, że źle postępuje z Evą. Dawne przyzwyczajenia trudno zwalczyć. Ale nie mógł znieść, że staje się łagodny i słaby, a Eva sprawiała, że takim się stawał. Gdyby spędził z nią zbyt wiele czasu, przylgnałby do jej boku jak przyklejony. A on potrzebował przestrzeni. Musiał mieć jasny umysł. Nie chciał stać się mięczakiem.

Cholera.



Nie wiedział, co robić. Jakaś jego część chciała wrócić do domu, a pozostała traciła oddech na samą myśl o powrocie.

– SZEFIE! – Do pokoju wpadł ZZ z zakrwawionymi rękami. – Eva! – powiedział zadyszany. – Nie mówi... Oczy ma zamknięte... wszędzie pełno krwi... wezwałem karetkę...

Deuce nie usłyszał więcej, bo wybiegł na zewnątrz.



# Rozdział 18

Deuce siedział w szpitalnej poczekalni w tej samej pozycji, co przez poprzednie cztery dni. Łokcie wsparł na kolanach, twarz ukrył w dłoniach. Spartolił w życiu wiele spraw, ale jeszcze nigdy aż tak.

Zdenerwował Evę do takiego stopnia, że zaczęła rodzić sześć tygodni przed terminem. I omal się nie wykrwawiła. Lekarze wykonali cesarskie cięcie i na świat przyszła małeńka dziewczynka, którą umieszczono w inkubatorze i powpychano jej do nosa rurki, bo nie mogła samodzielnie oddychać. A kobieta – *jego kobieta* – nie odzywała się do niego, bo był przeklętym dupkiem, który pieprzył się z innymi kobietami, podczas gdy w domu, we własnym łóżku, pod opieką swoich dzieci miał tę jedyną, na której mu zależało.

– Szeffie? – Jase trącił go łokciem w bok.

– Co? – odburknął.

– Przyszła Kami.

Otworzył oczy i zobaczył uśmiechającą się do niego miniaturkę Coxa. Uśmiechnął się do Devina i spojrzał wyżej. Zwariowana matka Devina patrzyła na niego złym wzrokiem. Odpowiedział jej tym samym.

– Chase nie żyje – warknęła gniewnie Kami.

Zaskoczony Deuce zamrugął. I dobrze. Cóż... to nie taka zła wiadomość.

– I co z tego? – odparł. – Oszczędzę trochę czasu.

Kami zmarszczyła brwi. Była teraz mniej rozgniewana, ale bardziej zmieszana.

– To nie ty? – spytała.

Poderwał się na nogi.

– Zwariowałaś, suko? Lepiej nie mów o tym publicznie! A najlepiej, w ogóle o tym nie rozmawiaj!

– Przepraszam! – krzyknęła. – Musisz mi wybaczyć! Nie potrafię jasno myśleć, gdy moja najlepsza przyjaciółka omal nie straciła dziecka i życia. A zaraz potem do moich drzwi stuka policja, żeby mnie poinformować, że mój mąż był przez wiele godzin torturowany, a następnie wypruto z niego flaki! Cholera, Deuce, powiedzieli, że jego wnętrzności wisały na choince! Był tak zmasakrowany, że nawet nie pozwolili mi zobaczyć ciała!

Deuce poczuł lód w żyłach. Krew zupełnie w nim zamarzła.

– Ripper! – warknął.

Ripper zerwał się i wyjął komórkę.

– Się robi, szefie – powiedział, kierując się do wyjścia.

– O co chodzi? – spytała Kami.

– Tatus! – pisnął Devin i puścił się pędem.

– Cholera – mruknął Tap. – Przyszedł tu z Anną.

Jase wzruszył ramionami.

– Sam sobie winien. Ma pełno dzieciaków po całym świecie.

– Wciąż jest ze swoją żoną? – syknęła Kami.

Cox w ułamku sekundy zorientował się, w co wdepnął. Deuce widział, że Cox jest wystraszony. Ale potem przykląkł na jedno kolano i chwycił Devina, który rzucił mu się w ramiona.

– Cześć, mały – powiedział szorstko, mocno go ściskając.

– A to co, do diabła? – pisnęła Anna.

Cox podniósł się, nie wypuszczając z ramion Devina.

– Nie przy moim dzieciaku, suko.

Kami przemaszerowała przez poczekalnię i podeszła do Coxa.

– Widzę, że faktycznie o wszystko zadbałeś – prychnęła ironicznie. – Więc daj mi Devina na czas, gdy będziesz to wszystko załatwiał.

Cox oddał jej dziecko.

– Usiądź sobie tam, dziecinko – powiedziała Kami, wskazując Devinowi krzesło po przeciwnej stronie pomieszczenia. Devin posłusznie tam pobiegł.

– Pieprzyłeś się z tą kościstą suką – zaskrzeczała Anna. – Masz z nią dzieciaka?

Cox zamknął oczy.

– Jezu, Anno, odpuśćże mi. Jesteśmy w szpitalu.

– Właśnie! – wrzasnęła Anna. – I właśnie się dowiedziałam, że mnie zdradzasz!

– Naprawdę nazwałaś mnie suką, ty pieprzona suko?! – zapiszczała Kami.

Zanim sytuacja zmieniła się w scenę żywcem wziętą z opery mydlanej, Deuce chwycił Coxa za ramię i odciągnął na stronę.

– Chase nie żyje. Jego wnętrzności zawisły na choince. Zgadnij, kto to zrobił. Zabierz stąd którąś z twoich suk, zanim skoczą sobie do oczu. Moja kobieta omal nie wykitowała, więc sugeruję, żebyś zabrał stąd Annę. A Kami niech zobaczy córeczkę Ewy. Staraj się, żeby Anna nie wrzeszczała, bo to zdenerwuje moją kobietę. A jeśli moja kobieta się zdenerwuje, sprawa źle się dla ciebie skończy.

Cox westchnął i się obejrzał.

– Robi się, szefie – wymamrotał.

– Tap.

– Szefie?

– Zwołaj wszystkich chłopców. Chcę, żeby przez okrągłą dobę pilnowali Ewy i jej córeczki. Cage także. I lepiej załatwcie to dyskretnie.

– Robi się.

Wrócił Ripper. Wystarczył jeden rzut oka na jego twarz i Deuce wiedział. Złe wieści.

– Frankie? – zapytał.

Ripper skinął głową.

– W zeszłym tygodniu zabił trzech współwięźniów. Został za to przeniesiony. Podczas transportu zabił wszystkich czterech strażników. Z tego, co się dowiedziałem, załatwił ich w okrutny sposób. Istna rzeźnia. Podejrzany jest o zabicie Hendersona. Już jest na niego obława, a on ucieka przestraszony. Albo raczej, znając Frankiego, ucieka uszczęśliwiony. I nie ma najmniejszej wątpliwości, że chce dopaść Evę.

Kami szeroko rozwarła oczy i rzuciła się na Rippera.

– On zabije moją Evie! – wrzasnęła.

– Nie, mała. Nic takiego się nie stanie – szepnął Ripper, głaszcząc ją po plecach i uśmiechając się ponad jej głową do Coxa.

Cox, który już wyprowadził na zewnątrz swoją histerycznie wrzeszczącą żonę i wrócił sam, skamieniał na ten widok.

– Dotykaj jej, ty dupku, a stracisz obie ręce! – zagroził.

– Odpieprz się – ofuknęła go Kami. – Skoro ty nadal rzniesz swoją żonę i prawdopodobnie połowę kobiet w stanie Montana, postanowiłam pieprzyć się z Ripperem!

Ripper, który zupełnie się nie przejmował, że Cox szykuje się, by go chwycić za kark, nadal w najlepsze głąaskał Kami, nie przestając się uśmiechać.

– Jeśli naprawdę chcesz, żeby Cox był o ciebie zazdrosny, Kami – powiedział Jase – zajmij się mną.

Trąc twarz rękami, Deuce zostawił grupę przygłupów i ruszył do pokoju Ewy.

W drzwiach przywitała go Danny. Miała na sobie różowy sweterek, który włożyła trzy dni temu, i wyglądała na całkiem wyczerpaną.

– Oj, tatusiu. Miałeś kiepski pomysł. Lepiej nie wchodzić.

Westchnął głęboko.

– Wiem, że sprawa kiepsko wygląda. Eva mnie nienawidzi, ale muszę z nią porozmawiać. Zresztą ty musisz wziąć prysznic i trochę się przespać. Zadzwoń do brata i jedź do domu.

Danny niechętnie odsunęła się, by go wpuścić. Deuce wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Ciemne zasłony były zaciągnięte i w pokoju panował mrok. Eva leżała na boku. Była blada i wymizerowana. W jej ręce tkwiła igła kroplówki. Na widok Deuce'a odwróciła się tyłem do niego.

– Idź sobie – wyszeptała ochryple.

Poczuł ucisk w piersi.

– Nie mogę, dziecinko. Musimy porozmawiać.

Obszedł łóżko, by widzieć jej twarz, a ona natychmiast przeturlała się na drugi bok.

– Nie. Wcale nie musimy. Odejdź.

Trudno. Spróbujemy innej taktyki.

– Chase nie żyje.

Patrzył, jak jej ciało sztywnieje.

– Był torturowany – ciągnął Deuce. – Potem wypruli mu wnętrzności. I rozwiesili je

na choince.

Eva usiadła z trudem, trzymając się za brzuch.

– Gdzie jest Frankie? – wyszeptała.

– Uciekł z więzienia.

– O mój Boże. Chase... o mój Boże... To moja wina... on nie... Ja... o mój Boże...

– Dziecinko. – Wziął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. – Posłuchaj mnie uważnie, Chase wiedział, co robi, gdy z tobą ubijał interes. I znał Frankiego osobiście. Zapoznał się z jego aktami. Dobrze wiedział, jak bardzo Frankie ma pojebane w głowie i do czego jest zdolny. Problem polegał na tym, że pragnął cię za bardzo, by się tym wszystkim przejmować.

Po policzku Evy spłynęła łza.

– Chase na to nie zasłużył. To znaczy, nikt nie zasługuje na coś takiego, ale Chase szczególnie. Może i był palantem, ale w gruncie rzeczy nie był złym człowiekiem. Po prostu chciał być kochany, chciał mieć kochającą rodzinę, którą będzie kochał... po prostu nie wiedział, jak... O Boże, Chase... O Boże...

Opłakiwała zmarłego, Deuce to pojmował, ale nie chciał słuchać, jak płacze z powodu dupka, z którym się pieprzyła i dla którego najwyraźniej miała jakieś uczucia. Zazdrość spowodowała, że obudził się w nim gniew. Usiadł obok Evy i ucałował ją mocno.

Nie walczyła z nim i całowali się długo i powoli, wyczuwając wzajemnie swoje wilgotne wargi i pożądliwe języki. Gdy się odsunął, Eva przytknęła czoło do jego czoła i westchnęła prosto w jego usta.

– Co z nią? – wyszeptała.

Oprzytomniał. Dziecko – ona mówi o dziecku.

– Nadal nie oddycha samodzielnie, dziecinko.

Skinęła głową, przygryzając wargę.

– To nie twoja wina – wyszeptała.

Owszem, jego. Otworzył usta, by zaprotestować, ale położyła mu palec na wargach.

– To była trudna ciąża. Ty nie zawiniłeś.

Poczuł, że pierś mu się zaciska, i z trudem wciągnął powietrze. Nie zasługiwał na Evę. Nigdy na nią nie zasłużył.

– Nadałam jej imię – powiedziała czule. – Ivy Olivia West. Ivy<sup>[4]</sup>, bo niedawno było Boże Narodzenie, a Olivia po...

– Mojej mamie – dokończył Deuce ochryplym głosem, czując się jak najnędzniejszy wypierdek na całym świecie.

– Deuce?

– Tak, dziecinko?

– Świadectwo urodzenia. Co mam tam wpisać?

– Nic. Ja je wypełnię – szepnął. – To należy do mnie. Ona jest moim dzieckiem.

Zajrzała mu w oczy, pojąc się jego widokiem i mocno obejmując... i doprowadzając

go do szaleństwa. Ona zawsze doprowadzała go do szaleństwa.

– Deuce?

– Tak?

– Koniec z kobietami.

Cholera.

– Tak, dziecinko, wiem. Wszystko psułem.

– Gdy będziesz na mnie zły i będziesz się chciał wyżyć na cipce, wyżyj się na mojej.

Żebyś była nie wiem jak wściekła, nigdy ci nie odmówię. – Roześmiała się drżącym śmiechem, od którego poczuł ból w sercu. Naprawdę zranił tę kobietę.

– Eva, dziecinko – powiedział czule – już nigdy nie będzie żadnych innych kobiet. Już odstawiłem Mirandę i zerwałem z nią wszelkie więzi. Obiecałem ci, że na ciebie zasłużę, i najwyższy czas, bym się tym zajął.

Westchnęła boleśnie, a on poczuł się jeszcze gorzej.

– Kocham cię, Deuce – wyszeptała. – Tak bardzo, bardzo.

Wpatrywała się w niego, a on chłonał ją wzrokiem i wiedział, dlaczego jego chłopcy tak na niego naskoczyli. Ona go kocha. On jest jej światem. Wiedział, bo mówiły mu to jej wielkie szare oczy. Nagle przeszłość zupełnie przestała się liczyć.

Eva już nie będzie uciekać, a on będzie ją traktował jak królową, którą przecież jest.

[4] Ivy (ang.) – bluszcz.





# Rozdział 19

Po raz pierwszy od długiego czasu Deuce zaznał spokoju.

Minęły trzy miesiące i Ivy została wypisana ze szpitala.

Eva przekształciła połowę jego pokoju w klubie w pokój dziecięcy. Potem zwariowana suka oddała Danny swój własny pokój w klubie i pomogła jej go urządzić. Z tego, co Deuce widział, cały w różach i fioletach.

Deuce wyniósł z części przeznaczonej dla dziecka cały swój bałagan. Wstawił stalowe drzwi z solidną zasuwą. Umieścił kraty w oknie. Zwołał wszystkich swoich chłopców i pouczył ich, że jego córeczka ma być poza ich zasięgiem. Powiedział, że jeśli któryś z nich spojrzy na nią złym wzrokiem, to go uśmierci.

Żaden z nich nawet na nią nie zerknął. I nie odzywali się do niej ani słowem.

Ten cały cholerny kram jakoś się toczył.

Życie stało się dobre. Naprawdę diabelnie dobre.

Kami i Devin przenieśli się do Montany, aby być blisko Ewy i Ivy. Nie po to, by być w pobliżu Coxa; Kami klęła się na wszystko, że jej decyzja nie miała z nim nic wspólnego. Deuce może by jej uwierzył, gdyby nie to, że zarzekała się, siedząc u Coxa na kolanach.

Deuce skończył czterdzieści dziewięć lat.

Cox odszedł od żony i przeniósł się do Kami.

Danny znalazła sobie chłopaka.

Chłopak Danny zerwał z nią, a Deuce przysięgał, że nie miał z tym nic wspólnego.

Cox przeprowadził rozwód. Wsunął pierścionek z diamentem na palec Kami. Ale ona nie była zadowolona i sama kupiła sobie większy i droższy pierścionek. Oraz kolczyki do kompletu.

Deuce miał wrażenie, że słyszał, jak Cox burczy coś o tym, że pozbawi ją dostępu do Internetu – z powodu jakichś butów, które kosztowały kilka tysięcy dolarów.

Devin skończył pięć lat.

Cox kupił mu rower crossowy, a Kami obija Coxa patelnią.

Eva skończyła lat trzydzieści jeden.

Kami wyrzuciła Coxa – poszło o to, że nie spodobało jej się, jak spoglądał na kasjerkę w supermarkecie. Deuce'a bardziej interesowało to, w jaki sposób Kami udało się zawlec Coxa do supermarketu.

Chłopcy zamówili dla Deuce'a nowy medalion. Na rewersie wygrawerowane było FOXY. Udało mu się przywalić pięścią w twarz trzem spośród nich; reszta rozpięchła się w popłochu. Następnie zawiesił sobie medalion na szyi.

I uśmiechnął się od ucha do ucha.

Lato okazało się przychylne dla klubu. Załatwili mnóstwo interesów. Wpadło im sporo pieniędzy. Trzech chłopców wstąpiło w związki małżeńskie. Przegłosowano przyjęcie trzech nowych braci.

Dupcia Evy schudła – nie, żeby mu na tym zależało. Dobierał się do niej w każdej sytuacji i na wszelkie dostępne sposoby. Do szczupłej i do obfitej w kształtach; zawsze była cholernie smakowita. I budziła w nim żądzę. Dlaczego? Było to dla niego zagadką. Zrozumiał, że tak się do Evy garnął wcale nie z powodu jej ciała. Zagwozdka polegała na tym, że z Evą chodziło o coś więcej niż sam jej wygląd. Chociaż te jej cycki... i te jej usta...

I te jej cholerne oczy, które doprowadzały go do szaleństwa.

Cox i Kami się pobrali, a ona pozwoliła, by się wprowadził z powrotem.

Ivy skończyła roczek. Rzuciła okiem na tort urodzinowy z Hello Kitty (pomysł Danny) i zanurzyła w nim twarz. Jej zdjęcie z buzią umazaną kremem i lodami, roześmianymi niebieskimi oczyma nakrapianymi białymi plamkami i uśmiechem jej ojca – zdobiło biurko Deuce'a.

Deuce zaczął planować coś wielkiego. Coś naprawdę cholernie specjalnego dla swojej kobiety.

Aż pewnego letniego dnia wszystko runęło w gruzach.



## Rozdział 20

Ivy, Deuce i ja szliśmy, trzymając się za ręce przez duże podwórko klubowe. Z trzech strategicznie rozmieszczonych głośników grzmiała muzyka country. Na trzech grillach piekły się hot dogi, hamburgery i steki. Motocykliści i ich żony, przyjaciółki oraz dzieci przechadzali się tłumnie, popijając piwo lub napoje gazowane i rozmawiając z ożywieniem.

Uśmiechając się.

Tańcząc.

Szczęśliwi.

Deuce ścisnął mnie za rękę.

– Dziecinko, zajmij się jakimiś gównianymi kobiecymi sprawami. Muszę pogadać z Ripperem.

Obrzuciwszy go wiązanką wszystkich plugawych wyrazów, jakie przyszły mi do głowy, by wytknąć mu męski szowinizm, podeszłam do długiego stołu, na którym pyszniły się rozmaite sałatki z makaronem, chipsy, sosy, precle i warzywa.

Za stołem stała Dorothy w białym fartuszkach i nakładała potrawy na talerze. Zrzuciłam sandały i wzięłam się do pracy, by jej pomóc.

– Hej – szepnęłam, szturchając ją biodrem. – U ciebie wszystko gra?

Przygryzła dolną wargę.

– Jak może grać, kiedy go widzę z nią?

Powiodłam oczyma za jej wzrokiem i zobaczyłam Jase'a, jego żonę Chrissy i trójkę ich dzieci. Jase od trzynastu lat zadawał się z Dorothy, która teraz miała lat trzydzieści trzy, ale nie dotrzymał żadnej ze złożonych jej obietnic. Dorothy odeszła dla niego od męża, jej córka miała już szesnaście lat i od przyszłej jesieni miała zacząć studia i wyjechać z domu. Wtedy Dorothy zostanie zupełnie sama.

Nie była to moja sprawa, ale wcale mnie to nie zachwycało.

– Odpocznij trochę – zaproponowałam. – Zajmę się tym.

Spojrzała na mnie wielkimi oczami.

– Jesteś żoną Deuce'a.

Wzruszyłam ramionami.

– I co z tego? Przecież to nie znaczy, że nie mogę nakładać makaronu.

Kręcąc głową, ale z uśmiechem, Dorothy rozwiązała fartuszek i podała go mnie.

– Dzięki – wyszeptała i pobiegła.

Jase odwrócił się i przerwawszy rozmowę z żoną, patrzył, jak Dorothy mija grille i znika w budynku klubowym. Zmarszczył brwi i wyszeptał coś do ucha Chrissy, która uśmiechnęła się i skinęła głową. Jase zaś poszedł w ślad za Dorothy.

– Eva?

Obróciłam się plecami do stołu i stanęłam oko w oko z Anną, była żoną Coxa. Niedawno ścięła na krótko długie czarne włosy i było jej z tym do twarzy.

– Hej – powiedziałam. – Zgubiłaś Mary Catherine?

Skinęła głową i wskazała mi swoją prawie nastoletnią córkę, która, zaśmiewając się, goniła Devina.

– Zjesz coś? – spytałam, unosząc talerz.

Zmarszczyła nos.

– Nie, dziękuję. Staram się schudnąć.

Obrzuciłam ją wzrokiem, zastanawiając się, czemu chce się odchudzić.

– Cześć, Eva! Anna! – podeszła do nas Chrissy. Była wspaniała. Wysoka, gibka, z wydatnym biustem, długimi kasztanowymi włosami. Miała gładką, opaloną cerę i idealnie symetryczne rysy twarzy. Istny obiekt seksualnych marzeń każdego faceta. Miała to wszystko, czego brakowało Dorothy. Do diabła, miała wszystko, czego nie miałam ja. Na szczęście ani trochę się tym nie przejmowałam.

– Cześć, Chrissy – powitała ją Anna.

– Będziecie jutro na jodze? – spytała Chrissy, spacerując w tę i z powrotem w krótko obciętych dżinsowych szortach i białej bluzeczce. Ściągała na siebie spojrzenia wszystkich motocyklistów znajdujących się w pobliżu. Gapił się na nią nawet Deuce.

Posłałam mu groźne spojrzenie. Odpowiedział olśniewającym uśmiechem, a następnie obrócił się, by podjąć przerwana rozmowę.

– Ja tak – odparłam. Chrissy i prowadzone przez nią zajęcia jogi były moją deską ratunku. Dzięki nim straciłam wszystko, co przybrałam w czasie ciąży, a nawet więcej.

– Ja też – powiedziała Anna. – Twoje zajęcia są mi bardzo potrzebne.

Pokręciłam głową. Gdy Cox odszedł od Anny, ta zaczęła gonić w piętę.

– Coś takiego! – wykrzyknęła Chrissy i podjęła swój spacer.

– Gdzie jest Dorothy? – ryknął ZZ przez cały trawnik, usiłując przekrzyczeć muzykę.

Uniosłam dłonie, dając mu do zrozumienia, że nie wiem, i odkrzyknęłam:

– A po co ci ona?

– Potrzebuję płynu do zapalniczki!

Uniosłam kciuki i weszłam do budynku. Gdy byłam w połowie korytarza, przy którym mieściły się sypialnie, usłyszałam głośne jęki dochodzące z pokoju Jase'a. Szłam dalej, wiedząc, co zastanę. Faktycznie, ujrzałam Jase'a z opuszczonymi do kostek spodniami, który przypierał do ściany Dorothy z zadartą do pasa spódnicą.

– Kocham cię, do diabła – dyszał. – Nawet nie wiesz jak. Nie masz pojęcia, jak cholernie cię kocham.

Dorothy kwiliła z twarzą wtuloną w szyję Jase'a.

Cichutko sięgnęłam do otwartych drzwi, wcisnęłam guzik w gałce i je zamknęłam. Sprawdziłam jeszcze, czy zamek faktycznie się zatrzasnął. Nie byłoby dobrze, gdyby

Chrissy nakryła ich w takiej sytuacji.

Dorothy także nie zasługiwała na to, by ją zaskoczyć. To był ich stały numer, ale nie mogłam na to nic więcej poradzić.

Niedługo potem spłoniona Dorothy wróciła na podwórko. Patrzyłyśmy obie, jak Jase wychodzi z budynku i zbliża się do Chrissy, która natychmiast do niego przywarła, podczas gdy on spoglądał na Dorothy, obiecując wzrokiem najróżniejsze rzeczy. Dobrze wiedziałam, że nigdy tych obietnic nie zrealizuje.

– W końcu od niej odejdziesz – szepnęła Dorothy, wpatrując się w Jase’a.

Zacisnęłam wargi i opuściłam wzrok na łyżkę, którą nakładałam jedzenie. Byłam pewna, że Jase nigdy nie odejdzie od Chrissy; kochał ją na swój pokrętny sposób. I kochał Dorothy. Zredukował liczbę swoich wielbicielek do zaledwie dwóch, ale nie miał zamiaru z nich rezygnować.

Na szczęście obok mnie pojawił się Deuce, wybawiając mnie od odpowiedzi.

Spojrzał pytająco najpierw na mnie, potem na Dorothy, a następnie powiódł wzrokiem tam, gdzie ona się wpatrywała. Zmarszczył brwi.

– Dorothy – powiedział cicho, a ona zerknęła na niego i oblała się rumieńcem.

– Przepraszam – szepnęła.

– Nie życzę sobie, żebyś lekceważyła żony moich chłopców i utrudniała im życie.

– Wiem – odparła szeptem Dorothy. – Jeśli chcesz, zwolnię się z pracy w klubie.

Odciągnęłam Deuce’a na stronę.

– To jego wina – wysyczałam. – Poszedł za nią do budynku i zrobił wiesz co!

Deuce uniósł brew.

– Zrobił wiesz co? – powtórzył, żartując sobie ze mnie.

Skrzyżowałam ręce na piersi, a on utkwiał wzrok w głęboko wyciętym dekolcie mojej fioletowej letniej sukienki.

– Czy możemy pójść i zrobić „wiesz co”? – zapytał, szczerząc zęby w uśmiechu.

Wywróciłam oczami.

– Nie.

– Proszę?

Powstrzymywałam uśmiech, ale bezskutecznie. Deuce pogładził mnie knykciami po policzku.

– Mam dla ciebie prezent – powiedział cicho.

– Wielki, słodki prezent płci męskiej? – spytałam.

– To też – odparł Deuce z uśmiechem. – Chodź.

Wziął mnie za rękę i tylnym wejściem wprowadził do środka. Minęliśmy sypialnię, przeszliśmy przez bawialnię. Deuce pchnął drzwi frontowe.

– Jest twój, dziecinko.

Zamrugałam z niedowierzaniem. A potem zapomniałam o mruganiu i tylko się gapiłam na bezcenną piękność przede mną.

– Nie – szepnęłam.

– Tak, dziecinko.

Masywne felgi odlane ze stopu aluminium, potężny widelec przedni oraz szeroki zbiornik paliwa o pojemności pięciu galonów. Wahacz podparty dwoma sprytnie ukrytymi amortyzatorami, sztywno umocowany silnik Twin Cam 96B, dwie chromowane rury wydechowe.

Byłam do głębi wstrząśnięta.

– Chłopcy, którzy wykonali ten motocykl na indywidualne zamówienie, margali na te błyskotki, kochana. Zawdzięczasz je wyłącznie mojej nieustępliwości.

Iskrzyło wyłącznie ćwiekowane siodełko – i byłam nim zupełnie zauroczona.

– Nie mogę uwierzyć, że pamiętałeś – wyszeptałam, gładząc mój motor. Mój idealny motor.

– Byłaś najmilszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek spotkałem. I to gdzie? Ni mniej, ni więcej, tylko w więzieniu Rikers. Mówiłaś o lśniących motocyklach Fat Boy i o cholernych różowych kaskach z wizerunkiem czaszki. I powiedziałaś mi prosto z mostu, że będziesz królową klubu motocyklowego. Oto spełniło się twoje marzenie, dziecinko. Jestem twoim mężczyzną. Rozumiesz, co mówię?

O mój Boże. Uczynił mnie królową. Bo jest moim mężczyzną, a takie miałam marzenie. Mój mężczyzna urzeczywistnił moje marzenie.

Dał mi lśniącego Fat Boya.

I różowy kask z wizerunkiem czaszki.

Obróciłam się i dźgnęłam palcem pierś Deuce'a.

– Ty mnie kochasz.

– Tak, dziecinko.

Rzuciłam się na niego. Nasze wargi zwały się; całowaliśmy się tak, jak zawsze – rozpaczliwie wygłodzeni, z szaleńczą intensywnością i energią, która mogłaby oświetlić całe miasto.

O rany. On aż tak mnie kocha. Po prostu... nie do wiary.

– Hej – powiedziałam cicho, dotykając jego policzka.

– Tak?

– A co z twoim marzeniem?

Posłał mi pełen dołeczków uśmiech.

– Patrzę na nie, ukochana.

Och. Cholera. Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Byłam cała jego. Mój mężczyzna miał mnie bez reszty. Ciało, duszę i wszystko to, co pomiędzy.

– Chcę teraz pójść, żeby „wiesz co” – wyszeptałam.

– To świetnie, dziecinko – odpowiedział szeptem. – Naprawdę diablo świetnie.

Padliśmy na łóżko, całując się gorączkowo, zdzierając ubrania z siebie nawzajem.

– Kocham cię – dyszałam. – Straszliwie.

Zsunął ramiączka mojej sukienki i całował mnie raz po raz w obojczyk. Jego usta wędrowały coraz niżej i niżej, a jednocześnie jego dłonie zsuwały ze mnie sukienkę.

Wetknęłam palce we włosy Deuce'a, pojękując błagalnie i dopominając się o więcej.

Pochylił się i koniuszkiem języka powiódł wzdłuż blizny, którą miałam na brzuchu po cesarskim cięciu.

– Cholernie cię kocham, dziecinko – wychrypiał.

Następnie wstał i zdjął ze mnie majteczki. Uniosłam nogi i potarłam umazanymi trawą stopami o jego nagi tułów, a on zachichotał.

Uśmiechając się, rozpiął suwak swoich dżinsów.

– Chcesz mocno? – zapytał ochrypłym głosem.

Przygryzłam wargę i pokręciłam głową.

– Chcę delikatnie i powoli, kochany – odparłam.

Jego oczy złagodniały.

– Cholera – wymamrotał. – Chcę po prostu patrzeć na ciebie, tak długo, aż się przekonam, że naprawdę tu jesteś i nigdzie nie uciekniesz, bo naprawdę chcesz ze mną być.

Przymknęłam powieki, pozwalając, by jego słowa wniknęły we mnie.

– Złaż z niej, pojebańcu, zanim ci podziurawię twoją pieprzoną czaszkę!

Uniosłam powieki. Znałam ten głos.

Zza Deuce'a wychynał Frankie i zaszedł go z boku, przyciskając lufę spluwy do jego skroni. Wyglądał okropnie. Brudny. Z tłustymi włosami, z długą potarganą brodą, w dziurawych i poplamionych łachmanach.

– Cholera! Złaż z niej, Jeźdźcu! – ryknął Frankie.

Deuce zapiął dżinsy i z morderczym wyrazem twarzy powoli się odsunął.

Pospiesznie usiadłam i podciągnęłam górę sukienki.

– Nie waż się ruszyć, pizdo – wysyczał do mnie Frankie.

Obrócił się i rzucił kajdanki Deuce'owi, który schwycił je jedną ręką.

– Przykuj się do grzejnika – rozkazał.

Deuce patrzył na niego.

– Nie ma mowy – warknął.

– Nie? – Frankie chwycił mnie za włosy i szarpnął, ciągnąc mnie w poprzek łóżka.

Poczułam na szyi chłód lufy jego spluwy. – Chcesz, żebym ją zabił?

Dygocąc z wściekłości, Deuce pochylił się obok grzejnika pod oknem naszej sypialni, zatrzasnął jedną bransoletkę kajdanków na stalowej sztabie grzejnika, a drugą bransoletkę na swoim prawym nadgarstku.

Frankie obrócił się do mnie, uśmiechając się szeroko.

– Obserwowałam cię, dziecinko – powiedział. – Już od dawna. – Nachylił się nad łóżkiem i przysunął twarz do mojej twarzy. – Obserwowałam cię, gdy pieprzyłaś się z tym dupkiem!

Rozdygotana, patrzyłam w ciemne oczy Frankiego.

– Zabiłeś Chase'a. Zarżnąłeś go.

– Tak – prychnął, prostując się na całą wysokość. Pokręcił głową i wybuchnął



śmiechem. – Gnojek wrzeszczał jak dziewczyna.

Poczułam w gardle pieczenie kwasu żołądkowego.

– Myślałaś, że o tym nie wiem, co? Ale ja wiedziałem. Za każdym pieprzonym razem, gdy przychodził ze mną rozmawiać, widziałem to w jego oczach. Wyobrażał sobie, że ma nade mną przewagę. Myślał, że może rznąć moją żonę i ujdzie mu to na sucho.

– Zrobiłam to dla ciebie – szepnęłam.

Frankie, który wciąż trzymał mnie za włosy, poderwał mnie na kolana i uderzył w twarz.

– Z Jeźdźcem także pieprzysz się dla mnie?

Wpatrywałam się w niego, trzymając dłoń przy obolałym policzku.

– Frankie – wyszeptałam – proszę, nie rób tego.

– Połóż się na cholernym brzuchu, suko – rzucił pogardliwie Frankie, wypuszczając moje włosy. – Pokażę tobie i temu pieprzonemu dupkowi, do kogo naprawdę należysz.

Deuce wydał zduszony dźwięk gdzieś z głębi gardła. Spojrzałam na niego. Cała jego mierząca metr dziewięćdziesiąt dwa i ważąca sto dziesięć kilo postać kipiała morderczą furią. Szarpał kajdanki tak mocno, że miał zakrwawioną rękę. Ciało miał napięte, żyły na szyi i ramionach nabrzmiałe; oczy wychodziły mu z orbit. Wibrował – dosłownie wibrował – od przepełniającej go nienawiści.

Drżąc na całym ciele, usiłowałam powstrzymać piekące łyzy. Położyłam się na brzuchu, nie spuszczać oczu z Deuce'a.

– Wystarczająco długo na to czekałem – mruknął Frankie, zadzierając dół mojej sukienki i rozsuwając mi nogi. – Ale to się dziś skończy, do kurwy nędzy.

Usłyszałam, że rozpina pasek, a potem suwak u spodni. Poczułam na sobie jego ciężar. Zaczął się we mnie wpychać. Przygryzłam wargę, aby nie płakać i wciąż wpatrywałam się w Deuce'a.

On także nie spuszczał ze mnie wzroku. Dzięki temu byliśmy połączeni. Podtrzymywał mnie swoimi oczyma, a ja tonęłam w nich, odnajdując w nich ciepło i poczucie bezpieczeństwa, dzięki którym nikt nie był w stanie mnie skrzywdzić.

Deuce nie raz był bity niemal na śmierć.

Bywał duszony, dźgany nożem i trafiany pociskami.

Strzelał, dźgał nożem, dusił, bił i zabijał.

Bywał ranny, przerażony, wściekły, kurewsko rozgniewany i miał mordercze skłonności.

Był tak cholernie wkurzony na własnego ojca, że kazał go zabić. Krew z jego krwi, kość z jego kości.

Ale nigdy, PRZENIGDY nie czułam się tak podle jak teraz.

Trudno znaleźć wystarczająco mocne słowa, by opisać to, co się działo w jego wnętrzu. Jego emocje wykraczały poza wszelkie słowa i odczucia.

Przeżywał śmierć.

Przeżywał pierdoloną śmierć.

Śmiertelne katusze.

Ani na chwilę nie spuszczał oczu z Ewy. Dopóki podtrzymywał ją spojrzeniem, pozostawała beznamiętna, może nawet nieco zagubiona, jakby oderwana od własnego ciała, odnajdująca schronienie w jego ciele. Nie mógł jej dać nic więcej, a przecież było to o wiele za mało. Nie powinien był do tego dopuścić.

Niesłusznie wyobrażał sobie, że Frankie już nie stanowi zagrożenia. I to był błąd, za który teraz płaciła Eva. I on za to płacił.

Frankie nie robił jej krzywdy w sensie fizycznym. Krzywdził ją emocjonalnie, mentalnie – ale fizycznie był delikatny, dotykał jej z pewnością siebie mężczyzny, który wie, jak sprawić rozkosz kobiecie, który wie, co ona lubi, co ją doprowadzi do orgazmu. Całował jej nagą skórę, gładził ją bezustannie i sprawiał, że niemal nie mogła zapanować nad reakcjami swego ciała, które starał się spowodować.

Co gorsza, nie działo się to po raz pierwszy. Deuce był całkowicie pewny, że Frankie gwałcił ją już przedtem. Jego ukochana Eva nawykła do wymuszanego seksu, nauczyła się czerpać z tego to, co najlepsze, aby zaznać przyjemności, bo wiedziała, że Frankie nigdy nie pozwoli jej odejść.

I to dosłownie zabijało Deuce'a. Każde skrzypnięcie łóżka, każde mruknięcie Frankiego, każde westchnienie i jęk Ewy... zadawało mu śmierć.

Frankie powiedział, że przyglądał się im. Mógł się naocznie przekonać, jak bardzo Deuce kocha Ewę. Wiedział, że to, na co teraz patrzy, będzie go zabijało – powoli – dzień po dniu, tydzień po tygodniu, rok po roku.

Śmierć, którą zadał Chase'owi, wcale nie była gorsza.

Kątem oka spostrzegł, że Frankie klęka i unosi biodra Ewy. Oplata ręką jej talię i wsuwa dłoń między jej uda. Eva przegrała bitwę.

Zaczęła dyszeć, jej oczy wywróciły się do tyłu, a po policzkach popłynęły łzy. Nogi zaczęły dygotać, a ona runęła twarzą na poduszkę, płacząc cicho, wstrząsana orgazmem.

Zaraz po niej szczytował Frankie, stękając głośno i podrygując. A potem spojrzał na Deuce'a. I uśmiechnął się szeroko.

Śmierć za życia.

Deuce zapłakał po raz pierwszy od czterdziestu czterech lat. Wypłakał w milczeniu trzy łzy. Ale dla niego to był istny wodospad.



# Rozdział 21

18:38

Deuce, mrugając, spojrzał na Coxa.

– Szeffie? – wyszeptał Cox, patrząc na przykutego do grzejnika Deuce'a.

– Moje dziewczyny? – zapytał oszołomiony Deuce. – Ivy, Danny?

– Są z Kami – szepnął Cox. – A gdzie Foxy?

– Nie ma jej – odparł zrozpaczony Deuce. – Frankie.

Cox przyklęknął, by obejrzeć kajdanki. Deuce już się im zdążył napatrzeć. Zdarł sobie skórę z ręki i połamał wszystkie palce, usiłując się od nich uwolnić. Ale jego dłoń była za duża. Więc teraz nadal tkwił przykuty do grzejnika i miał złamaną, obdartą ze skóry rękę.

– Sprowadzę Freebirda – powiedział Cox. – Tylko on sobie z tym poradzi.

Deuce skinął głową.

Cox przystanął w drzwiach.

– Deuce – powiedział cicho. – Musimy ją odzyskać.

Deuce nawet na niego nie spojrzał.

– Frankie już jest martwy, szefie.

Nie, Frankie jeszcze nie był martwy. *Frankie dopiero stanie się martwy.*

23:11

Całym ciałem Frankiego wstrząsały gwałtowne drgawki. Tak było zawsze, ilekroć ogarniała go niepoohamowana wściekłość.

Siedziałam na łóżku w motelowym pokoju i przyglądałam mu się.

– Dłużej tego nie zniosę, Evo. Po tym, jak pieprzyłaś się z Chase'em, byłem zupełnie zdruzgotany, a teraz ZNOWU zaczęłaś się pieprzyć z tym łajdakiem Jeźdźcem. Urodziłaś jego przekłete dziecko. Możesz mi wierzyć, że w myślach zabiłem cię z milion razy. Widziałem, jak wychodzisz z jego pieprzonego klubu, bawisz się na podwórku z jego cholernymi dziećmi, jeździsz na tylnym siodełku jego cholernego motoru. Stałem za tobą w kolejce do okienka w banku, trzymając nóż nacelowany na twój cholerny kręgosłup, przygotowany na zabicie ciebie i twojego bękarta. Ale nie mogłem! Nie mogłem cię skrzywdzić! I TO MNIE, DO CHOLERY, ZNISZCZYŁO, EVA!

– Kochany – szepnęłam, usiłując nie wyobrazić sobie, jak Frankie zabija moją córeczkę. – Gliny wiedzą, że zabiłeś Chase'a. Szukają ciebie.

Spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakbym to ja miała nie po kolei w głowie.

– Kto by się przejmował glinami, dziecinko?

Nagle jego oczy wyszły z orbit.

– Lubiłaś się z nim pieprzyć, prawda, suko? Lubiłaś kutasa tego bogatego chłoptysia!

– Nie – wyszeptałam ze ściśniętym gardłem. – On chciał tego w zamian za to, że pomaga tobie.

Frankie się roześmiał.

– Cieszę się, że zmusiłem go, by zjadł własnego chuja. Zasłużył sobie na to.

Na myśl o tym, co zrobił z Chase'em, poczułam skurcze żołądka i wstrząsnęły mnie torsje. Frankie usiadł koło mnie i zaczął gładzić mnie po plecach.

– On też tak miał – wyszeptał, a ja poznałam po jego tonie, że się uśmiecha. – Dławił się i wrzeszczał.

Zwymiotowałam.

9:03

Deuce patrzył na swoją zmaltretowaną rękę. Lekarze w szpitalnym oddziale ratunkowym nie mogli mu założyć na rękę gipsu, bo nie miał skóry. Musieli składać każdą kość po kolei i układać na łubku każdy palec, a w końcu opatrzyli i obandażowali pozbawioną skóry rękę i całość umieścili na temblaku.

Wreszcie wrócił do klubu i popijając szkocką prosto z butelki, patrzył, jak Danny bawi się w „a kuku!” z Ivy.

Wysłał swoich chłopców na poszukiwanie Frankiego i Evy. Wrócili z niczym. Nie było wyboru, musieli zwrócić się do gliniarzy.

Lada minuta miało się zjawić FBI.

Deuce wiedział, że Frankie za nic nie wróci do więzienia. Tacy jak on woleli raczej umrzeć, niż wrócić za kratki. A ten pojebaniec miał tak źle w głowie, że zabierze na tamten świat także Evę. Żeby była z nim na zawsze.

Istne piekło.

Straci ją przez Frankiego. Znów. Tym razem bezpowrotnie.

– Deuce – powiedziała Kami, siadając obok niego. – Potrzebujesz jakiegoś środka przeciwbólowego?

Potrzebował Evy. Potrzebował wyłącznie jej. Ona była wszystkim, czego kiedykolwiek potrzebował.

– Nie – zaskrzeczał.

Kami objęła go kościstymi ramionami, a on pozwolił, by go tuliła, bo wiedział, że jest tak samo zrozpaczona jak on. Prawdę powiedziawszy, on także potrzebował pociechy.

ZZ spojrzał zza baru na ekrany systemu monitorowania.

– Przyszli federalni, szefie – oznajmił.

Z holu zajrzał Ripper.

– Wpuść ich, szefie. Bo się rozsierzdą.

Deuce uniósł głowę, wskazując brodą ZZ.

– Wyprowadź stąd dzieci i wpuść tych dupków – polecił.

9:07

Szarpałam więzy, krzywiąc się, gdy lina boleśnie wpijała się w skórę. Leżałam na brzuchu, ręce i nogi miałam skrupowane za plecami. Frankie posunął się nawet do tego, że przywiązał nadgarstki do kostek i wepchnął mi do ust powłóczkę poduszki.

Wszystko po to, bym mu nie uciekła, gdy wyjdzie po coś do jedzenia.

Nie ufał mi. A gdy Frankie komuś nie ufał, skutki zawsze były tragiczne.

Wielkim nakładem starań i bólu, przetoczyłam się na bok, dzięki czemu zelżał nacisk na płuca i żołądek.

Już dawno powinnam była posłuchać Deuce'a. Frankiemu nie można było pomóc. Był, kim był – od zawsze. I kim zawsze będzie.

Powinnam była skończyć to raz na zawsze.

9:14

– Więc powiada pan, panie West, że pomimo pańskiego nadzwyczajnego systemu monitorowania Franklin Deluva mógł wejść do klubu niezauważony?

Deuce spojrzał ponuro na agenta Ricarda Quintanillę. Był to niski, tłusty i łysy Meksykanin w za ciasnym ubraniu. Deuce wielokrotnie miewał z nim do czynienia, gdy agent niespodziewanie zjawiał się z nakazem i przeszukiwał klub. Pracował teraz z nową partnerką – niedużą seksowną blondynką z wydatnym zadkiem, dużym sterczącym biustem i niechętnie nastawioną do ludzi. Połowa chłopców Deuce'a zerkała na nią łakomie, jak na kawałek ciasta. Deuce zaś najchętniej dźgnąłby ją śrubokrętem w oko.

– Musiał przez jakiś czas obserwować to miejsce – powiedział Ripper, spoglądając gniewnie na agenta Quintanillę. – Dlatego wiedział, których kamer należy unikać.

Quintanilla przyjrzał się twarzy Rippera i skrzywił się boleśnie.

– Przypuszczam, że to robota Deluwy – powiedział, kierując swoją komórkę na twarz Rippera, by ją sfotografować. – Widywałem to już przedtem. Tylko że wszyscy tamci nieszczęśnicy byli nieżywi.

– Po prostu cudownie – warknął Deuce. – Posiedzmy sobie i pogawędźmy o palantach, których wykończył Frankie. A on tymczasem zacznie rąbać moją kobietę na kawałki.

– Mmmmmmm – zamruczała jasnowłosa suka, postukując dłonią o usta. – Ma pan na myśli kobietę Franklina Deluwy lub może Chase'a Hendersona?

Obróciła się i powiodła wzrokiem po wszystkich zebranych chłopcach.

– Czy każdy z was miał panią Fox-Deluva? Czy jest kobietą was wszystkich?

Deuce poderwał się z kanapy, ale zaraz dopadli go Ripper i Jase, którzy usadzili go z powrotem.

– Jeszcze słowo, suko – warknął, wyrывая się kumplom – a nie dożyjesz następnego dnia!

– Grozi pan agentce federalnej, panie West? – spytała. – Po prostu zasugerowałam, że pańska kobieta mogła odejść z mężem z własnej woli.

– Marie! – zagrzemiał Quintanilla.

– Z własnej woli? – ryknął Deuce. – On mnie zmusił do patrzenia, jak ją gwałcił! Rozumiesz, suko? Byłem przykuty do pierdolonego grzejnika i musiałem patrzeć, jak moja kobieta jest rżnięta przez cholernego psychopata, i nie mogłem na to nic poradzić!

Usłyszał jęk – mogła to być Danny lub Kami, albo one obydwie. Reszta zebranych milczała.

Cox odetchnął głośno.

– Szefie? – wyszeptał.

Deuce go zlekceważył.

– Posłuchaj, agentko Pizda – wycedził. – To coś więcej niż groźby. Jestem gotowy cię uśmiercić, więc módl się, żeby moi chłopcy mnie nie wypuścili.

– Nie wypuście go – szyderczo powiedział Quintanilla. A potem zwrócił się do swojej partnerki: – Spierdalaj na zewnątrz.

11:55

Pożarłam cheeseburgera i frytki. Umierałam z głodu, bo od dawna nic nie jadłam. Frankie przyglądał mi się beznamiętnie, siedząc w rogu pokoju obok drzwi. Między nogami trzymał flaszkę wódki.

– Dasz trochę? – szepnęłam, wskazując na opróżnioną do połowy butelkę.

Zerknął w dół na butelkę, a potem znów na mnie. Skinął głową.

Zsunęłam się z łóżka i podeszłam powoli. Przystanąłam jakieś kilkanaście centymetrów od jego stóp, usiadłam i sięgnęłam po butelkę. Już miałam ująć jej szyjkę palcami, gdy Frankie zacisnął na nich dłoń.

Spojrzałam w górę na jego twarz.

Po policzku Frankiego spływała łza.

– Nie mogę spać, Eva. Do cholery, nie mogę spać, dziecinko. Od wielu tygodni...

Poczułam, że z żalu ściska mi się serce.

– Chodź do mnie, dziecinko.

Frankie ukląkł i objąwszy mnie ramionami, wtulił twarz w moją szyję. Drżąca i ze złamanym sercem, pogłaskałam go po włosach i po plecach.

– Pamiętasz mój bal maturalny? – szepnęłam. – Pamiętasz, jak potem tańczyliśmy na dachu? Tańczyliśmy i zaśmiewaliśmy się, aż wzeszło słońce. To była jedna z najlepszych nocy w moim życiu.

Jego wielkie ciało obwisło przy moim i Frankie zaczął szlochać.

– O Boże, nie płacz. – Uniosłam jego głowę, by spojrzeć mu w twarz. – Frankie – wyszeptałam, ścierając łzy z jego policzków. – Nie musisz już płakać. Jestem przy tobie. Nigdy cię nie opuszczę, już nigdy, dziecinko.

– Nie możesz odejść – wychrypiał. – Bez ciebie nie mogę spać ani oddychać. Nie mogę oddychać. Przez cały czas boli mnie brzuch.

– Ciii – uspokajałam go, głaszcząc po policzkach, walcząc z własnymi łzami. – Kochaj się ze mną, dziecinko. Chcę ci pokazać, jak bardzo cię kocham.

Poczułam w ustach dobrze mi znany smak mieszaniny jego łez i wódki. Całował mnie, a ja pozwoliłam sobie na smakowanie Frankiego po raz ostatni. Jego dłonie błądziły po moim ciele, zdejmując ramiączka sukienki i zsuwając ją w dół do mojej talii.

– Eva – wydyszał, ujmując w dłonie moje piersi. – Moja Eva.

– Tak – szepnęłam. – Jestem twoja. Na zawsze.

Oparłam się plecami o ścianę i poszukałam sprzączki jego paska. Frankie usiadł, uniósł biodra, żebym mu mogła zsunąć dzinsy. Objąwszy mnie mocno, nakrył własnym ciałem.

– Kocham cię – wykrzyknęłam, przyciskając go do siebie i wprowadzając sobie jego męskość do środka. – Kocham cię, odkąd sięgam pamięcią.

– Cholera – zagrzemiał. – I ja cię kocham. Kocham cię straszliwie.

Wyznawał mi miłość każdym pchnięciem, poruszając się coraz szybciej i mocniej.

Sięgnęłam po dzinsy Frankiego i namacałam sztylet z ząbkowanym ostrzem, który nosił w pochwie przy pasku.

– Mocniej, kochanie – szepnęłam, chcąc go zająć jeszcze bardziej. – Daj mi całą twoją miłość.

Frankie wtulił twarz w moją szyję, mocząc łzami moje włosy, a jego ciało z całych sił grzmociło o moje.

Chwyciłam rękojeść sztyletu i wyciągnęłam go z pochwy.

Wyczuwszy, że Frankie ma orgazm, czule pogłaskałam go po włosach, a potem delikatnie za niego pociągnęłam, by uniósł głowę.

– Popatrz na mnie, dziecinko.

Spojrzał na mnie, mrugając.

– Już nigdy cię nie zostawię, kochanie. Będziesz zawsze ze mną – szepnęłam, a po moich policzkach popłynęły łzy. – Nie będziesz miał koszmarnych snów.

Uśmiechnął się do mnie tym swoim uśmiechem zagubionego chłopczyka.

– Ty zawsze je odganiałaś.

Musnęłam wargami jego usta.

I zatopiłam ostrze w jego ciele, a potem z całej siły szarpnęłam sztyletem na boki i go obróciłam.

13:32

– Mamy go – oznajmił Quintanilla, trzymając komórkę przy uchu. – Miejscowi policjanci namierzyli Deluvę przed motelem w jednym z miast.

Deuce nie zadawał żadnych pytań. Po prostu się modlił.



– Powiedz im, żeby się trzymali z daleka – poleciał Quintanilla. – Deluva na pewno ma broń, jest niezwykle niebezpieczny, niezrównoważony psychicznie i ma zakładniczkę. Zaraz wezwę zespół.

Quintanilla szeroko rozwarł oczy i spojrzał na Deuce'a, który poczuł ściskanie w żołądku.

Ona nie mogła zginąć. Nie może być martwa. O Boże, nie. Błagam, nie pozwól, by umarła.

– Kiedy? – zapytał Quintanilla.

*Chryste. Tylko nie to.* On tego nie zniesie. Jego dzieci tego nie zniosą. Kami i Devin tego nie zniosą. Jego chłopcy tego nie zniosą. To się nie mogło stać.

Quintanilla się rozłączył.

– Deluva nie żyje.

Deuce zerwał się na równe nogi.

– A Eva?

– Rozhisteryzowana, ale nic jej nie jest.

Deuce aż zadrżał, tak wielką poczuł ulgę.

– Jak go załatwili? – zapytał Tap.

Quintanilla zacisnął wargi i cmoknął. Rozejrzał się wkoło, jakby się zastanawiając, czy podzielić się tym, czego się dowiedział.

Westchnął donośnie.

– To nie oni. To ta kobieta. Nieomal odcięła mu głowę jego sztyletem. Wyszła z motelu na pół naga, trzymając w ręce zakrwawiony sztylet.

Kami padła na kolana, wrzeszcząc co sił w płucach. Cox ukląkł obok niej i otoczył ją ramionami.

– Cholera... – Cox spojrzał na Deuce'a. Jego pełen przerażenia wzrok odzwierciedlał to, co czuł Deuce. – Szefie... – wyszeptał.

– Foxy...

Deuce usiadł na powrót i zakrył twarz zdrową ręką. Mick objął go poprzez plecy i mocno uścisnął.

– Nic jej nie jest, szefie. Eva żyje.

– Żyje – powtórzył Deuce ochryplym głosem. – Ale wcale nie jestem pewny, czy rzeczywiście nic jej nie jest.



## Rozdział 22

**D**emony pochowały Frankiego w pewien chmurny wtorek. Miał na sobie kamizelkę klubową. A na małym palcu moją obrączkę i pierścionek zaręczynowy.

Deuce stał przy mnie, podtrzymując, na wypadek, gdybym zemdląca. Byłam tak przytłoczona smutkiem, żalem i poczuciem winy, że aż kręciło mi się w głowie.

Miałam nadzieję, że po śmierci Frankie odnalazł spokój, którego nie dane mu było zaznać za życia.

Zostałam przy grobie po zakończeniu ceremonii, gdy tłum się rozszedł. Przemawiałam do Frankiego i płakałam. Nim odeszłam, powiodłam palcem po nagrobku, wypisując jego imię.

– Śpij w spokoju, dziecinko – szepnęłam. – Zawsze.

Przed powrotem do domu Kami i ja poszliśmy na grób Chase'a. Trzymając się za ręce, usiadliśmy na trawie i oparliśmy się o nagrobek. Popijając whisky, która kosztowała siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów za butelkę, obejmowałyśmy jedna drugą i płakałyśmy. Każda z nas płakała z innego powodu, ale obydwie opłakiwałyśmy Chase'a. Pomimo że związki pomiędzy nim a każdą z nas były zupełnie popierdolone, był kochany. Tylko że miał zbyt pomieszane w głowie, by zdawać sobie z tego sprawę.

Potem Kami, Cox, Deuce i ja wróciliśmy do domu, do klubu i do naszych dzieci. Zaczęliśmy goić odniesione rany.

Deuce był w bardzo kiepskim stanie. Najgorszym z nas wszystkich. Przez długi czas nie chciał i nie mógł mnie tknąć. O wszystko winił wyłącznie siebie. Przez niego Frankie nie został odnaleziony. Przez niego Frankie włamał się do klubu. Przez niego Frankie wziął mnie siłą, a potem uprowadził. Przez niego to właśnie ja musiałam go zabić.

A przecież tak nie było. Zawinił wyłącznie Frankie... i to we wszystkim. Mnie także trudno się było z tym pogodzić. Na początku obwinałam siebie za to, że pozwoliłam, aby nasz związek stał się właśnie taki, jakim się stał.

Ale wreszcie przyjąłam to do wiadomości... dzięki rodzinie, przyjaciołom i klubowi... w końcu przyjąłam to do wiadomości.

Z Deuce'em było o wiele trudniej.

Ale w końcu przebrnęliśmy i przez to. Wspólnie. Nie stało się to z dnia na dzień. I nie było to łatwe.

Nic, co jest warte zachodu, nie bywa łatwe.

A miłość jest warta każdej ceny.



# Epilog

Deuce spojrzał krzywo na swego teścia.

– Jesteś ode mnie starszy – burknął.

– Obydwaj mamy po pięćdziesiątce – prychnął Preacher. – Jedyne, co nas różni, to to, że ty masz piękną, o wiele młodszą żonę, która utrzymuje cię w formie. A ja mam klub pełen durnowatych cip, które myślą, że kąpiel nie jest obowiązkowa, a popierdywanie to forma wyrazu artystycznego.

Obydwaj spojrzeli w stronę Ewy, która rozmawiała z Kami, Dorothy w mocno zaawansowanej ciąży, Mickiem i jego żoną Adrianą, Danny i... ZZ, który obejmował córkę Deuce'a. Deuce zacisnął pięści, ale usiłował zachować spokój. Obiecał Ewie, że już nigdy więcej nie skopie tyłka ZZ. Danny miała lat dwadzieścia jeden, i Eva zapewniła Deuce'a, że ZZ jest w Danny zakochany po uszy. Poza tym wciąż mu przypominała, że ZZ nigdy nie był taki, jak inni chłopcy z klubu. Nie pił zbyt wiele, nie miał gwałtownego charakteru, zawsze szanował kobiety i nie sypiał z dziewczynami. Jednakże... Deuce i tak tego nie pochwalał. Nie podobało mu się to. Naprawdę. Kurwa, ani trochę. Zgrzytnął zębami i znów spojrzał na żonę.

Ewa miała trzydzieści pięć lat i była oszałamiająco piękna. Miała zgrabną, harmonijną figurę – dzięki uprawianiu jogi cztery razy w tygodniu – ale zachowała wydatne kształty, więc Deuce nie przejmował się tym, że odczuwała potrzebę skręcania ciała w precel, ani tym, że wyglądała wtedy cholernie dziwacznie.

Niedawno podcięła ciemne włosy, które teraz spływały łagodnymi falami do połowy jej pleców; czesała się z grzywką – długą i odgarniętą na bok – tak jak Danny.

Miała na sobie dzinsy. Deuce był pewny, że są starsze od niego; co potwierdzał ich wygląd. Stara krótka trykotowa koszulka z nadrukiem Led Zeppelin odsłaniała pokryty gwiazdkami brzuch.

Biustonosza nie nosiła.

Boże, ależ on ją kocha.

Łańcuszek z jego medalionem lśnił w promieniach słońca. W tylnej kieszeni miała iPod'a, a słuchawki dyndały na wysokości uda. Na stopach różowe tenisówki.

I chociaż z daleka nie mógł tego dostrzec, na palcu serdecznym lewej dłoni miała obrączkę, którą dał jej w dniu ślubu – wąską platynową, na której wygrawerowane były ich przezwiska:

DEUCE & FOXY

Patrzył, jak Eva obraca się i pochyla, aby podnieść rocznego synka Kami i Coxa o imieniu Diesel. Dostrzegł tuż nad jej pupą napis – DEUCE – wytatuowany dużymi, fikuśnymi literami. Był to zeszłoroczny prezent urodzinowy od niego. Odkąd miała ten

tatuaż, Deuce często pieprzył się z nią od tyłu, gdy klęczała.

– Cholera – mruknął pod nosem.

Preacher zerknął na niego pytająco.

– Tak sobie rozmyślam – powiedział Deuce, kręcąc głową. – O tej niesamowitej kobiecie.

Preacher wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Nigdy nie zapomnę tamtego dnia, gdy wkroczyła do mego popierdolonego życia, potrząsając mysimi ogonkami i wyśpiewując piosenkę Janis Joplin. Na nogach, oczywiście, miała tenisówki. Poczęstowała mnie fistaszkami. Od razu przemówiła do resztek mojej przyzwoitości – nędznych resztek, przyznaję – ale przemówiła, i od tamtej pory należę do niej.

Oczy Preachera zabłyśły łzami wzruszenia.

– Dobrze, że siedziałem w kiciu w tym samym czasie, co twój stary – powiedział łamiącym się głosem. – Gdybyś nie... gdyby Frankie...

Deuce poklepał go po plecach.

– Co prawda, to prawda – powiedział ochryple. – Przecież wiem.

– Cześć, tatusiu – wykrzyknęła Ivy, przebiegając obok nich. – Cześć, dziadku!

– Cześć, piękna dziewczynko – powiedział Preacher z uśmiechem.

– Wracaj no tu, ty mała zwariowana gówniaro! – ryknął Cage, goniąc za nią po trawniku. – I oddaj mi kluczyki!

Ivy roześmiała się złośliwie, pędząc w różowych tenisówkach, aż podskakiwały jej jasne mysie ogonki. Cage ją wyprzedził i zabiegł jej drogę. Ivy zatrzymała się. Cage udał, że zamierza ruszyć w prawo, Ivy uskoczyła w lewo i Cage ją pochwycił. Poderwał ją nad ziemię i podrzucił w powietrze.

– Mam cię! – powiedział, łapiąc ją i znów podrzucając. Piszcziała i chichotała, dopóki jej nie postawił z powrotem.

– Ivy Olivio West! – krzyknęła Eva. – Oddaj bratu kluczyki!

Cage schylił się przed dziewczuszką i bujając się na obcasach, wyciągnął rękę.

– Masz – mruknęła, rzucając kluczyki na jego otwartą dłoń. Cage złapał ją za rączkę, przyciągnął do siebie i uściskał.

– Kocham cię, ty mała zwariowana gówniaro! – ryknął tubalnie. – Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszej siostrzyczki. Bo sama wiesz, Danny jest trochę wredna.

Danny pokazała Cage'owi uniesiony środkowy palec.

Ivy uśmiechnęła się z zachwytem. Cage także się uśmiechnął.

Deuce zamknął oczy.

*Wyciągnął rękę.*

*– Mam na imię Deuce, kochanie. A mój staruszek to Reaper. Miło cię było poznać.*

*Podał mu rękę i jego wielkie palce zamknęły się wokół niej.*

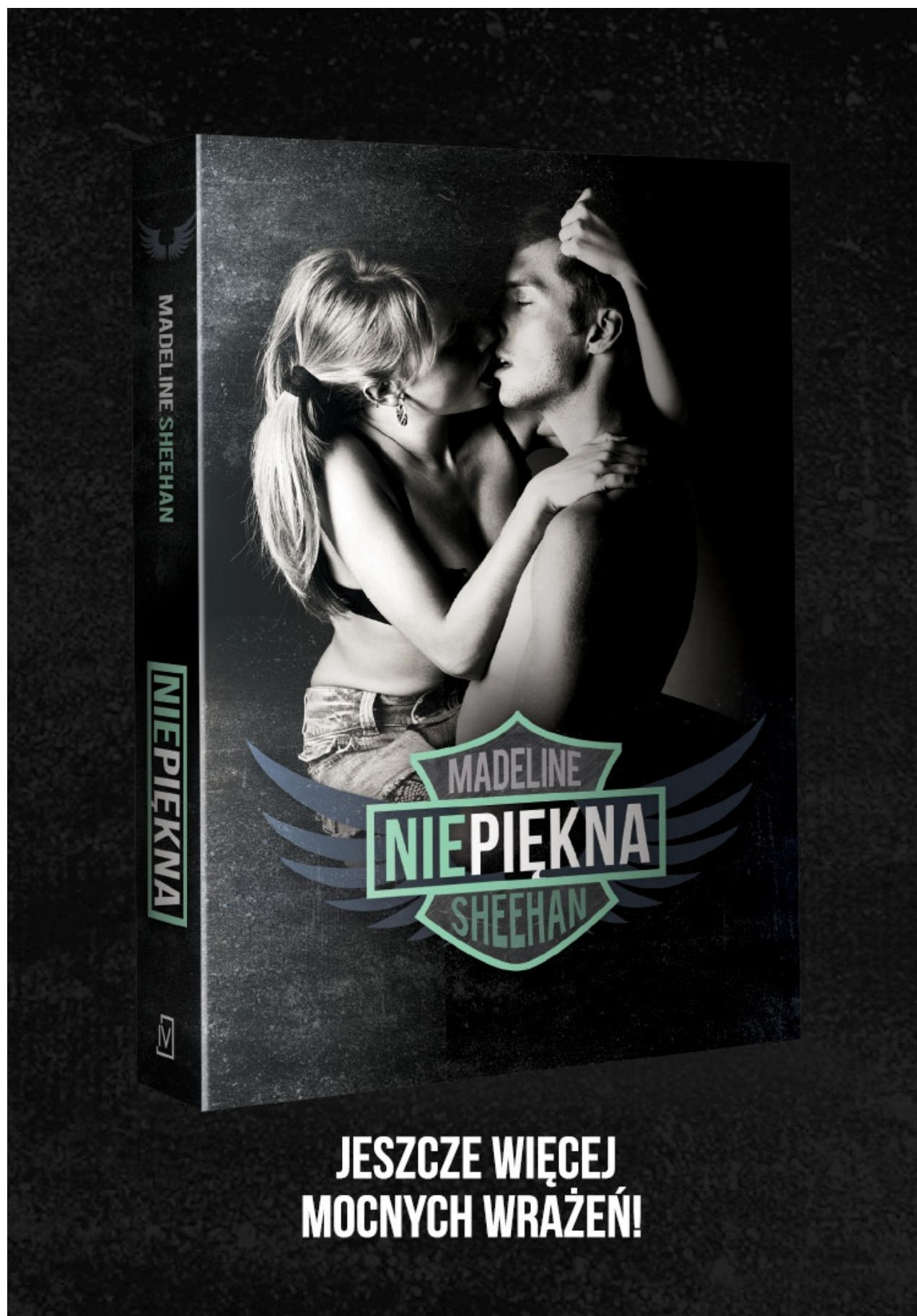
*– Eva – wyszeptała. – Tak mam na imię. I wspaniale, ach, jak wspaniale było cię poznać.*

*Uśmiechnął się.*

*I ona się uśmiechnęła.*

Dalszy ciąg to już cholerna przeszłość.

POLECAMY RÓWNIEŻ:



**JESZCZE WIĘCEJ  
MOCNYCH WRAŻEŃ!**



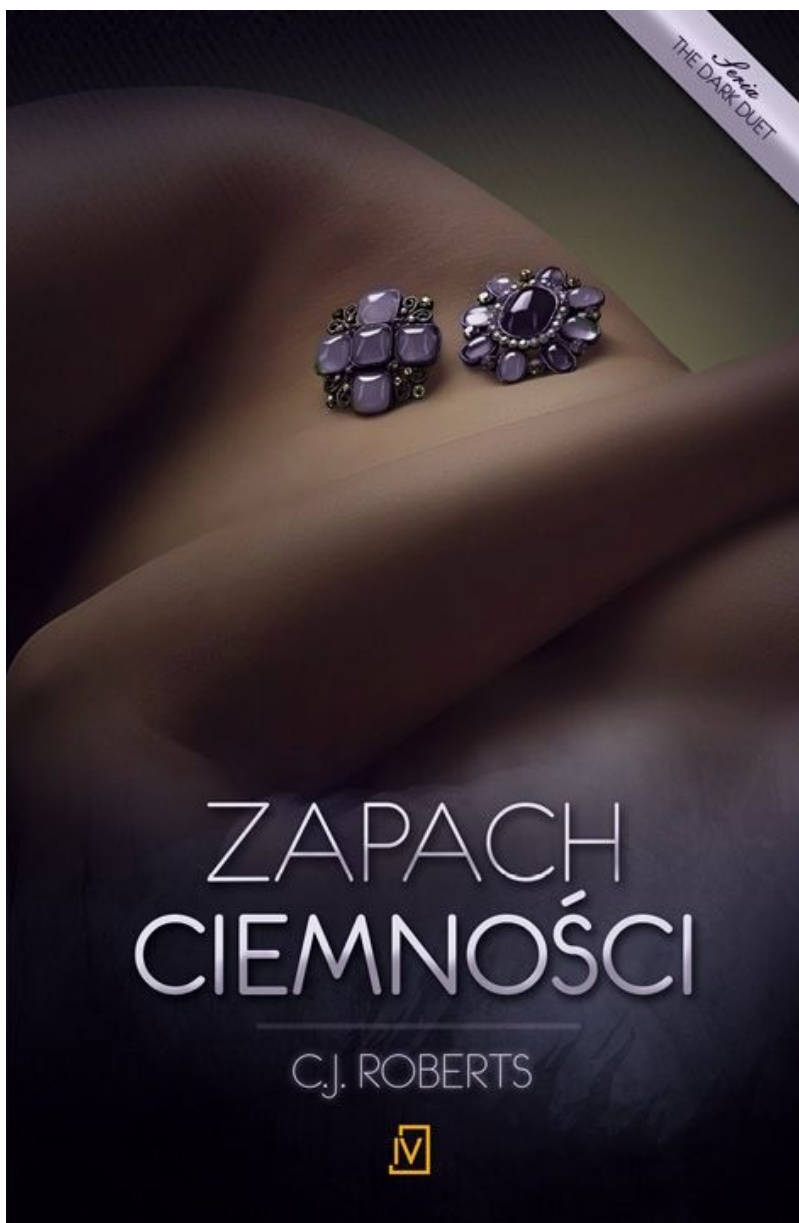


To nie jest kolejna książka o perwersjach, które chcielibyście powtórzyć w zaciszu własnej sypialni. To książka o tym, czego na pewno nie chcielibyście doświadczyć. Bezwzględnie penetruje najciemniejsze zakamarki ludzkiej psychiki i stawia pytania o granicę między nienawiścią a oddaniem, między oprawcą a ofiarą.

Caleb, człowiek o tragicznej przeszłości, która pozbawiła go ludzkich odruchów, uprowadza osiemnastoletnią Livvie i szkoli ją na seksualną niewolnicę. Ma stać się narzędziem zemsty, która pozwoli Calebowi rozliczyć się z przeszłością. Mężczyzna rozpoczyna tresurę Livvie, a ona, wciągnięta w niebezpieczną grę, całkowicie podporządkowuje się swojemu oprawcy. Caleb nie przewidział jednak, że między nim a dziewczyną pojawi się uczucie. Czy jednak relacja zrodzona z przemocy ma szansę przetrwać?

Silna dawka emocji i szokujące sceny zabiorą Cię w świat mrocznej erotyki. Gęsta atmosfera powieści odurza i na długo pozostaje w pamięci.

Ostrzegamy: lektura niewskazana dla osób o słabych nerwach.



Jeżeli „Dotyk ciemności” Cię zaskoczył, to po lekturze „Zapachu ciemności” będziesz porażona. Jeszcze nigdy miłość i przemoc nie były tak blisko...

Oswobodzony z seksualnej niewoli przez pakistańskiego oficera, Caleb jest obciążony długiem, który można odkupić wyłącznie krwią.

Droga będzie długa i pełna niepewności, lecz los Caleba i Livvie wkrótce się przesądzi. Czy Caleb wyrzeknie się ukochanej na rzecz zemsty? Jaka jest cena rozgrzeszenia?

*Obawiacie się nadmiaru scen erotycznych i „rozpadania na tysiąc kawałków”? Takich fragmentów jest stosunkowo niewiele. Nie są to przypadkowe opisy, owszem mocne i dosadne, ale przede wszystkim zasadne. Jest ból, przemoc i poniżenie, wszystko to łamane przez przyjemność. Nad lekturą unosi się ponura mgła, sugestywne opisy tworzą ciemność... Tę widzianą oczami Caleba i tę z perspektywy Livvie.*

Justyna Chaber, [www.jussi.pl](http://www.jussi.pl)



Czy jesteś gotowy przekroczyć wszelkie granice dla prawdziwego uczucia? Dobrze się zastanów, zanim powiesz... tak. Ostatnia część bestsellerowej trylogii „The dark duet” wywróci do góry nogami Wasze wyobrażenia o Calebie.

Piszę to, bo błagaliście. A wiecie, jak ja kocham, gdy błagacie. Właściwie to już za dużo o mnie wiecie. Kim jestem? Cóż, odpowiedź na to pytanie dopiero próbuję poznać. W dzieciństwie byłem dziwką, jako młody chłopak zostałem zabójcą, a w dorosłym życiu potworem. To ja porwałem Livvie. To ja trzymałem ją w ciemnym pokoju przez kilka tygodni. Jednak najważniejsze jest to, że jestem też mężczyzną, w którym się zakochała. Którego kocha. To trochę chore, prawda? Oczywiście naszej historii nie da się streścić w kilku krótkich zdaniach, jednak nie potrafię wytłumaczyć mojego zachowania z tamtego okresu. Zakładam, że jeśli to czytacie, nie muszę już nic tłumaczyć. Zdążyliście już mnie ocenić. Czytacie to, ponieważ pragniecie poznać zakończenie tej historii. Chcecie dowiedzieć się, co się wydarzyło tamtego ciepłego wrześniowego wieczora, kiedy to spotkałem Livvie w Barcelonie. Tamtej nocy moje życie znowu zupełnie się zmieniło. Nie przebiegło to jednak dokładnie tak, jak opisała to Livvie. Bardzo łaskawie potraktowała mnie w swojej opowieści. Prawda jest o wiele bardziej... skomplikowana.



# Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Epilog](#)

[Polecamy również](#)